

ZESZYT STO DWUDZIESTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1998

ZESZYT STO DWUDZIESTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1998

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 502

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0170-3

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Bernadetta NITSCHKE

POLACY WOBEC NIEMCÓW – ODPOWIEDZIALNOŚĆ NIEMCÓW ZA ZBRODNIĘ WOJENNE

Kwestia potraktowania ludności niemieckiej w „momencie zakończenia wojny” nie była wśród polskich ugrupowań politycznych problemem spornym. Panowała zgodność, że Niemców należy usunąć. Kontrowersje budził jedynie sam przebieg tego procesu. Znalazło to najlepszy wyraz w przemówieniu Edwarda Ochaba na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 26 maja 1945 roku, kiedy mówił: „Zagadnienie nie ogranicza się tylko do tego, aby nie dopuścić Niemców do powrotu na tereny polskie, ale chodzi o usunięcie Niemców w granicach Polski, to jest około 2 milionów 300 tysięcy. Jeżeli chodzi o usuwanie Niemców to są trzy punkty tego zagadnienia: 1) trzeba pewną grupę ludności niemieckiej już przerzucić za Odrę, zwłaszcza chodzi o grupę nieuprawnioną, 2) część Niemców jest dziś zajęta w charakterze fachowców i niewątpliwie jakiś czas będziemy musieli z nich korzystać, 3) część Niemców których nie da się przerzucić za Odrę będziemy starali się przerzucić na folwarki za miasta”¹.

1. Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej AAN), Protokoły posiedzeń Rządu RP, sygn. 5/1097, Protokół nr 37 z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 26 maja 1945 r., ss. 396-397.

Najbardziej burzliwe dyskusje w tej kwestii toczyły się jednak na posiedzeniach Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych. Najbardziej skrajne stanowisko zaprezentował na jednej z sesji Rajmund Buławski. Mówił on: „Ani przez chwilę nie dopuszczam myśli, by z uwagi na nasze trudności ludnościowe miano zostawić w miastach odzyskanych ludność niemiecką. Ludność ta powinna być, zdaniem moim, bezwzględnie wysiedlona nawet w wypadku, że większe miasta na nowych ziemiach nie byłyby w pełni zaludnione”². Zupełnie inne stanowisko zaprezentował B. Bukowski, który stwierdzał: „Ograbiony, zniszczony i wyludniony zachód nie jest abstrakcją. Obecnie napływają tylko ludzie reflektujący na stanowiska urzędnicze, kierownicze ewentualnie jeszcze kupcy i rzemieślnicy samodzielni. Elementu robotniczego wykwalifikowanego z ziem centralnych nie otrzymamy w ciągu najbliższych 10 lat, dopóki nie nastąpi ich przeludnienie. Zachód tymczasem nie może czekać, bo brak rąk w przemyśle i miastach oznacza ruinę gospodarczą. Toteż należy z elementu miejscowego zatrzymać co się da i pod tym kątem widzenia należy nastawić naszą politykę narodowościową na tych ziemiach”³. Zwolennikami podobnego rozwiązania byli również m.in. E. Osmańczyk i S. Sokolewski, którzy zabierali głos w dyskusji nad propozycjami rozwiązania problemów ludnościowych Wrocławia. Zakładając konieczność pozostawienia na stałe części Niemców wrocławskich, wystąpili ze śmiałą propozycją przeprowadzenia spisu ludnościowego w połączeniu z deklaracją narodowości. Istotne w tym pomysł było to, że dla wykazania polskiego pochodzenia wystarczyło wskazać polskiego przodka. Autorzy tego pomysłu snuli przypuszczenia, że duża część Niemców zadeklaruje polskie pochodzenie, bowiem: „kiedy nadzieja pozostania na miejscu będzie powodowała wyciąganie wszystkich babek Polek, co da nam politycznie ważne liczby zgermanizowanych. Wybranie zaś wartościowych biologicznie (wysiedlanie z dziećmi po-

2. AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 1679, R. Buławski, Problemy osadniczo-przesiedleńcze Ziem Nowych. Wystąpienie na I Sesji RNdZZO 30 VII-1 VIII 1945., s. 49.

3. AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 2471, B. Bukowski, „Zaludnienie ziem zachodnich i odbudowa”, s. 12.

mną siłę Niemców) i fachowców [Polaków *in spe*] da nam możliwość pokazania światu, że odnosimy się dobrze do Niemców”⁴. Przewidywano więc nawet, iż może zaistnieć konieczność przeprowadzenia w tej grupie selekcji mającej na celu wyłonienie elementu najbardziej wartościowego. Te propozycje nie znalazły akceptacji. Jednakże, jak się później okazało, czynnik ekonomiczny odegrał w wysiedleniach istotną rolę i stąd niemieccy fachowcy opuszczali Polskę w 1948 i 1949 roku, a często dopiero w ramach akcji „łączenia rodzin” w latach 50-tych.

Los Niemców mieszkających w Polsce został ostatecznie przesądzony na konferencji poczdamskiej. Ich usunięcie pozostawało tylko kwestią czasu. Procedury regulujące przebieg tego procesu są obecnie powszechnie znane. Zbyt mało uwagi poświęcono natomiast jego psychologicznym uwarunkowaniom. Niewątpliwie dużą rolę odegrał obraz Niemca, który utrwalił się w społeczeństwie polskim na skutek przeżyć okupacyjnych. Należy się zgodzić z T. Szarotą, że inne były doświadczenia wojenne ludności polskiej zamieszkającej: na ziemiach wcielonych do III Rzeszy, w Generalnym Gubernatorstwie oraz na terenach byłych Kresów Wschodnich. Niebagatelne znaczenie miały również indywidualne przeżycia. Inna była optyka: więźniów obozów, jeńców oflagów i stalagów, wywiezionych na roboty do Niemiec, jak również tych, którzy pozostali⁵. Większość z nich ze względu na brak kontaktów z Niemcami we wcześniejszym okresie nie miała możliwości skonfrontowania obrazu Niemca przed i po wybuchu wojny. Wyjątek stanowiła część inteligencji polskiej przez studia na uczelniach niemieckich oraz Mazowszanie, Pomorzanie, Wielkopolanie i Ślązacy, dla których współżycie z Niemcami stanowiło codzienność. Dla tej grupy ludności wydarzenia lat 1939-1945 stanowiły szok. Ich stereotyp Niemca, charakteryzującego się: pracowitością, gospodarnością, umiłowaniem ładu i porządku oraz talentami organiza-

4. AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, sygn. 937, Sprawozdanie specjalne wysłanników Polresu E. Osmańczyka i S. Sokolewskiego.

5. T. Szarota, „Niemcy i Polska. Wzajemne postrzeganie i stereotypy”. Warszawa 1996, s. 139.

cyjnymi⁶ legł w gruzach. Zdziwienie tą nową sytuacją bardzo często przeradzało się w nienawiść. W związku z tym wszelkie kontakty z Niemcami zaczęto traktować w kategorii zdrady narodowej.

Pragnienie zemsty i nienawiść do Niemców znalazła odzwierciedlenie w stanowisku wojska i administracji cywilnej po zakończeniu działań wojennych. Najbardziej było to widoczne w pierwszych powojennych miesiącach. Dowódca 2 Armii Wojska Polskiego, gen. brygady Sankowski, w rozkazie z 24 czerwca 1945 r. zalecał swoim żołnierzom, że powinni z Niemcami „postępować tak jak oni postępowali z nami”. Ponieważ „wielu zapomniało jakie było ich postępowanie z naszymi dziećmi, żonami i starcami. Czesi potrafili postąpić tak, że Niemcy sami uciekli z ich terytorium. Należy wykonywać swoje zadanie w sposób twardy i zdecydowany, żeby germańskie plugastwo nie chowało się po domach, a uciekało od nas samo, a znalazłszy się na swojej ziemi dziękowało Bogu za szczęśliwe wyniesienie głów. *Nie zapominać, że Niemcy zawsze będą Niemcami* (podkreślenie – B.N.). Wykonując swoje rozkazy nie prosić, a rozkazywać”⁷. Jednocześnie zakazano wszelkich kontaktów z Niemcami. Niezastosowanie się do tych rozkazów mogło pociągnąć za sobą bardzo surowe konsekwencje. Doświadczył tego m.in. oficer polityczny 86 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, który ożenił się z *volksdeutchką*. Został za to zdegradowany do stopnia starszego ogniomistrza⁸. Liczne przykłady wskazują jednak na to, że większy problem stanowiło ograniczenie aktów zemsty, a nie bratania się z Niemcami. Jediną skuteczną metodą w tym wypadku były surowe kary⁹.

6. Tamże, s. 141.

7. Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie (dalej CAW w Rembertowie), Ludowe Wojsko Polskie, sygn. III/60/5, s. 135.

8. CAW w Rembertowie, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, sygn. 1584/75/64, s. 231. Stosunek do *volksdeutchtów* wśród ludności cywilnej, administracji cywilnej i wojskowej był często bardziej zacięty niż wobec Niemców.

9. CAW w Rembertowie, Ludowe Wojsko Polskie, sygn. III/112/90, s. 2, Rozkaz dowództwa 9. dywizji piechoty z 2 maja 1945 r.; Tak więc np. morderców 3 niemieckich kobiet i 75-letniego mężczyzny, którzy byli żołnierzami 9. dywizji piechoty, wyrokiem sądu wojskowego zdegradowano i odesłano do kompanii karnej.

Chęć odwetu była także widoczna w działaniach administracji cywilnej. Znalazło to odzwierciedlenie w różnych przepisach wyraźnie dyskryminujących Niemców. Taki charakter miały pojawiające się na niektórych terenach inicjatywy tworzenia specjalnych dzielnic mieszkaniowych dla Niemców i ich oznakowania. Zwykle lokalna administracja nakazywała Niemcom noszenie na ubraniu litery „N”. Niekiedy określano wymiary tej litery. Tak np. zarząd miejski w Kluczborku na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego w swym okólniku z 19 lipca 1945 roku nakazywał: „Wszyscy niemcy¹⁰ od 5 lat bez różnicy płci winni nosić znak na piersiach z lewej strony w kształcie skośnie ustawionego kwadratu o bokach 6 cm, koloru białego, z literą N w środku koloru czarnego, wysokości i szerokości 4 cm i grubości 1 cm”¹¹. Usprawiedliwiając takie poczynania administracja znajdowała różne argumenty na swoją obronę. Najczęściej stwierdzano, że w ten sposób uniemożliwiano Niemcom tworzenie organizacji konspiracyjnych, nielegalne uprawianie handlu i korzystanie z państwowych środków transportu¹². Tego typu poczynania zostały zakazane decyzją Ministra Administracji Publicznej z 22 listopada 1945 roku¹³. Władze przyznawały nawet, że: „Na tle zdziczenia wojennego można rozumieć nastroje społeczeństwa, wyładowujące się tutaj w realizacji prawa odwetu, rzeczą czynników państwowych i społecznych jest załatwienie tych spraw w sposób, nie stawiający nas na równi z niemieckim barbarzyństwem”¹⁴.

Żywy jeszcze obraz wydarzeń wojennych powodował, że nikt nie stawiał sobie pytań: czy cały naród niemiecki był winny? Czy należy stosować odpowiedzialność zbiorową? Na

10. Na fali powojennej pogardy wszystkiego co niemieckie słowo „Niemiec” bardzo często pisano w Polsce z małej litery.

11. AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, Gabinet Ministra, sygn. 163, s. 19.

12. Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (dalej CA MSWiA), Ministerstwo Administracji Publicznej, Departament Polityczny, sygn. 757.

13. CA MSWiA, Ministerstwo Administracji Publicznej, Departament Polityczny, sygn. 303, s. 50.

14. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej A MSZ), Departament Polityczny, sygn. 18/81/7, s. 15.

tego typu refleksje było jeszcze za wcześnie. Wojenne oceny i wnioski dotyczące Niemców nie uległy zmianie. Wystarczy się przyjrzeć się programom różnych ugrupowań politycznych z tego okresu, aby poznać pogląd znacznej części społeczeństwa polskiego na kwestię odpowiedzialności Niemców. Zasadniczo nie różniły się one między sobą, bowiem np. w wytycznych Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj z 1944 r. stwierdzano: „Naród polski nie walczy tylko z hitleryzmem, który jest dla nas jedynie jedną z form odwiecznej niemieckiej żądzy niszczenia życia innych narodów, lecz walczy z całym narodem niemieckim, który musi zostać tak złamany i definitywnie osłabiony, by raz na zawsze przestał być groźny dla innych. Nie rozróżniamy z politycznego punktu widzenia Niemców „złych” i „dobrych”, Niemiec demokratycznych i rasistowskich, odrzucając wszelkie złudzenia, które na ten temat żywił zachód europejski po pierwszej wojnie światowej i które stały się podstawą odrodzenia złowrogiej potęgi europejskiej”¹⁵. Bardziej radykalny i odwetowy był w swoim programie obóz narodowy, zakładający że odpowiedzialność za wszelkie zbrodnie ponosi naród niemiecki. W kręgu ONR- Szaniec panował m.in. zgodny pogląd, że należy w Niemczech wyrobić strach przed ponowieniem wojny. Chciano to osiągnąć za pośrednictwem krwawej akcji odwetowej. Za śmierć jednego Polaka miało odpowiedzieć trzech Niemców. Stwierdzano, że: „Muszą więc zginąć najpodlejsi z podłych tzw. *Volksdeutsche*, muszą w mękach szczenąć oprawcy hitlerowscy, których poszukamy choćby w drugim końcu świata, muszą masowo użyźnić naszą ziemię żołnierze niemieccy, gdyż to ich dziełem jest panowanie niemieckie w Polsce. Nie zapominajmy też o pomordowanych przez Niemców polskich dzieciach. Ani jeden Niemiec nie powinien ujść z życiem z kraju łez i żałoby, do nogi musimy wytępić wilcze plemię wraz ze szczeniętami. Matki niemieckie muszą przez setki lat straszyć swe dzieci Polską i uczyć je, że kto wejdzie w jej granice ten żyw nie wraca. To

15. Cyt. za: W. Wrzesiński, „Naród niemiecki w polskiej myśli politycznej lat II wojny światowej”, w: „Polska-Polacy-Mniejszości narodowe”, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1992, ss. 97-98.

lepiej nas zabezpieczyć przed nimi, niż najwspanialsza linia Maginota”¹⁶. Na tej odwetowej fali, w swych programach bazowali również polscy komuniści.

Dopiero pod koniec wojny podjęto działania mające na celu różnicowanie obrazu wroga i przełamywanie ślepej nienawiści do całego narodu niemieckiego. Było to widoczne w programach ZWZ-AK, a także PPR. Starano się wprowadzić rozróżnienie między narodem niemieckim a hitlerowską elitą władzy. Efekt tej pracy był jednak znikomy, wywarł wpływ tylko na nieliczne środowiska¹⁷.

Stosunek większości społeczeństwa polskiego wobec Niemców, najlepiej oddawały hasła: „każdy Niemiec to drań”, „każdy Niemiec to hitlerowiec”, czy najdobitniejsze „dobry Niemiec – to martwy Niemiec”¹⁸. Używano również, utrwalonych w okresie okupacji określeń stosowanych wobec hitlerowców. Do najbardziej znanych należały: czarny skurwiel, generalny drań, opasły wieprz, pan w żelaznym kapeluszu czy Adolfek¹⁹. Niemców nie uznawano w ogóle za ludzi. Nastroje społeczeństwa szczególnie wyraźnie uwidaczniało powszechne uczestnictwo w publicznych egzekucjach zbrodniarzy wojennych. Najlepszym przykładem jest niewątpliwie obecność 15 tys. mieszkańców Poznania, podczas wykonania wyroku śmierci przez powieszenie na byłym gauleiterze Kraju Warty – Arturze Greiserze. Egzekucja, która odbyła się 21 lipca 1946 roku została sfilmowana. Nadano jej wydźwięk odwetowy poprzez rozplakatowanie w mieście obwieszczenia w formie czerwonych afiszów o wykonaniu wyroku, takich samych na jakich drukowano okupacyjne listy skazanych Polaków²⁰. W opinii władz była to zapewne pewna

16. Tamże, ss. 99-100.

17. E. Dmitrów, „Obraz Niemców w Polsce (1945-1948)”, w: „Wokół stereotypów Polaków i Niemców”, pod red. W. Wrzezińskiego, Wrocław 1991, s. 186.

18. T. Szarota, *op.cit.* s. 161.

19. E. Dmitrów, „Obraz Niemców w Polsce (1945-1948)”, w: „Wokół stereotypów Polaków i Niemców”, pod red. W. Wrzezińskiego, Wrocław 1991, s. 190.

20. E. Dmitrów, „Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945-1948.” Warszawa 1987, s. 236.

forma zadośćuczynienia za wojenne cierpienie i poniżenie²¹. Kara przybierająca taką formę spotykała się z powszechną akceptacją. Dlatego też z niedowierzaniem przyjęto wyroki, które zapadły w czasie procesu norymberskiego. Wyrażano oburzenie z powodu zbyt łagodnego potraktowania niektórych ludzi i organizacji objętych aktem oskarżenia. W tym kontekście warto jeszcze wrócić do procesu A. Greisera i mowy polskiego obrońcy, dr. Stanisława Hejmowskiego. Ten ciężko doświadczony przez wojnę człowiek, któremu Niemcy zabili dwóch braci, stwierdził że: „żadna kara śmierci nie wskrzesi ofiar, że nie należy się mścić, a szubienica nie może być bramą do domu sąsiada”²². Takie zachowania spotkały się jednak z powszechnym oburzeniem i należały do rzadkości.

W powszechnej opinii Niemcy byli więc narodem „urodzonych morderców” – automatów do zabijania. Myśl ta przewija się w większości wspomnień, dotyczących pierwszych – powojennych lat. Stanowią one najlepszy materiał do badań stanu świadomości społeczeństwa. Wiele z nich znajduje się w zbiorach Instytutu Zachodniego w Poznaniu, stanowiąc plon konkursu na „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych” z 1956 r. Dotyczą one głównie lat 1945-1946, będąc kroniką życia prywatnego i społecznego. Najprawdopodobniej ze względu na czas powstania, po październiku 1956 r., można w nich znaleźć bezpośrednie i szczere oceny tego co się działo na ziemiach zachodnich i północnych²³. Podobny charakter noszą materiały konkursu „opis mojej wsi” ogłoszonego w marcu 1948 r. przez Instytut Prasy „Czytelnik”. Zostały one zgromadzone w publikacji „Wieś polska 1939-1948”²⁴. Z nowszych przedsięwzięć, o podobnym charak-

21. R. Stando, „Niefachowy stryczek”, w: *Dialog*, nr 1 z maja 1997 r., s. 36; Formą zemsty było zapewne również nieudolne wykonanie wyroku. A. Greisera powieszono w ten sposób, że dusił się około dziesięciu minut.

22. Tamże, s. 36.

23. „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych”, pod red. Z. Dulczewskiego i A. Kwileckiego. Poznań 1970, ss. 5-9.

24. „Wieś polska 1939-1948. Materiały konkursowe”, pod red. K. Kersten i T. Szaroty. Warszawa 1967-1970.

terze, można wymienić pracę „Ujrzałem twarz człowieka”²⁵, której ideą przewodnią było wykazanie, że Niemcy i Polacy nie tylko popełnili wobec siebie przestępstwa noszące charakter okrucieństw, ale że można się było spotkać z: „gestami, czasami drobnymi, kobiet, mężczyzn i dzieci, którzy ocalili swoje człowieczeństwo i pomagali im przetrwać, a nierzadko stawali się wybawcami dla tego, którego powinni byli uważać za wroga”²⁶. Podobny charakter nosił konkurs pamiętnikarski „Jestem Niemcem w Polsce” ogłoszony w 1992 r. przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, na który napłynęło 39 prac – częściowo opublikowanych w *Dialogu* z 1996 roku²⁷. Takie przedsięwzięcia ułatwiają zrozumienie warunków jakie zaistniały w „momencie zakończenia wojny” na ziemiach polskich oraz wzajemnych relacji Polaków i Niemców, także w latach poprzedzających wybuch wojny i wiele lat po jej zakończeniu.

Dla nowych przybyszy sytuacja na ziemiach zachodnich i północnych stanowiła całkowite zaskoczenie, stając się punktem zwrotnym w ich życiu. Mogło powstać przypuszczenie, że będą oni dążyć do „krwawego rozrachunku”²⁸. Było to tym bardziej prawdopodobne, że hasła zemsty wielu ułatwiły przetrwanie najtrudniejszych chwil – żyli nadzieją na nadejście sprawiedliwości i odwet. Tak się jednak nie stało, chociaż miały miejsce akty grabieży i gwałtów²⁹. Pierwsze kontakty z Niemcami, w tak odmiennej od warunków wojennych sytuacji, wywoływały najczęściej uczucia zdumienia

25. „Ujrzałem twarz człowieka. Polsko-niemieckie kontakty przed 1945 rokiem i po wojnie”, pod red. D. Bacha i W. Lesiuka. Opole 1995.

26. Tamże, s. 7.

27. Z. Kurcz, „Śląskie losy – w świetle pamiętników”, w: *Dialog*, nr 3-4 z 1996 r.

28. T. Szarota, *op.cit.* s. 167.

29. E. Dmitrów, „Niemcy i okupacja hitlerowska..”, s. 228; Największy rozgłos zyskała w 1945 roku sprawa Paterborn. Bójka między grupą Niemców a grupą byłych polskich jeńców wojennych, doprowadziła najpierw do śmierci kilku Polaków. W akcie zemsty przyjaciele zabitych napadli na niemieckie miasteczko Furstenau, które podpalił i zabił siedmiu mieszkańców. W wyniku procesu, wytoczonego uczestnikom tych wydarzeń przez władze brytyjskiej strefy okupacyjnej, zapadły nawet wyroki orzekające karę śmierci.

i zaskoczenia. Wyrażają je najlepiej wspomnienia osadnika, który jeszcze w czasie trwania działań wojennych znalazł się w Krośnie Odrzańskim. „Przechodnie, których spotykałem na ulicach – zauważał – byli to Niemcy, przerażeni i zmaltretowani, załamani psychicznie, speszeni na widok mego wojskowego munduru”³⁰. Tą sytuację i poczucie zagubienia potwierdzają wspomnienia samych Niemców. Waltraut Grote przedstawia ten okres następująco: „Byliśmy zupełnie zagubieni. Nie wiedzieliśmy, czy przysługują nam jakieś prawa, na które moglibyśmy się powołać, krótko mówiąc, potykaliśmy się jak ślepcy. Żyliśmy z dnia na dzień, zajęci tym, jak uchronić własne życie, obojętnie w jaki sposób. Dlatego zajmowaliśmy się tylko rzeczami praktycznymi: Kiedy odchodzi następny transport? Gdzie można zdobyć trochę węgla czy kartofli? Takie wiadomości rozchodziły się błyskawicznie, ale tak naprawdę kontakty z innymi, wyłączając wspólną pracę, były bardzo ograniczone. Chcąc nie chcąc, żyliśmy w izolacji”³¹. Podobne obserwacje wywoływały nawet odruchy współczucia. Jednak spotykały się one z potępieniem ogółu. Ludzkie traktowanie Niemców wywoływało często gwałtowne reakcje. Doświadczył tego m.in. Zbigniew Żaba, zajmujący we Wrocławiu mieszkanie wspólnie z rodziną niemiecką. Po latach wspominał: „Któregoś dnia złożył mi wizytę sąsiad. Wszyscy lokatorzy naszej kamienicy są na pana oburzeni zakonkludował bez żadnego wstępu. Rozpuszcza pan *swoich Niemców*. Ma pan w mieszkaniu cztery szkopskie klimpy i nie pędzi ich pan do roboty: szorować i myć podłogi, zamiatać, prać bieliznę. Siedzą w pańskim mieszkaniu za darmo i nie płacą panu komornego. Buntuje pan nam *naszych Niemców* (podkreślenia B.N.), bo też już niczego nie chcą robić, głowy podnoszą i powołują się na pańskich”³². Takie zachowania mogły okazać się bardzo niebezpieczne. Wskazują na to wspomnienia Aleksandra Bednarkiewicza,

30. Instytut Zachodni w Poznaniu (dalej IZ w Poznaniu), Wspomnienia, sygn. P 81, s. 56.

31. W. Grote, „Własnego szczęścia nie można zbudować na cudzym nieszczęściu”, w: „Ujrzałem twarz człowieka...”, ss. 183-184.

32. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 81, s. 103.

który stanął w obronie znieważonej przez milicjanta Niemki. „Za co ją bił nie wiem – pisał – ale stanąłem w jej obronie. Odwal się chamie, bo i Ty możesz dostać i znaleźć się tam, gdzie jeszcze może nie byłeś, odpowiedział mi milicjant. Ja jednak nie ustąpiłem za co faktycznie znalazłem się w piwnicy pod Urzędem Bezpieczeństwa. Tam nazwano mnie niemieckim tałem i tam ściągnięto ze mnie wszystkie dane poczynsz od urodzenia, a że prócz wstawiennictwa za Niemką nie mieli nic do mego pochodzenia i życiorysu wypuścili mnie. Zastrzegli sobie, że jeśli się jeszcze raz wmieszam w służbę policjanta, to gorzko pożałuję”³³. Wielu Polaków nie akceptowało następujących po wojnie, aktów zemsty wobec Niemców. Dotyczyło to zwłaszcza tych, którym dzięki pomocy Niemców udało się przetrwać wojnę. Wyrażając swoją wdzięczność posuwali się nawet do czynów, za które mogli zapłacić życiem. Dotyczy to m.in. oficera, który umożliwił ucieczkę z polskiego więzienia swemu byłemu niemieckiemu pracodawcy. Według późniejszej relacji syna uratowanego oficer ten miał stwierdzić: „Jestem pana byłym jeńcem. Proszę wybaczyć, że potraktowałem pana tak ordynarnie, ale inaczej nie mogłbym wydostać Pana z więzienia. Szukając Pana, odwiedziłem wszystkie obozy jenieckie w Gdańsku i okolicy. *Wie pan my, prawdziwi Polacy, nie zgadzamy się z krzywdą wyrządzaną tutaj ludziom* (podkreślenie moje – B.N.) Jesteśmy Polakami, a nie komunistami. Zabiorę pana teraz do mojej żony, do Sopotu, gdzie mieszkamy”³⁴. Były to jednak zdarzenia indywidualne, dotyczące konkretnych przedstawicieli narodu niemieckiego.

Takich odruchów nie należy więc generalizować. Zdecydowanie dominowały uczucia niechęci, a nawet nienawiści³⁵. Powszechne było przekonanie, że zbrodnie hitlerowskie obciążają cały naród niemiecki, bowiem on czerpał z nich korzyści³⁶. To odium spadło nie tylko na ludzi, ale również

33. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 24, ss. 65-66.

34. R. Graetsch, „Za pomoc odplacono pomocą”, w: „Ujrzałem twarz człowieka...”, ss. 188-190.

35. T. Szarota, *op.cit.*, s. 163.

36. E. Dmitrów, „Obraz Niemców w Polsce...”, s. 202.

na język niemiecki. Polska administracja i ludność wydały mu wojnę. Przede wszystkim starano się zlikwidować zjawisko posługiwania się nim w miejscach publicznych. Wojewodowie wydawali zakazy stosowania tego języka we wszystkich instytucjach. Urzędnicy byli zobowiązani do natychmiastowego reagowania „na używanie języka niemieckiego przez interesantów, lub inne przejawy niemczyzny u obywateli Państwa Polskiego (zrehabilitowanych, zweryfikowanych) zachowujących się w ten sposób legitymować i skierować do Referatu Społeczno-Politycznego, celem sprawdzenia ich obywatelstwa; używających języka niemieckiego na ulicy urzędnicy obowiązani są legitymować i odstawiać do najbliższego posterunku MO”³⁷. Pomimo to język niemiecki słyszano wszędzie. Posługiwali się nim nie tylko Niemcy, ale i ludność rodzima. Do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach napłynęły doniesienia, że w tym języku księża przygotowują dzieci do pierwszej komunii, co nie było dozwolone³⁸. Sytuację taką dopuszczano tylko na wyraźne żądanie, w następujących wypadkach: domowej spowiedzi i komunii świętej, domowego chrztu, pożegnania zmarłego w domu żałoby, prywatnego przygotowania do konfirmacji i ślubu. Wyraźnie jednak zakazywano używania języka niemieckiego na: nabożeństwach publicznych, w żałobnych uroczystościach w kościele i na cmentarzu, w chórach kościelnych i szkółkach niedzielnych³⁹.

Uporządkowano również sprawę niemieckich nazw ulic, drogowskazów i tablic orientacyjnych⁴⁰. Sprawa ta została podjęta jeszcze w lipcu 1945 r. Zainicjował ją Komendant

37. Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP w Katowicach), Urząd Wojewódzki w Katowicach, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 551, s. 4, Zarządzenie wojewody śląsko-dąbrowskiego skierowane do starostów powiatowych i prezydentów miast.

38. Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Katowicach (dalej A UOP w Katowicach), Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, sygn. K/1-1, s. 224, Raport dekadowy za okres od 10 do 20 listopada 1946 r.

39. Archiwum Biura do Spraw Wyznań, sygn. 13/95, s. 1.

40. AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, Biuro Ziem Zachodnich, sygn. 2420, s. 1.

Główny MO⁴¹. Wszystkich tych zmian dokonywano na koszt właścicieli danych obiektów, albo zarządcy tj. gminy lub miasta. Największą uwagę poświęcono jednak niemieckiemu piśmiennictwu. Poddano je bardzo wnikliwej kontroli i klasyfikacji⁴². Książki o charakterze propagandowym i beletrystycznym niszczone. Natomiast te, które miały charakter naukowy przekazywano do bibliotek. W wypadkach wątpliwych decyzja o losie książki należała do wojewódzkiej lub powiatowej komisji klasyfikacji książek niemieckich⁴³. Początkowo postawa wobec pozostałości wytworów niemieckiej kultury i sztuki była daleka od założeń. Często traktowano je w sposób „bezceremonialny i barbarzyński”. Nie liczono się z tym, że „dokumenty i inne zabytki poniemieckie mogły kryć w sobie zamaskowaną polską treść lub treść wspólną dla obojga narodów lub dla nauki światowej”⁴⁴.

Ze sprawozdań wojewodów widać wyraźnie, że na największą skalę akcja ta rozwinęła się na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego. Był to obszar zamieszkały w dużym stopniu przez ludność autochtoniczną, która wykazywała bardzo silne przywiązanie do swej kultury i tradycji (przeziąkniętej w dużym stopniu wpływami niemieckimi). Polityka polskich władz wywoływała w niej uczucie niezadowolenia i buntu. Stąd wielu autochtonów decydowało się na wyjazd do Niemiec. Przejawem oporu było również posługiwanie się językiem niemieckim w miejscach publicznych a także kulturowanie niemieckiej kultury.

Konsekwencją polonizacyjnych działań administracji były często wręcz absurdałne sytuacje. Tak np. po lustracji Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, przeprowadzonej w grudniu 1947 r., jednym z poważniejszych zarzutów był fakt stwier-

41. Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu (dalej A KWP we Wrocławiu), Raporty sytuacyjne Komend Powiatowych i Posterunków MO za 1945 rok z powiatu świdnickiego, sygn. 347/1, s. 65. Raport sytuacyjny za okres od 1.08 do 10.08.1945.

42. AP w Katowicach, Urząd Wojewódzki w Katowicach, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. 351, s. 11.

43. Archiwum Państwowe w Opolu (dalej AP w Opolu), Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 113, s. 57.

44. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 81, s. 65.

dzenia w ubikacjach napisów *frei* i *besetzt*⁴⁵. Komisje prowadziły również kontrole w prywatnych mieszkaniach i wydawały nakazy usunięcia napisów niemieckich z naczyń, a nawet ręczników. Natomiast w instytucjach państwowych nie oszczędzano gaśnic przeciwpożarowych i popielniczek⁴⁶. Walkę wydano również wszelkim drukom i biletom niemieckim, które były wykorzystywane przez administrację ze względu na brak nowych. Wypadki takie odnotowano jeszcze w 1948 roku, ale w niektórych rejonach sankcjonowały je władze terenowe. Tak było np. w Krakowie, gdzie prezydent miasta dopuścił możliwość stosowania druków niemieckich do użytku wewnętrznego w instytucjach państwowych⁴⁷. Polemikę wywołał dopiero fakt wystawienia w dniu 4 maja 1948 roku przez II Klinikę Chorób Wewnętrznych w Krakowie aktu zgonu Wincentego Pstrowskiego na formularzu niemieckim. W tej sprawie oficjalnie wypowiedział się wojewoda śląsko-dąbrowski A. Zawadzki stwierdzając, że: „Wystawienie dowodu zgonu na formularzu niemieckim w czwartym roku po okupacji a zwłaszcza dla zmarłego Pstrowskiego, pierwszego bojownika pracy i czołowego działacza demokratycznego wśród górników, określić muszę jako wysoce karygodny nietakt”⁴⁸. Aby uniknąć podobnych sytuacji MAP wydało ostateczny zakaz stosowania wszelkich kwestionariuszy niemieckich⁴⁹.

45. CA MSWiA, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, sygn. 48, s. 83; Sprawozdanie z lustracji Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie w dniach od 15 do 19 grudnia 1947 r.

46. AP w Opolu, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 113, s. 8; AP w Zielonej Górze, Urząd Wojewódzki Poznański, sygn. 35, s. 120.

47. Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej AP w Krakowie), Urząd Wojewódzki Krakowski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. UW II-802, brak nr. stron, Pismo okólne prezydenta miasta Krakowa z 15 marca 1948 roku.

48. CA MSWiA, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 281, s. 56, Pismo wojewody śląsko-dąbrowskiego do MAP z 22 kwietnia 1948 r., s. 67.

49. CA MSWiA, Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 281, s. 56; Surowe konsekwencje wyciągnięto również wobec dr. F. Siessa, który wystawił akt zgonu i dyrektora kliniki prof. T. Tempki. Usprawiedliwienia nie stanowił nawet fakt, że szpital otrzymywał te formularze z centralnego przydziału.

Na tej fali pojawiły się również pomysły wykluczenia nauki języka niemieckiego ze szkół. Podjęto tę sprawę podczas pierwszego po wojnie Zjazdu Oświatowego, który odbył się w Łodzi w 1945 r. Ostatecznie ustalono, że przedmiot ten zostanie zniesiony na terenach, które podczas okupacji były włączone do III Rzeszy, natomiast w innych województwach pozostanie w minimalnym zakresie⁵⁰.

Podstawowym postulatem, cieszącym się w tym okresie powszechnym poparciem było jednak wysiedlenie ludności niemieckiej. Usunięcie Niemców stanowiło kwestię polskiej racji stanu. Jednak w tych warunkach wszelkie, towarzyszące temu procesowi rabunki bardzo często znajdowały usprawiedliwienie i nie były traktowane jak przestępstwo. Tak więc pozbawiano Niemców wszystkiego, poczynawszy od przedmiotów osobistych aż do mieszkań i domów. Stąd niektórzy w akcie bezgranicznej rozpaczyny niszczyli cały dorobek swego życia, bądź go porzucali – wiedząc, że zostanie im odebrany. Opis podobnego wydarzenia znajduje się we wspomnieniach jednego z osadników z Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku. Ten kierownik referatu osiedleńczego PUR, w następujący sposób przedstawił krok, do którego posunął się jeden z niemieckich mieszkańców tej miejscowości: „A zdarzył się również wypadek, że pewien dowcipny Niemiec wysiedlił się sam i nie czekając, aż go to spotka ze strony naszej. Wypadek ten miał miejsce w Marciszowie, a bohaterem tego był pewien wcale niebogaty Niemiec, którego by i tak nie wysiedlono bo nie było go z czego wysiedlać. Dowcipniś ten urządził się w ten sposób, że wybudował sobie na bezpańskim placu z nazbieranych desek szopkę, wstawił do niej drzwi i okno i przeniósł się do niej z zajmowanego poprzednio mieszkania. Dla podkreślenia zaś prawdopodobnie tego, że kpi sobie z naszego wysiedlenia szyld z napisem *Klein aber mein* umieścił nad wejściem do swego „pałacu”. Zrozumiałe, że nikt go już z tej „nieruchomości” nie usuwał i niemczyso pomaszerował prosto stąd do pociągu do *Reichu*”⁵¹. Takie przedstawienie powyższych wydarzeń świadczy o całkowitym

50. E. Dmitrów, „Obraz Niemców w Polsce...”, ss. 202-203.

51. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 201, ss. 14-15.

braku zrozumienia rozpaczliwej sytuacji, w jakiej znaleźli się Niemcy. Zdarzały się wprawdzie objawy współczucia, które jednak znikwały w momencie uzmysłowienia sobie, co by się stało gdyby powstały warunki umożliwiające Niemcom powrót. Wymownym przykładem mogą być tutaj wspomnienia Aleksandra Bednarkiewicza, który pochodził ze Lwowa a po przybyciu na ziemię zachodnie osiedlił się w Darłowie. Ponieważ przydzielono mu dom, w którym przebywała jeszcze jego niemiecka właścicielka, musiał obserwować jej wykwaterowanie. Obszerny fragment tych wydarzeń zawarł w późniejszych wspomnieniach, gdzie m.in. pisał: „Chciałem coś do Niemki przemówić, ale język odmawiał wtedy posłuszeństwa. Zauważyłem, że Niemka płacze, coś tam czy do mnie, czy sama do siebie mówiła i pakowała swoje rzeczy. Patrzyłem na nią jak ona zdejmowała ze ściany małe portreciki młodych chłopców i dziewcząt i starszego mężczyzny. Wycierała je szmatką i coś do nich mówiła, tuląc je do swych piersi. W tym momencie nie potrzebowałem znać nic z niemieckiego, bo odczułem znaczenie jej płaczu i ruchów. Nikt nie potrzebował mi być tłumaczem tego co widziałem. Ja czułem co ta nieznajoma kobieta przeżywała. Przeżywała ona to, co ja miałem już za sobą”⁵². Jednakże w momencie, kiedy Niemka odchodząc powiedziała *Aufwiedersehen* wystraszył się, że ona jest przekonana o swoim powrocie. Takich przykładów można przytoczyć więcej. Wielu Polaków przeżywało to samo, z jednej strony współczuli Niemcom, a z drugiej nie chcieli ponownie utracić swej z takim trudem osiągniętej stabilizacji.

Bardzo często jednak obecność Niemców uznawano za niezbędną. Wynikało to z faktu wykorzystywania ich jako darmowej siły roboczej. Było to bardzo widoczne na wsi, gdzie po ich usunięciu gospodarstwa pustoszały, gdyż opuszczali je nawet polscy właściciele. Zjawisko to potwierdza Henryk Zudro wspominając: „Toteż ludzie niezwiązani z rolnictwem, którzy gospodarstwa otrzymywali na Zachodzie tylko z przypadku i gospodarzyli dzięki pracy Niemców po ich wysiedleniu sprzedawali co się dało i albo wyjeżdżali na

52. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 24, ss. 45-46.

stare ziemie Polski albo przechodzili do swych właściwych zawodów”⁵³. Podobny opis pozostawił burmistrz Darłowa, który w następujący sposób relacjonował nastroje towarzyszące wysiedleńcom: „Akcja wysiedleńcza Niemców z miasta i okolicy była niewygodna, gdyż każdy z nich miał w przydzielonym mu gospodarstwie jakąś rodzinę niemiecką, która w gospodarstwie Polaka wykonywała pracę, a nowy posiadacz gospodarstwa raczej kontrolował pracę Niemców, niż sam w niej partycypował. Odebranie niemieckich robotników polskim rolnikom było pociągnięciem radykalnym, zmuszającym Polaków do zajęcia się samym prowadzeniem gospodarstw i stanowiło małą rewolucję. Trzeba było bowiem zerwać z dotychczasowym trybem życia i z roli chlebowców przejść do stałej mozolnej pracy żywicieli kraju”⁵⁴. Niemcy byli więc poddawani bezwzględnej eksploatacji. W jednym z opisów znajdujemy nawet następującą relację: „Byłem świadkiem takich wypadków, że za nieprzyjście Niemca do pracy ściągano go na UB i kiedy stamtąd wrócił, to żał było patrzeć na niego, ale nikt nie miał odwagi stanąć w ich obronie”⁵⁵.

Niemców zamierzano więc do momentu wysiedlenia traktować głównie jako siłę roboczą. Z tego względu dzielono ich na kategorie. Najbardziej użyteczni byli fachowcy zatrudnieni w przemyśle, których reklamowano od wysiedlenia. Jak zauważał jeden z autorów wspomnień, pochodzący z Dolnego Śląska: „Niemców w owym 1946 roku było jeszcze bardzo dużo i od nich uczyli się osadnicy obsługi maszyn włókienniczych. Majstrowie narodowości niemieckiej wyjeżdżali na ogół ostatni”⁵⁶. Dłużej władze chciały pozostawić Niemców zdrowych – zdolnych do pracy na roli. Natomiast w pierwszej kolejności przewidywano pozbycie się starców, chorych, dzieci, kobiet w ciąży i opiekujących się małoletnimi dziećmi. Był to według opinii administracji element niepełnowartościowy, stanowiący kolosalne obciążenie społeczne.

53. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 62, s. 23.

54. „Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych...”, s. 81.

55. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 24, s. 66.

56. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 480-128, s. 3.

Początkowo władze przypuszczały, że uda się odgórnie ustalić do jakich prac należy kierować Niemców. Chciano ich przede wszystkim zatrudnić przy budowach priorytetowych, typu: odbudowa Warszawy, odbudowa portów i miast szczególnie zniszczonych, odbudowa mostów i dróg oraz do pracy w fabrykach – głównie na Śląsku. Ostrzegano natomiast, że nie należy bezsensownie marnować wartości pracownika niemieckiego przez: „głodzenie w obozach pracy; zatrudnianie w prywatnych warsztatach i zakładach; obsadzanie urzędnikami niemieckimi posad biurowych w założeniu, że jest to pracownik wygodny i niekosztowny”⁵⁷. Nikt nie stosował się jednak do tych zaleceń, których nieprzestrzeganie nie było zresztą uwarunkowane żadnymi sankcjami.

Inną formą dyskryminacji ludności niemieckiej było umieszczanie jej w obozach pracy, które zaczęły powstawać bezpośrednio po przejściu frontu. Represje, po które tam sięgano bardzo często przypominały wzory hitlerowskie. Sprzyjał temu fakt, że w większości obozów nie było żadnych regulaminów. Komendant miał więc władzę nieograniczoną. Często zresztą, podobnie jak reszta kadry, był człowiekiem zupełnie przypadkowym. Stąd w obozach dochodziło do różnych incydentów. Na porządku dziennym były szykany, bicie, gwałty⁵⁸.

We wszystkich obozach obowiązywał przymus pracy. Kierowano do pracy zarówno na terenie obozu, jak i poza nim. Latem bardzo często zatrudniano więźniów do prac polowych w państwowych gospodarstwach rolnych. Zwykle wa-

57. A MSZ, Departament Polityczny, sygn. 18/81/7; Problem niemiecki w Polsce w momencie dzisiejszego przełomu, opracowanie dyskusyjne. Toruń 20 listopada 1945, ss. 17-18.

58. CA MSWiA, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, sygn. 84/25, s. 17, Sprawozdanie z działalności lekarsko-sanitarnej na terenie obozu pracy w Potulicach w okresie od 1.04.1947 do 31.04.1948; O tym, że gwałty stanowiły bardzo poważny problem świadczy chociażby raport o sytuacji w obozie w Potulicach, gdzie zauważono: „kwestia ta o tyle się komplikuje, że młode dziewczęta wysyłane do pracy pozaobozowej, na majątki względnie do innych placówek, wracają po kilku miesiącach w stanie ciężarnym i po przeprowadzeniu śledztwa okazuje się, że w przeważającej części ich zwierzchnicy, gdzie pracują, nakłaniają je do stosunków, owocem czego są później ciążę”. Z tego powodu w szpitalu obozowym uruchomiono oddział położniczy, gdzie w 1946 roku przyszło na świat 61, a w 1947 roku – 40 dzieci.

runki, które im zapewniano były bardzo trudne. Takie opinie znaleźć można nawet w oficjalnych sprawozdaniach. W czasie jednej z kontroli sanitarnych na terenie województwa pomorskiego stwierdzono, że: „na majątkach państwowych, w których na pracy przebywa kilkanaście tysięcy Niemców, warunki urągają najprymitywniejszym zasadom higieny. Bardzo często na tych majątkach, zwłaszcza w okresie wiosennym i letnim znajdują się skupienia internowanych bardzo liczne, sięgające 200 ludzi. Więźniowie ci mieszkali w nieodpowiednich pomieszczeniach, sypiają przeważnie na podłodze na zmietej cuchnącej słomie, nie otrzymują mydła ani też sody do prania, pracują od świtu do nocy bez odpoczynku świątecznego, w ten sposób że nawet nie mają czasu sprzątać swego mieszkania, wyprać brudną bieliznę lub umyć ręce. Są zupełnie pozbawieni opieki lekarsko-sanitarnej, zawalenie dochodzi do 60%, a nawet miejscami sięga 100%”⁵⁹.

Obozy były więc niewątpliwie bardzo dotkliwą formą represji zarówno fizycznych jak i psychicznych. Świadczy o tym choćby wysoki wskaźnik śmiertelności. Była to tragedia dla wielu tysięcy Niemców a także Polaków, bowiem umieszczano tam często również polską ludność rodzimą. Ludzi tych pozbawiano nie tylko mienia ale również poczucia godności, a w wypadku autochtonów często chęci pozostania w nowej ojczyźnie. Na takie przekonanie złożyły się zresztą nie tylko obozy, ale również cały system szykan.

Działo się tak mimo, iż od 3 stycznia 1945 roku obowiązywał dekret KRN o zwalczaniu nienawiści narodowościowej, rasowej i wyznaniowej. Stwierdzono w nim wyraźnie, że: „Czynne sianie i rozdmuchiwanie nienawiści narodowościowej, rasowej i wyznaniowej lub współdziałanie w tym kierunku oraz wszelkie karygodne czyny z tych pobudek uznane będą w granicach RP za działalność antypaństwową i podlegają surowemu ukaraniu”⁶⁰. Dekret ten przewidywał

59. CA MSWiA, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, sygn. 94/24, s. 7, Sprawozdanie z działalności lekarsko-sanitarnej na terenie więzień i obozów województwa pomorskiego w okresie od 1.01.1946 do 31.03.1947.

60. CA MSWiA, Ministerstwo Administracji Publicznej, Departament Polityczny, sygn. 264, s. 6.

kary od 5 do 15 lat więzienia. Postępowanie wobec Niemców świadczyło jednak, że byli oni spod działania tego dekretu wyłączeni.

W podobnej sytuacji znalazła się polska ludność rodzima, na którą również spadło odium nienawiści. Potraktowano ją tak jak Niemców. Najczęściej przybysze z Polski centralnej i ze wschodu nie widzieli różnicy między autochtonami i Niemcami. Znalazło to odzwierciedlenie we wspomnieniach autochtonki, która mimo swego młodego wieku dostrzegała problemy, jakie pojawiły się na Śląsku Opolskim po wyzwoleniu i po latach wspominała: „Niemcy mają nosić białą opaskę na rękawie i Mama nosi ją. Kiedyś Mama zrobiła małą białą-czerwoną chorągiewkę i umieściła ją przy wejściu, ale przyszło trzech panów kazali zerwać i mówili: Od kiedy to Niemcy wywieszają polską flagę. Mama mówiła im po polsku, to odpowiedzieli że chyba jesteście *volksdeutsche*. Od tego też czasu mama nosi białą opaskę i już nie stara się być ‘za wszelką cenę Polką’”⁶¹.

Nieliczni z przybyszy, którzy dostrzegali trudną sytuację autochtonów i tak nie wykazywali zainteresowania ich losem. Było to zwłaszcza widoczne na Śląsku Opolskim, gdzie wiele gospodarstw należących do ludności rodzimej przekazano przybyszom. Najczęściej jednak dwie rodziny musiały, do chwili wyjaśnienia statusu prawnego właścicieli, przebywać pod jednym dachem. Z reguły dokwaterowanie nowych lokatorów odbywało się w podobny sposób. „... do mieszkania wprowadził milicjant – opisywał jeden z osadników – kazał sobie wybrać pokój, który chcę i wybrałem pierwszy, jest dwa łóżka, duże szafy maszynka do szycia i inne, z nami wszedł i właściciel, milicjant powiada do mnie: wszystko co jest w mieszkaniu jest wasze, później idziemy do obory jest jeden koń i dwie krowy tutaj powiada milicjant jedną krowę macie i sobie doicie i w łączas poszedł dalej poszedłem do mieszkania ażeby wypocząć, przychodzi za mną Ślązak i pyta mi się czy może sobie zabrać maszynkę do szycia, odpowiadam bardzo proszę, za chwilę przychodzi i pyta mi się czy

61. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 577-266, s. 10.

może z szafy zabrać swoje ubranie i kapelusz, bardzo proszę, we wieczór zaprosił mnie z rodziną do siebie i ugościł po przyjacielsku”⁶². Autor wspomnień zdawał więc sobie sprawę, że ma do czynienia ze Ślązakiem a nie z Niemcem, ale nie zastanowiło go to, z jakiego powodu został on tak potraktowany. Dla większości jednak ta różnica była trudna do uchwycenia, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy majątkowe. Sugestywnie obrazuje to relacja jednego z przesiedleńców: „Polacy z mojej wsi nie są zadowoleni z tego, że *Niemcy-autochtoni* (podkreślenie – B.N.) uzyskują równouprawnienie. Dało mi się to zauważyć podczas rozmowy z sąsiadami. Polscy osadnicy pozajmowali gospodarstwa w 1945 r. a po tem, po jakimś czasie zgłasza się na przykład za 1 rok lub 3 lata na dane gospodarstwo Niemiec i Polak musi ustępować, iść gdzieś na inne i znów na nowo orać odłogi. Takie wypadki miały miejsce w mojej wsi. Młodzi Niemcy i autochtoni rozmawiają po niemiecku w publicznych miejscach, a wieczorami to spacerują sobie po ulicy do późnych godzin i śpiewają piosenki w języku niemieckim”⁶³.

Sytuacja ta powodowała, że postawa ludności rodzimej wobec władz i osadników stawała się coraz bardziej wroga. Dla wielu długo wyczekiwana Polska była czymś doskonałym, a powrót w jej granice miał zdecydowanie poprawić ich pozycję. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna, często nawet brutalna. Pierwsze spotkanie z Polakami dla wielu było szokiem. „Prawie, że nie mogłam uwierzyć, że to są Polacy – stwierdzała jedna z autochtonek – przecież tak dobrze znaliśmy Polaków, którzy pracowali u bauerów. Przecież tak nie dawno temu żegnali się z nami ze łzami w oczach. Obiecali, że będą pisać, że nie zapomną. Nawet jeden powiedział, że Śląsk będzie polski i że Mama teraz doczekała się Polski”. W konkluzji dochodziła do smutnego, ale jakże słusznego w tym okresie wniosku: „Teraz rozumiem – należymy do Niemców i chyba wszyscy musimy cierpieć za winy winnych. Jest to zbiorowa odpowiedzialność”⁶⁴. Tego

62. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 54, s. 2.

63. „Wieś polska 1939-1948...”, t. I, s. 104.

64. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 577-266, s. 10.

typu poglądy i opisy przewijają się we wspomnieniach wszystkich autochtonów. Na potwierdzenie można przytoczyć jeszcze jedną relację, której autor podjął się próby charakterystyki mieszkańców swojej wioski. „Autochtoni-Polacy – pisał – to element bardzo wartościowy, przede wszystkim Polacy sercem i duszą. Autochtoni – tylko z obywatelstwem polskim, lecz duszą niemiecką – to ludzie, którzy zawsze będą starali się naprzeciw pracować, gdyż osobiście nigdy nie uwierzę, ażeby oni mogli tę warstwę niemczyzny ze swej duszy usunąć, gdyż to jest już ich częścią składową i kursy repolonizacyjne, na które uczęszczają, nigdy nie odniosą pożądanego skutku, gdyż całe ich jestestwo przeciw temu się broni! W każdym razie potrzeba tu długich lat skrobania, nim się tę warstwę usunie. Trzeci rodzaj ludności, to Polacy przybyli do naszej wioski. Pod względem gospodarczym jest to element mniej wartościowy, nie posiadają tej twardej trwałości w pracy, jednym słowem swą pracę niezbyt lubią, natomiast duże zdolności posiadają do kieliszka i brania, co nie swoje”⁶⁵.

Ta sytuacja prowadziła nieuchronnie do narastania tendencji wyjazdowych⁶⁶, stymulowanych często przez administrację terenową, co było widoczne zwłaszcza na terenie wspomnianego już Śląska Opolskiego. Zjawisko to odnotowała nawet prasa. W związku z tym w *Dzienniku Zachodnim* pojawiło się pytanie – „Dlaczego wyjeżdżają Opolanie, czy rodowici Polacy? Czy nie mogą znaleźć zajęcia, czy brak im środków do życia? Czy wreszcie dlatego, że czują się Niemcami!”⁶⁷. Często działo się tak nie z ich własnej woli, bowiem umieszczano ich w transportach wysiedleńczych bez ich zgody. Ludność rodzimą spotykał więc wielokrotnie ten sam los co Niemców. Traktowano ją jako etnicznie „obcą”.

65. „Wieś Polska 1939-1948...”, t. I, s. 92.

66. Tamże, s. 11; Dochodziło nawet do tego, że wyjeżdżać z Polski chciały dzieci. Można się tu odwołać do wspomnień powołanej wyżej autorki. „Zdaje się, że Matka już powzięła decyzję, żeby zostać. Ale to jest przecież niemożliwe! Ja przecież nie pójdę teraz do pierwszej klasy? Więc nie będę już nigdy chodziła do szkoły? W wiosce dzieci nas biją, przezywają nas ‘szwabry’ już prawie że wcale nie chodzimy do wioski. Jestem zupełnie załamana! Dziecięcym rozumem pakuję swoje rzeczy i mówię Matce, że chcę sama wyjechać z ostatnim transportem Niemców”.

67. *Dziennik Zachodni* z 19.08.1946, nr 227, s. 3.

Krzywdy, jakie stały się udziałem tej ludności najlepiej wyraził jeden z osadników: „Znam takich pokrzywdzonych przez nas autochtonów. Znam autochtona, któremu usiłowano odebrać domek tylko dlatego, że był podobno ‘wątpliwej wartości’ Polakiem, chociaż cała jego rodzina władała biegle językiem polskim, a on służył ochotniczo w wojsku polskim i jako oficer walczył z Niemcami! Znam autochtona, któremu odebrano domek tylko dlatego, że nadawał się on na punkt handlowy dla Gminnej Spółdzielni... Znam takiego autochtona, który uczy obecnie na gwałt języka niemieckiego swego najmłodszego syna i który mi tak oświadczył, że wyjeżdża do Hannoveru, bo u nas jest tylko ‘szwabem’ i ‘Niemcem’ więc jako Niemiec winien być tam a nie w Polsce. Zawiniliśmy wobec autochtonów wiele i nie dziwmy się im, że czują się oni u nas obco i że nierzadko próbują nas teraz opuścić”⁶⁸. Wielu autochtonów zadawało sobie nawet pytanie: „Co my mamy ze sobą robić? Chyba dla nas zrobią państwo na księżycu. Jest nadzieja na ojczyznę”⁶⁹. Tak więc wrogość i nienawiść do „obcych” traktowanych w kategorii „Niemcy” dawała zastraszające efekty⁷⁰. Stymulowały je dodatkowo nakładające się na urazy wojenne, rozprzestrzeniające się w warunkach powojennych – chaos i bieda. Dochodziły do tego nastroje tymczasowości i wewnętrznego rozdarcia wśród Polaków. Zjawisko antyniemieckości było jedynym czynnikiem integrującym społeczeństwo. Była to „swoista płaszczyzna porozumienia narodowego”⁷¹.

W rozważaniach tych warto również uwzględnić sugestię Włodzimierza Borodzieja, według którego: „Ostrzeżenie przed Niemcami i równoczesne wmawianie sobie wyższości wobec nich było w gruncie rzeczy pochodną strachu. Polacy bali się powtórzenia historii okresu międzywojennego – szybkiego wydostania się Niemców spod międzynarodowej kurateli – bali się, że Polska nie przeżyje kolejnego Hitlera”⁷².

68. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 201, s. 12-13.

69. IZ w Poznaniu, Wspomnienia, sygn. P 245-16, s. 6.

70. H. Galus, „Syndrom niemiecki u ludności rodzimej i napływowej na Pomorzu Wschodnim”, w: *Przegląd Zachodni*, nr 2 z 1991 r., ss. 67-68.

71. E. Dmitrów, „Obraz Niemców w Polsce...”, s. 208.

72. W. Borodziej, „Posiew nienawiści”, w: *Przegląd Katolicki*, nr 44 z 1.11.1987.

Jest to teza bardzo interesująca, którą należy wzmocnić analizą materiałów wspomnieniowych. Potwierdzają ją jednak badania przeprowadzone w 1987 roku przez Henryka Galusa, na kilkunastu rodzinach ze Lwowa i Wilna – osiedlonych w Gdańsku w latach 1945-1947. Był to wywiad kwestionariuszowy na temat stosunku do Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów jako sąsiadów na kresach wschodnich oraz Niemców jako sąsiadów na Pomorzu. Odpowiadając na pytanie prawie wszyscy zadeklarowali uczucie zagrożenia ze strony Niemców. Obawę tę argumentowano twierdzeniem, że są oni im mniej znani i trudniej się przed nimi bronić w sytuacjach zagrożenia. Jednocześnie ankietowani wskazywali, że lepiej znają Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. W związku z tym ta postać wrogości była im bardziej swojska. Obcość w stosunku do Niemców i autochtonów potęgowało ponadto zetknięcie się z obiektami kultury materialnej. Sytuacja ta uległa zmianie, ale był to proces długi i falowy⁷³.

Obecnie stosunek wobec kwestii odpowiedzialności narodu niemieckiego uległ zasadniczym przeobrażeniom. Na skutek upływu czasu zabiłszy się wojenne urazy i osłabły antyniemieckie nastroje. Słowa „Niemiec” i „Niemcy” utraciły swe pejoratywne zabarwienie. Taką postawę można zaobserwować najczęściej u osób, które nie nabyły uprzedzeń na skutek wcześniejszych bezpośrednich kontaktów. Z reguły dotyczy to ludzi młodych. Bogatego materiału potwierdzającego to zjawisko dostarczyły badania przeprowadzone na początku lat 80-tych. Jako kwintesencję warto przytoczyć kilka zebranych wtedy fragmentów wypowiedzi. Mówiono o „zrozumieniu pewnych racji”, „miłym rozczarowaniu, że są u nich po prostu różni ludzie” i o widzeniu w Niemcach ludzi. Przemiany te najbardziej oddało jednak stwierdzenie: „teraz zupełnie się zmieniło. Nie można ciągle mówić źle. To co było się pamięta, ale nie można ciągle rozpamiętywać”⁷⁴. Syndrom niemiecki nabrał więc innego wydźwięku.

Bernadetta NITSCHKE

73. H. Galus, *op.cit.* ss. 65-66.

74. Cyt. za: H. Juzyszyn, „Zmiany w postawach Polaków względem Niemców”, w: *Przegląd Zachodniopomorski*, t. XXVI, r. 1982, z. 3-4, s. 225.

Marek RADOMSKI

SPRAWA POZBAWIENIA PRAWA WYKŁADU DOCENTA UJ, DRA WŁODZIMIERZA KUBIJOWICZA W CZERWCU 1939 ROKU

16 czerwca 1939 r., decyzją ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, na wniosek Rady Wydziału Filozoficznego, pozbawiono prawa wykładu na Uniwersytecie Jagiellońskim, docenta tegoż Uniwersytetu, obywatela polskiego narodowości ukraińskiej, dra Włodzimierza Kubijowicza (Wołodymyra Kubijowycza).¹

Ponieważ fakt ten miał miejsce w przededniu II wojny światowej, w okresie gdy władze prowadziły zaostrzoną politykę narodowościową, podyktowaną względami bezpieczeństwa wewnętrznego, powstaje pytanie o przyczyny, które zdecydowały o podjęciu takiej właśnie decyzji kadrowej, akurat w tym właśnie czasie, czy wiązała się ona z polityką narodowościową, prowadzoną przez władzę czy też miała inny charakter. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy prześledzić wydarzenia, które doprowadziły do takiej sytuacji, nie porzyskając na analizie kwestii bezpośrednio się z nią wiążących, lecz sięgając do spraw znacznie wcześniejszych.

1. Pismo MWRiOP z dnia 16.06.1939r.; AUJ,teczka personalna W. Kubijowicza sygn. S II 619.

Bohater niniejszego tekstu – Wołodymyr Kubijowycz urodził się 23 września 1900 r. w Nowym Sączu, w mieszanej rodzinie polsko-ukraińskiej. Już w dzieciństwie z racji pochodzenia miał problemy z kolegami w szkole, co w połączeniu z kontaktami z ukraińskim środowiskiem, przesądziło o wykształceniu się u Kubijowicza ukraińskiej świadomości narodowej. Dał temu wyraz, stając w szeregach Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (Ukrajnśkoji Hałyćkoji Armiji) jako artylerzysta.

Jesienią 1919 r. Kubijowicz powrócił na studia na Wydziale Filozoficznym UJ, rozpoczęte rok wcześniej, a przerwane właśnie wskutek wojny polsko-ukraińskiej.² Ciekawe, że Kubijowicz nie miał oporów przed wstąpieniem na polski uniwersytet. Warto zaznaczyć, iż w owym czasie młodzież ukraińska bojkotowała polskie szkoły wyższe domagając się stworzenia ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Kubijowicz – jak pisze we wspomnieniach – chciał pracować dla Ukrainy, a więc musiał szybko ukończyć studia. Prócz tego uzasadniał podjęcie nauki w Krakowie następująco:

Urodziłem się i żyłem na polskim a nie na ukraińskim terytorium i uważałem, że mam pełne prawo studiować na uniwersytecie w Polsce...³

Jego ukraińskie pochodzenie i udział w wojnie po stronie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, nie miały większego znaczenia dla przebiegu studiów. Zdecydowawszy się na geografię jako kierunek kształcenia, Kubijowicz stał się aktywnym członkiem studenckiego koła geograficznego. Mistrzem Kubijowicza został dyrektor Instytutu Geograficznego UJ, prof. Ludomir Sawicki – faktyczny twórca tej placówki i rzutki organizator.⁴ Sawicki kierował wieloma wyprawami naukowymi, posiadał (na nazwisko żony) księgarnię i nowoczesną drukarnię Orbis. To właśnie Sawicki wydał opracowanie W. Kubijowicza „Izochrony południowej Polski” jako Zeszyt 1 Prac Instytutu Geograficznego Uni-

2. W. Kubijowycz, „Meni 70”, Paryż -Monachium 1970, ss. 8-15.

3. *Ibidem*, s.13.

4. L. Sawicki (1884 -1928), geograf, prof. UJ, faktyczny twórca Instytutu Geograficznego UJ.

wersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w 1923 r. Praktycznie aż do swojej śmierci w 1928 roku, Sawicki odgrywał dużą rolę w naukowej biografii Kubijowicza.

Po uzyskaniu doktoratu w 1923 r.⁵ Kubijowicz rozpoczął działalność naukową, jednocześnie pracując jako nauczyciel w V państwowym gimnazjum w Krakowie, następnie także w szkołach prywatnych⁶. Jako młody pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego pełnił funkcję sekretarza Polskiego Towarzystwa Geograficznego Oddział Kraków, którego prezesem był inicjator i współtwórca tej instytucji L. Sawicki, współpracował z Komisją Geograficzną oraz Etnograficzną PAU, był delegatem na I-szym Zjeździe Słowiańskich Geografów i Etnografów w Pradze w czerwcu 1924 r., gdzie wszedł w skład powołanej w czasie Zjazdu Słowiańskiej Komisji dla zbadania życia pasterskiego w Karpatach i na Bałkanach – (szefem Komisji wybrano prof. Sawickiego zaś jej sekretarzem – Kubijowicza), brał udział także w II Zjeździe Słowiańskich Geografów i Etnografów, jaki odbył się w 1927 r. w Polsce.⁷

Już w 1924 r. Kubijowicz uzyskał zgodę profesora Sawickiego na proponowane przez siebie tematy habilitacyjne i za radą swego mentora poszerzył zasięg swych badań w zakresie antropogeografii Europy Wschodniej. W roku 1928 Kubijowicz uzyskał habilitację oraz prawo wykładowe na UJ⁸.

Koniec lat dwudziestych był początkiem nowego etapu w życiu Kubijowicza. W 1928 r. zmarł jego dotychczasowy protektor i dyrektor Instytutu Geograficznego UJ prof. L. Sawicki. Nowym dyrektorem został prof. Jerzy Smoleński⁹, któ-

5. Rozprawa doktorska Kubijowicza nosiła tytuł: „Osadnictwo w Gorganach”.

6. Kubijowicz uzyskał uprawnienia nauczycielskie decyzją Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego z dnia 12.10.1922 r.; AUJ,teczka doktorska W. Kubijowicza sygn. WF II 504.

7. Patrz: *Wiadomości Geograficzne*, nr 4, 1930 r., s. 50; W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, ss. 19-21.; *Roczniki PAU*, kolejne wydania za lata 1926-1939; Kubijowicz korzystał z funduszy PAU w trakcie badań terenowych w latach 1926-1929; patrz: W. Bieńkowski, „Etnografia”, w: „Polska Akademia Umiejętności 1872-1952. Materiały z sesji Jubileuszowej Kraków 3-4 maja 1973”, PAN, Wrocław 1974, s.146.

8. AUJ,teczka habilitacyjna dra Kubijowicza sygn. WF II 121.

9. J. Smoleński (1881-1940) geograf, prof UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego w roku 1937/1938.

ry – jak pisze Kubijowicz – nie miał żadnego wpływu na jego naukową działalność, w dodatku ich wzajemne stosunki z biegiem czasu ulegały stopniowemu pogorszeniu¹⁰.

W tym okresie zaczyna nabierać znaczenia sprawa działalności Kubijowicza w środowiskach ukraińskich. Przede wszystkim kontaktuje się z innymi ukraińskimi uczonymi, pracującymi w Krakowie, m.in. z kolegami ze swego Wydziału: prof. Iwanem Ziłyńskim, prof. Bohdanem Łepkim¹¹, w sprawie wystąpienia tego środowiska na rzecz powołania ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Aktywizuje ukraińskie środowisko studenckie, zgrupowane w Ukraińskojoj Studentskoj Hromadi, współpracuje z sekcją geograficzną tejże organizacji, jest także inicjatorem koła turystycznego, z którym odbywa wędrówki po ziemiach ukraińskich¹². Ważnym momentem staje się nawiązanie współpracy z Towarzystwem Naukowym im. Szewczenki we Lwowie. W 1929 r. Kubijowicz zostaje przewodniczącym Komisji Geograficznej tejże instytucji¹³.

Do poważnego konfliktu między Kubijowiczem a władzami Instytutu, ściślej dyrektorem tegoż – prof. J. Smoleńskim, doszło w 1930 r. w związku z opublikowaniem przez Geograficzną Sekcję przy Ukraińskoj Studentskoj Hromadi pracy: *Naukowyj Zbirnyk Geograficznoidi Sekciji pri Ukraińskij Studentśkij Hromadi w Krakowi*. Pozycja ta została wydana pod red. W. Kubijowicza i mieściła teksty napisane przez studentów – Ukraińców z Instytutu Geograficznego UJ¹⁴. Ponieważ w przedmowie znalazła się informacja,

10. W. Kubijowicz, „Meni...” *op.cit.*, ss. 16-17.

11. I. Ziłyńskij (1879-1952), filolog, prof. UJ, członek Towarzystwa im. Szewczenki. B. Łepki (1872-1941), literaturoznawca, poeta, prof. UJ, od 1938 r. senator RP.

12. Ukraińska Studentska Hromada istniała w latach 1924-1939, więcej patrz: Z. Łukawski, „Organizacje ukraińskie na UJ w okresie międzywojennym (1919-1939)”, w: „Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego od Oświecenia do połowy XX w.”, Kraków 1964, t. I, pod red. C. Bobińskiej; W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 25.

13. Kubijowicz był szefem Prezydium Komisji Geograficznej, jaka wchodziła w skład Sekcji Matematyczno-Przyrodniczo-Lekarskiej Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie; patrz: *Wiadomości Geograficzne* 1930 r, nr 8-9, s. 113; *Diło*, 7. 04. 1933 r. nr 87, ss. 2-3.

14. W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, ss. 25-27.

iz pozycja ta została opracowana w Instytucie Geograficznym, gdzie studenci pracowali pod kierunkiem jego dyrekcji, prof. Smoleński jako dyrektor Instytutu, zamieścił w *Wiadomościach Geograficznych* (organie Polskiego Towarzystwa Geograficznego Oddział Kraków) sprostowanie, w którym pisał, iż: „...rozprawki geograficzne zamieszczone w świeżo wydanej ruskiej broszurze (...) a wykonane – co zaznaczono w przedmowie w Instytucie Geograficznym Uniw. Jagiell. jako prace seminaryjne, opublikowano bez wiedzy Dyrekcji Inst. Geogr. UJ i w postaci, której jako kierownik Seminarjum Geogr. UJ nie aprobuję...”¹⁵.

Efektom całej tej sprawy było usunięcie Kubijowicza z funkcji sekretarza Polskiego Towarzystwa Geograficznego Oddział Kraków, a także przeprowadzenie przez dziekana Wydziału rozmowy z Kubijowiczem. Jak pisze Kubijowicz, sprawa ta przyczyniła się do całkowitego ograniczenia jego kontaktów z polskim środowiskiem¹⁶.

Sprawa była drażliwa dodatkowo, gdyż Kubijowicz wychowany w środowisku polsko-ukraińskim, posiadający żonę polskiego pochodzenia, był postrzegany jako odstępcą, czego nie zarzucano Ukraińcom bez żadnych polskich koneksji.¹⁷

W takiej sytuacji naturalnym było, iż Kubijowicz zaczął coraz mocniej wiązać się ze środowiskiem ukraińskim czego dowodem była jego aktywność, przejawiająca się w publicznych wystąpieniach, czy to w formie artykułów prasowych, czy to w formie odczytów. Prócz działalności w Naukowym Towarzystwie im. Szewczenki we Lwowie, Kubijowicz nawiązał także współpracę z innymi ośrodkami ukraińskiej nauki w tym: z Ukraińskim Instytutem Naukowym w Warszawie oraz Ukraińskim Instytutem Naukowym w Berlinie¹⁸. Szczególnie

15. *Wiadomości Geograficzne*, 1930 r., nr 10, s. 133.

16. W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 27.

17. *Ibidem*, s. 32; warto dodać, iż dochodziło także do polemik pomiędzy Kubijowiczem a członkami uniwersyteckich organizacji studenckich, np. *życiowcem* Stanisławem Bilskim (studentem Wydziału Filozoficznego), patrz: A. Pilch, „Lewica akademicka na UJ w okresie II Rzeczypospolitej”, w: „*Studia z dziejów...*” *ed. cit.*, s. 296.

18. Patrz: „Pięć lat istnienia Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Polsce. 13 III 1930 – 13 III 1935”, Warszawa 1935, ss. 17, 19; W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 29.

istotne w działalności Kubijowicza jako ukraińskiego geografa były szacunkowe próby określenia liczby Ukraińców, oraz zarysowanie ukraińskiego terytorium etnicznego. Kwestia ta była o tyle istotna, że po I wojnie światowej, głoszone hasła sprawiedliwego pokoju, opartego właśnie na podstawie zasięgu etnicznego danej narodowości (w praktyce często realizowano to poprzez plebiscyty). W tej sytuacji państwa prowadziły politykę marginalizacji swych mniejszości, często drogą do tego były właśnie spisy ludności.

W Polsce sprawa liczby i zasięgu terytorialnego ludności ukraińskiej zawsze budziła kontrowersje. Pierwszy spis z 1921 r., prowadzony jeszcze w nie do końca ustalonej prawnie sytuacji (sprawa przynależności do Polski Galicji Wschodniej rozstrzygnięta została dopiero w 1923 r.), został częściowo zbojkotowany, natomiast kolejny spis przeprowadzony w 1931 r. spotkał się z zarzutem fałszowania danych, przy czym takie głosy padały także ze strony polskiej.

Oficjalne ukraińskie oceny co do liczebności mniejszości ukraińskiej w Polsce, oscylowały w granicach 6-7 milionów, przy czym wyliczenia te nie miały waloru naukowego, były raczej traktowane jako manifestacja polityczna¹⁹.

Kubijowicz niejednokrotnie zabierał głos w sprawie liczebności Ukraińców w Polsce. Co charakterystyczne, jego oceny był zaskakująco rozbieżne nieraz na przestrzeni zaledwie kilku miesięcy. Tak na przykład w lipcu 1932 r. ocenił liczbę Ukraińców na podstawie ostatniego spisu na 5.784.000, ale nie więcej jak 6 milionów, tymczasem w maju 1933 r. podczas wystąpienia publicznego we Lwowie, ocenił tę wartość w tym samym czasie na 6.195.000. Ponadto Kubijowicz ocenił ukraiński obszar etnograficzny w Polsce na 135.000 km kwadratowych. Ważne jest, iż w swych szacun-

19. Przykładowo D. Łewyćkyj w styczniu 1927 r. szacował liczbę ludności ukraińskiej w Polsce na 7 mln, w marcu owego roku podawał liczbę 6 mln – patrz: M. Feliński, „Ukraińcy w Polsce Odrodzonej”, Warszawa 1931, ss. 17-18.; senator J. Pawłykowski ocenił tę samą wartość w marcu 1931 r. na ok. 7 mln. – patrz: *Diło*, 13.03.1931 r.; poseł W. Zahajkewycz w styczniu 1934 r. podawał liczbę 6 mln – patrz: *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 21.01.1934 r., nr 3, s. 10.

kach stwierdzał niewiarygodność polskiej statystyki.²⁰ Po-
cząwszy od 1934 r. współpracował przy wydawaniu *Roczników
Ukraińskiego Biura Ekonomicznego* w Warszawie,
gdzie publikowano materiały dotyczące ziem ukraińskich²¹.

Będąc docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kubijowicz brał udział w międzynarodowych zjazdach i konferencjach naukowych, m.in., w Międzynarodowym Kongresie Geograficznym w Warszawie w 1934 r. oraz w IV Zjeździe Geografów i Etnografów Słowiańskich w Sofii w 1936 r. Na obu reprezentował Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki²². Fakt, iż Kubijowicz występował w roli przedstawiciela instytucji ukraińskiej, będąc równocześnie docentem polskiego uniwersytetu, wzbudzał zastrzeżenia prasy obozu narodowego w Polsce. Tak np. pisał w 1936 r. *Warszawski Dziennik Narodowy*:

Pisaliśmy już w swoim czasie o docencie Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Kubijowiczu (...). Już wtedy wyraziliśmy opinię, że dr Kubijowicz ma pełne prawo krytykować jako uczony polską statystykę, ale niech wtedy zrezygnuje z godności profesorskiej w polskim uniwersytecie. Przechodzi już bowiem wszelkie granice jeśli się szkaluje Polskę za granicą na koszt tejże Polski i za jej pieniądze. (...)

Teraz znowu czytamy w oficjalnych doniesieniach, że dr Kubijowicz reprezentuje Polskę na kongresie geografów i etnografów słowiańskich w Sofii jako jeden z członków polskiej delegacji. W czasopiśmie ruskim znowu czytamy, że prof. Kubijowicz reprezentuje Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, i w tym charakterze otworzył w Sofii wystawę map Ukrainy, na której oczywiście zakreślono szeroko wschodnie ziemie Polski jako ukraińskie. Możeby więc dla uniknięcia wątpliwości, kogo właściwie dr Kubijowicz reprezentuje za granicą i na czyj koszt, rozciąć ten węzeł gordyjski i ustalić: czy głównem zajęciem dr Kubijowicza ma być profesura na polskim uniwersytecie,

20. Patrz: art. W. Kubijowicza „Ruch ukrajinskoho naselenja w Polsce”, *Dilo*, 15-17.07.1932 r., nr 153-155; także *Dilo*, 4.05.1933, nr 111.

21. Patrz: *Biuletyn Polsko-Ukraiński* 11.02.1934., nr 6, ss. 6-7.

22. Jeśli chodzi o Kongres Geograficzny w 1934 r., to można uznać, iż Kubijowicz reprezentował także polskie środowiska geograficzne, por. W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 29, także art. „Program prac Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie”, zamieszczony na łamach *Ilustrowanego Kuryera Codziennego*, 24.08.1934 r., nr 234 gdzie pisano, iż wśród Polaków, biorących udział w pracach Kongresu znajduje się także W. Kubijowicz. W Sofii w 1936 r. Kubijowicz, oficjalnie reprezentował Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, patrz: „IV Kongres na sławiański geografi i etnografi w Sofija. Czlenowe i programa”. Sofija 1936, ss. 15-16.

czy agitacja ukraińska? Możeby dr Kubijowicz został już przy Towarzystwie Szewczenki i zrezygnował z Uniwersytetu Jagiellońskiego.²³

Działalność Kubijowicza jako geografa ukraińskiego początkowo była jeszcze tolerowana przez władze, a liberalne kręgi tego obozu, powiązane z akcją prometejską, broniły go przed atakami prawicy, czego przykładem jest choćby fakt, że Kubijowicz drukował teksty na łamach *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego*, a w razie potrzeby jego redakcja występowała przeciwko personalnym atakom prawicy²⁴.

Jednak geograficzna działalność Kubijowicza miała zawsze podłoże polityczne, a w zmieniającej się szybko sytuacji międzynarodowej lat trzydziestych kwestia ukraińska zaczynała nabierać dużego znaczenia.

Tradycyjnie już w Polsce łączono sprawę ukraińską z czynnikiem niemieckim, poczynając jeszcze od Austro-Węgier, gdy uważano, iż Ukraińców „stworzyli Austriacy” dla przeciwwagi polskiego elementu w Galicji, następnie przez kwestię traktatu brzeskiego, oddającego Ukraińskiej Republice Ludowej Chełmszczyznę, rządu Skoropadskiego, uznawane za marionetkowe, czy wreszcie udowodnione przez liczne procesy kontakty Ukraińskości Wijskowej Organizacji (UWO), czy potem Organizacji Ukraińskich Nacionalistów (OUN) z wywiadem niemieckim.

Przejęcie władzy w Niemczech przez Hitlera zradycaliowało politykę zagraniczną tego państwa. Hitler zerwał trwającą już od Rapallo współpracę ze Związkiem Sowieckim, zapowiedział walkę o zlikwidowanie skutków traktatu wersalskiego, a przez podkreślenie praw narodu niemieckiego do zjednoczenia się w jednym państwie i zapowiedź pomocy Ukrainie i narodom Kaukazu w walce o wyzwolenie spod komunizmu umiędzynarodowił sprawę ukraińską uznając

23. *Warszawski Dziennik Narodowy*, 29.08.1936 r., nr 236.

24. Kubijowicz opublikował na łamach *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego* kilka większych tekstów o charakterze naukowym np.: „Administracyjny podział ziem ukraińskich w ZSRR w ciągu ostatnich lat”, *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 7. 04. 1935, nr 14, oraz dalsze; redakcja *Biuletynu* czasem broniła Kubijowicza przed zarzutami endeków, przykładowo fakt taki miał miejsce w przypadku opisanej wcześniej napaści *Warszawskiego Dziennika Narodowego*, patrz: *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 6.09.1936, nr 36.

prawo narodu pozbawionego państwowości do jej stworzenia w granicach etnicznych.

W tej sytuacji wystąpienia Kubijowicza, który nie dość, że określał bardzo szeroko zakres ukraińskiego terytorium etnicznego w Polsce, to jeszcze powiększał liczbę ludności ukraińskiej w stosunku do szacunków polskich o około milion, współbrzmiały z niemieckimi tezami geopolitycznymi.²⁵

Dodać należy, iż ze swej strony Kubijowicz utrzymywał kontakty z niemieckimi ośrodkami geograficznymi w Rzeszy, organizował pokazy swoich prac. M.in. kontaktował się ze znanym ze swoich antypolskich wystąpień prof. Alfredem Penckiem.²⁶ (tu warto jednak zaznaczyć, iż znajomość z tym uczonym wynikała z faktu, iż Penck był profesorem jego mistrza prof. Sawickiego.) Specjalnego wydzwisku nabierały kontakty Kubijowicza z Ukraińskim Instytutem Naukowym w Berlinie, kierowanym przez prof. Iwana Mirczuka²⁷, która to instytucja była postrzegana przez polską prasę, nawet przychylnie wobec Ukraińców nastawioną, jako w coraz większym stopniu prohitlerowska²⁸.

Bardzo istotną sprawą dla zrozumienia kwestii usunięcia Kubijowicza z UJ w 1939 r. jest wydanie pod jego redakcją w kolejnych latach dwóch pozycji: „Atlasu Ukrainy i sumieźnych krajów” w 1937 r. oraz „Geografiji ukraińskich i sumieźnych zemel” t. 1 rok później²⁹. Oba te wydawnictwa

25. Polskie wyliczenia opierające się na spisie z 1931 r. wykazywały, iż liczba Ukraińców na terenie II RP wynosiła 4.754.049 – takie dane podawał A. Krysiński w artykule: „Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu 1931 r.”, *Sprawy Narodowościowe 1938 r.*, nr 6; cyt. za: *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 8.05.1938 r., nr 19, ss. 207-208. Kubijowicz oceniał tę wartość na 5.870.000 – dane z *IV Ukrainśkoho Statystyčnoho Riecznyka*, Warszawa–Lwów 1937, cyt. za: recenzją w/w publikacji, pióra A. Krysińskiego; *Sprawy Narodowościowe*, 1938, nr 3, s. 359.

26. A. Penck (1858-1945), niemiecki geograf, geomorfolog i glaciolog, pracował w Wiedniu a następnie w Berlinie.

27. I. Mirczuk (1891-1961), uczony ukraiński, w latach 1931-1945 kierował pracami Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie.

28. Patrz: *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 31.03.1934, nr 13, s. 10; 25.11.1934, nr 47, s. 12.

29. „Atlas Ukrainy i sumeźnych krajów”, Lwów 1937, pod red. W. Kubijowicza, „Geografija ukraińskich i sumeźnych zemel”, t. I, Lwów 1938, pod red. W. Kubijowicza.

zostały wydane staraniem Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie, sam zaś Kubijowicz każdorazowo podkreślał, iż on jako redaktor jest docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, najpewniej w celu nadania tym pracom jak największego naukowego znaczenia.

Jak podaje Kubijowicz, geneza opracowania Atlasu zrodziła się w 1933 roku, jego cel został określony jako ukazanie całego zasięgu ukraińskich ziem etnicznych, rozdzielonych pomiędzy różne państwa. Kubijowicz już przed wydaniem tego Atlasu reklamował jego zawartość organizując liczne wystawy i odczyty w Polsce (m.in. we Lwowie, Samborze, Kołomyi, Drohobyczu, Tarnopolu) oraz za granicą, w tym w Berlinie w 1936 r., a także organizował prelekcje na konferencjach geograficznych, m.in. w Sofii w 1936 r.³⁰ Atlas ukazywał olbrzymie tereny jako rdzennie ukraińskie, obejmujące Ukrainę Radziecką, a także pewne części BSSR oraz RSFSR (ZSRR), znaczną część Polski tj.: trzy województwa b. Galicji Wschodniej Nadbuże, Łemkowszczyznę, część Podlasia, Chełmszczyznę oraz Wołyń, Ruś Zakarpacką (w obrębie Czechosłowacji), część Besarabii, Bukowiny (Rumunia).

Drugą ważną pozycją jaka ukazała się pod redakcją Kubijowicza pod koniec lat 30-tych była „Geografija Ukrajiny i sumeżnych zemel”. Kubijowicz opracował w niej blisko połowę materiałów, przy czym, co było szczególnie istotne, oszacował ogół ludności ukraińskiej na terytorium przez niego uznawane za etnograficzne. Podał mianowicie, iż na dzień 1 I 1933 r. zwarty ukraiński teren etnograficzny obejmował w Europie 53.612.000 km kwadratowych, gdzie Ukraińcy liczyli 37.403.000, co stanowiło 69,8 procent ogólnej liczby ludności zamieszkującej te ziemie³¹.

Wydając materiały, z których wynikało, iż Ukraińcy w Polsce stanowią o wiele większy procent ludności niż podawała oficjalna statystyka, Kubijowicz automatycznie polemizował z polskimi środowiskami geograficznymi, szczególnie

30. W. Kubijowycz „Meni...”, *op.cit.*, ss. 103-108.

31. „Geografija ukraińskich i sumeżnych zemel”, t. I, Lwów 1938, pod red. W. Kubijowicza ss. 306-307.

jaskrawymi przykładami takich sytuacji były jego zatargi z profesorami Jerzym Smoleńskim oraz Eugeniuszem Romerem. Jeśli chodzi o Smoleńskiego, to prócz wspomnianego już incydentu z wydaną przez Kubijowicza broszurą w Krakowie, obaj panowie ścierali się w zakresie określania stosunków ludnościowych na Kresach Wschodnich Polski. Smoleński opierał się na oficjalnych wynikach spisu z 1931 r., gdy tymczasem Kubijowicz nie uznawał ich za w pełni wiarygodne.³²

Jeśli chodzi o prof. Romera, to ich polemika wyniknęła w związku z odczytem Romera pt.: „Polski stan posiadania na południowym wschodzie RP”, jaki miał miejsce 21.02.1937 r. we Lwowie (odczyt ten został potem wydany drukiem)³³. W swym wystąpieniu Romer, uznawany wszak za czołowego polskiego geografa, stwierdził iż polski stan posiadania na południowym wschodzie Polski stale kurczył się od 1927 roku, zachodził proces ruszczenia miast, oraz ogólnie proces wzmocnienia się żywiołów niepolskich, a szczególnie ukraińskiego. Romer proponował:

Z uniwersalizmu pojęcia obywatela, równego wobec prawa, wyodrębnić pojęcie narodu, którego ideą stoi Państwo, do pojęcia Narodu rozszerzyć pojęcie elity, co ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych z takim powodzeniem od wieku i dzisiaj stosuje! Biurokrację nieodzownie unarodowić! Na tej drodze wszystkie regiony polskie rychło zrestaurują poniesione szkody, na tej drodze Polska odrodzona wejdzie na drogę odrodzenia.³⁴

W efekcie tego dramatycznego wystąpienia kilkadziesiąt polskich organizacji społecznych uchwaliło rezolucje nawiązujące władze do działań zmierzających w kierunku: *...zabezpieczenia, a nawet rozszerzenia stanu posiadania ziemi na pld.wsch. R.P.w ręku polskim*. Szczegółowe postulaty zawierały m.in. propozycję uprzywilejowania statusu koś-

32. Por.: W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, ss. 27-28.; m.in. spory mogła wywoływać praca prof. Smoleńskiego „Przewyżki i niedobory ludności polskiej na terytorium RP według spisu ludności w r. 1931, opublikowana jako „Sprawozdanie z czynności i posiedzeń PAU”, 1932, t. 37, nr 10.

33. E. Romer, „Polski stan posiadania na południowym wschodzie Rzeczypospolitej”, nakładem autora, Lwów 1937.

34. *Ibidem*, s. 55.

ciola rzymsko-katolickiego, przeciwstawienia się ruskiej agitacji, nowelizacji ustaw językowych z 1924 r. w duchu korzystnym dla polskiej mowy³⁵. Tego typu wypowiedzi zaostbrały i tak już bardzo napięte stosunki w województwach b. Galicji Wschodniej. Ponieważ wywód Romera opierał się w większości na materiale statystycznym, Kubijowicz mający już markę znanego geografa ukraińskiego poczuł się zobowiązany ustosunkować wobec tej wypowiedzi. Co ciekawe, riposta Kubijowicza została opublikowana na łamach *Polityki* – ambitnego pisma ruchu młodokonserwatywnego.

10.06.1937 r. Kubijowicz opublikował tekst pt. „Niebezpieczeństwo ukraińskie” gdzie pisał, iż broszura Romera zasługuje na baczną uwagę” gdyż stała się powodem uchwalenia rezolucji przez polskie organizacje społeczne, ponadto

na niej opierają się inni, np. profesor Głabiński, wreszcie autor jest powszechnie znanym uczonym, uważanym za największego polskiego, a nawet słowiańskiego geografa i słowa rzucone przezeń mają wielką gatunkową wagę.³⁶

Kubijowicz stwierdził iż podejmuje się tylko przeprowadzić krytykę kwestii demograficznych i szkolnych, gdyż te można łatwo zweryfikować dzięki dostępnym danym. Teza Kubijowicza szła w kierunku udowodnienia, iż Romer zastosował metodę, która nie może zostać uznana za naukową, przykładowo podawał, iż Romer pisząc o procesie ruszczenia miast posłużył się danymi tylko z trzech wybranych przez siebie ośrodków miejskich. Kończąc, Kubijowicz oceniał następująco wartość uwag Romera:

Przeprowadziłem analizę dwu pierwszych grup problemów z książki prof. Romera i ... wstrzymuję się osobiście od swych uwag o naukowej, czy choćby publicystycznej wartości zawartych w nich argumentów. Ale te przekręcone i nieprawidłowe fakty są przeważnie przyjmowane bezkrytycznie przez szeroką publiczność polską...³⁷

Warto tu dodać, iż *Biuletyn Polsko-Ukraiński* zamieścił skrót artykułu Kubijowicza³⁸, sam zaś Romer wydawszy ko-

35. *Ibidem*, ss. 57-62.

36. *Polityka*, 10.06.1937, nr 9.

37. *Ibidem*.

38. *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 8.08.1937, nr 28, ss. 317-318.

lejną broszurę dotyczącą stosunków etnicznych w Małopolsce wschodniej pt.: „Z biosocjologii Rzeczypospolitej Polskiej” spotkał się z krytyką ze strony polskiej, m.in. Stanisław Sasorski opublikował w miesięczniku *Drogi Polski* negatywną recenzję tej pracy³⁹.

W drugiej połowie lat trzydziestych, w sytuacji zewnętrznego zagrożenia, bardzo duży wpływ na politykę wewnętrzną w Polsce zaczęło wywierać wojsko. W efekcie, celem zwiększenia zwartości państwa armia zaczęła przejmować politykę narodowościową, prowadząc ją dość brutalnymi metodami. Sprawami tymi zajmował się minister spraw wojskowych Tadeusz Kasprzycki oraz podlegli mu dowódcy Okręgów Korpusów. Warto tutaj zaznaczyć, iż kwestia ukraińska stanowiła jeden z podstawowych problemów obronności państwa.

Rok 1938 przynosi okrojenie Czechosłowacji, oraz uaktualnienie się sprawy ukraińskiej wskutek istnienia Ukrainy Zakarpackiej. Ukraińskie środowiska polityczne były przez Niemców łudzone mirażem szczątkowego państewka ukraińskiego, ale pojawiły się także ze strony Rzeszy sygnały, iż ziemie ukraińskie są w Berlinie rozumiane dużo szerzej, co miało znaczenie wobec nadciągającego konfliktu z Polską.

Pod koniec 1938 r. ukazała się w Berlinie mapa dr. Friedricha Lange, zatytułowana: „Grosse Sprachenkarte von Mitteleuropa”. Ukazywała ona niemieckie ambicje terytorialne, jak pisał w recenzji tej mapy dr A. Krysiński:

...nie wiadomo też doprawdy co więcej w niej podziwiać, czy aż nadto przejrzystą i po prostu dziką zachłanność celów, czy też brak wszelkiego uzasadnienia i często wprost niedorzeczność treści. Bo oto cała Europa Środkowa od Dunkierki po Dniepr i od Zatoki Fińskiej po granice Bułgarii, to w oświetleniu mapy p. Langego, kraj w gruncie rzeczy niemiecki i to niemiecki prawie bez reszty...

Istotną rzeczą były zakresłone na tej mapie ukraińskie granice etniczne, jak pisał Krysiński:

....narodowość ukraińska potraktowana jest przez p. Langego bardzo życzliwie. Pół Besarabii – to ziemia ukraińska, Bukowina (...) to ziemia niemiecko-ukraińska (...). W Polsce ukraińskie są nie tylko ziemie pld.wschodnie, nie tylko Wołyń i Polesie, ale także

39. *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, 20.02.1938, nr 8, ss. 82-83.

Chelmszczyzna i Podlasie, przy czym Ukraińcy wychodząc z tych „rdzennie ukraińskich” obszarów, sięgają wypowo aż do Warszawy i Wisły...⁴⁰

Uderza fakt, iż ziemie ukraińskie zakreślone na tej mapie zgadzają się z obszarem wskazanym przez Kubijowicza. Niemcy, chcąc zjednać sobie Ukraińców uznali ich stan posiadania zgodnie z postulatami Kubijowicza, przy czym, była to tylko gra propagandowa, gdyż naprawdę plany Hitlera nie przewidywały stworzenia żadnej formy państwa ukraińskiego.

Z uwagi na fakt, iż Niemcy rozbijając Czechosłowację wykorzystali mniejszość niemiecką w tym kraju, polskie władze i opinia publiczna były szczególnie uczulone na możliwość użycia mniejszości dla rozsadzenia państwa od wewnątrz⁴¹. W sytuacji zagrożenia, szczególnie gdy Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna złożyła w lipcu 1938 wnioski o autonomię dla terenów b. Galicji Wschodniej, co jednoznacznie kojarzyło się z działalnością Konrada Henleina w Czechosłowacji, władze państwowe, a w szczególności wojsko rozpoczęło starania aby maksymalnie związać kresy południowo-wschodnie z Polską. Efektem tego był m.in. II Zjazd Naukowy poświęcony Ziemiom Wschodnim, który odbył się w dniach 30-31 października 1938 r. w Krakowie. Głównym tematem Zjazdu były Karpaty Polskie. W Komitecie Wykonawczym Zjazdu znaleźli się: minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. dr Wojciech Świątosławski, ponadto udział wzięli liczni naukowcy⁴². Gen. Kasprzycki przemawiając, podkreślił znaczenie Karpat, jako naturalnej granicy Polski od po-

40. Patrz recenzja mapy Langego pióra A.Krysińskiego; *Sprawy Narodowościowe*, 1938, nr 4-5, ss. 527-529.

41. Przykładem fragment artykułu „Irredentyzm ukraiński”, zamieszczony w *Warszawskim Dzienniku Narodowym*, z dnia 10.12.1938, „...zasada etnograficzna wysunięta przez Rzeszę Niemiecką podczas rozbioru Czechosłowacji będzie w dalszym ciągu narzędziem burzenia systemu politycznego środkowej i wschodniej Europy i środkiem rozpowszechniania się wpływów niemieckich w tej części naszego kontynentu...”

42. Recenzję z tego Zjazdu zamieściło wiele gazet, szczególnie interesujące jest sprawozdanie opublikowane w *Sprawach Narodowościowych*, 1938, nr 4-5, ss. 441-445.

łudnia⁴³. Warte podkreślenia, iż w trakcie obrad skupiono się na kwestii łemkowskiej, przesądzając o przynależności tej grupy do narodu polskiego. Zjazd ten był przejawem coraz silniejszych związków wojska ze środowiskiem naukowym.⁴⁴

Zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa spowodowała, że działalność Kubijowicza zaczęto postrzegać w kategoriach zagrożenia państwa. Jego prace dotyczące statystyki i etnografii ukraińskiej, spotkały się z reakcją ze strony polskich specjalistów, m.in. dr A. Krysiński skrytykował „IV Ukrainśkyj Statystycznyj Riczyk 1936-1937”, wydany pod redakcją Kubijowicza w 1938 r. Krysiński zarzucał Kubijowiczowi błędne zastosowanie kryterium pojęcia zwartego terytorium ukraińskiego i terytorium mieszanego, zbytne rozciąganie ukraińskiego terytorium etnicznego na tereny o mniejszości ukraińskiej, powiększanie liczby Ukraińców żyjących w Polsce o ok. milion. Konkludując Krysiński stwierdzał:

Dr Kubijowicz jest dziś w znacznym stopniu twórcą naukowych uzasadnień dla aspiracji politycznych swego narodu, mimowoli zakładujemy, że ten nieprzeciętny badacz, czyniąc koncesje z zasad nauki na rzecz owych aspiracji, jakże często nie uzasadnionych i wręcz fantastycznych, zapomina zupełnie o obiektywizmie naukowym, dając się ponosić temperamentowi polityka.⁴⁵

Wobec takich zarzutów i w zaostrzającej się sytuacji politycznej w Polsce, z inspiracji Ministerstwa Spraw Wojskowych rozpoczęto prasową nagonkę na Kubijowicza. Sprawę rozpoczął Zdzisław Harlender, który w artykule zamieszczonym w *Polsce Zbrojnej* (nieoficjalnym organie Ministerstwa Spraw Wojskowych) pt.: „Papierowe kule przeciwpolskiej propagandy” stwierdzał:

43. *Gazeta Polska*, 1.03.1939, nr 60, podawała następujące powody znaczenia województw połud.-wschodnich: ważny punkt styku granic kilku państw, teren o zaognionych stosunkach narodowościowych, istotne dla polskiego przemysłu źródło zasobów energetycznych w postaci zagłębia naftowego.

44. Kontakty wojska z nauką zaczęły się pogłębiać od 1935 r., w grudniu 1937 r. powołano urząd Delegata MSWojsk. przy MWRiOP, który m.in. miał wpływ na politykę kadrową tego resortu.; P. Stawecki, „Następcy Komendanta”, MON, Warszawa 1969, ss. 125-136. Warto tu wspomnieć też o cyklu wykładów zorganizowanych przez profesorów UJ pt.: „Nauka a obronność państwa”. Zostały one następnie wydane w postaci książki.

45. *Sprawy Narodowościowe*, 1938, nr 3, ss. 357-361.

Kraje Zachodniej Europy zalane są mapami publikacjami noszącymi charakter pseudonaukowy – które mają wykazać, że w Polsce trudno jest znaleźć Polaków, za to na każdym kroku spotyka się: Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Niemców, Litwinów, Ślązaków, Kaszubów itd. (...)

W czym to jest interesie ? (...), pragniemy zwrócić uwagę, że mobilizuje ona znaczne środki finansowe. Wiadomo zaś, że zawsze można znaleźć uczonych, którzy są zwolennikami „nauki stosowanej”, według tego ile kto płaci. Chcemy jednak zwrócić uwagę że propaganda ta w znacznej mierze posługuje się celowo, nieraz w perfidny sposób źródłami polskimi lub w Polsce wydanymi⁴⁶.

Atak personalny wobec Kubijowicza przyszedł nieco później. 27.11.1938 r. Tadeusz Jagmin na łamach *Polski Zbrojnej* opublikował artykuł pod zmiennym tytułem „U źródeł propagandy przeciwpolskiej”, który w całości był poświęcony analizie publicystycznej działalności dra Kubijowicza. Napisany spokojnym tonem artykuł dowodził iż działalność Kubijowicza jest nie tyle naukowa co raczej propagandowa a ponieważ Kubijowicz zakreślał granice ukraińskie bardzo szeroko, z tezą, iż zasięg etnograficzny przesądza o granicach państwa narodowego, to jego wnioskowanie prowadziło do zakwestionowania blisko 1/3 terytorium państwa polskiego, na którym żyło 28,4 procent ludności całego kraju. Dodatkowym argumentem świadczącym o politycznym charakterze działalności Kubijowicza miał być fakt, iż ten co prawda opierał się na zasadzie etnograficznej, wyznaczając granice państwa ukraińskiego niemniej jednak, uznawał za konieczne przyłączenie do Ukrainy Krymu, za czym przemawiały nie względy ludnościowe, ale strategiczne (panowanie nad Morzem Czarnym). Konkludując Jagmin pisał:

Nie będziemy na tym miejscu polemizować ani z tezami, ani z metodą obliczeń dra Kubijowicza, ani z logiką jego wywodów (....). Rozumiemy jego intencję namalowania wielkiego obrazu, fascynującego wyobraźnię czytelnika. Wszak to jest celem pracy propagandowej. Nie możemy jednak zrozumieć tego, że przy tej pracy dr Kubijowicz ostentacyjnie używa tytułu docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chyba, żeby walorem autorytetu najstarszej polskiej uczelni wzmocnić wymowę i siłę swej propagandy u swoich i obcych.

46. *Polska Zbrojna*, 20 .11. 1938, nr 321.

A w takim razie zaprotestować przeciw temu ma prawo i obowiązek nie tylko nauka polska ale i całe polskie społeczeństwo⁴⁷.

W artykule pojawiły się też, sugestie, iż wydawnictwa pod red. Kubijowicza (tj. Atlas i Geografia) zostały sfinansowane z funduszy jakie polskie władze przeznaczały na działalność Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie.

Dla zwiększenia efektu 2.12.1938 r. w *Polsce Zbrojnej* pojawił się kolejny artykuł T. Jagmina pt.: „Propaganda ukraińskiego biura w Londynie i jej źródła w Polsce”, gdzie autor pisząc o działalności Ukraińskiego Biura w Londynie, odniósł się do sprawy wykorzystywania w pracach tego biura materiałów Kubijowicza, które służyły do przedstawiania na gruncie angielskim aspiracji terytorialnych Ukraińców, czego efektem były publikowane w tamtejszej prasie mapki przedstawiające:

...kolos ziem ukraińskich stworzony przez dra Kubijowicza natomiast gdy chodzi o szczątek Polski, który łaskawie pan docent nam pozostawia okrojony został on, zarówno na Pomorzu, w Poznaniu, jak i na Śląsku na korzyść naszych zachodnich sąsiadów...

Artykuł kończyła wiele mówiąca pointa:

Możemy być ogromnie wdzięczni panu docentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, za wyniki jego usilnej „naukowej” działalności⁴⁸.

Krótko mówiąc, środowisko zbliżone do Ministerstwa Spraw Wojskowych postawiło sprawę jasno domagając się pozbawienia Kubijowicza prawa wykładu na UJ.

Artykuły T. Jagmina zapoczątkowały falę napaści prasowych na Kubijowicza, szczególnie mocno atakował Kubijowicza krakowski *Ilustrowany Kuryer Codzienny*, piórem dziennikarza podpisującego się Sar. *IKC* atakował szczególnie Kubijowicza za to, że włączał Łemków w skład narodu ukraińskiego oraz wychwytywał teksty i mapki zamieszczane w prasie francuskiej, które opierały się na danych Kubijowicza, niekiedy posuwając się nawet do manipulacji czy przekłamania.⁴⁹

47. *Polska Zbrojna*, 27. 11. 1938, nr 328.

48. *Polska Zbrojna*, 2. 12. 1938, nr 333.

49. Przykładowo artykuły: „Prawda o Łemkach. Polacy, o których zapomniano”, *IKC*, 21.05.1939 r.; przykładem manipulacji są dane liczbowe zawarte w artykule „Ukraińskie wiatry nad Sekwaną”, *IKC*, 22.02.1939, nr 53.

Ataki na osobę Kubijowicza pojawiły się także w prasie obozu narodowego, m.in. organ ONR *ABC* zamieścił artykuł poświęcony tej sprawie.⁵⁰

Kampania prasowa prowadzona z inicjatywy MSWojsk. a następnie podchwycona przez inne gazety, doprowadziła do tego, iż do władz uczelni zaczęły napływać anonimy, m.in. jeden z nich, napisany na stronie *IKC*-a, na której znajdował się artykuł poświęcony sprawom ukraińskiej propagandy w Paryżu i pojawiło się nazwisko Kubijowicza, brzmiał:

Tak się Kubijowicz podpisuje na antypolskich broszurach, jakby wydawał je Uniwersytet Jag. urzędowo. Czy nie ma nad nim władzy by dostał dyscyplinarkę i wyrzucenie⁵¹.

W związku z nagłośnieniem sprawy Kubijowicza, naciskami MSWojsk, a także opinii publicznej, gwałtownym pogorszeniem sytuacji międzynarodowej, a także złymi stosunkami Kubijowicza z polskim środowiskiem naukowym, zaczęto szukać sposobu rozwiązania tej sprawy. Pewne ślady świadczą, iż już w 1936/37 r. próbowano wszcząć przeciwko Kubijowiczowi postępowanie dyscyplinarne, jednak w aktach spraw dyscyplinarnych z tamtego okresu nie ma na ten temat dokumentów.⁵²

Sprawa nabrała tempa dopiero na początku 1939 r., wówczas władze zwróciły się do prof. Romera o wydanie opinii w sprawie możliwości usunięcia docenta Kubijowicza z UJ. Romer, pomimo że był w konflikcie z Kubijowiczem, dał odpowiedź odmowną, oceniając, że:

...dzieło dra Kubijowicza jest poprawnym dziełem naukowym, z którym można polemizować, żadną jednak miarą nie można go naukowo dyskwalifikować; natomiast ostrza ewentualnych kryteriów politycznych zostały już dawno przez sam rząd stępione.⁵³

W związku z tym, sprawa była rozpatrywana na posiedzeniach Rady Wydziału Filozoficznego UJ (zgodnie z obo-

50. Patrz: *Dilo*, 4.12.1938, nr 270.

51. AUJ,teczka osobowa W. Kubijowicza sygn. S II 619.

52. Patrz pismo do prof. Stanisława Estreichera z dnia 10.02.1939 r.; AUJ,teczka osob. W. Kubijowicza, sygn. S II 619.

53. E. Romer, „Pamiętniki”, Znak 1988, s. 494.

wiążującym ustawodawstwem, Rada Wydziału miała prawo wystąpić z wnioskiem do MWRiOP o pozbawienie prawa wykładowi pracownika naukowego)⁵⁴. Pierwszy raz sprawa dra Kubijowicza była dyskutowana na Radzie Wydziału w dniu 20.01.1939 r.⁵⁵, referował ją profesor Smoleński, ówczesny dyrektor Instytutu Geograficznego UJ, oraz prodziekan. W efekcie zapadła decyzja aby sprawę powierzyć do rozpatrzenia Komisji Wydziałowej w składzie: prof: Tadeusz Lehr-Spławiński⁵⁶, J. Smoleński, Jan Nowak⁵⁷, B. Łepki. W lutym 1939 r. sprawą zainteresował się oficjalnie rektor prof T. Lehr-Spławiński, polecając przysłać akta sprawy dyscyplinarnej prowadzonej przeciwko Kubijowiczowi w latach 1936/37⁵⁸. Sprawa dra Kubijowicza pojawiła się znów na Radzie Wydziału odbytej 17.03.1939 r.⁵⁹; jak poprzednio referował ją prof. Smoleński, ustalono, że definitywne rozpatrzenie sprawy nastąpi na pierwszym posiedzeniu po świętach (warto dodać iż 4 osoby głosowały za rozpatrzeniem sprawy natychmiast), przy czym powołano znów Komisję dla jej przygotowania w skład której weszli następujący profesorowie: Władysław Szafer⁶⁰, J. Nowak, B. Łepki, Władysław Semkowicz⁶¹, Tadeusz Kowalski⁶², Karol Dziewoński⁶³, T. Lehr-Spławiński, J. Smoleński.

54. Przewidywała tak ustawa z dnia 15 marca 1933 r. „O szkołach akademickich”, (tekst jednolity, 1937, Dz. U. nr 1, poz. 6, art. 30 ust. 11).

55. Patrz: „Protokoły posiedzeń Rady Wydziału Filozoficznego za lata 1925/26-1938/39”; AUJ, sygn. WF II 49; „Protokół III zwyczajnego posiedzenia Rady Wydziału Filozoficznego UJ odbytego dnia 20.01.1939 r.”.

56. T. Lehr-Spławiński (1891-1965), językoznawca, sławista, prof. UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego w latach 1935-1937, rektor UJ w roku akademickim 1938/1939.

57. J. Nowak (1880-1940), geolog i paleontolog, prof. UJ, w roku akademickim 1933/34 dziekan Wydziału Filozoficznego UJ.

58. Patrz przyp. nr 52 .

59. Patrz: „Protokoły...” dok. cyt.; „Protokół V zwyczajnego posiedzenia Rady Wydziału Filozoficznego UJ odbytego 17.03.1939 r.”

60. W. Szafer (1886-1970), botanik, prof. UJ, w latach 1936-1938 rektor UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego UJ w roku akademickim 1931/1932.

61. W. Semkowicz (1878-1949), prawnik, historyk, geograf, prof. UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego w roku akademickim 1928/1929.

62. T. Kowalski (1889-1948), orientalista, prof. UJ.

63. K. Dziewoński (1876-1943), chemik, prof. UJ, dziekan Wydziału Filozoficznego w latach 1920-22.

27.04.1939 r. Komisja powołana przez Radę Wydziału odbyła posiedzenie w sprawie Kubijowicza (nieobecny był tylko prof. Lehr-Spławiński), podejmując decyzje o przedstawieniu dr Kubijowiczowi trzech możliwości załatwienia sprawy pozbawienia go prawa wykładu. Propozycje te zmierzały do rozwiązania zgodnie z prawem tej kwestii, przy czym równocześnie omijały rozwiązanie w postaci postępowania dyscyplinarnego. Propozycje Komisji były następujące:

1. Kubijowicz sam miałby zrezygnować z tytułu docenta,
2. ewentualnie miałby zawiesić swoje wykłady aby *veniae legendi* wygasło w czasie przewidzianym przez ustawę⁶⁴,
3. w razie gdyby Kubijowicz nie zgodziłby się na takie warunki do dnia 5 maja, Komisja postawiłaby na Radzie Wydziału wniosek o pozbawienie go tytułu docenta⁶⁵.

28.04.1939 r. Kubijowicz został wezwany urzędowym pismem przez prodziekana wydziału prof. Smoleńskiego do stawienia się w sprawie osobistej do dnia 5 maja. Kubijowicz stawiał się u prof. Smoleńskiego 1 maja, prodziekan poinformował go o propozycjach Komisji, natomiast Kubijowicz poprosił o przesłuchanie go przez Komisję lub Radę Wydziału gdyż, jak twierdził, nie znając konkretnych zarzutów, nie może ustosunkować się do propozycji Komisji. Prof. Smoleński obiecał, że skontaktuje się z Komisją w sprawie ewentualnego przesłuchania, a w razie zgody, Kubijowicz zostanie przesłuchany. Kubijowicz nie zgodził się na dwie pierwsze propozycje Komisji, natomiast jak wynika z dalszego przebiegu sprawy, Komisja nie uznała za stosowne przesłuchać Kubijowicza⁶⁶. W efekcie, 5 maja 1939 na Radzie Wydziału Filozoficznego UJ, Komisja wystąpiła o pozbawienie docenta Kubijowicza prawa wykładu a referentem sprawy był znów profesor Smoleński⁶⁷.

64. Ustawa przewidywała, iż okresem wystarczającym dla wygaśnięcia prawa wykładu są 2 lata.

65. Patrz: „Protokół z posiedzenia Komisji w sprawie *veniae legendi* dr Kubijowicza odbytego 27.04.1939 r.”; AUJ,teczka habilit. W. Kubijowicza, sygn. WF II 121

66. Patrz: „Podanie do Senatu Akademickiego Uniw. Jag. na ręce Jego Magnificencji Pana Rektora w Krakowie” (autor: W. Kubijowicz); AUJ,teczka osob. W. Kubijowicza, sygn. S II 619.

67. Patrz: „Protokoły....”. dok. cyt. „Protokół VI zwyczajnego posiedzenia Rady Wydziału Filozoficznego UJ odbytego dnia 5.05.1939 r.”

Według Kubijowicza, który dysponował informacjami z przebiegu Rady dzięki relacjom prof. Łepkiego, oraz swego krewnego, również profesora Wydziału Filozoficznego UJ (pewne dane wskazują, że krewnym Kubijowicza był prof. Kazimierz Dobrowolski⁶⁸), przeciwko niemu wystąpili głównie profesorowie: J. Smoleński i W. Semkowicz, natomiast w obronie zabrał głos prof. K. Dziewoński. Pojawił się także wniosek prof. T. Kowalskiego, ażeby oddać sprawę Kubijowicza Komisji Dyscyplinarnej. W wyniku głosowania (36 głosujących, 2 kartki białe, 10 odpowiedzi nie, 24 tak), uchwalono pozbawić Kubijowicza prawa wykładu na Wydziale Filozoficznym UJ⁶⁹,

Ze wspomnień Kubijowicza wynika, że prof. Smoleński jeszcze po uchwale Rady Wydziału proponował mu podpisanie oświadczenia, iż nie będzie przez dwa lata prowadził wykładu, w efekcie czego prawo wykładu wygaśłoby w czasie przewidzianym przez ustawę. Być może tutaj zawiodła Kubijowicza pamięć i chodzi raczej o wcześniejsze spotkanie ze Smoleńskim z dnia 1 maja, ale jest też możliwe, iż Smoleński do końca chciał uniknąć nagłośnienia całej sprawy⁷⁰. Odrzucając propozycję dobrowolnego usunięcia się z uczelni, Kubijowicz wystosował specjalne pismo w dniu 8 maja 1939 r. adresowane do Senatu UJ na ręce Rektora uczelni, w którym, powołując się na swoją wieloletnią pracę na uniwersytecie, prosił o wszczęcie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego⁷¹. Co prawda, pismem z dnia 10 maja 1939 r. polecono dziekanowi Wydziału Filozoficznego przesłać materiały związane z tą sprawą, ale tego samego dnia informacje o uchwale Rady Wydziału przekazano do zatwierdzenia Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego⁷².

16.06.1939 r. Minister WRiOP prof. Wojciech Świątosławski cofnął Kubijowiczowi prawo wykładu na mocy art. 30 ustęp 11, ustawy z dnia 15.03.1933 r. o szkołach akademickich

68. K. Dobrowolski (1894-1987) socjolog, etnograf, prof. UJ.

69. Patrz: przyp. nr 67; W. Kubijowicz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 34.

70. *Ibidem*.

71. Patrz: przyp. nr 66.

72. Patrz: pismo do dziekana Wydziału Filozoficznego z 10.05.1939 r.; AUJ, teczka osob. W. Kubijowicza, sygn. S II 619.

(Dz.U. R.P. z r. 1938, poz. 6)⁷³. Prócz tego w niedługim czasie Kubijowicz stracił prawa nauczyciela gimnazjalnego⁷⁴. We wspomnieniach Kubijowicza pojawia się także teza, iż usunięcie go z uniwersytetu było preludium przed zastosowywaniem wobec niego represji. Oczywiście istniała taka możliwość, władze mogły w trybie administracyjnym osadzić go w Berezie Kartuskiej, pewne możliwości dawał także dekret prezydenta RP „O ochronie niektórych interesów państwa” (Dz.U. R.P. z roku 1938 nr 91). Jednak biorąc pod uwagę fakt, iż władze miały naprawdę dużo czasu aby uwięzić Kubijowicza do września 1939 r, a nie zrobiły tego, wskazują że prawdopodobnie nie planowano aresztowania, zwłaszcza że tego typu akt mógłby być fatalnie odebrany za granicą. Nieudana próba zatrzymania Kubijowicza 1.09.1939⁷⁵ była związana z odgórnie nakazaną przez władze operacją czasowego internowania osób potencjalnie niebezpiecznych dla państwa w czasie wojny.

Sprawa pozbawienia prawa wykładu pracownika naukowego nie z przyczyn dyscyplinarnych, ale z powodów politycznych, tak jak to miało miejsce w sprawie dra Kubijowicza, zawsze będzie kontrowersyjna. Jednym z założeń działalności uniwersytetu jest zasada apolityczności oraz dążenie do prawdy. Sytuacja do jakiej doszło w związku ze sprawą dra Kubijowicza, świadczy wyraźnie, jak dalece te zasady zostały naruszone na rzecz racji politycznych. Dr Kubijowicz, kierując się motywami patriotycznymi, wykorzystywał swoje badania dla celów politycznych. Można zrozumieć pobudki jego działalności, z drugiej strony można także zrozumieć postępowanie władz polskich, którym działalność Kubijowicza szkodziła na arenie międzynarodowej. Dr Kubijowicz nie popełnił wykroczenia przeciwko dyscyplinie uniwersyteckiej. Jego usunięcie wynikało z faktu, iż jego działalność jako ukraińskiego geografa dała podstawy do negowania granic państwa polskiego, co było niebezpieczne w obliczu zbliżającej się konfrontacji zbrojnej z III Rzeszą.

Marek RADOMSKI

73. Patrz: pismo MWRiOP z dnia 16. 06. 1939 r.; AUJ,teczka osob. W. Kubijowicza sygn. S II 619.

74. W. Kubijowycz, „Meni...”, *op.cit.*, s. 34.

75. *Ibidem*, s. 35.

ROK MICKIEWICZOWSKI

Krzysztof RUTKOWSKI

W STRONĘ POEZJI CZYNNEJ ADAM MICKIEWICZ W COLLEGE DE FRANCE

Profesor czy szaman?

Adam Mickiewicz pojawiał się w Collège de France jako profesor tymczasowy literatur słowiańskich nieregularnie, we wtorki i w piątki, w godzinach od trzynastej czterdzieści pięć do czternastej czterdzieści pięć, od 22 grudnia 1840 roku do 28 maja 1844 roku. Stanowiska profesora zwyczajnego, gwarantującego mu posadę i stały dochód, nie otrzymał, ponieważ, mimo licznych starań i protekcji, rząd francuski odmówił przyznania Mickiewiczowi obywatelstwa francuskiego.

Wykłady odbywały się – najczęściej – w amfiteatrze znajdującym się w prawej oficynie paryskiej uczelni, obecnie całkowicie przebudowanym. W roku akademickim 1840-1841 Adam Mickiewicz stanął na katedrze 41 razy, w roku następnym: 32 razy, w roku 1843-1844 – 25 razy, a w roku 1844 tylko 14 razy.

Na wiosnę roku 1844 wybuchł, wzbierający od dłuższego już czasu, skandal: na biurku prefekta policji departamentu Sekwany znalazły się stosy donosów obwiniających Mickiewicza o podżeganie do buntu przeciwko prawowitej władzy,

o szerzenie przy rue des Ecoles propagandy republikańskiej, napoleońskiej, anarchistycznej lub komunistycznej. Polscy księża oskarżali go o herezję, wiele ugrupowań emigracyjnych o zdradę interesów narodowych, najbardziej zajadli – o współpracę agenturalną z Rosją lub starali się przynajmniej udowodnić, że Mickiewicz nie zasłużył na miano „prawdziwego Polaka”, to znaczy, że jest pół-Żydem.

Po wykładzie z 5 marca 1844 roku Mickiewicza wezwał Villemain, minister oświecenia publicznego, Adamowi przyjazny i broniący, jak tylko długo się dało, jego profesury. Villemain ostrzegał Mickiewicza i namawiał do przyjęcia płatnego urlopu. Przez pięć tygodni Mickiewicz w Collège de France się nie pokazywał. Wysłał list do przebywającego na emigracji w Szwajcarii Andrzeja Towiańskiego z zapytaniem jak powinien postąpić. Towiański odparł bezzwłocznie, że Mickiewicz musi nadal dawać świadectwo prawdzie, to znaczy objasniać w Collège de France treść objawienia Towiańskiego.

Adam Mickiewicz wznowił zatem wykłady 23 kwietnia 1844 roku i pojawił się przy rue des Ecoles jeszcze trzykrotnie. Villemain nie mógł już dłużej osłaniać Mickiewicza, bowiem skandal w Collège de France spowodowany zachowaniem Polaka sięgnął zenitu. Mickiewicz musiał niezwłocznie prosić o płatny urlop. Pełną pensję w wysokości 5000 franków rocznie pobierał (z trudnościami) do roku 1848, następnie otrzymywał jedynie połowę uposażenia do czasu objęcia posady bibliotekarza w Arsenaie.

Adam Mickiewicz był profesorem jedynie w znaczeniu administracyjnym. Jego wykłady w Collège de France nie tylko nie oddawały stanu wiedzy o literaturach słowiańskich i historii Europy Wschodniej oraz Rosji, lecz także w bardzo wyraźny sposób odbiegały od przyjętych ówczesnie zwyczajów metod nauczania uniwersyteckiego. Mickiewicz dysponował ogromną wiedzą i kulturą literacką, której zazdrościli mu w Moskwie i w Petersburgu „przyjaciele Moskale”, potrafił prowadzić wykłady metodycznie i systematycznie, o czym świadczą nie tylko jego doświadczenia nauczycielskie młodości, lecz przede wszystkim roczny pobyt w Collège Cantonal w Lozannie. W Collège de France od wykładów uniwersyteckich świadomie odstąpił.

Mickiewicz z wykładania rezygnował stopniowo, aż wreszcie przekształcił katedrę w rodzaj misteryjnej sceny, na której przeprowadzał działania nie tylko w Paryżu, lecz także w całej Europie niespotykane i dość dziwaczne, nawet jak na „poetę romantycznego”. Działania w Collège de France pojmował Mickiewicz jako misję wyjątkową, jeszcze zanim spotkał Towiańskiego.

Na wyraźnie misyjny charakter pracy w paryskiej uczelni Mickiewicz wskazywał wyraźnie podczas słynnej uczty u Januszkiewicza wydanej 25 grudnia 1840 roku z okazji imienin Adama i przede wszystkim z okazji objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. Tekst Mickiewiczowskiej improwizacji się nie zachował, ale z relacji wiadomo, że poeta zgromił w niej ludzi małej wiary, którzy obawiali się, że jego francuszczyzna nie sprostą nadziejom i wymaganiom profesury. Mickiewicz władał francuskim chyba nieźle, ale na pewno mówił z bardzo silnym akcentem. Jego – ówczesnie – wielki przyjaciel, Józef Bohdan Zaleski do tego stopnia nie wierzył we francuszczyznę i lękał akcentu Adama, że ze strachu nie przyjechał na pierwszy wykład w Collège de France, by nie stać się świadkiem klęski. Siedział w Fontainebleau i odmawiał różaniec. Z ogromną ulgą dowiedział się o wyrażnym, ale też nie triumfalnym sukcesie pierwszej prelekcji.

Mickiewicz zatem skarcił podczas uczty u Januszkiewicza niedowiarków, którzy, jak relacjonował Januszkiewicz słowa poety: „Nie wiedzieli, że oto tu, w sercu (i odkrył je), tu Bóg włożył słowo prawdy, które ja mocen jestem na wszelkie tłumaczyć języki”. Jan Koźmian twierdził z kolei, że Mickiewicz powiedział: „Czy to po polsku, czy po francusku, czy po niemiecku mam co światu powiedzieć i powiem”.

Zatem Mickiewicz zachowywał się, jak na profesora, szczególnie profesora we Francji za czasów monarchii lipcowej, zupełnie nietypowo i na pewno stawiał przed sobą zadania innego rodzaju niż pozostali wykładowcy. Wiktor Weintraub w studium „Prelekcje paryskie jako profecja” (w: W. Weintraub, „Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza”, Warszawa 1982, PIW, ss. 344-432) doszedł do wniosku, że: „Mickiewicz uważał swoje wykłady paryskie za swoistą odmianę działalności apostołskiej, za twórczość

natchnioną przez Boga. Tak samo jak improwizacje poetyckie. Świadomość tego apostolatu szczególnie dobitny wyraz znalazła u wstępu do trzeciego kursu w uroczystym sformułowaniu, nawiązującym do początku Ewangelii Św. Jana: 'Słowo wymówione tutaj jest początkiem wykonania; zwiastuje ono, że istnieje już posada, zdobyta dla wolności, posada, na której myśl słowiańska staje się ciałem'. Wiktor Weintraub doszedł zatem do przekonania, że Mickiewicz był w Collège de France prorokiem lub przynajmniej nim był.

Tak, ale prorokiem szczególnym, panującym precyzyjnie nad natężeniem emocjonalnym swych objawień, ich temperaturą, zawartością i funkcją. Mickiewicz posługiwał się w Collège de France „akcjami fizycznymi” w znaczeniu nadawanym tym słowom przez Jerzego Grotowskiego (za późnym Stanisławskim), które pozwalały na w miarę stabilne i ciągle przekazywanie wewnętrznego zapału słuchaczom w formie *quasi*-improwizacji.

Profesor tymczasowy literatur słowiańskich uprawiał w Collège de France to, co najbardziej przestraszyło poczciwego księdza unickiego w IV części „Dziadów” w zachowaniu Gustawa: „pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki”, ku przerażeniu i podniesieniu serc. I ku rozpaczcy rozsądnie myślących rodaków. Na szczęście nie tylko towiańczycy, lecz także pewni przyjaciele Francuzi nie posiadali się z zachwyty, a nawet niektórzy – jak na przykład Michelet – przeczuwali, że w dziwacznych zachowaniach Mickiewicza kryje się głębszy sens. W owym czasie szamanizm i okultyzm stawały się we Francji znowu modne.

Prorok czy prowokator?

Mickiewicz stwarzał okazje, by inni dostrzegali w nim proroka lub prowokatora: jego występy nie tylko odbiegały od klasycznej „lekcji” w akademickim, rutynowym sensie tego słowa, lecz – jak pisała Alina Witkowska w rozprawie „Mickiewicz. Słowo i Czyn” – przemieniały się w „pojedynki”. Więcej nawet – w „akty całkowite”. W rozgrywane publicznie eseje, czyli w „próby całości”, podczas których wypowiedzane słowa powinny przemieniać natychmiast stany

dusz, stany rzeczy oraz racje stanu, ponieważ wyrzeczono je w akcie proroczym.

„Wykład” stawał się wydarzeniem angażującym w publicznej przestrzeni całego Mickiewicza: jego umysł, wrażliwość, zmysły i całe ciało. Mickiewicz w Collège de France czynił „całym sobą”. Co czynił? Nową poezję – poezję czynną.

Uważał on – na potwierdzenie tej tezy zgromadzić można wiele świadectw zarówno w samych prelekcjach paryskich jak i w przemówieniach, rozmowach i listach Mickiewicza powstających od połowy lat trzydziestych do jego śmierci – że formy poetyckie i gatunki literackie, którymi dotychczas się posługiwał i które, najczęściej, doprowadził w polszczyźnie do perfekcji – nie udźwigną zadań, z którymi przyszło się Mickiewiczowi zmierzyć: postanowił więc uprawiać poezję w inny sposób niż dotychczas, poza i ponad gatunkami literackimi, ponieważ przenigdy nie pozwoliłby sobie na zostanie własnym epigonem.

Epigoństwa Mickiewicz lękał się najbardziej, więc musiał poszukiwać ciągle nowości, ale nowości paradoksalnej: odkrył bowiem, że to co w poezji prawdziwie nowe, prowadzi do źródeł, do początku, odkrywa to, co najstarsze i najbardziej pierwotne w dziejach jednostek i narodów. Poeta, który nie potrafi być prorokiem, jest grafomanem.

Prawdziwa poezja odkrywa prawdę, ocala więc przed zwątpieniem, rozpaczą, zagładą. *Ergo* prawdziwa poezja jest religią, co nie oznacza, że poeta pisuje religijne poematy lub zajmuje się pisaniem w ogóle: prawdziwa poezja nie powinna przybierać kształtu wierszy, ani nawet przejawiać się w formie pisanej.

Mickiewicz uznał, że Collège de France stanowi dlań agorę do uprawiania poezji – w jego pojęciu – nowej i prawdziwej, to znaczy odkrywającej głębinowy sens istnienia osoby ludzkiej i zbiorowości pojmowanych w sensie etnicznym – horyzontalnie i w sensie następstwa pokoleń – wertykalnie. Mickiewicz sądził, że uprawia w Collège de France poezję dokonującą „mesjanistycznego zatrzymania aktywności historycznej” (to sformułowanie Stéphane’a Mosès’a użyte w eseju o mesjanizmie Benjamina i Rosenzweiga) i odsłania

„moment wieczny”: sens teraźniejszości Polski, Francji i Europy w kontakcie z całą przeszłością, w perspektywie nieskrywającej się – w samym akcie wypowiedzania – przyszłości.

Wiktor Weintraub: „Romantyczni historycy i krytycy mieli pociąg do szerokich uogólnień. I dużo zaufania do swojej intuicji. Tutaj [w prelekcjach Mickiewicza] tendencje te występują w szczególnym nasileniu. Jakże często pojawiają się w polskim przekładzie prelekcji słowa ‘nigdy’ i ‘zawsze’, jak hojnie szafuje się tu przymiotnikami w stopniu najwyższym. Autor tych wykładów wierzył, iż intuicje jego mają sankcję nadprzyrodzoną, iż danym mu będzie wyjaśnić słuchaczom rolę Słowiańszczyzny w ogóle, a Polski w szczególności w strategii planów bożych. W zamiarach autorskich dane historii miały uwierzytelniać profecję. *De facto* najczęściej profecja decydowała o wyborze danych. [...] Podkreślając swoją nieporadność w potocznej francuskiej rozmowie (którą słuchacz miał już przeciwstawić zarówno wymowy, jaki bił z niego, gdy przemawiał z katedry), Mickiewicz dawał do zrozumienia swemu audytorium, że wykłady jego to działalność apostołską, że tak jak apostołowie i ewangelści natchniony jest Duchem Świętym, że z łaski Boga osiąga wymowę w języku, nad którym na co dzień nie panuje”. (W. Weintraub, „Prelekcje paryskie jako profecja”, op. cit. s. 348, 350). Mickiewicz stopniowo przemieniał się w Collège de France w proroka, czyli – wedle jego kategorii – stawał prawdziwym poetą czyniącym prawdziwą poezję. Wedle opinii znacznej większości polskiej emigracji oraz francuskiej policji Mickiewicz zachowywał się nieodpowiedzialnie, kompromitująco i niebezpiecznie.

Warto zdać sobie sprawę z tej wyjątkowej aury prelekcji paryskich. Mickiewicz dochodził stopniowo do pewności, że jego działalność w Collège de France – profesora w roli proroka i poety – zmieni w połowie XIX wieku bieg dziejów „słowiańszczyzny” i Europy. Poczucie obowiązku „prorokowania” utwierdzało się w nim pod wpływem Towiańskiego, ale przebywający ówczesnie w Szwajcarii „mistrz” nie zmusiłby w żaden sposób Mickiewicza do spełniania zadań, w których bezwzględna słuszność on sam by nie wierzył.

Dlatego Mickiewicz coraz intensywniej dążył do upodob-

nienia wykładów do improwizacji poetyckich. Wiktor Weintraub twierdzi, że w pewnym stopniu oszukiwał on publiczność: wykłady przygotowywał wcześniej i wygłaszał je z pamięci improwizację symulując. We wstępie do niemieckiego wydania dwóch pierwszych kursów Mickiewicz podkreślał, że zostały one wygłoszone w „sposób improwizacyjny”. Córka poety wspominała, jak to ojciec chodził wieczorami po salonie i obmyślał wykład na dzień następny, a Celina grała mu godzinami Mozarta na fortepianie.

Mickiewicz publiczności nie oszukiwał, chociaż rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, by regularnie odbierał dar proroczy we wtorki i w piątki wczesnym popołudniem, nawet jeśli pojawiał się w Collège de France coraz rzadziej i obwieszczenie o odwołaniu wykładów wisiało coraz dłużej.

Trzeba raczej przyjąć, że Mozart grany przez Celinę – gdy żona poety czuła się lepiej lub nie leżała w połogu – należał do środków pomagających w opanowaniu pewnych – jeszcze w Mickiewiczowskim wypadku nie rozpoznanych i nie opisanych technik, które miały pomagać Bratu–Wieszczowi oraz innym towarzyszykom (niekiedy z opłakanymi skutkami) w utrzymaniu się we właściwym „tonie”. Mickiewicz bardzo gruntownie sprawdzał i studiował jak „pobudzać ruchy ducha”. Owe techniki, stosowane przez Mickiewicza wobec siebie samego oraz wobec innych „braci” podczas zebrań tzw. „siódemek” przypominają typy działań uprawiane przez uczniów Jerzego Grotowskiego. To nieprzypadkowa zbieżność, wymagająca osobnych studiów; już obecnie można jednak zaryzykować hipotezę, że Mickiewicz nie tyle uczył się na pamięć swych wykładów w przeddzień wystąpień w Collège de France, ile ćwiczył się w opanowaniu technik improwizacyjnych, to znaczy w sztuce wywoływania i kontrolowania spontaniczności zachowań w steatralizowanych warunkach wypowiedzania.

Mickiewicz uważał, że takie postępowanie jest w pełni – wobec publiczności i francuskich władz – odpowiedzialne, najprawdziwsze i najwłaściwsze z możliwych. Tylko taki sposób bycia zmienia, wedle niego, bieg dziejów.

Wieszcz czy wariat?

Zachowanie Mickiewicza w Collège de France doprowadziło – jak już wspomniałem – do zawieszenia wykładów i do coraz bardziej zajadłych i absurdalnych ataków na autora „Dziadów”, chociaż jednocześnie Mickiewicz wpłynął na styl zachowań innych profesorów uczelni: Micheleta i Quineta, którzy – przynajmniej do pewnego stopnia – zaczęli naśladować improwizacyjno-proroczy styl Polaka, co w bogatej historii szacownego zakładu przy rue des Ecoles stało się wydarzeniem bezprecedensowym.

Z tej perspektywy atakowanie Mickiewicza, że nie wypełnił pokładanych w nim nadziei, zawiódł jako profesor, rzecznik sprawy polskiej, a nawet do niej nie dorósł, wydaje się zajęciem małostkowym, choć zwolennicy „zawodności” Adama na poparcie swoich zastrzeżeń łatwo zgromadzą argumenty. Wystarczy przejrzeć przypisy Leona Płoszewskiego do prelekcji, by się przekonać, że w znacznej mierze składają się one z poprawek i ze sprostowań, wykazujących, że Mickiewicz mylił się stale, podawał niewłaściwe daty, nazwiska, mieszał wydarzenia, posługiwał błędnymi cytatami, inne zniekształcał, jeszcze inne wymyślał, słowem zachowywał się dokładnie tak, jak na szanującego się profesora nie przystało.

Niewykluczone, że brak krytycznego wydania prelekcji paryskich (ukazały się one po raz ostatni w roku 1955 w tzw. Wydaniu Jubileuszowym „Dzieł” z okazji 100 rocznicy śmierci poety), oprócz trudności tekstowych (uzgodnienie odmian i wersji poszczególnych prelekcji sprawia specjalistom kłopoty) wynika również z pewnego zażenowania historyków literatury, którzy występy poety na paryskiej katedrze traktują jako płód kaleki, niewątpliwie godny szacunku i niekiedy olśniewający, ale w całości dość wariacki. W końcu jak inaczej oceniać kogoś, kto zbawcą ludzkości uznał Towiańskiego i w pewnym okresie bardzo pragnął widzieć w nim Mesjasza, w Napoleonie dostrzegł „wnuka Chrystusowego”, Izrael, Francję i Polskę wynosił jako narody wybrane, mające odegrać szczególną misję wobec Europy i całego wszechświata, o ile kosmiczny *coitus* Francji z Polską wreszcie się dokona, itd.

„Wariactw” w prelekcjach paryskich znajdujemy bez liku. To bez wątpienia tekst „szalony”, co wcale jeszcze nie znaczy, że pozbawiony specyficznej logiki, sensu i doniosłości. Łatwo jednak pojąć, że nawet najbardziej wyrozumiałemu historykowi literatury mogą stawać włosy na głowie jeśli wypisze na osobnej kartce Mickiewiczowską hierarchię największych osiągnięć literatury polskiej: oprócz psałterza Kochanowskiego, pamiętników Paska, kazań Skargi i „Nie-Boskiej komedii” Krasińskiego, za największe arcydzieła polskiego piśmiennictwa Mickiewicz uznał: „Dziennik podróży przez całą wzdłuż Azję” Józefa Kopcia, „Księgę nowożytnych olbrzymów” księdza Kordeckiego, „Wacława dzieje” Stefana Garczyńskiego; „Ducha od stepu” i „Przenajświętszą rodzinę” Bohdana Zaleskiego, analizował – dość krytycznie – „Zamek kaniowski” Goszczyńskiego, zacytował dwa wiersze lubianego półgrafomana Antoniego Goreckiego. Najwyżej jednak cenił prorocтва: księdza Marka (z konfederacji barskiej) i proroctwo Wernyhory. O Słowackim nie wspomniał ani razu, chyba że krytyczną aluzję pod adresem tych, którzy kpią sobie z prorocтва księdza Marka uznamy za przytyk pod adresem autora „Beniowskiego”.

Jeśli wyobrazimy sobie z jaką uwagą i napięciem – nawet przy pozorach ostentacyjnego lekceważenia – emigranci śledzili słowa Mickiewicza, który współczesnych, żyjących i bywających w auli Collège de France pisarzy chwalił, ganił, zbywał lub – jak Słowackiego – przemilczał, to łatwo pojmujemy zamieszanie, w które jego wybory wprowadzają nadal polskie umysły. Wybory Mickiewicza dyktowały niejawne, ale z żelazną konsekwencją stosowane kryteria: dla Mickiewicza artyzm nie tylko się nie liczył; lecz jawił się jako zło. Tylko ta poezja jest wielka, która jest prawdziwa. Poezja prawdziwa, to poezja objawiona i religijna, to znaczy odsłaniająca przeznaczenia jednostek i narodów. Poezja prawdziwa nie musi, a nawet nie może mieć „estetycznie”. Artyzm to blichtr i ułuda. Dlatego Słowacki dla Mickiewicza nie był poetą, lecz tylko niegodnym wzmianki układaczem nazbyt dobrze naoliwionych wierszy.

Jeśli wybór utworów literackich można usprawiedliwiać zasadą *de gustibus non est disputandum*, chociaż – jak

wspomnieliśmy powyżej – w wypadku Mickiewicza „kwestia smaku” żadnej roli nie odgrywała, to sposób doboru i interpretacji dzieł filozoficznych w co najmniej równym stopniu odślaniał „szaloną” logikę profesora. Mickiewicz zajadłe zwalczał Hegla i współczesną mu filozofię niemiecką, tylko trochę oszczędzając Schellinga ze względu na jego stosunek do świętojańskiej epoki chrześcijaństwa, chociaż właściwie filozofię niemiecką znał raczej z drugiej ręki, za pośrednictwem jej dzieł spisanych przez Karla L. Micheleta.

Filozofię Trentowskiego i Cieszkowskiego również potraktował bardzo krytycznie (oba zresztą odwzajemnili się Mickiewiczowi zdecydowanymi, niekiedy nawet szyderczymi sądami o nim samym i o towianizmie), doceniając jedynie niektóre fragmenty „Ojczyzny”, natomiast chwalił rozprawę Antoniego Bukatego „Polska w apostazji, czyli w tak zwanym russo-slawizmie i apoteozie, czyli o tak zwanym gallo-kosmopolityzmie, jako warunkach założenia i rozwiązania problemu etiologicznego o praktyce i wiedzy”. Bardzo wysoko postawił filozofię Ludwika Królikowskiego, maniakalnego zwolennika zniesienia własności prywatnej jako jedynej i najskuteczniejszej recepty na rychłą instalację Królestwa Bożego na Ziemi. Ludwik Królikowski wydał w owym czasie dwa pierwsze (i jedyne) numery swojego pisma „Polska Chrystusowa” i na podstawie tego wydawnictwa Mickiewicz ogłosił Królikowskiego wielkim filozofem. Warto jednak przypomnieć, że Mickiewicz odkrył dla Francji filozofię Emersona.

Sposób selekcji zdarzeń historycznych i ich hierarchizacja budzi wśród „ludzi rozumnych” najwięcej zastrzeżeń. Zgodnie ze swym wyobrażeniem o dziejach jako o związku żywych z umarłymi, Mickiewicz przywiązywał ogromną wagę do znaków, których racjonalnie myślący historyk w ogóle nie bierze w rachubę. Nawet Wiktor Weintraub, badacz Mickiewiczem zafascynowany, doszedł do wniosku, że: „Nawet czytelnikowi otwartemu na transcendencję duszno musi być w tym świecie inflacji cudów, wróżb, omenów, wieszczych snów, przeczuć, przepowiedni, zrehabilitowanych przesądów i uprawomocnionych zabobonów. (...) Prelekcje paryskie noszą piętno swego wielkiego twórcy, są fascynującym dokumentem

psychologicznym, kopalnią wiadomości o poglądach Mickiewicza na literaturę, historię, filozofię, współczesny mu świat, raz po raz zaskakują nas głębokością i oryginalnością uwag, nie sposób jednak uznać ich za wielkie dzieło poety. Są na to zbyt poprzeraścane sprzecznościami, zbyt chaotyczne, za często ich kryteria oceny dzieł literackich kłócą się z naszym doświadczeniem czytelniczym, za dużo w nich swoistej pedanterii profetycznej w natrętnym rejestrowaniu omenów, cudów, proroctw przeosobliwej nieraz proveniencji. Tragiczne to, pęknięte w sobie dzieło”.

Skrajna teatralizacja zachowań prowokowana (częściowo) przez samego Mickiewicza na wiosnę 1844 roku: łkania, spazmy, padania do kolan, omdlewania, krzyki i rozrzucanie litografii Napoleona w welonie jawi się zatem – z punktu widzenia naukowego obiektywizmu i zdrowego rozsądku – jako aktywność rozczułająco pretensjonalna, jeśli nie infantylna. Z punktu widzenia „ludzi rozsądnych” takiej ocenie prelekcji Mickiewicza nie sposób niczego zarzucić, ani się z nią spierać.

Warto jednak spojrzeć na działania paryskie z nieco innego punktu widzenia, przyjąć, że są „szalone” w Mickiewiczowym sensie bycia „rozumnym szaleńcem”. Może wtedy łatwiej będzie wyłonić przesłanki do odpowiedzi na pytanie najbardziej podstawowe: czego prelekcje paryskie dotyczą? Dlaczego Mickiewicz mówił i zachowywał się tak dziwnie? Kim Mickiewicz chciał zostać?

Mistyk czy mystagog?

Pośród historyków literatury i myśli społecznej trwa spór dotyczący tematyki i celu wystąpień w Collège de France. Stanisław Pigoń w znakomitym studium napisanym przed sześćdziesięcioma laty doszedł do wniosku, że cel wykładów polegał na przewycięzeniu antagonizmu polsko-rosyjskiego: na rozpoznaniu jego tajemnych źródeł dla zbratania obu narodów na przyszłość. Już podczas pierwszego wystąpienia, 22 grudnia 1840 roku Mickiewicz powiedział: „Nigdy nie przestało mnie zajmować zagadnienie, co było początkiem

naszych waśni, jaka może być podstawa naszej przyszłej jedności” i tym razem słowa dotrzymał: sprawa polsko-rosyjska pojawiała się w Collège de France w najrozmaitszych wcieleniach przez cztery lata. Dlatego Stanisław Pigoń stwierdził: „Jeśli [...] wolno mówić o prelekcjach jako o dziele skończonym, to nade wszystko w tym znaczeniu. Jest to zarys gigantycznego dramatu, którego widownią są niezmiernie terytoria Europy północno-wschodniej, czas akcji rozciąga się na wieki, osobami działającymi są dwa narody, a węzłem akcji sprawa o typ kultury duchowej i ustroju państwowego, które mają ostatecznie zapanować w Słowiańszczyźnie” (Stanisław Pigoń, „Dramat polsko-rosyjski w ujęciu Mickiewicza”, w: „Na wyżynach romantyzmu”, Kraków 1936, s. 139) .

Zofia Stefanowska w studium zatytułowanym „Legenda słowiańska w prelekcjach paryskich” (w: „Próba zdrowego rozumu”, Warszawa 1976, ss. 144-159) dowodziła, że Mickiewicz świadomie budował w Collège de France „legendę” słowiańszczyzny obecnej i oddziałującej na Europę, tworzył rodzaj arcyromantycznej fikcji literackiej posiadającej sankcję religijną. Legenda słowiańska Mickiewicza stawiała się zatem, wedle Zofii Stefanowskiej, świadomym budowaniem mitu: zuchwałego, przeszyconego wiarą i dzięki temu fantastycznego w podwójnym sensie tego słowa: cudownego i wspaniałego zarazem.

Wiktor Weintraub w cytowanym już studium „Prelekcje paryskie jako profesja” zwrócił uwagę, że „legenda słowiańska” nie obejmowała bardzo ważnego aspektu prelekcji Mickiewicza, to znaczy jego stosunku do kościoła katolickiego i do przedmiotu wiary: „Co Mickiewicz miał do zarzucenia Kościołowi? Bił na to, iż zatracił on ducha wiary dla litery, że brak mu żarliwości, że daleko oddzielił się od pierwszych chrześcijan, gotowych świadczyć prawdzie choćby i za cenę śmierci, że nie żywa wiara, ale akceptacja formuł dogmatycznych stała się kryterium religijności. Mamy tu więc do czynienia z klasycznym i odwiecznym przykładem konfliktu między prorokiem, który działa w ramach zinstytucjonalizowanej religii i występuje w imię odrodzenia ducha religijnego, a instytucją religijną, stojącą na straży wyznaniowej prawowierności.

W krytyce tej profetyzm Mickiewicza znalazł swoją właściwą materię i doszedł do głosu z siłą wyrazu, która sprawia, iż nie sposób nie zgodzić się z Ignacym Chrzanowskim, dowodzącym, że partie prelekcji poświęcone Kościołowi to jedno z najwyższych osiągnięć polskiej prozy religijnej”.

Większość mickiewiczologów zgadza się z opinią, że na katedrze w Collège de France zjawiał się mistyk przekonany o przełomowym charakterze czasów, w których wypadło mu żyć i o nadchodzącej wielkiej przemianie, do spełnienia której jego słowa dążą. Mickiewicz był z pewnością mistykiem i mesjanistą, ale mistyków było onego czasu w Paryżu wielu, zwolenników millenaryzmu i mesjanistów również nie brakowało.

Być może Mickiewicz występował w Collège de France w jeszcze jednej roli nadającej sens całemu jego powołaniu jako poety. Na trop owej roli naprowadzają analizy zamieszczone w naukowej rozprawie Andrzeja Walickiego: „Dwa mesjanizmy: Adam Mickiewicz i August Cieszkowski” – „Mickiewicz nie zastanawiał się szczegółowo nad kształtem przyszłego społeczeństwa, nie kreślił jego obrazu, Słowo bowiem, *nie wyklada obszernie swych systematów, nie zapowiada nawet z góry, co ma zrealizować, przemawia i realizuje się jednocześnie* [podkr. – K.R.]. Mesjanizm Mickiewicza był świadomością utopijną bez utopijnej doktryny [...]. Jak rewolucyjni chiliaści, o których pisze Mannheim, *przeżywał Mickiewicz czas jako absolutną teraźniejszość* – nie kreślił wizji przyszłego Królestwa Bożego, ponieważ bezpośrednio czuł je w uniesieniu ekstatycznym” (w: Andrzej Walicki, „Filozofia i mesjanizm. Studia z dziejów filozofii i myśli społeczno-religijnej romantyzmu polskiego”, Warszawa 1970, s. 81).

Mickiewicz pojawiał się w Collège de France jako mag i jako przewodnik misterii – mystagog. Przewodnik odgrywa rolę poważniejszą niż Guślarz podczas święta Dziadów na wiejskim cmentarzu białoruskim: on wiedzie ku przemianie wszystkich na sali obecnych i sam dokonuje transfiguracji w chwili, kiedy wypowiada słowa święte i natchnione, wprowadzwszy się przedtem w odpowiedni stan duchowego uniesienia. Mickiewicz wierzył, że jego „akcje fizyczne” służą

w auli paryskiej uczelni transgresji: odsłaniają oryginał historii każdego narodu, Polakom i Francuzom w szczególności, ponieważ jako zaciekle krytyk linearnego postępu, wierzył w konieczność powrotu do matrycy wszelkich zdarzeń na zasadzie wiecznego powrotu bowiem to, co kiedykolwiek wydarzyło się w dziejach, już było. Mickiewicz twierdził, że: „historia symboliczna jest pierwowzorem wszystkich epok następnych; w każdej z nich się powtarza, lubo na coraz szerszą, coraz wyższą miarę”.

Działania Mickiewicza w Collège de France, szczególnie w ostatnim okresie, przypominają misteria pogańskie, ale odprawiane w duchu pierwszych chrześcijan, podobnie jak nauka św. Pawła – jak pokazał Marcel Simon w „Cywilizacji wczesnego chrześcijaństwa” – „koncentrując się na odkupieńczej ofierze Chrystusa, bardzo różni się od nauki trzech pierwszych Ewangelii [nie bez powodu najbliższy sercu Mickiewicza był św. Jan Ewangelista], które głoszą przede wszystkim przyjście królestwa [...]. Zbawienie dokonuje się przez złączenie się wiernego z Panem. W ten sposób rodzi się nowy człowiek ukształtowany na podobieństwo samego Chrystusa. ‘Przyoblec się w nowego człowieka’ i ‘przyoblec się w Chrystusa’ są to wyrażenia jednoznaczne. Odkupiony chrześcijanin żyje ‘w Chrystusie’ albo w ‘Panu’”. (Marcel Simon, „Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa w. I-IV”, przeł. Eligia Bąkowska, Warszawa 1979, s. 102).

Święty żołdat, czy żołdat świętości?

Mickiewicz pojmował bycie chrześcijaninem jako rodzaj „opętania Chrystusem”, dzięki czemu człowiek osiągał nowe siły, odkrywał w sobie drzemiące zdolności i zapasy dobrej energii. Uzyskiwał dzięki naśladowaniu Chrystusa, w osobistych i bezpośrednich poszukiwaniach Zbawiciela moc prawie nadludzką. Towiański spełniał przez długi czas wobec Mickiewicza taką rolę, jaką on sam pragnął wypełniać w Collège de France: rolę mistagoga w odpowiedniku misterii dionizyjskich przesyconych duchem pierwotnego chrześcijaństwa.

W tym sensie pojmować należy mickiewiczowską krytykę „kościółu urzędowego”. Encyklika „Cum primum” potępiająca powstanie listopadowe wywarła na Mickiewiczu, podobnie jak na wielu innych Polakach, bardzo silne i negatywne wrażenie, ale Mickiewicz uznał ją w końcu tylko za kolejny przejaw upadku „ducha chrześcijaństwa”, który musi się odrodzić dzięki powrotowi do własnych źródeł, po dotarciu do „punktu zero”, w którym Nowy Testament wyłaniał się dopiero ze Starego Testamentu, a Izrael pozostawał „starszym bratem” w nowej wierze. Dla Mickiewicza pojawienie się Chrystusa oznaczało wielką rewolucję w skali indywidualnej i kosmicznej. Bez rytualnego pasażu ku źródłom wiary, Europę zaleje nowe pogaństwo, które – raczej bezwiednie – „kościół urzędowy” szerzy i wspiera.

Jednak Kościół pozostawał dla Mickiewicza opoką Piotrową, źródłem światła i siły. Dlatego tak wielkie znaczenie przypisał w prelekcjach paryskich żenująco słabej „Legendzie” Krasieńskiego, której autor powtarzał schelligiańską tezę o końcu starego kościoła i nadchodzeniu epoki św. Jana. Sklepienie bazyliki św. Piotra podpierała w „Legendzie” szablami polska szlachta nad głową papieża, ale w końcu zginęła pod gruzami wraz z Namiestnikiem Piotrowym. Mickiewicz – zgodnie ze swymi przyzwyczajeniami, w poczuciu odpowiedzialności szamana lub mystagoga dbającego, by transfiguracja uczestników obrzędu koniecznie nastąpiła – „Legendę” w prelekcjach ulepszył (również – o zgrozo – pod względem artystycznym) i stwierdził, że każdy kto szuka kościoła przyszedłszy do Rzymu pielgrzymować musi, ale nie po to, by szablą podtrzymywać kopułę: „Nie oręż ziemski ani oręż jednostek zdoła ją ocalić, ale duchy narodów. Duchy narodów podtrzymują tę kopułę, zagrożoną runięciem. *Przebijaj w niej otwór dla światła niebieskiego*” [podkr. – K.R.].

Zatrzymać czas – otworzyć wieczność: taki był cel działań Mickiewicza w Collège de France. Przelatywał on ponad sprzecznościami, szedł „skacząc po górach, przeskakując pagórki”. Dlatego jego „prelekcje” budziły niechęć, zgorszenie, coraz częściej – grozę. Nie tylko ostatnie „akty całkowite” spełniane w atmosferze wielkiego skandalu na wiosnę 1844

roku, lecz także – na co zwrócił uwagę Wiktor Weintraub – już ostatni wykład III kursu z 27 czerwca 1843 roku.

Wedle świadectw współczesnych obecni w auli Collège de France Michelet, Quinet i Dumesnil dosłownie popłakali się na nim ze wzruszenia, ale na przykład Leonard Niedźwiedzki, którego o złą wolę posądzić nie sposób stwierdził, że mimo wspaniałości wystąpienia: tezy wygłaszane o Polsce, o Rosji, o przeszłości i przyszłości obu narodów nie posiadają większej wartości, ponieważ grzeszą niekonsekwencjami, sprzecznościami, uproszczeniami i brakiem logicznego uporządkowania: „Co zaś do rzeczy, to mowa ta była improwizacją czysto poetyczną, ująć mogącą *po obiedzie*, ale za chudą i pustą na naukę”.

Czego chciał Mickiewicz? Zygmunt Krasiński, najbardziej przenikliwy, najcelniejszy i najbardziej krytyczny polski umysł XIX wieku, w okresie dramatycznych spotkań z Adamem w Rzymie w roku 1848, pisał do Delfiny Potockiej: „Chce świętych w szeregu stojących na kształt żołdatów kierowanych przez sierżantów, oficerów, pułkowników”. Święci żołdaci – to zastęp poetów „nowej epoki” zdolnych słowem góry przenosić.

W zadziwiającej przedmowie do siódmego paryskiego wydania „Pism” z roku 1844, z sygnaturą Aleksandra Chodźki, ale z pewnością poprawionej, jeśli wręcz przez Mickiewicza nie napisanej, czytamy: „Poezja jak ją dotychczas pojmowano powszechnie, dzisiaj już zamknięta. Dlatego niniejszy zbiór poezji wielkiego wieszcza naszego uważamy za zupełnie skończony. Tworzy on osobną epokę w życiu poety, w życiu Polski. To, co odtąd leżało w przeczuciu ich twórcy, stoi dziś przed nim w całym ogromie kolosu, widomej rzeczywistości swojej, odkąd *poezja słowo* wcieliła się w *poezję czyn*”.

Mickiewicz przestał pisać, bo poezja pisana utraciła dla niego wartość. Prawdziwa poezja: „poezja czynna” powstawała w auli Collège de France. Jednym Mickiewicz objawił się wtedy jako prorok, innym – jako wariat, jako patriota, albo jako zdrajca, apostoł albo apostata, kapłan albo błazen. Mickiewiczowskim „próbom całości” towarzyszyła atmosfera zachwyty lub skandalu, ekscytacji lub drwiny, uwielbienia lub

odtrącenia, tragedii lub farsy, a czasami stawiała i tragedią, i farsą. Działania Mickiewicza odbywały się w auli przy rue des Ecoles w najwyższym napięciu i na najwyższych tonach. To było w historii paryskiej uczelni i w dziejach monarchii lipcowej wydarzenie: ważne, choć wieloznaczne. Już czas, by uważnie i śmiało opisać sens Mickiewiczowskiego wyzwania.

Wybór wykładów pochodzi z tzw. Wydania Jubileuszowego „Dzieł” Adama Mickiewicza: T. X: „Literatura słowiańska, kurs drugi” i T. XI: „Literatura słowiańska, kurs trzeci i czwarty”, przełożył i opracował Leon Płoszewski, Warszawa 1955. „Objaśnienia wydawcy” zachowano w formie niezmienionej i uzupełniono je „Opiniami i komentarzami” słuchaczy oraz niektórymi reakcjami w prasie polskiej i francuskiej na podstawie odpowiedniego tomu „Kroniki życia i twórczości Adama Mickiewicza”. Por.: Zofia Makowiecka, „Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844”, Warszawa 1968, PIW.

Krzysztof RUTKOWSKI

LITERATURA SŁOWIAŃSKA

WYKŁAD I, KURS II

(Wstęp. – Program kursu: literatura w krajach słowiańskich od połowy XVII wieku do wieku XIX. – Jej dążenie do jedności. – Rzut oka wstecz na dzieje państw słowiańskich. – Oczekiwanie idei powszechnej wśród Słowiańszczyzny. – Zachód oczekuje jej także. – Znaczenie słowa dla Słowian. – Położenie profesora.)

Wtorek, 14 grudnia 1841

Pozwólcie, Panowie, abym na początku spłacił dług wdzięczności tej części audytorium, która w roku ubiegłym uczęszczała na moje wykłady pomimo całej oschłości przedmiotu. Albowiem, pominąwszy osobiste zakłopotanie cudzoziemca zmuszonego przemawiać przed publicznością, która ma wszelkie prawo być surowym sędzią, łatwo pojąć, że nawet zdolniejsi i bieglejsi ode mnie z trudnością zdołaliby dla przedmiotu tak obcego waszym nawyknieniom i potrzebom umysłowym obudzić zaciekawienie, które by mogło przykuć uwagę słuchaczy; zwłaszcza jeśli kto nie ułatwia sobie sprawy przez odwoływanie się do namiętności politycznych i interesów chwili. I tego nawet środka brak mi, kiedy się zwracam do swoich spółrodaków Słowian. Są oni bowiem synami ojczyzny, która w łonie swym obejmuje kilka narodowości, i to narodowości odrębnych, rozdzielonych namiętnościami i dążeniami, narodowości wrogich sobie. Otóż publiczność tak mieszana nie może mieć wspólnych upodobań.

Z obawy, by Panów nie znużyć, szybko przebiegliśmy ogromną przestrzeń od początków rodu słowiańskiego aż po czasy, na których zakończyliśmy kurs przeszłoroczny.

Utrudziłem może uwagę pobratymców Słowian, zmuszony co chwila zmieniać, jeśli nie ojczyznę, to przynajmniej miejsce pobytu. Zainteresowanie Polaków stygnie i odwraca się ode mnie, ilekroć się przenoszę na grunt rosyjski. Rosjanie wyrzucają mi, że zbyt wiele czasu poświęcam historii krajów,

które oni chcieliby uważać za swoje prowincje. Najskromniejsi, Słowianie naddunajscy, nadsyłają mi z głębi Węgier i Ilirii niesłuszne wymówki, jakobym o nich zapomniał. Tryb chronologiczny, jaki obrałem, zniewala mnie do odłożenia dziejów ich piśmiennictwa na koniec. Ilekroć zyskam prawo obywatelstwa w jednej części audytorium, tracę sympatię części pozostałych. Cudzoziemiec wobec Francuzów, ciągle czuję się cudzoziemcem wobec większości słuchaczy słowiańskich.

Dodajmy, że w tym kursie wstępnym celem naszym jest tylko niejako podróż okrężna, podróż odkrywcza. [W podróży takiej] często omija się głośnie imiona, nie mogąc ich nawet wymienić. Często zostawialiśmy na boku pomniki otoczone podziwem kraju, narodu, pomniki sławne, ale pozbawione znaczenia powszechnego; my zaś kreśliłyśmy tutaj nie osobną historię jednego ludu, ale historię wielu ludów, wielu literatur. A kiedy, żeby nie zgubić się wśród tej różnorodności tematów, zatrzymujemy się i pragniemy ująć je razem z jednego wspólnego stanowiska, musimy wówczas opuszczać grunt słowiański, wznosić się do rozważań ogólnych, przemawiać od Zachodu jego język filozoficzny, aby powszechną myśl słowiańską nawiązać do europejskiej. Powołaniem bowiem naszym jest przemawiać w mieście i wobec kraju, które reprezentują Europę.

Jakkolwiek więc duże są niedogodności i trudności naszej metody, ważne względy nakazują nam trzymać się jej i nadal.

Zajmiemy się historią literatury końca XVII wieku oraz wieku XVIII i szczegółowo rozbierzemy utwory poetyckie i filozoficzne literatury nowszej, literatury współczesnej.

Zadanie nasze staje się pod niejakim względem łatwiejsze, ponieważ kraje słowiańskie w XVII wieku zbliżają się do Europy: wielki prąd umysłowy i literacki unosi je ku Zachodowi. Carowie, królowie, szlachta, pisarze przebiegają Europę, zwłaszcza Zachód, przybywają do Francji, do Anglii po systematy rządowe, systematy filozoficzne, wzory sztuki. Ród słowiański wszystkimi porami wchłania w siebie ducha europejskiego. Na tym rozległym obszarze wytwarza się wierzchnia warstwa ludzi, tak zwanych „cywilizowanych”, „ogładzonych”, którzy stają się Europejczykami, Francuzami. Warstwa ta błyszczący francuskim światłem, a raczej fosforescencją, bo

nie ma jeszcze nic narodowego, nie ma życia własnego w tych zjawiskach pełnych blasku a znikomych.

Łatwą byłoby rzeczą dać poznać dzieła owego czasu. Dla ich wyjaśnienia nie trzeba by rozbiorów; dość byłoby je przetłumaczyć – o ile, oczywista, ktoś chciałby sobie zadać trud „odtłumaczania” tłumaczeń – aby ukazać nieudolność naśladownictwa klasycznych dzieł z wieku Ludwika XIV lub Ludwika XV. Nie masz epoki bardziej pod względem literackim jałowej; toteż nie chcemy się nad nią rozwodzić. Przytoczymy jedynie parę wyjątków z ówczesnych pamiętników i omówimy tylko jedno dzieło, zresztą wybitne, dzieło polskie.

Ale owe ludy słowiańskie, tylekroć podbijane przez obcych i popadłe jednocześnie w wieku XVII w niewolę umysłową i moralną, zaczynają wreszcie budzić się. Powstaje jakiś odpór wewnętrzny, objawiający się żywszym ruchem, niezwykłą śmiałością poetów i filozofów. Ukazują się na koniec twory samodzielne, samodzielne piśmiennictwo, które wszyscy już Słowianie zaczynają uznawać za powszechnie słowiańskie.

Jest to objaw niezwykle, mieszający szyki systematykom i obalający wszelkie idee przyjęte w szkołach. Według tych idei, każda literatura, jak wiadomo, zaczyna się nieodzownie od poezji religijnej, prawie zawsze lirycznej, która odpowiada teokratycznemu stanowi społeczeństwa. Później z tej liryki wyłania się poezja epiczna, opiewająca czasy bohaterskie. Wreszcie wy-mowa i filozofia, destylując pomału surowiec poetycki, dają jako ostatni osad prozę i dziennikarstwo, niejako *caput mortuum*¹ pracy umysłowej. Taki jest systemat ustalony przez Vica²,

1. *Caput mortuum* (łac.) – część martwa; w dawnym języku chemicznym nazwa ciała stałego, które zostaje w retorcji po procesie suchej destylacji.

2. Vico – Jan Baptysta Vico, autor dzieła „Nowa nauka” (*Scienza nuova*, 1725, 1744), w uzasadnieniu swego systemu historiozoficznego rozważał też dzieje poezji ludów pierwotnych, głównie Greków (poezję pojmował bardzo szeroko jako całokształt wyobrażeń i pojęć danego ludu). W dziejach każdego ludu wyróżniał trzy epoki: boską, heroiczną i ludzką, przy czym ten cykl rozwojowy się powtarza. Pod względem politycznym to epoki rządów teokratycznych, arystokratycznych i demokratycznych. W pierwszej epoce powstaje poezja boska, poeci religijni śpiewają hymny na cześć bogów; później rodzi się poezja bohaterska, opiewająca czyny bohaterów; dopiero po poezji pojawia się proza, występują filozofowie, którzy tworzą świat umiętności.

Schlegla³ i wszystkich niemal historyków literatury. Owóż w Słowiańszczyźnie działo się zgoła inaczej. W kursie zeszłorocznym⁴ wykazaliśmy, że nie było tam nigdy mitologii powszechnej ani żadnych autorów owej epoki literackiej, uznanych przez całą Słowiańszczyznę. Był to okres poezji morawskiej zupełnie odrębnej⁵ od czeskiej; była bogata poezja serbska, którą uważamy za coś przypadkowego. Za granicą wywołała ona zachwyt; wielu oczekiwało pojawienia się nowej „Iliady”, nowej „Odysei”. Ale nie cofając się przed rozwianiem złudzeń naszych spółrodaków, wykazaliśmy, że poezja ta nie miała przyszłości, że w dziejach literatury słowiańskiej pozostała epizodem ubocznym.

Dopiero na ostatniej karcie politycznych dziejów państw słowiańskich, na ostatniej karcie ich historii pragmatycznej, napotykamy pierwsze zwrotki prawdziwej poezji. Zwrotki te rozwinęły się w krótkim czasie w poematy.

Poezja to wielka i mocna, a najsurowsi nawet krytycy, wykazując przywary tych utworów, przyznają im jednakowoż siłę i widzą w nich postęp. Zaznacza się poetyckie dążenie do jedności, bo wszyscy Słowianie w poezjach przynależnych do różnych ludów uznają tchnienie ducha całego rodu. W tych utworach poetyckich jest już pierwiastek powszechności. Są one pierwszymi oznakami tych dążeń dośrodkowych, które za dni naszych się pojawiają.

Pod koniec panowania cara Aleksandra⁶, w roku 1824

3. Schlegel – Mickiewicz ma na myśli Fryderyka Schlegla (1772-1829), niemieckiego historyka literatury i estetyka z okresu romantyzmu. Fr. Schlegel wyróżniał podobne epoki literatury greckiej, ale przyjmował inną kolejność rodzajów literackich (epopeja, liryka, dramat. – „Geschichte der alten und neuen Literatur”, Historia literatury starożytnej i nowożytnej, 1815).

4. w kursie zeszłorocznym – w wykładach 5-7.

5. Był to okres poezji morawskiej zupełnie odrębnej od czeskiej – Zdanie to, odnoszące się w kontekście wykładu do wieków dawnych, zapisane niejasno. W notach: „de la poésie moldave” (!?); w wyd. franc. próbowano poprawić: „de la poésie slovaque”. Ale poezji słowackiej w dawnych wiekach nie było; może Mickiewicz wyraził się: „de la poésie morave”?

6. Pod koniec panowania cara Aleksandra... – Reakcja polityczna w Rosji wzięta górę już wkrótce po kongresie wiedeńskim. Od r. 1820 zaczęło się naruszanie konstytucji Królestwa Polskiego. Opór polski zaznaczył się przede wszystkim w tworzeniu tajnych związków politycznych; najważniejsze było Towarzystwo Patriotyczne.

czy 25, rząd rosyjski, zdolawszy przełamać chwilowy opór tego monarchy czy też kilku jego przyjaciół i zawróciwszy politykę na tory tradycji mongolskich, przedsięwziął środki dla zniszczenia konstytucji Królestwa Polskiego. Sejm Królestwa, reprezentujący interesy polityczne przeszłości narodowej, odgadł zamiary rządu rosyjskiego i stawiał mu opór bierny, ale nieugięty; uprawiał opozycję systematyczną, najbardziej zaciętą opozycję, jaka kiedykolwiek hamowała rząd parlamentarny. Zapowiadało to opór na śmierć i życie i z obu stron zanosilo się na zacieklą walkę. Sejm nie myślał o oporze czynnym, miał przed nim lęk, bo to osłabiłoby narodowość polską i wzmoгло wpływ rosyjskie.

Tymczasem ku wielkiemu zdumieniu rządu rosyjskiego, a nawet przywódców politycznych polskich, schwytano po raz pierwszy, odkąd ród słowiański ma być historyczny, Rosjan i Polaków⁷ knujących spisek dla tej samej idei, gotowych do obrony sprawy, którą co prawda zaledwie przeczuwali i której nikt jeszcze nie umiał określić. Ukazało się wówczas po raz pierwszy godło jedności, pieczęć o dwunastu bokach wyobrażających dwanaście plemion słowiańskich. Pieczęć ta wywołała zdziwienie, śmiech komisji śledczej⁸ i jej biegłego sprawozdawcy. A przecież wśród czytelników słowiańskich krążyły już pisma mogące tajemnicę owej pieczęci wyjaśnić. Pomysł tego

7. schwytano... Rosjan i Polaków knujących spisek... – O kontaktach tajnych związków polskich z dekabrystami mówić będzie Mickiewicz w wykładzie 28. Tu – jak wynika z dalszego ciągu – ma na myśli Towarzystwo Zjednoczonych Słowian (*Obszczestwo Sojedinieniennych Slawian*), założone w południowej Rosji w r. 1823 przez dwóch braci Borysowów, oficerów, i Polaka Juliana Lublińskiego. Towarzystwo miało w programie dokonanie w Rosji rewolucji z udziałem szerokich warstw ludu i masy żołnierskiej, zniesienie pańszczyzny i nierówności społecznej, wprowadzenie w Rosji republiki, a w przyszłości utworzenie republikańskiej federacji wszystkich narodów słowiańskich. Na końcu „Zasad” Towarzystwa był narysowany znak ośmiokątny, oznaczający osiem narodów słowiańskich (m.in. Węgrów!!!), które miały wejść do owej federacji. Do tej organizacji należało też kilku Polaków. W jesieni r. 1825 nieliczne Towarzystwo Zjedn. Słowian przyłączyło się do Towarzystwa Południowego i razem z nim padło ofiarą prześladowań po powstaniu grudniowym.

8. komisja śledcza – Mickiewicz znał widocznie raport głównej komisji śledczej, przedstawiony carowi i ogłoszony drukiem (*Donieseniye sledstwiennoj kommissii...*, 1826).

godła przyniesiono podobno z krain naddunajskich. Równocześnie bowiem w rozwoju literatury, w poezji widzimy tę samą dążność dośrodkową. Ludzie najmniej niebezpieczni, archeologowie, badacze starożytności, kładli szczególnie nacisk na konieczność sięgnięcia do pierwiastków starożytności słowiańskich; wykazywali, że różne języki ludów słowiańskich stanowią właściwie jeden język. Ogłoszono już powszechny słownik słowiański⁹, ogłoszono powszechne dzieje literatury słowiańskiej.

Powszechności tej szukano wszędzie. Poeci polscy i rosyjscy unikają nawzajem wszelkich tematów drażniących. Zaprzestano wówczas opiewać bohaterów XVI wieku. Rosjanie nie wysławiali już Iwanów, Piotrów Wielkich, Katarzyn, Polacy przestali wielbić zdobywców grodów rosyjskich i pogromców carów. Poeci polscy opiewają zatem życie domowe. W utworach Brodzińskiego rozpoznają się wszyscy Słowianie, bo wszędzie u nich istnieją te same obyczaje i zwyczaje, bo zwyczaje wszystkich wsi słowiańskich są jednakie od Odry aż po Kamczatkę.

Wtedy też Ukraina, ów kraj na rozgraniczu Polski i Rosji, stała się miejscem spotkania wszystkich poetów. Ziemia ta, zamieszkała przez lud, który nie miał nigdy bytu politycznego, którego przeszłość należy do dwóch historii: rosyjskiej i polskiej a krew jest mieszaniną dwóch krwi, których bohaterowie, raz zwycięzcy, to znów poddani Polaków i Rosjan, jednakowo obchodzą oba narody – ta ziemia kresowa stała się areną, gdzie poeci polscy i rosyjscy (Zaleski, Puszkina¹⁰, Rylejew, Goszczyński) opiewali tych samych

9. powszechny słownik słowiański – Mickiewicz ma na myśli zapewne Lindego „Słownik języka polskiego”, który przy wyrazach polskich podawał pokrewne wyrazy z innych języków słowiańskich. – „powszechne dzieje literatury słowiańskiej” – dzieło Szafarzyka.

10. Puszkina – w poemacie „Połtawa” (1829), przedstawiając zwycięstwo i rolę historyczną Piotra W., potępił zdradę Mazepy. – Konrad Rylejew (1795-1826), rewolucyjny poeta rosyjski, wybitny członek Towarzystwa Północnego. Z jego utworów na temat przeszłości Ukrainy najważniejszy był poemat „Wojnarowski” (1825), mający tendencję patriotyczno-rewolucyjną zwróconą przeciw tyranii. Mazepa jest tu pojęty jako obrońca wolności. – Mickiewicz zaprzyjaźnił się z Rylejewem w czasie pierwszego pobytu w Petersburgu, jego męczeńską śmierć na szubienicy upamiętnił w wierszu „Do przyjaciół Moskali”.

bohaterów. Jeden z krytyków słusznie zauważył, że z pieśni tych można by ułożyć wspaniały rapsod o Mazepie.

Istotnie, poeci tworzą już dla całego rodu i nie uchodziło odtąd, by Polak lub Rosjanin nie znał języka ludów sąsiednich. Wreszcie poeta czeski Jan Kollar¹¹ wydał głośną rozprawkę, w której ujmuje krótko całą rzecz: w tym piśmie „O literackiej wzajemności Słowian” nakłada na wszystkich Słowian obowiązek, by nawzajem znali swoje narzecza i literatury. Aby nie urazić niczyjej drażliwości, dziełko to ogłosił w języku niemieckim i francuskim.

Pozostaje nam do wyjaśnienia to dziwne zjawisko literatury rodzącej się na mogile wielu ludów, na gruzach dawnych ustrojów słowiańskich.

Dla tej części publiczności, która nie uczęszczała na moje wykłady w roku ubiegłym, przypomnę w kilku słowach historię polityczną tych państw. Zostały one utworzone najpierw przez podboje, zorganizowane przez myśl chrześcijańską i zróżniczkowane przez formy właściwe [rozdzielnym] kościołom chrześcijańskim. Utworzone w ten sposób państwa, rosyjskie i polskie, rozwijają się we wzajemnych z sobą bojach; każde z nich usiłowało zapewnić zwycięstwo własnej idei. Polska w okresie Jagiellonów zdołała ustanowić systemat polityczny głęboki i szlachetny, oparty na chrześcijaństwie, na dobrej wierze i miłosierdziu; ale zabrakło jej sił do jego urzeczywistnienia. Potrzebnej dla siebie siły moralnej, tej moralnej podpory Zachodu nie otrzymała; odciał ją od niej protestantyzm. Wówczas popadła w anarchię; anarchia bowiem jest niczym innym jak stanem wymagającym nowej idei. Polska odczuwała jej potrzebę, poszukiwała nowego trybu życia. Nie mogła przyjąć żadnej formy przyniesionej z Zachodu. Nie chciała stać się monarchią na wzór monarchii Ludwika XIV, nie przyjmowała

11. Kollar – O rozprawie Kollara zob. t. VIII obj. do wykl. 1. Myśli o „wzajemności literackiej” wypowiedział Kollar najpierw w czasopiśmie słowackim *Hronka* w r. 1836; rozszerzone opracowanie w języku niemieckim ogłosił z innych pobudek, niż przypuszczał Mickiewicz: sam wyjaśnia z pewną goryczą, że chcąc być zrozumianym przez wszystkich Słowian, musiał pisać po niemiecku. – Wzmianka o równoczesnym wydaniu francuskim jest mylna.

również filozofizmu¹² wieku przeszłego; trwała w oczekiwaniu, stawiając jednaki opór wszelkim pokusom, podobna w tej mierze do ludu izraelskiego, który – jak wiadomo – choć nie miał dość sił, by bałwochwalstwo pokonać, nigdy jednak nie chciał uznać bałwanów. Z drugiej strony Rosja, rosnąca w siły – podczas gdy Polska słabła – wzmocniana przez powszechne wycieńczenie chrystianizmu, wzmocniana przez ducha azjatyckiego, z którego przyswoiła sobie najbardziej żywotne pierwiastki, a później wprzęgająca w swą służbę idee wieku XVIII, Rosja, z tą podwójną siłą krocząca przed siebie – nie mogła napotkać żadnej zapory i pozostała nadal zaborczą.

Ale zaznaczyliśmy już pewne zachwianie się w polityce cara Aleksandra. Wspomnieliśmy o spisku z 1825 roku pod hasłem zjednoczenia, o objawach zwiastujących, iż dawna polityka rosyjska zaczyna w pojęciach narodu groźny napotykać opór.

Czechy zostały zwyciężone, podbite przez Austrię; muszą one zwrócić wzrok ku wspólnemu szczepowi, oprzeć się na rodzie słowiańskim, wyrzekając się wszelkich dążeń odrębnych. Polska od zeszłego wieku, dobijając się nowego bytu, wywołuje nieustanne wstrząśnięcia. Odtąd Czesi rozważają teorie, Polska teoriom tym nadaje życie, trwałość.

Rząd rosyjski, jak powiedziałem, może być lada chwila zatrzymany w swym pochodzie; z konieczności i on będzie musiał szukać oparcia w opinii powszechnej, która coraz więcej skłania się ku jedności. Rząd ten w bliższej lub dalszej przyszłości będzie musiał zmienić swój kierunek, bo w przeciwnym razie będzie opuszczony przez ludy, które go podtrzymują; wykazemy bowiem przez wyjątki z historyków i poetów, przez wszystko to, co odzwierciedla stan pojęć w Rosji, że jest tam zwrot, jest zmiana, że ujawniają się skłonności zapowiadające inną przyszłość.

Wszystkie w ogóle kraje słowiańskie są teraz w uroczystym oczekiwaniu. Wszyscy oczekują idei powszechnej, idei nowej. Jaką będzie owa idea? Czy ród słowiański wciąż-

12. filozofizm – określenie ujemne: skażony duch filozoficzny, mędrkowanie.

nięty zostanie na zdobywcze szlaki Rosji, czy też zdołają porwać go za sobą Polacy w swój śmiały pochód ku tej przyszłości, którą Rosjanie zwą marzeniem, Czesi utopią, a która jest tylko ideałem? Czy dojdzie do jakichś ustępstw z obu stron? Znajdzie się formuła zdolna uczynić zadość potrzebom, interesom i dążnościom wszystkich tych ludów? To doniosłe zagadnienie zajmie nas w bieżącym roku. Jako Słowianin i jako świadek ruchu, który wstrząsa filozofią, wstrząsa umysłami i sercem narodów Zachodu, czuję nieprzemierzony pociąg ku tej części kursu, którą jednak postanowiłem odłożyć na później. Jest to, jak sądzę, jedyna część, która dla Francuzów będzie miała znaczenie aktualne, ponieważ stary Zachód jest również w stanie oczekiwania. Wszyscy filozofowie powiadają, że jesteśmy w epoce przemiany. Będzie to epoka odbudowy według jednych publicystów, epoka odrodzenia według innych. Wszyscy jednak wierzą w jakąś palingenezę¹³, w jakąś przemianę. Dzisiejsza epoka przedstawia się waszym poetom jako zmierzch; pytają, jakie będzie jutro. Będzie-li to jutrzeńka świata nowego, czy zachód świata kończącego się? Jeden z waszych największych poetów¹⁴ powiedział, że niczemu nie przeczy, niczego nie twierdzi. Być może, że idea, którą Zachód usiłuje wydać, której Słowianie również wyczekują, będzie ideą wspólną dla wszystkich ludów.

Zdarza się czasem, że kiedy umiejętności zmierzają do jakiegoś ważnego odkrycia, kiedy wszyscy przeczuwają zmianę w poglądach na przyrodę lub na ludzkość, pojawia się człowiek nieznany, obcy nauce, pracujący poza obrębem towa-

13. palingeneza – (z gr.) odrodzenie po śmierci; u filozofów-stoików: periodyczny powrót do tych samych wydarzeń. Pojęcie palingenezy jako prawa rozwoju społeczeństw i ludzkości poprzez powtarzające się „upadki” i „ekspiacje” rozwijał ówczesny pisarz francuski Ballanche.

14. Jeden z waszych największych poetów... – Wiktór Hugo w przedmowie do tomu „Pieśni zmierzchu” (*Les Chants du crépuscule*, 1835). Po rewolucji lipcowej W. Hugo, dotychczas konserwatysta, zaczął stopniowo zbliżać się do idei demokratycznych, które później zapanują w jego twórczości. Na razie jednak widział we współczesnej epoce przede wszystkim zamęt ideowy: mówił o sobie, że „nie należy do tych, co przeczą, ani do tych, co twierdzą. Należy do tych, co mają nadzieję”.

rzystw naukowych i akademij, który wyprzedza normalny postęp umiejętności. Ktoś taki, jak Kopernik, Kolumb, Montgolfier¹⁵, wpada czasem na odkrycie lub wynalazek, który w zdumienie wprawia akademie i ciała uczone.

Zadaniem naszym będzie wyłożyć w miarę możliwości tę ideę, do której dążą ludy słowiańskie. Nie została ona dotychczas jasno ujęta, ale postaramy się zebrać skrętnie znaki, które może pozwolą nam odkryć punkt widnokregu, gdzie to nowe światło ma zajaśnieć. Choćbyście nawet nie przyjęli żadnej z idei słowiańskich, w każdym razie poznanie ich przyniesie wam korzyść; ilekroć bowiem w świecie objawia się nowa idea, Opatrzność obiera dla jej realizacji jedno plemię. Bóg Rzymu zwyciężył wszystkie bogi pogańskie i zamknął je w swoim Panteonie. Francja uczyniła Europę katolicką i na swoje podobieństwo ukształtowała wszystkie wielkie narodowości europejskie, z wyjątkiem rosyjskiej. Jeśli idea ma w sobie władzę prawodawczą, zawsze jakieś plemię służy jej za władzę wykonawczą. Będzie więc zajmującą dla was rzeczą rozważyć, która z idei znanych wam i drogich najłatwiej może pociągnąć ku sobie ogromny ród. Zaiste idea, której by ród słowiański użył do wsparcia, miałaby wielkie widoki zwycięstwa. Będzie-li to idea furierystów czy komunistów? Czy idea ludzkości zbiorowej podług Piotra Leroux¹⁶? Kwestii tej na razie nie roztrząsam; ale zdając sobie sprawę z jej wagi, czuję zarazem trudności i – prawdę mówiąc – niebezpieczeństwa moralne mojego położenia; trudno je sobie nawet wyobrazić.

15. Montgolfier – Bracia Montgolfier wynaleźli pod koniec w. XVIII balon.

16. Piotr Leroux – (1797-1871) saint-simonista; po rozłamie w szkole saint-simonistycznej pod koniec r. 1831 wystąpił z niej. Zachowując ogólne dążności tego kierunku socjalizmu utopijnego, próbował stopniowo stworzyć własny system filozoficzno-społeczny. W głównym swym dziele „O ludzkości, o jej zasadzie i przyszłości” (*De l’Humanité, de son principe et de son avenir*, 1840) pojmował ludzkość jako istotę „powszechną”, solidarną i zdolną do nieograniczonego postępu. „Religia ludzkości” którą tu głosił, była w istocie mieszaniną idei filozoficznych i wybranych wierzeń różnych dotychczasowych religii. W r. 1841 założył wraz z powieściopisarką George Sand czasopismo *Revue Indépendante* (Przegląd Niezależny). Mickiewicz czytywał *Revue*, jak świadczą wzmianki w *Prelekcjach*. – O poglądach społecznych Leroux zob. objaśnienia do *Trybuny Ludów* (t. XII).

Aby pojąć, czym u Słowian jest piśmiennictwo i do jakiej roli jest ono powołane, Francuz musi przenieść się myślą w okres Regencji¹⁷, w czasy Ludwika XV i pierwsze lata Ludwika XVI. Wtedy także na piśmiennictwie ciążyły setki rozmaitych zadań: zastępowało ono kazalnicy kościelną, która wówczas, na nieszczęście, nie brała udziału w ruchu społecznym, torowało drogę dziennikarstwu i było niejako łącznikiem wiążącym umysły. U Słowian w chwili obecnej piśmiennictwo musi spełniać wszystkie te zadania. Ale trzyma je w ryzach dozór daleko straszniejszy niż dozór waszych trybunałów i parlamentów¹⁸ z czasów Ludwika XV i Ludwika XVI. Żyje ono w obliczu Bastylli, a raczej w murach Bastylli. Chęć mówienia, docierania do słuchaczy rośnie w miarę ciężaru uciskającego umysły. Toteż nie dalibyście wiary, jakie nadzieje łączą Słowianie z założeniem tej katedry, której doniosłość bez wątpienia wyolbrzymiają: uważają ją za trybunę, za sztandar, niemal za placówkę wojenną.

Jest u nas gminne podanie o duchach błakających się po świecie i skazanych na milczenie. Otóż ktokolwiek stanie na tej katedrze, będzie czuł, jak go wspierają, to znów napastują gromady tych duchów. Słowianie, którzy nie nadużyli jeszcze daru słowa, przypisują mu nadal moc pierwotną. Mniemają, że dosyć wyrzec słowo, ażeby rzecz się dokonała. A oni tak wiele mieliby wam do powiedzenia! Wierzą, że dość szepnąć jedno słowo geniuszowi Francji, aby ten potężny geniusz wprowadził je natychmiast w czyn. Dziwią się nawet, że nie widzą wyników tej rozmowy, jaka według nich odbywa się już między geniuszem słowiańskim a geniuszem wielkiego narodu. Ta gromada duchów niemych, o której wspomniałem, różnie natchnąć mnie pragnie. Wy tłumacz pochod cywilizacyjny cesarstwa rosyjskiego – mówi geniusz rosyjski – wylicz zakłady publiczne, badania naukowe i odkrycia dokonane z rozkazu rządu rosyjskiego; podkreśl szczególnie tę siłę

17. Okres Regencji – w czasie małoletniości Ludwika XV, 1715-1723.

18. Dozór waszych... parlamentów – Parlament we Francji był zrazu wysoką instancją sądową, stopniowo zdobywał wpływ i na bieg spraw politycznych. Obok głównego parlamentu paryskiego powstały parlamenty prowincjonalne.

organizacyjną, jaką my posiadamy, my, którzy dokonywamy ciągłych podbojów i znamy sztukę ich utrzymania, organizowania. Siła taka jest bardzo cenna w epoce mocnej tylko w niszczeniu i dezorganizowaniu. Ale geniusz rosyjski wie, co mu na to odeprzeć może geniusz polski; jakie ten ma prawo do waszej życzliwości i waszego wyłącznego zainteresowania, powtarzać nie będę, bowiem Polska znalazła wymownych rzeczników, nawet w waszych zgromadzeniach politycznych.

Wśród tych starć sprzecznych namiętności i interesów pozwólcie mi określić moje stanowisko, pozwólcie wyjaśnić stanowisko profesora słowiańskiego, jak ja je pojmuję.

Zdaniem moim naprzód, z jakiegokolwiek kto pochodzi kraju, winien starać się służyć prawdzie, pracować w interesie prawdy, który jest interesem dobrej sprawy (pozwalam każdemu wierzyć, że dobra sprawa jest jego sprawą) i interesem ludzkości. Dlatego też starożytni nazywali studia literackie *studia humaniora*, *studia humanitatis*. Nie godzi się już zacieśniać wykładu do samej erudycji historycznej; znaczyłoby to nie doceniać publiczności, uchybić godności swego powołania. Nie należy również spuszczać z oka interesu narodu, który tę katedrę ustanowił. Staraniem więc naszym będzie zawsze rostrząsać, uwadze słuchaczy poddawać kwestie, które – jak miemam – są dla Francji użyteczne i powinny obecnie zająć i zainteresować publiczność francuską.

Co do Słowian, sądzę, że zadanie profesora wykładającego ich literaturę podobne jest do zadania rzetelnego i sumiennego sprawozdawcy przemawiającego przed światłym trybunałem. Trzeba najpierw wyzwolić się od wszelkich uprzedzeń, przejąć się życiem, które ożywia te dzieje, te pomniki, trzeba niejako wchłonać w siebie wszystkie ich promienie, by odbić wiernie ich obraz, w którym by naród lub autor mogli się rozpoznać. Ci, co piszą i pracują dla prawdy, znajdują podniecie, rozpoznając swoje rysy w tym wiernym wizerunku; z drugiej zaś strony, najlepszy to sposób przezwyciężenia fałszu i zła stawić mu przed oczy tarczę bez skazy, w której może ujrzeć swoją głowę Gorgony.

OPINIE I KOMENTARZE

Leonard Niedźwiedzki do Władysława Zamojskiego, 16 grudnia 1841 roku: „Zauważono, że dotknął struny proroczej. Jakie da rozwiązanie Mickiewicz temu, co powiedział na pierwszej prelekcji, zbadać niełatwo ba, nawet lękać się trzeba, czy nie ugrzęźnie w przedmiocie z powodu tego, że rosjanizmowi zdaje się przyznawać wagę w wielkiej fermentacji umysłowej, gdy tymczasem moskwicyn zaważy tylko rozrośłym cielskiem swoim, do którego duch nie skądinąd przyjdzie, tylko z Polski.

Z tego, co wyrzekł, nie widać, żeby to ostatnie jasno pojmował, ale z tym wszystkim prelekcja była zachwycająca [...]. Mickiewicz mówił stojąc, śmiało, ale widno, że był słaby”. Leon Płoszewski, „Mickiewicz w korespondencji i zapiskach Leonarda Niedźwiedzkiego”, *Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej* 1958, ss. 230-231.

Seweryn Goszczyński do Lucjana Siemieńskiego, 21 grudnia 1841 roku: „Byłem na pierwszej lekcji. Bardzo mi się podobała. Więcej powiedział, więcej obiecał, niż się spodziewałem. Nie wierzyłem ja nigdy, co łatwo pojmiesz, plotkom o jego zmoskaleniu się, ale dzisiaj z podziwem usłyszałem zaparcie się niejako katolicyzmu. Oświadczył wręcz, że ludzkość dąży nie do restauracji, ale do przerodzenia się, że wszystkie rządy dzisiejsze muszą się przemienić, że ta myśl nowa objawia się w Słowiańszczyźnie, w walce Polski z Moskwą itp., co znajdziesz w *Dzienniku Narodowym*. Trzeba tylko dodać, że ładnie mówił, w wielu miejscach z natchnionego poety”. Seweryn Goszczyński, „Listy (1823-1875)”. Zebrał i do druku przygotował Stanisław Pigoń, Kraków, 1937, ss. 132-133.

Zygmunt Krasiński, 18 grudnia 1841 roku, po przeczytaniu „wyciągu” zamieszczonego w *Dzienniku Narodowym*: „W duchu on i ja wiemy to samo. [...] Wiem teraz, że on w prawdzie jest”. Zygmunt Krasiński, „Wyjāti

z listów". Wyd. K.G. [Konstanty Gaszyński], Paryż 1861, ss. 11, 115-116.

Jan Koźmian do Stanisława Egberta Koźmiana, 22 grudnia 1841 roku: „Lekcję pierwszą masz doskonale uchwyconą w *Dzienniku Narodowym*. Polacy, źle z powodu proroctwa dla Mickiewicza usposobieni, niezmiernie namiętnie i niesprawiedliwie lekcję tę sądzą. Są już tacy, co o tendencji rosyjskie posądzają”. Rkps. PAN 2210/IV k. 243.

List księcia Adama Czartoryskiego do Adama Mickiewicza, 20 grudnia 1841 roku: Wykład nasuwa obawę, że Mickiewicz zamierza „całkiem puścić się w zaciekania polityki socjalnej najdalej posuniętej”, nie unikając przy tym ryzykownych tez: „definicja anarchii, że jest tylko oczekiwaniem innego stanu i nowego jakiegoś pierwiastka istnienia – czyż nie jest nader niebezpieczną? [...] Kurs powinien się strzec wszelkich twierdzeń i teoryj, które by mogły powiększyć słowiańskie wady”. Jeżeli będzie nieprawomyślny, rząd francuski gotów je zawiesić lub oddać katedrę komuś innemu, co byłoby „dla sprawy polskiej wielką klęską”.

Dowodząc w wykładach jedności Słowian, nie należy podkreślać roli Rosji dla świata słowiańskiego. Przyszłość narodów leży w ich równości, i niepodległości, „do tego zaś skutku Polska jest przeznaczoną i jedyną pomocą i środkiem”. Marceli Handelsman, „Adam Czartoryski” Warszawa 1948-1950, T. II, s. 184; *Pamiętnik Literacki* R.6, 1908, ss. 622-634. Mickiewicz odpowiedział w wykładzie 21 grudnia 1841 roku.

Jan Koźmian do polskich księży w Rzymie, 27 grudnia 1841 roku: lekcja z 14 grudnia „wielkie burze wzbudziła. Krzyczą ludzie polityczni na tendencje słowiańsko-rosyjskie, z wielką namiętnością sądzą Adama, nigdy jeszcze dzikszych wrzasków w tułactwie nie było. Ja jeden zarzut mam do zrobienia Adamowi, a ten jest, że nie położył jasno katolicyzmu za sztandar przyszłej jedności Słowian”. Jan Koźmian, „Wyjątki z listów... z lat 1841 i 1842 o towiańszczyźnie i Mickiewiczu”. Wyd. Roman Pilat, *Pamiętnik Towarzystwa Literackiego*, t. 5, ss. 256-270.

Karol Sienkiewicz do Aleksandra Wereszczyńskiego, 27 grudnia 1841 roku: „Wiedz, jak tu słowiańszczyzna w modzie – profesor nasz słowiański zapomina prawie dla niej o Polsce. – Rozpoczynając kurs tegoroczny powiedział: *Vous ne sauriez croire quelles espérances sont attachées par les Slaves à l'établissement de cette chaire! Ils la regardent comme une tribune, comme un drapeau, et presque comme un poste militaire*”. Rkps. Biblioteki Polskiej w Paryżu 531 nr 5 s. 13.

Reakcje w prasie

Z wykładu ukazały się sprawozdania w następujących czasopismach: *Courrier Français* 15 XII; w *Dzienniku Narodowym* 18 XII, (z tego powodu Feliks Wrotnowski pisał do Władysława Platera: „Przed godziną przyniesiono mi stenografią lekcji wczorajszej Mickiewicza, podchwyconą ukradkiem i na moment. Trzeba skorzystać co prędzej i przed 4-tą sekretnie odłożyć, skąd wzięta, bo to cudza i zazdrosnej osoby [Niedźwiedzkiego] własność. Spieszę przepisać, co mogę, choć głównejsze kawałki, ale mi pióro z ręki wypada i ćmi się w oczach”); w *Demokracji Polskiej* 20 XII, w *Le Semeur* 22 XII.; w *Dzienniku Domowym* 5 I 1842; w osobnym dodatku do *Dziennika Narodowego* 15 I 1842 (w dodatku tym opublikowano cały II kurs prelekcji); w *Narodowości* 1 II 1842.

WYKŁAD XIII, KURS II

(O poezji lirycznej. – Wpływ muzyki na poezję. – Różnica między żywością, gorącością retoryczną a natchnieniem lirycznym. Dzieje Polski za Stanisława Augusta. Reforma polityczna dokonana przez książąt Czartoryskich. – Bezpłodność ich prac. – Słabość króla Stanisława Augusta. – Dwojaki wpływ wieku XVIII na mężów

politycznych Polski. – Początek nowoczesnej historii polskiej. – Konfederacja barska; jej idea wyrażona w uniwersale biskupa Sołtyka. – Zarzuty, jakie można stawiać książętom Czartoryskim i królowi Stanisławowi Augustowi)

Wtorek, 15 lutego 1842

Panowie!

Przepraszam za zmiany w porządku i obecnym rozkładzie moich lekcji; pochodzi to, przyznaję, z nieustannej obawy, abym nie znużył Panów jednostajnością, nieuchronną przy rozbiórce poszczególnych dzieł. Staram się zawsze w ramach każdego wykładu ukazać jakiś ogólny widok literacki, przydać spostrzeżenia szczegółowe, a następnie na wszystko rzucić światło narodowych dziejów. Ale zdarza mi się też czasem, że zapominam o jakichś nader ważnych szczegółach i nie wyczerpuję przedmiotu do końca. Dziś będę dłużej niż zwykle mówił o poezji lirycznej.

Zamierzałem zrazu rozpatrywać w dalszym ciągu dzieła wielkiego poety rosyjskiego Dzierżawina, a następnie pomówić o utworach lirycznych polskiego poety Naruszewicza. Ale najwybitniejsze utwory Dzierżawina, jego ody triumfalne zwrócone do zwycięskich jenerałów rosyjskich, ściągają się do wydarzeń historycznych, którymi wypadnie zająć się później; na przykład jego ody na śmierć Potemkina¹, „Na zdobycie Warszawy”, wreszcie okrzyk triumfalny na zniszczenie wojsk francuskich, wszystko to byłoby na razie niezrozumiałe.

Co do Naruszewicza, zbliża się on bardzo do Dzierżawina pojęciami, metodą liryczną; lecz dusząc się w ciasnych granicach zakreślonych przez szkołę, odrzucił wszystko, co w jego talencie, położeniu, w jego literackich i politycznych pracach było silnego, żywotnego, potężnego.

Tak więc odkładamy jeszcze rozbiór kilku utworów Dzierżawina do chwili, gdy mówić będziemy o wydarzeniach z końcowego okresu walk polsko-rosyjskich; Naruszewicz zaś lepiej się wyda w zestawieniu z Karamzinem², kiedy zajmiemy

1. Oda na śmierć Potiemkina – Słynna oda „Wodopad”; wymienione dalej ody omówi Mickiewicz w wykładach 19 i 26.

2. Naruszewicz... Karamzin – Porównania tego Mickiewicz nie da.

się ich dziełami literackimi i pracami historycznymi. Zresztą odmawiamy jednemu i drugiemu, odmawiamy wszystkim ówczesnym poetom słowiańskim miana poetów lirycznych. Przystępujemy właśnie do rozbioru tej sprawy.

Cóż to jest naprzód poezja liryczna bez liry? Kim są poeci, którzy niby śpiewają, nie tylko nie układając muzyki do swych pieśni, ale zgoła nie słysząc jej w sobie? Muzyka nie jest wtórem towarzyszącym poezji lirycznej, lecz stanowi jej istotną część, to jej dusza, życie i światło. Tu okazuje się cała ważność muzyki narodowej, śpiewu narodowego dla literatury narodowej; widzimy przyczynę, dla której w krajach, gdzie lud przestaje śpiewać, poeci muszą nieodzownie zaniechać tworzenia prawdziwej poezji lirycznej.

Cóż to jest muzyka narodowa? Podobnie jak pieśni gminne są jeno owocem dorywczych natchnień ludzi skądinąd zupełnie prozaicznych, ale którzy w życiu swym mieli chwile rzetelnego natchnienia, tak i muzyka narodowa, muzyka ludowa, jest zbiorem tonów, motywów, dobytych z dusz przez doraźne muzyczne natchnienie. Skądżeż płynie owo natchnienie muzyczne? Te oderwane tony zwiemy motywami. Wyraz jest trafny, byle zechcieć zrozumieć całą jego wagę. Cóż to jest motyw? Motyw to coś, co wprawia w ruch, to idea, to pierwiastek ruchu. A skąd pochodzi ów ruch? Nawet fizyka przyznaje, że ruch jest czymś niematerialnym. Ruch, „motyw” nie mogą zrodzić się z materii ani też z pojęć oderwanych. Jest to więc pierwiastek całkowicie niematerialny. Oto dlaczego muzycy bardzo nawet kunsztowni bywają arcyczęsto ubodzy w motywy; nasłuchują u drzwi karczmy motywów, które wieśniak znajduje rzępoląc na skrzypkach. Ludy słowiańskie posiadają niezliczone bogactwo motywów, których muzycy nigdy nie umieli wyzyskać ni zastosować w swoich kompozycjach.

Czemuż jednak narody przestają niekiedy śpiewać? Ilekroć jakiś lud zaczyna żyć dla ziemi, nie umie już znaleźć motywu. Muzyka jego z konieczności ubożeje, staje się kunsztowną, namiętą, wyraża pośredniejsze wzruszenia człowieka, ale nie ma już w sobie motywów twórczych.

Prawdziwa przeto muzyka wypływa z pierwiastka niema-

terialnego. Zobaczmy jej wpływ na poezję. Pewien lekarz polski zauważył, że muzyka hamuje obieg krwi, że powściąga systemat krwionośny, a razem wyzwała systemat nerwowy, tj. wprawia w ruch ów systemat, poprzez który pierwiastek niematerialny zespała się z człowiekiem materialnym. To głębokie postrzeżenie może, jak sądzę, rzucić światło na sporo utworów wyższej poezji, których pierwowzorem jest poemat o Saulu³. Pamiętamy, że król ten, miotany wściekłością i wyrzutami sumienia, przyzywał harfiarza, by go uciszył, to jest by uśmierzył gwałtowne wzruszenia jego duszy. Tak więc muzyka, działając na ducha poety, poskramia materię, powściąga jej siły zwierzęce, wyzwała pierwiastek niematerialny. Bez tego oddziaływania poezja zawsze trącić będzie materialną częścią jestestwa ludzkiego; potrafi dobrze wyrazić to, co w nim jest zwierzęcego, okrzyki wściekłości, namiętności, potrafi nawet podrzeźniać wesołość; nigdy jednak nie osiągnie tej spokojnej wielkości, tych wysokich i boskich uniesień, jakie odczuwamy np. w poezji hebrajskiej i w niektórych ułamkach poezji orfickiej⁴, tworzonych widocznie pod tchnieniem muzyki.

Bez muzyki zatem nie masz poezji lirycznej. Po poezji biblijnej słabe echa prawdziwej poezji lirycznej odnajdują się jeszcze w chórach poetów greckich i w ich teorii zostawionej przez Horacego. Chór powinien, jak mówi Horacy⁵, nauczać prawdy, uciszać namiętności, dawać dobre rady, zanosić modły do bogów, wyrażać litość nad nieszczęśliwymi. Tak wyjaśnia on całe powołanie wyższej poezji lirycznej. Ale owe tony rozsypane, owe ułamki wzniosłej muzyki, zachowane jeszcze między ludem, nie są doceniane przez poetów. Rolnik, który orząc pole i patrząc w słońce, znajdzie nutę, co nie wie, gdzie skąd doń przyszła, tworzy prawdziwą poezję liryczną. Dlatego to we wszystkich pieśniach narodowych panuje ten sam spokój, ta sama czystość, zbożność, jaką podziwiamy

3. Poemat o Saulu – tj. I Księgi królewskie Biblii.

4. Poezja orficka – starogreckie hymny śpiewane na misteriach orfickich.

5. Horacy – pogląd Horacego na rolę chóru w tragedii przytoczony już w wykładzie 36 kursu I.

w poezji hebrajskiej i w chórach greckich. Przeciwnie, poezja oderwana od śpiewu popadła w abstrakcyjne rozumowania i musiała wezwać w pomoc niższe namiętności.

Dochodzę teraz do wyjaśnienia tego, co wielokroć mówiłem o różnicy, jaka zachodzi między ową krewkością, gorącością retoryczną, znamionującą wszystkich poetów XVIII wieku, a prawdziwą poezją liryczną, której nie masz jeszcze u Słowian. Sprawa to wielkiej wagi. Jeśli Panowie pamiętacie moje długie wywody⁶ zeszłoroczne o zasadzie organicznej słowiańskich społeczeństw, jeśli pamiętacie, że społeczeństwa te znamionuje brak objawienia bożego, pojmiecie teraz, jak doniosłe będzie ukazanie się wśród Słowian poematu prawdziwie lirycznego. Prawdziwie liryczny poemat będzie początkiem nowej epoki, wypowie myśl bożą; w nim złączą się z sobą na zawsze i zespolą poezja artystyczna z poezją gminną, dwie dziedziny długo rozdzielone.

Odkładając rzecz o poezji lirycznej do chwili wystąpienia prawdziwych poetów w ostatniej dobie, podejmiemy wątek politycznych dziejów Polski.

Rozstaliśmy się ze stronnictwem reformatorskim Czartoryskich, gdy już posiadało niepodzielną władzę w Rzeczypospolitej. Przemozna ta partia potrafiła, kiedy Stanisław August wstąpił na tron, z gruntu przetworzyć państwo. Wierni swemu systematowi, unikając jakiegokolwiek rozgłosu swych czynów, Czartoryscy zdołali w polski ustrój państwowy wprowadzić pewne ustawy i zarządzenia, które zupełnie istotę jego zmieniły. Po tylu latach, w ciągu których nie było już ni sejmów, ni praw, ogarnia zdumienie na widok, jak naraz ukazuje się olbrzymi kodeks ustaw uchwalonych na jednym sejmie⁷. Unikano nawet miana ustaw, nazywano je postanowieniami, artykułami administracyjnymi. Rozpatrując poszczególne artykuły, widzi się w nich owoc długich rozważań i wielkich trudów. Wszystko w nich powiązane ściśle z sobą

6. długie wywody zeszłoroczne – w wykładzie 6 kursu I.

7. kodeks ustaw... na jednym sejmie – na sejmie konwokacyjnym w r. 1764, na którym Czartoryscy zdołali przeprowadzić część swego programu reform.

i zmierza do jednego kresu, do władzy królewskiej. Na przykład w artykule o skarbowości widzimy, że komisja skarbową miała prawo stanowić o trudnych sprawach dotyczących skarbu. Wykładając ów artykuł o giętkiej treści, łatwo odgadnąć, że też komisja mogła również objąć administrację wojska, poczt, w ogóle wszystkie dziedziny rządu. Każdy artykuł posiadał podobną niejasność i giętkość. Sejm zawotował całość, nie ogarniając jej doniosłości.

Po pięćdziesięcioletniej pracy familia Czartoryskich ujrzała się na koniec u władzy. Obce państwa, które czujnym okiem śledziły zewnętrzne ruchy Rzeczypospolitej, nie mogły jeszcze przeniknąć głębokiego celu wszystkich tych działań. Ambasador rosyjski, przekupiony czy też zwodzony przez Czartoryskich, pozwalał sejmowi uchwalać spokojnie te ustawy i reformy. Rulhière czyni uwagę, że nigdy nie widziano podobnej rewolucji, nigdy nie widziano, by prywatna familia, po pięćdziesięciu latach działania, dokonała reformy, jakiej całe pokolenia królów francuskich nie potrafiły w państwie swym wprowadzić, chociaż nad tym przez wiele wieków pracowały.

Ale bliscy już triumfu, Czartoryscy napotkali nieprzewidziane przeszkody. Zaczęli oni nareszcie odsłaniać swój właściwy cel; jęli stawiać opór Rosji. Opór ten, na pozór nieznaczny, miał jednak charakter twardy i nieugięty, a stał się tym groźniejszy, że długo był hamowany. Nasamprzód Czartoryscy odmówili podpisania traktatu zaczepnego, proponowanego im przez Rosję; szukali porozumienia z wrogimi dla Rosji dworami, wreszcie wystąpili formalnie z wnioskiem z zniesienie słynnego *liberum veto* i o przyjęcie ustawy, która moc stanowienia o wszystkim nadawała większości.

Natenczas król pruski Fryderyk Wielki zrozumiał od razu całą doniosłość reformy i od tej chwili zaprzysiął nieubłaganą nienawiść Czartoryskim i królowi polskiemu. O ich zamysłach przestrzegł Rosję. Partia wroga Czartoryskim, republikanci⁸, wszyscy przedstawiciele dawnej Polski pośpieszyli na dwory obce ze skargami na knowania Czartoryskich, jako

8. Republikanci – nazwę tę przybierali wówczas obrońcy starego ustroju Polski, przeciwnicy reform.

zmierzające do *absolutum dominium*. Rosja i Prusy ogłosiły liczne manifesty, w których rozwodziły się szeroko nad korzyściami ustroju republikańskiego, nad doskonałością *veto* i zobowiązywały się utrzymać swobody Polaków wbrew samymże Polakom, dać światu przykład niesłyszanej wielkoduszności, obronić naród przed jego własnymi namiętnościami. Dwory rosyjski i pruski uciekają się odtąd do wszelkich środków dla obalenia reform. Grożą królowi, który – z jednej strony popychany przez Czartoryskich, by odpowiedział godnie swojemu stanowisku i przyłożył się do dzieła reformy, a z drugiej straszony przez Rosjan – wahał się zrazu, ale na koniec rzucił się w objęcia Rosji. Czartoryscy tracą ostatnią podporę swego systematu i po pracach lat pięćdziesięciu doczekali się tego, że własni stronnicy ich się wyparli, król opuścił, a partie wrogie znienawidziły; na koniec książę [Michał] Czartoryski, przywódca rodziny, zostaje oskarżony i w żalosnym procesie skazany na więzienie.

Owa fatalność, co od dawna wiedzie w Polsce wszystkie partie do niszczenia się nawzajem, czyni jej dzieje niezwykle tragicznymi; tłumaczy nam to, czym jest fatalność, czym jest fatalność starożytna. Wszelka tragedia jest fatalizmem. Kiedy człowiek zatraci już tajemnicę swych przeznaczeń, a nie przestaje jeszcze wierzyć w istnienie świata nadprzyrodzonego, musi nieuchronnie stać się fatalistą. W epokach przejściowych każdy człowiek wyższego umysłu jest fatalistą. Fryderyk Wielki, który w życiu codziennym w nic nie wierzył, lękał się jednak przypadku i otwarcie powiadał, że wszystkim rządzi przypadek; był on fatalistą.

Książęta Czartoryscy i król polski byli fatalistami, ponieważ całą ufność pokładali i podpory dla wszystkich swoich systematów szukali w kombinacjach politycznych; ponieważ ufali w potęgę, których ruchów przejrzyć nie umieli, których działanie stanowiło dla nich nieprzeniknioną tajemnicę. Za każdym posunięciem otrzymywali instrukcję dworu pruskiego lub depeszę dworu rosyjskiego, która jak prawdziwe bóstwo, jak starożytne fatum, wstrząsała i wywracała wszystkie ich zasady.

Król Poniatowski, ten król boleściwy, który głęboko odczuwał poniżenie własne i narodu, rozpoczyna pokutę za

systemat racjonalistyczny, wszędzie szukając oparcia i opłakując na koniec własną niemoc. Dwór swój zadziwiał wielokrotnie błyskami dowcipu, subtelnościami rozmowy, żywymi i wesołymi powiedzeniami; ale kiedy wszyscy powychodzili z jego gabinetu, ten nieszczęśliwy król, rzuciwszy się jak długi na ziemię, tarzał się w prochu; nieraz zastawano go klęczącego przy łożu, z rękoma wzniesionymi ku niebu, z błędnym spojrzeniem. Ale nie miał on odwagi wyznać publicznie swych głębokich cierpień moralnych, wzniesić rąk do nieba przed sejmem, wystawić niebezpieczeństwa narodowego i szukać ratunku w mocy i zapale narodu.

Wiek XVIII zdołał wystawić na pokusę oba stronnictwa, które wyobrażały dawną Polskę. Partia książąt Czartoryskich, partia litewska, miała w swych działaniach, w samym charakterze swych planów i prac jakieś rysy plemienia normandzkiego, z którego wywodziły się wyższe stany litewskie. Czartoryscy posiadali cierpliwość, wytrwałość i bystrość, plemieniu temu właściwe. Wiek XVIII uwiódł ich swą filozofią i systematami politycznymi. Król, pochodzący z innego plemienia, uległ zmysłowym pokusom wieku XVIII. Rozkosze, marne uciechy odebrały jego duszy siłę polotu.

Wśród tego zamętu walk partyjnych państwa obce, wkładając wszystko i wywracając, knują nadal ukryte intrygi.

Nie będę szczegółowo omawiał tych zamieszek, które szarpały naówczas Polskę. Oto dysydenci, to znaczy schizmatycy, kalwini i luteranie, poduszczeni przez króla pruskiego i carycę, aby wbrew własnej woli dopominać się o swoje prawa religijne; chłopci podżegani również wbrew woli do buntu przeciw panom; miasta, jak Gdańsk, które oblężeniem chciało zmusić do wystąpienia przeciw Rzeczypospolitej; dostojnicy kościoła, występujący przez tolerancję w obronie dysydentów, a później wydający im walkę w imię katolicyzmu; na koniec wszystkie te wydarzenia, które krzyżują się z sobą i które bardzo trudno w paru słowach wyjaśnić. Zamęt ten pochodzi stąd, że obce państwa przemawiały zawsze w imię szlachetnych idei, a Polacy prostodusznie im zawierzali nie mogąc przejrzeć właściwych pobudek kierujących nimi.

Na koniec po tych długich walkach, w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa tworzy się nowe stronnictwo, które

wyobrażać będzie Polskę nową i położy na zawsze granicę między dawną historią Polski a nowoczesną.

Stronnictwo to zamierza strącić króla z tronu, a razem wyzwolić Rzeczpospolitą spod protekcji rosyjskiej. Związane jeszcze z dawną Polską, poczyną od myśli o nowej elekcji i zamierza oddać koronę domowi saskiemu. Działając jednak sposobami dyplomatycznymi, bojaźliwymi i oględnymi, ciągle czeka, waha się, aż kilku śmiałych jego stronników podnosi sztandar pod hasłem niepodległości narodowej. Mąż na wieki wstawiony w historii Polski, Pułaski⁹, prosty szlachcic, adwokat, przyzywa do siebie trzech synów i bratanka i zawiązuje małą konfederację, naprzód dla popierania stronnictwa saskiego; ale rychło zarzuca te plany dynastyczne i dąży odąd jedynie do niepodległości narodowej.

Tu poczyną się nowa dla niepodległości narodowej era. Uczucie kierujące konfederacją barską¹⁰ jest jeszcze nader nieokreślone. Konfederaci nie posiadają jeszcze żadnej ustalonej zasady politycznej, nie wysuwają żadnych planów rządowych; ale podnoszą wołanie w imię godności narodowej, wzywają rodaków pod broń dla wyswobodzenia Rzeczypospolitej, przemawiają w ten sposób do wszystkich serc szlachetnych. Stronnictwo to skupia pomału wszystkie światlejsze żywioły z obozu Czartoryskich. Pośpiesza doń również szlachta ze stronnictwa republikańskiego, stare możnowładztwo odepchnięte przez Czartoryskich, litewska szlachta zaściankowa, przez nich forytowana, a nawet luteranie i kalwini. Wszyscy łączą się i tworzą zawiązek wojska, które nie ma jeszcze sztandaru, ale nie chce już przyjąć żadnego z haseł,

9. Pułaski... adwokat – Józef Pułaski (1704-1769), przez pewien czas mecenas trybunalski, potem starosta warecki; inicjator konfederacji zawiązanej w Barze.

10. Konfederacja barska – Konfederacja barska szczególnie w drugiej ćwierci XIX wieku pociągała wyobraźnię pisarzy. Poświęcił jej dramat francuski Mickiewicz („Konfederaci Barscy”), była ulubionym tematem Słowackiego i in. Pojmując konfederację jednostronnie, tylko jako pierwszą walkę zbrojną w obronie niepodległości, i sławiąc ją, pomijano jej wsteczność w sprawach ustrojowych. Ta idealizacja zaznacza się i w wykładach Mickiewicza, co wywołało sprzeciw ówczesnych krytyków demokratycznych (np. Karola Libelta w czasopiśmie poznańskim *Dziennik Domowy*, 1842 nry 19-20).

pod jakimi walczono dotychczas. Taki był zawiązek wojska polskiego.

Idea moralna tego nowego stronnictwa najlepiej została wyrażona w uniwersale sławnego biskupa Sołtyka¹¹. Godne to uwagi, że ilekroć ogół narodu polskiego powstawał, sztandar narodowy niosła zawsze ręka kapłańska. Nie mówiąc już o starodawnych dziejach świętego Wojciecha i świętego Stanisława, po Kordeckim widzimy, jak biskup Sołtyk głosi te same dokładnie myśli, wyraża też same uczucia, zakłada protest przeciw systematom europejskim, wysuwa na czoło ideę na wskroś polską.

Oto słowa jego uniwersału:

„Najwięcej państw przywiedli do zguby ci dwulicowi obywatele, którzy pragną dostosować się do chwili; którzy w sprawach publicznych zamiast baczyć na to, czego od nich wymaga powinność, starają się z najsmutniejszych okoliczności wyciągnąć zysk, a choćby tylko najmniejszą ponieść szkodę, i tym sposobem stawiają przeciw wypadkom jedynie zasoby swego rozumu, swej bystrości, słabej przezorności ludzkiej, nie zaś nieugięty hart, niezachwianą wytrwałość w obowiązku. Polsce zaświta nadzieja zbawienia dopiero wtedy, gdy jak najwięcej Polaków zaprzestanie mierzyć, co mogą, aby rozważać jedynie, co powinni; wieczyste bowiem prawidła cnoty wznoszą się ponad najszczytniejsze usiłowania geniuszu i talentów”.

Nigdzie w dziejach Europy nie znajdziemy tak trafnie wyrażonego uczucia patriotycznego. Też same niemal słowa czytaliśmy w mowie biskupa Goślickiego¹² z czasów Zygmunta III, później w mowie Kordeckiego. Myśl biskupa Sołtyka wcieliła się w księdza, w sławnego mnicha karmelitę, zwanego księdzem Markiem, który w imię wiary oraz wyrażonych po-

11. Biskup Sołtyk – Kajetan Ignacy Sołtyk (1715-1788), biskup krakowski, był narzędziem Repnina w obaleniu reform sejmu konwokacyjnego. Dopiero przed sejmem w r. 1767, w związku ze sprawą równouprawnienia dysydentów, której był zaciętym przeciwnikiem, i wobec gróźb Repnina, myślał o zorganizowaniu oporu przeciw rosnącej ingerencji caratu w sprawy polskie. – Zdania przytoczone w wykładzie podaje Rulhière (II 484) jako treść przemówień Sołtyka i listów rozsyłanych do senatorów. W źródłach polskich nie znaleziono podobnego tekstu.

12. Mowa biskupa Goślickiego – wyjątek z niej przytoczył Mickiewicz w 38 wykładzie I kursu.

wyżej pojęć i uczuć odważył się podnieść chorągiew polską przeciwko całej Europie.

Konfederacja barska, do której jeszcze wrócimy, musiała upaść, bo nie dosyć rozumiała, że przeciwstawia się wszelkim potęgom Europy. Pojmowała to w teorii, ale w praktyce liczyła jeszcze na pomoc Austrii, niekiedy i na pomoc Francji; mniemała, że można będzie ocalić zasadę pomijając jej następstwa.

Nie można oskarżać konfederatów, że nie byli tak ściśle logiczni, że zabrakło im owej tak trudnej odwagi. Skoro się zważy, że ci ludzie, bez ćwiczzonego wojska, bez skarbu, bez dział i warowni, że ci ludzie, którzy liczyli ledwo trzystu do czterystu zbrojnej szlachty, mieli odwagę stawić czoło Rosji i Prusom – trzeba im wybaczyć, iż nie wystąpili z manifestem przeciw całej Europie, chociaż idea, którą reprezentowali, obowiązek ten koniecznie na nich nakładała.

Podobnie któż ośmielił się potępiać książąt Czartoryskich i króla Stanisława Augusta? Nikt we Francji nie ma prawa ich oskarżać. Nie można tych ludzi kłaść na równi z Kaunitzami¹³, Fryderykami Wielkimi czy jakimikolwiek ministrami, co kierowali natenczas Europą. Czartoryscy wszystkich ich przewyższali podniosłością i szlachetnością uczuć, poświęceniem swego bytu, swego życia, a nawet czci, dla uratowania niepodległości ojczyzny. Europa wieku XVIII nie może ukazać mężów równej wartości. Sama tylko Polska ma prawo uzalać się na książąt Czartoryskich, bo mogła wskazać przykłady mężów z innego wprawdzie wieku, ale będących przedstawicielami tegoż narodu, bo mogła im przeciwstawić przykłady Jana Kazimierza i księdza Kordeckiego. Polska może się uzalać, że Czartoryscy nie mieli dosyć wiary w starodawną konstytucję ojczyzny, że nie mieli dosyć wiary w religię, w opiekę bożą, w którą ufał prosty ksiądz Kordecki, prosty mnich ojciec Marek, tusząc, że ona potrafi dać Polsce zwycięstwo nad wszystkimi nieprzyjaciółmi. Polska może się uzalać na książąt Czartoryskich, ponieważ nie mieli dosyć wiary w Boga ojców swoich.

13. Kaunitz – Wenzel Kaunitz (1711-1794), kanclerz austriacki, przez 40 lat kierował polityką tego państwa, usiłując powstrzymać rozwój potęgi Prus; za jego rządów i za jego sprawą Austria wzięła udział w pierwszym rozbiórze Polski.

Polska może również obwiniać króla Stanisława Augusta, że nie miał silnej woli, by być prawdziwym królem polskim, królem, jakiego Polacy pragnęli; by być najdzielniejszym, najskromniejszym, a nawet w owym okresie najbardziej szalonym z Polaków. Tym sposobem odzyskałby w jednej chwili wszystko, co przez tyle lat pokątnych intryg utracił. Ileż to razy chciał on udać się osobiście do konfederatów, ufny w swą szczerość, miłość dobra publicznego i w swą wymowę! Ale dworacy zawsze go powstrzymywali z obawy niebezpieczeństwa, a zwłaszcza z obawy śmieszności. Obawa przed śmiesznością wywarła niezmierny wpływ na dzieje polityczne Polski! Synowie Północy, ci ludzie prostoduszni, chcąc iść śladem cudzoziemców, ciągle lękali się wydać niezgrabnymi i śmiesznymi. Nieraz zmysły polityków polskich zniweczono przedstawiając im, że naraziliby się na śmiech Europy.

OPINIE I KOMENTARZE

Walerian Chelchowski do Ignacego Domeyki, 15 lutego 1842 roku: „Taż sama figura [Towiański] i dotąd jest dla nas powodem niepewności, zwątpienia, niezgód, nieufności [...], jednym słowem wielkiego utrapienia. Pan Mickiewicz ciągle pod jego wpływem absolutnym [...]. Towiański mieni się posłańcem od Boga, a z kąta tylko listy rozsyła, sam się nie pokazuje [...].

W liście drukowanym do Polaków [...] uwiadamia w wyrazach ciemnych o wizji, wskutek której zawiesił w jednym z paryskich kościołów kopię obrazu Matki Ostrobramskiej, i tamże nazywa nas męczennikami wolności, co by uszło w dzienniku opozycyjnym francuskim, ale w ustach takiego co się mieni posłańcem Boga, jest dziwne...”. Rkps Muz. Mic. w Paryżu 1018/40/3.

Reakcje w prasie

Pierwszy artykuł z cyklu „Prelekcje Mickiewicza” w *Demokracji Polskiej*, 17 lutego 1842, R. IV, cz. III, s. 196-198.

Artykuł stawia zarzut, że Mickiewicz chcąc przekonywać, jakoby byt Polski musiał być na katolicyzmie oparty – jednostronnie i fałszywie przedstawia walki Jana Kazimierza. Przypisuje uratowanie Polski Kordeckiemu, pomijając wodzów, bohaterów, konfederację tyszowiecką.

Chcąc z entuzjazmu wyprowadzić: „władzę, rząd, artykuły konstytucji poszedł, za samą imaginacją, przestał być profesorem”.

Demokrata nie zamierza „przedstawiać wszystkich szczegółów prelekcji następnych, lecz od czasu do czasu zwrócić uwagę na całość, na głównejsze pojęcia”.

WYKŁAD XXXIII, KURS II

(Idea mesjanizmu polskiego, zagadnienie słowiańskie jest jednocześnie zagadnieniem europejskim. – Zebranie w treść dziejów ludów słowiańskich z uwzględnieniem ducha każdego narodu. – Ton rosyjski. – Ton polski osłabły od wieków średnich. – Ton Napoleona wyższy od rosyjskiego. – Różnica między przyszłym odrodzeniem, jakie zapowiadają filozofowie Zachodu, a odrodzeniem, jakiego oczekują Polacy. – Zagadnienia, które mesjanizm polski ma rozwiązać. – Kilka zdań poetów polskich o mężu z wyższym postannictwem, którego oczekują mesjaniczna poezja i filozofia).

Piątek, 1 lipca 1842

Zagadnienie mesjanizmu postawione przez filozofię polską jest zagadnieniem słowiańskim; jednocześnie jest ono i zagadnieniem europejskim.

Filozofia rosyjska nie sformułowała dotąd niczego, a jeżeli obiecuje ludowi w przyszłości potęgę i dobrobyt materialny, to tylko naśladuje język wszystkich rządów. Prawda, że niektórzy publicyści, przerażeni osłabieniem władzy w Europie, odnoszą te wszystkie idee materialistyczne do wspól-

nego ośrodka, do władzy rządzącej Rosją. To jedyna oryginalna strona rosyjskiej filozofii politycznej; pragnie ona opamiętać wszystko, co jest w Europie materialnego; chciałaby wchłonąć wszystkie idee szkoły XVIII wieku oraz szkół współczesnych opartych na materializmie.

Umiejętność czeska doszła do uznania konieczności narodowego posłannictwa; na tym się zatrzymała.

Polacy poczynawszy od XVI wieku przeczuwali niewyraźnie tę konieczność, później wyrazili ją poeci jako życzenie; nabierając większej jasności i, że tak powiem, dotykalskości, jest teraz formułowana przez filozofów. Ta idea mesjanizmu wiedzie do jednego człowieka; mesjanizm polski przyznaje swemu narodowi posłannictwo, które ma reprezentować jeden człowiek.

Ażeby teraz pojąć i charakter owego mesjanizmu, i rolę, jaką w tym ogromnym dramacie mają podług pojęć polskich odegrać inne narodowości europejskie, zbierzemy jeszcze raz w treść historię ludów słowiańskich, wolną już od wszelkich formuł politycznych; będziemy mieli na uwadze jedynie ducha ludów słowiańskich.

Wiecie już Panowie, że wedle dogmatu słowiańskiego i naszej filozofii duchy ludzi oraz narodów różnią się od siebie tylko stopniem swego rozwoju. Ten rozwój zależy od własnej ich woli, a częstokroć sprzyjają mu lub tamują go okoliczności zewnętrzne.

Duch ludu czeskiego był naprzód ruszony wpływem Europy i wstrząśnięty ze strony rozumu, rozum bowiem uznaliśmy tylko za jeden z organów ducha; organ ten rozwinął się u Czechów nadmiernie i pochłonął inne władze. Toteż Czechy zbyt wczesnie rozbudzone w dobie sekciarzy husyckich i tylu innych, wyczerpały swój zasób życia w walkach z Europą i uległy. Srogo odpokutowały swe błędy nieszczęściami: pierwsze poddały się losowi, pierwsze poniechały wszelkiego egoizmu narodowego; odrzuciły dawną pychę panów czeskich, którzy ciągle mieli w pamięci, że dali monarchów cesarstwu niemieckiemu; starały się zatrzeć granice dzielące ich narodowość od polskiej i rosyjskiej. W nagrodę za tę szlachetną bezinteresowność, za to poświęcenie

swego egoizmu, przypadł Czechom zaszczyt, iż przodują w nauce słowiańskiej, iż Rosjanie i Polacy przyznali im starszeństwo w dziedzinie naukowej.

Duch ludu ruskiego, uwięziony w twardszej pokrywie cielesnej, długo ulegając wyłącznemu wpływowi najpierw Hunów, potem Normandów i innych ludów, nie mógł wyzwolić się i skruszyć swych więzów. Ruś, skupiająca się zawsze w niezależnych gminach i w ksiąstewkach, luźnie złączonych z Nowogrodem i Wielkim Księstwem Kijowskim, nie miała bytu politycznego. Żeby ją przebudzić z tego uśpienia, żeby wyzwolić jej ducha, Opatrzność zesłała na nią docisk: Mongołów. Dżyngis-chan, który należy do historii słowiańskiej, a tym samym i do europejskiej, przyszedł spełnić w tym kraju swoje okropne posłannictwo. Zstąpił z wierzchołka gór Azji, gdzie w ciągu wielu dni i wielu nocy, po poście i modłach, pytał duchów tamiecznych – i obwieścił że idzie wykonywać zemstę niebios. Straszliwym głosem wykrzyknął wtedy swoje hałła tatarskie, które wstrząsnęło Azją i Europą. Z opowiedzianej przez nas historii jego najazdów wiecie Panowie, jaki strach mroził wówczas wszystkie dusze. Rzecz można, iż ton mongolski jakby urzekał dusze: broń wypadła z rąk żołnierzy, królowie uciekali daleko, aby nie słyszeć tatarskiego okrzyku.

Wielcy kniaziowie moskiewscy, długo poddani jarzmu Mongołów, potrafili na koniec przejąć nutę mongolską; sami z kolei zawołali hałła i rzucili przerażenie naprzód na Księstwo Moskiewskie, a potem na krainy sąsiednie. Oto co nazywam tonem rosyjskim.

Będę się starał określić później ton polski, to nie słowa bowiem działają na ludy, nie sens zawarty w jakimś wyrażeniu. Sens tworzy tylko jego [szkielet], natomiast ton nadaje mu ciało, życie. Rzecz to znana wszystkim; mówi o tym nawet przysłowie ludowe: ton stanowi o pieśni¹. Wiadomo, że te same słowa, co wygłoszone przez generała dowodzącego armią – wznieciłyby zapał, powtórzone przez dziecko – obudziłyby śmiech. Ton zatem jest rzeczą istotną, jest życiem.

1. „ton stanowi o pieśni” – wyrażenie przysłowiowe francuskie: *c'est le ton qui fait la chanson*.

Może być dobyty tylko z głębi ducha mającego życie wyższe niż duchy, którymi chce rządzić.

Taki ton posiadał Dżyngis-chan, wielcy kniaziowie ruscy wyuczyl się go od Dżyngis-chana.

Dla wytłumaczenia, co rozumiem przez ton, niech mi wolno będzie jeszcze opowiedzieć zdarzenie małej wagi, mogące jednak rzecz objaśnić.

W czasie wojny 1812 roku, podczas odwrotu wojsk rosyjskich, jeden oficer rosyjski leżał chory w domu. Oddział gwardii napada na dom i zaczyna go rabować. Właściciel prosi oficera o obronę; ten posyła rozkazy, ale żołnierze drwią sobie z nich. Wreszcie oficer prosi właściciela, aby go podprowadził ku oknu tak, ażeby go słyszano; przeniesiono go, on wtedy krzyknął jedno tylko słowo. Dobył z głębi swego ducha tę nutę, odziedziczoną przez kniaziów rosyjskich, którą oni mają niejako moc przelewać w swoich podwładnych. Ta nuta przejmie strachem wszystkich żołnierzy, co ją posłyszeli; stają się posłuszni niczym maszyny. Oficer woła ich do siebie, bezsilną ręką wymierza im karę i zakazuje im oddalać się od jego łóża. Inni, którzy nie usłyszeli tego rozkazu z samych jego ust, płądowali dalej dom.

Mowa polska, rozkwitła w łagodnym cieple chrześcijaństwa, miała inne brzmienie. W tonie Polaków było coś podobnego do tonu monarchii francuskiej wieków średnich, do tonu czasów rycerskich. Ale wieki średnie zostały wstrzymane w swym biegu, a Europa poszła w innym kierunku. Ton chrześcijański począł również i u Polaków słabnąć; Polacy utrzymywali go nadal, ale nie mieli już siły dostroić go do wysokości rosyjskiego. Teraz jeszcze żołdaci rosyjscy naśmiewają się z oficerów polskich, że ci jakoby proszą swoich żołnierzy, aby dali ognia, że się kłaniają przed frontem. Żołdaci mają w tym względzie słuszność, bowiem prawda, gdyby była realizowana z całą otwartością, powinna by posiadać taką samą siłę jak gniew. Prawda i miłość mogą z równą oddziaływać siłą jak gniew i nienawiść.

Porównywaliśmy w swoim czasie ton Dzierżawina z tonem współczesnych mu poetów polskich i postrzegliśmy wyższość w tonie pisarza rosyjskiego. Porównywaliśmy także ton Suworowa z tonem jego dostojnego przeciwnika, Kościuszki.

Wśród wszystkich poetów polskich ta energia rosyjska, ta moc, co przejmuję strachem, objawia się tylko w poematach znanego patrioty i sławnego pisarza, Goszczyńskiego. Dlatego to powiedzieliśmy, że z tonu należy on raczej do Rosji, nie biorąc zupełnie pod uwagę spraw i wypadków, jakie opiewa, ani jego uczuć patriotycznych.

Wśród takiego osłabienia Polski, gdy Europa nic nie mogła stawić przeciw Rosji, zjawił się Napoleon i wydał nutę mocniejszą od rosyjskiej. Był to ton ducha wyzwolonego z swej pokrywy ziemskiej przez entuzjizm. Polska zrozumiała tę nutę; zapaliła ona Polaków, wstrząsnęła nimi; ona to wiodła zastępy polskie, ona związała Polskę, a zatem i kraje słowiańskie, z osobą Napoleona.

Niejednokrotnie usiłowano naśladować władcze gesty carów; rosyjscy generałowie i oficerowie starali się udawać chrapliwy i rzeczywiście mający w sobie coś strasznego głos Romanowów. Opisywano nieraz wrażenie, jakie sprawiał na publiczności głos niektórych terrorystów, głos przenikliwy i skrzeczący takiego np. Couthona² czy Marata, podobny do głosu, jaki wydaje grzechotnik. Ale w głosie Napoleona nie było nic podobnego, nie było nic chrapliwego, nic skrzeczącego. Takiego głosu nikt nigdy nie słyszał: był to, jak rzekliśmy, głos ducha zupełnie wyzwolonego z ciała.

Tak się więc rzeczy mają, że w krajach słowiańskich zabrakło siły, która by mogła stanowić przeciwwagę Rosji, że musiano jej szukać gdzie indziej; innymi słowy, postrach ugruntował w Rosji państwo zbyt potężne, aby mogło być wywrócone przez entuzjizm Polaków czy Czechów. Entuzjizm, który miał wstrząsnąć w posadach to państwo postrachu, przyszedł z Zachodu.

Wróćmy teraz do zagadnienia mesjanizmu.

Wiemy już, że Polska poetycka i literacka, która może uchodzić za organ Polski politycznej, oczekuje zwrotu

2. Couthon – Jerzy Couthon (1755-1794), członek Konstytuanty, Konwencji Narodowej i Komitetu Ocalenia Publicznego, zbliżony poglądami do Robespierre’a. Jan Paweł Marat (1743-1793), jeden z najbardziej wpływowych działaczy rewolucyjnych, przywódca jakobinów, nazwany „przyjacielem ludu” (wydawał pismo pod tym tytułem).

dziejowego, przyszłości, nowego stanu rzeczy. Oczekiwanie to zgodne jest z oczekiwaniem wszystkich ludów europejskich. Zasadnicza różnica, jaka zachodzi między Polską a wszystkimi filozofiami Zachodu, polega – jak to niedawno powiedzieliśmy – na tym, że filozofia europejska mniema, iż postęp wiedzy, ustanowienie jakiejś nowej doktryny, upowszechnienie pewnych poglądów sprowadzi nowy i szczęśliwy stan rzeczy, Polska natomiast wierzy, że taki skutek wywołać może tylko zjawienie się jednego człowieka, jednej osoby.

Trzeba porównać z sobą te dwa systematy, zobaczyć, który z nich jest słuszniejszy, który miałby za sobą więcej prawdopodobieństwa ze stanowiska filozoficznego.

Mówiliśmy, że doktryny przemijają bardzo szybko, że skoro tylko zdołano je sformułować, okazują swą niedostateczność i popadają w zapomnienie. Dodamy jeszcze, że nie masz dotąd w historii przykładu jakiegokolwiek ulepszenia, jakiejkolwiek instytucji niosącej poprawę, opartej na jakimś poglądzie; jakiejkolwiek reformy żywotnej i pozytywnej – nie mówimy tu o protestacjach i przeczeniach, ale o reformach pozytywnych – nie masz, powtarzam, przykładu ani jednej reformy, która by wyrastała z jakiejś szkoły, z jakiegoś nauczania, którą by ludzkość zawdzięczała stopniowemu i powolnemu rozwojowi wiedzy. Przeciwnie, najrozleglejsza, najpowszechniejsza instytucja, chrystianizm, wyszła z osobnej narodowości, objawiła się w jednostce boskiej. Nauka dobyta z historii przemawia więc za ideą polską.

Niektórzy filozofowie francuscy, między innymi Piotr Leroux, mają nadzieję, że poznanie filozofii Indów i ludów Wschodu da na koniec Europie tak długo przez nią szukane rozwiązanie zagadki. Odrodzenie, powiada Leroux³, zburzyło wieki średnie; filozofia Indów, jej głębokie mity, skoro zosta-

3. Odrodzenie, powiada Leroux... – Również myśli z artykułu „Du Christianisme”, wspomnianego w wykładzie poprzednim. Leroux porównywał ówczesną epokę odkrywania i badania zabytków Indii z epoką Odrodzenia. Głębsze poznanie Wschodu powinno przynieść nowe owoce: zrozumienie łączności Biblii ze świętymi księgami Wschodu, rozszerzenie Panteonu ludzkości. To drugie Odrodzenie dokończy dzieła zburzenia chrześcijaństwa i posłuży do zbudowania nowej, powszechnej doktryny.

ną wyjaśnione, zburzą chrystianizm, a przynajmniej to, co w chrystianizmie jest według Piotra Leroux pierwiastkiem ludzkim.

Ci filozofowie tedy każą światu czekać nie wiedzieć ile wieków na rozwinięcia stopniowe, zanim przyjdzie rozwiązanie, którego ani jeden element nie jest nam znany. Nic jednak trudniejszego jak przekonać ludzi o konieczności takiego posłannictwa jednostki; wszelka broń logiki, chcącej stać się powszechną, skruszyłaby się o odrębności logiki poszczególnych ludzi, bo nic tak nie obraża pychy ludzkiej jak obowiązek uznania w swym bliźnim istoty wyższej. Od końca wieków średnich wszystkie filozofie, wszystkie doktryny dążyły jeno do obalenia wielkich indywidualności na ziemi, nawet w dziedzinie idei. Bardzo głębokie są słowa Baadera⁴, że Kalwin, zaprzeczając rzeczywistej obecności Boga w sakramencie, wynalazł gilotynę, albowiem w świecie idei ściął głowę Kościoła i stawiał przez to rząd bezgłowy. Dla pychy każdego człowieka najprzyjemniej byłoby przebywać w kraju bezgłowym.

Zgadają się na to wszyscy, że dowództwo armii trzeba powierzyć jednemu człowiekowi, nikt sobie nie wyobrazi wyprawy wojennej, która by nie była kierowana przez jedną wolę. Wiadomo, że dzieła sztuki winny być zawsze wykonywane przez mistrza, że orkiestra nie może odegrać utworu, nie idąc za skinieniem dyrygenta, a mimo to uporczywie trwa mniemanie, jakoby największe zagadnienia ludzkości, zagadnienia polityczne, społeczne, mogły być rozwiązane i urzeczywistnione przez masę bezgłową, to jest przez jednostki rozproszone, bez odwołania się do jednostki wyższej. Bez wątpienia, ta nieufność względem jednostek pochodzi nade wszystko stąd, że dotychczas widziano ich nieudolność; ale zgubne byłoby przyjąć to za dogmat.

Czym są w istocie rzeczy te wahania, ta niepewność masy nie wiedzącej już, w jaki sposób ani do jakiego celu kierować swą politykę, na jakich ideach oprzeć swą filozofię? Te wahania świadczą, że jednostki nie osiągnęły jeszcze stopnia rozwoju duchowego, jaki Opatrzność im wyznaczyła; że

4. słowa Baadera – z jego rozważań na temat ofiary.

żaden z owych duchów nie zdołał jeszcze pojąć prawdy wyższej, która by była prawdą wspólną dla wszystkich. Skądżeż ta prawda przyjść może, jeżeli nie z ducha wybranego, górującego nad całą ludzkością?

Sądzę więc, że filozofia i literatura polska mają pełną słuszność, opierając się na tym dogmacie, spodziewając się, tak jak niegdyś prorocy Izraela, a nawet prorocy Rzymian i Greków, przyjścia dla całej ludzkości Pośrednika. Sądzę, że ten pogląd, ze wszystkich najrozsądniejszy, może być obrońiony orężem logiki.

Jakież zatem będą warunki owego mesjanizmu? Czy będzie on wyłącznie polskim? Nie; poeci i filozofowie polscy naznaczają mu rolę wyższą.

Ma on naprzód rozstrzygnąć zagadnienie słowiańskie. Mylą się filozofowie⁵ niedawno przez nas omawiani, powiadając, że ta przyszła epoka ma przynieść zagładę Rosji, i dając do zrozumienia, że losem Rosji jest stać się prowincją Polski. Poeci podobno lepiej przenikają przyszłość; wedle nich podboje i prowincje są to wyrazy, które winny być wykreślone ze słownika czasów przyszłych, wyrazy zapożyczone od pogaństwa. A zatem Rosja, nawet wedle poglądów Polaków, winna być wielka i silna, winna jednak ukształtować się podług nowych idei.

Filozofię polską zajmuje jednocześnie inna bardzo poważna sprawa. Mesjanizm ma także rozwiązać najdawniejsze i najtrudniejsze ze wszystkich zagadnień: zagadnienie ludu izraelskiego. Nie darmo lud ten Polskę obrał sobie za ojczyznę. Ze wszystkich ludów na ziemi najbardziej uduchowiony, zdolny on pojąć, co w ludzkości jest najwznioślejsze; ale dotychczas zahamowany w swym rozwoju, nie mogąc dojrzeć kresu obiecanego mu przez Opatrzność, rozproszył wszystkie siły swego ducha po ścieżkach ziemskich i przez to uległ skażeniu. A przecież lud ten jeden jedyny nie przestał oczekiwać Mesjasza i owa wiara nie była zapewne bez wpływu

5. Mylą się filozofowie... – Zapewne chodzi tu o Bukatego, który wyrażał pogląd, że podbita Polska wpłynie na rozwój cywilizacyjny i moralny caratu, i dodawał: „Wedle tego jasne jest, kto czyją i dla jakich powodów powinien być prowincją”.

na charakter mesjanizmu polskiego. Te dwa zagadnienia wiążą się ze sobą. Tak jak powiedzieliśmy, że wielu pisarzy polskich będzie kiedyś policzonych do rzędu czeskich, naddunajskich czy rosyjskich, podobnie są wśród nich i tacy⁶, co tą lub ową cechą swych utworów należą do poezji izraelskiej; między Izraelitami⁷ polskimi jest nawet poeta piszący po polsku. Próżno dotąd usiłowano lud ten związać ze sprawą Polski, przyobiecując mu własność gruntową i dobrobyt materialny. Mógłże Izrael zapomnieć o tylu wiekach nędzy i całą swą pełną chwały przeszłość sprzedać za kawałek ziemi? Jakże by to nawet nieszczęście było dla świata, gdyby ten lud, jedyny szczątek starożytnych szczepów, jedyny, co nigdy nie zwątpił w Opatrzność – dopuścił się apostazji!

I trzecie zagadnienie wielkiej wagi związane jest z zagadnieniem Polski. Przebiegając historię Polski, okazaliśmy, jakie węzły łączą jej losy z losami Francji. Dzisiaj ujrzelście Panowie, jak nieodzowną dla Słowian była rola spełniona przez Napoleona. Północ, wszystkie rozległe krainy słowiańskie przez Polskę właśnie wchodziły w związek z Napoleonem i tworzyły, jak mówi Brodziński, małżeństwo⁸ „największego mocarza i narodu najnieszczęśliwszego”.

Mesjanizm polski nie może pozostać poza obrębem ruchu europejskiego, nie może być niezawisły od Francji. Wyłożyliśmy niedawno, dlaczego i w jaki sposób cała potęga przyszłości znajduje się we Francji i nigdzie indziej jak we Francji. Mesjanizm polski musi więc wobec Zachodu okazać dowodnie, że jest w nim wiedza, mądrość i siła.

6. są wśród nich i tacy, co tą lub ową cechą swych utworów należą do poezji izraelskiej – Mickiewicz ma tutaj na myśli własną swą twórczość, zwłaszcza „Dziadów” część III, którą George Sand zestawiała z dziełami proroków izraelskich.

7. między Izraelitami... poeta piszący po polsku – Julian Klaczko (1825-1906), który jako 13-letni chłopiec ogłosił wiersz polski, a niebawem kilka innych wierszy. Na emigracji wiedziano o tym z prasy krajowej. – Klaczko został później znanym i na Zachodzie publicystą i krytykiem obozu konserwatywnego; pisał w języku polskim i francuskim, a przejściowo i w niemieckim.

8. małżeństwo ‘największego mocarza’... – W mowie „O narodowości Polaków” Brodziński wyraził się o kampanii roku 1812: „Bóg ten zgubił największego mocarza i naród najnieszczęśliwszy”.

Dodamy jeszcze jedno postrzeżenie wzięte z dzieła uczonego czeskiego, doktora Amerlinga⁹. Amerling, śledząc tajemnice zarodu słowiańskiego przy pomocy danych z historii naturalnej, porównywa rozwijanie się jednostek i narodów z rozwojem roślin i zwierząt. Powiada on, że po dwóch szeregach niższych trzeci szereg wyższy łączy w sobie cechy obu poprzednich. Tak tedy po roślinach dwuliściennych i trójliściennych napotykamy rodzaj pięcioliścienny i tak dalej. Stosując to obszernie wyłożone postrzeżenie do narodów, przekonamy się, że po dwóch misjach poprzednich trzecia powinna połączyć cechy tamtych. Tak samo po dwóch mężach przewodniczących epokom można spodziewać się i wróżyć nadejście trzeciego, który ich znamiona w sobie połączy.

Zakończymy niniejszą charakterystykę mesjanizmu polskiego przytoczeniem wyjątków z kilku poetów i pisarzy.

Moglibyśmy rozpocząć od Trembeckiego¹⁰, który także zapowiadał: „Przyjdzie taki...”, zapowiadał męża, co przyniesie dla Polski zbawcę. Ale był to zapewne tylko przelotny pomysł; nic nie świadczy poza tym, by ta przepowiednia wynikała z głębokiego uczucia.

9. Amerling – Karol Sławoj Amerling (1807-1884), lekarz, rozwijał wielostronną działalność pisarską i organizacyjną (popularyzacja wiedzy, organizacja pedagogii w Czechach itd.). W pismach filozoficzno-przyrodniczych próbował przeszczepić na grunt czeski spekulacje Schellingowskiej filozofii przyrody. W czasopiśmie praskim *Vlastimil* ogłosił cykl artykułów pt. „Člověk, veliká pohádka” (Człowiek, wielka baśń, 1840, I-IV). W części pierwszej rozważał powstanie i rozwój życia od kryształów poprzez rośliny i zwierzęta aż do człowieka; określał prawo przyrody, że „każde wyższe, nowe królestwo składa się z dwóch poprzednich” (I 59 i n.; tutaj m.in. zwracał uwagę na układ liści). W dalszym ciągu tej części Amerling zajmował się dokładniej życiem duchowym człowieka; kończył gloryfikacją Słowian, w których złożone są zarody wielkich wartości (obrona prawdy i prawa, humanizm, miłość przyrody itd.).

10. Trembecki – W wierszu „Do moich współziomków” słauił m.in. Jana Sobieskiego; w zakończeniu wprowadzał wielkiego wezyra Mustafę, który zwycięzcy zapowiadał niewdzięczność obłudnego plemienia habsburskiego:

„Obłudnego wargacza [tj. Habsburga] niewdzięczniejsze plemię
Niech potem rozszarpuje swych obrońców ziemię,
Niech złym za dobre odda; ale przyjdzie taki,
Który mu zbawiające przypomni Polaki”.

Na większą uwagę zasługuje wieszczba, którą zamyka swój poemat Godebski¹¹:

*...przecucia me tuszą,
Powstanie polski Maro z Jasińskiego
duszą,*

(Jasińskiego, sławnego ostatniego wodza Litwinów). Myśl to dysyć dziwna. Zdaje się, że poeta nie zapowiadał tu pisarza, ale chciał wyrazić, że Polskę mógłby zbawić taki tylko mąż, taki żołnierz, co by miał razem duszę poetycką.

Najwięcej o przyszłej epoce wieszczili niezaprzeczenie Garczyński, z którego już przytaczaliśmy urywki, oraz znakomity poeta polski Brodziński, ten sam, co w swej ostatniej mowie wyrzekł pamiętne, tylekrotnie przez nas powtarzane słowa o Koperniku.

Po Brodzińskim zostało nam jeszcze pisemko¹² wydane pośmiertnie, całe natchnione, całe prorocze, które zasługuje na uwagę spółrodaków. W pisemku tym powiada on między innymi:

11. Godebski – W zakończeniu „Wiersza do legionów polskich” wyrażał nadzieję, że poezja ojczysta upamiętni ich czyny:

I że z waszych popiołów (przecucia me tuszą)
Powstanie polski Maro z Jasińskiego duszą;
On wasze czyny poda do wiecznej pamięci,
A gasząc moje rymy, wspomni dobre chęci.

Mówi więc o pisarzu, a nie o wodzu, „zbawcy narodu”. – Maro – tj. Wergiliusz (Publius Vergilius Maro); w „Eneidzie” opisał tułaczkę Eneasza po zburzeniu ojczystej Troi. – Jakub Jasiński (1759-1794), jakobin polski, wojskowy i poeta, bohater powstania Kościuszkowskiego. W obronie Warszawy zginął na szancach Pragi. – Mickiewicz w r. 1836 rozpoczął pisać dramat francuski o tym niezłomnym patriocie-rewolucjonście; zachował się też urywek dramatu polskiego z ostatnich lat życia poety na temat Jasińskiego.

12. pisemko [Brodzińskiego] – „Poślanie do braci wygnańców”, napisane przez Brodzińskiego w roku 1835 w Dreźnie, częściowo pod wpływem „Ksiąg pielgrzymstwa”. Z rękopisu bezimiennego przesłanego z kraju wydał je, już po śmierci autora, Stefan Witwicki przy pewnym współudziale Mickiewicza, pt. „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu”, Paryż 1837.

„Natchnie PAN tego, kogo upatrzy: który wszystko, co zbawienne jest, skutecznie wypowie i tam zaprowadzi, gdzie myśli w czyny się wcielią”.

Nieco dalej odzywa się do Polaków:

„Byłeś ludu mój... zapomnianym jak ród Dawida, z którego przecież wyjść miało Zbawienie...

Szanuj każdy w sobie godność Ojczyzny, jakoby MARII, do której Słowo Boże stało się”.

A potem do Polski:

„Nie dała ci jeszcze wola Najwyższa takiego pośrednika, co by całe rozumienie twoje splótł w jedność i na tablicy naznaczone od Boga powołanie twoje ku widzeniu i wykonaniu twemu wystawił”.

Na koniec Brodziński zwraca uwagę rodaków na niektóre daty i powiada:

„Dni miesiąca Listopada pełne są tajemnic świętych. W nim obchodził lud Starego Zakonu wyjście Noego z arki, wyjście Mojżesza z niewoli egipskiej, wyjście Jonasza z brzucha wieloryba, wyjście Józefa z więzienia. W nim zaczyna się obchód przyjścia CHRYSTUSA na świat, w nim czczony jest Andrzej święty, którego Pan najpierw na ucznia swego wybrał – (a podług naszych podań najpierwszy apostoł Słowiańszczyzny)... – W wilię wreszcie św. Andrzeja podniósł na nowo lud polski krzyż Chrystusowy...

Przyjście Mojżesza, tak jako przyjście CHRYSTUSA, poprzedzone męczeństwem dzieci: azaż Car męczeństwem dzieci polskich nie zbliżył przepowiedzi zmian wielkich?

Czuwajcież, wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska, pragnij i czuwaj: bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak, czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca, czy słaba niewiasta. Słuchaj, gdzie trawa rośnie; czuwaj na każdy wiatru powiew...!”

OPINIE I KOMENTARZE

Ludwik Nabelak do Seweryna Goszczyńskiego, 1 lipca 1842 roku: „Mickiewicz zakończył dzisiaj swój kurs nadzwyczaj świetnie i wzniośle. [...] Wykład systemu filozofii

słowiańskiej, a raczej polskiej, jak ją przedstawił, jest to najsilniejsza proklamacja do wsiadania na koń – kto to umiał pojąć”. Zygmunt Wasilewski, „Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu”, Lwów 1905, s. 139.

Leonard Niedźwiedzki, „Dziennik”, 1 lipca 1842 roku: „Lekcja słaba”. A. Mickiewicz, „Dzieła Wszystkie”, Wyd. Sejm., t. IX, Warszawa 1937, s. 533.

Władysław Witwicki do Adama Mickiewicza, 1 lipca 1842 roku: ponowna próba przekonania Mickiewicza o błędach, a nawet o herezji nauk Towiańskiego: „Polszcze, której wskreszenie myślicie przez to przyspieszyć, największą klęskę zadać możecie, występując jawnie czy skrycie przeciw katolicyzmowi...”. Janusz Odrowąż-Pieniążek, „Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza”, *Pamiętnik Literacki* R. 52, 1961, z. 4, s. 571.

Dopisek obcą ręką do listu Jana Koźmiana do Stanisława Egberta Koźmiana z 3 lipca 1842: „Ostatnia lekcja była ciemna, zawiła i dobrodusznie niemądra”. Rkps Bibl. PAN 2210 s. 296.

Dominik Iwanowski do Tomasza Nielubowicza 2 lipca 1842 roku: „...salon [aula w Collège de France] był zapełniony, że miejsca nie było – Książę ze swoją małżonką, Sapieha także, Zamoyski i wielu innych ciekawością uniesionych było i dowiedzieli się publicznie, że jest posłannik Boski i że wkrótce wola tego Pana będzie wypełniona, zawrót głowy uczynił się tak wielki, że po lekcji stali na dziedzińcu silnie tocząc rozmowę, przeszło 88 osób było, nigdy salon tak szczerzy nie mieścił w sobie tylu osób”. Helena Więckowska, „Z propagandy towianistycznej w Towarzystwie Demokratycznym Polskim. Na marginesie nieznanego listu Juliusza Słowackiego”, *Przegląd Współczesny* 1933, nr 135/136, s. 215.

Józef Bohdan Zaleski do Seweryna Goszczyńskiego, 15 lipca 1842 roku: „Mesjanizm Mickiewicza jest inszy, po

prostu jest to apoteoza Judaizmu, nauka arcytwarda mianowicie dla Słowian tak serdecznie chrześcijańskich [...]. Wyższość nad sobą duchową Żydów nieprędko jeszcze uznają Polacy i w ogólności wszyscy Słowianie. Owóż stąd w mesjanizmie tkwi sęk nie lada, że chcą od nas bezwarunkowo i od razu wyrzeczenia się osobistego i narodowego ja i to przed pokazaniem się nawet Mesjasza”. Józef Bohdan Zaleski, „Korespondencja”, Wydał Dionizy Zaleski, t. I, Lwów 1900, s. 245.

Reakcje w prasie

W *Dzienniku Narodowym*, 2 lipca 1842 roku, nr 66: „Dnia 1-go lipca skończył się kurs drugoletni p. Mickiewicza w Kolegium Francuskim wobec bardzo licznie zgromadzonych słuchaczy”. Dodatek zawierający dokończenie wykładu z 7 czerwca, wykład XXIX z 14 czerwca i część wykładu XXX z 17 czerwca.

W *Trzecim Maju* 1842, nr 22 przedruk fragmentów broszury Rafała Jeleńskiego „Paraliżowanie sprawy polskiej, czyli proroctwo imci pana Andrzeja Towiańskiego”, między innymi fragmenty o Mickiewiczu i Towiańskim: „...ideą Sławiańską, czarami i cudami chcą nas do sytości, do znużenia nabawić, aby tym skuteczniej potem zaprezentować łaskę pańską w formie ogólnej amnestii – i tak odgrywaną dziś przed nami komedię zakończyć”. Dopisek redakcyjny: „Do dziś dnia [...] te usiłowania nie mają nic za sobą prócz imienia i sławy Mickiewicza, który je popiera; a co byśmy najwięcej zarzucać mogli, to nadużycie uczucia religijnego...”

WYKŁAD XXV, KURS III

(Zebranie w treść historii politycznej państw słowiańskich. – Ideał instytucyj Cesarstwa Rzymskiego. – Ideał Rzeczypospolitej Polskiej. – Moralny koniec dawnych państw słowiańskich. Nowy duch.)

[Wtorek] 27 czerwca 1843

Panowie!

Instytucje polityczne państwa, jako wyrób ducha narodowego dają nam miarę jego siły. Powiedzieliśmy, że instytucje te należy także uważać za zespół środków i pomocy, jakie duch narodowy wytwarza sobie na swój własny użytek, aby podnieść się stopniowo ku celowi naznaczonemu mu przez Opatrzność. Przypatrując się pod tym względem instytucjom wszystkich ludów słowiańskich, widzimy w dziejach ich rozwoju nieustanną walkę między duchem, który się wyzwała i usiłuje wznieść wyżej, a materią, która tego ducha ściąga ku ziemi lub usiłuje uwięzić w pewnych określonych formach.

Przypominam tu Panom, cośmy powiedzieli w ogólności o tym rozległym rodzie. Pojawia się on około VI wieku, kiedy już zrealizował bez mała ideał szczęścia domowego i gminnego, dzięki żyzności ziemi, łagodności obyczajów ludu, wierności, z jaką zachowywał starodawne tradycje określające charakter i tryb własności, dzięki wreszcie zbiegowi okoliczności, których nie chcemy powtarzać. Lud ten nazywali współcześni ludem na wskroś wesołym: *Sclavus saltans*. Ale nie chciał się rozwijać, poprzestawał na używaniu tego szczęścia. Otóż człowiek nie jest stworzony jedynie do życia domowego i życia gminnego. Postęp jest ciągły i nieustanny; lud musi postępować, podnosić się bez przerwy. Aby Słowian ruszyć z ich niedostępnych ustroni, przybywają obcy, synowie Odina, ludy kaukaskie, i zmuszają ich stać się obywatelami, podnoszą ich godność; Słowianie stają się członkami państwa; tworzą się księstwa, niewielkie królestwa.

Ale znowu objawia się opór; duch słowiański chce na zawsze pozostać uwięziony w pierwotnych formach tych drobnych państw; Rusini trzymają się uporczywie swych drobnych księstw; Serbowie zapominają o wspólności pochodzenia ze Słowianami północnymi; mieszkańcy dzielnicowych księstw polskich, dumni ze swych swobód i z postępów poczynionych dzięki wpływowi Kościoła katolickiego, patrzą na swych pobratymców ze wzgardą. Wszystko jest rozdrobnione, małe, wszędzie nieład i zamęt. Opatrzność zadaje nowy cios temu plemieniu i zmusza je do pochodu naprzód. Z wyżyn Azji zstępują Mongoły, podkładają ogień pod księstwa słowiańskie; wykurzają mieszkańców chowających się po jaskiniach, palą miasta, pędzą przed sobą całe rzesze, zmuszają je do tego, by się łączyły z sobą, by wzajem się poznały i szukały ostoji przeciwko straszniemu najazdowi. Z drugiej strony nieznany lud, Litwini, wychodzą ze swych mrocznych borów, napadają jednocześnie na księstwa polskie i ruskie i wszędzie osadzają dynastie. Po tej wielkiej burzy widzimy, jak naraz powstają trzy wielkie jedności: Czechów, Polaków i Rusów.

Wskazaliśmy przyczyny, dla których zmuszeni jesteśmy zostawić na boku księstwa naddunajskie, Czarnogórców i Słowian południowych¹, którzy od dawna przestali odgrywać rolę polityczną; mamy zająć się na razie tylko dwiema narodowościami: rosyjską i polską.

W głębi Północy, pośród tych księstw miażdżonych przez Mongołów, powstaje nowa potęga, Wielkie Księstwo Moskiewskie. Jego środki, cel, zamiary, siły, wszystko jest skupione w duchu wielkich ludzi następujących po sobie w tym kraju, rzekłbyś, że duch Attyli, Dżyngis-chana, Tamerlana wciela się kolejno w dynastie władające Wielkim Księstwem Moskiewskim (nazwaliśmy to wielkie księstwo

1. księstwa naddunajskie, Czarnogórców i Słowian południowych – Tekst niejasny; Księstwami Naddunajskimi nazywano wówczas Mołdawię i Wołoszczyznę, a więc kraje niesłowiańskie, tu chodzi zapewne o Serbię (ale i Serbowie, i Czarnogórcy to Słowianie południowi!) – Wrotnowski zmienił w przekładzie nie przydając jasności: „Słowian dunajskich, Serbów i Czarnogórców, równie jak Słowian południowych”.

fińsko-ruskim), duch wielki, dumny, zawsze dufny w siebie, dobywający z siebie samego wszystkie swe siły. Występuje jako wspólny wróg Finów i Słowian; pożera wszystko wokół siebie, rodziny, księstwa, plemiona. To, co budziło ongi Słowian, dźwięk litewskiego rogu, tatarskie okrzyki *hałła*, zastępuje teraz rozkaz, *ukaz*. Wyraz ten wywiera na ród Słowian północnych jednakowy, a straszliwy wpływ: mrozi ich strachem, popycha naprzód. Nienasycony podbojem księstw północnych, ten *ukaz*, ten duch piekielny, nie pozwala Moskwiczinom zamknąć się w geograficznych granicach ich państwa, rzuca na Tatarów, pcha ku Dunajowi, każe im napadać na Polskę. Duch panującego władnie, duch panującego jest bodźcem i celem wszelkiego działania. Wszyscy mu służą, wyraz służba jest hasłem Rosji. Kto nie służy władcy, jest uważany za raba, nie należy do państwa. Władca ze swej strony nie ma żadnej powinności względem państwa, nie jest związany żadnym paktem konstytucyjnym, może rozporządzać tronem, dać go cudzoziemcowi; może zmienić formę rządu. Przytoczyliśmy przykład Iwana Groźnego², który z własnego popędu obwołał jednego Tatarzyna wielkim kniazem moskiewskim, a sam jako człowiek prywatny żył spokojnie na ustroniu, skąd duchem swoim rządził całą Rusią, aż do chwili, kiedy mu się spodobało wyrzucić wielkiego kniazia, którego sam był powołał. Przypomnimy też przykład cara Piotra³, który będąc jeszcze wielkim kniazem mianował swego zastępcę, kniazia Romodanowskiego, imperatorem-cesarzem. Ścisłe biorąc, cesarz rosyjski mógłby być w tej epoce nadać swemu cesarstwu formę republiki, pozostać bez straży i bez wojsk, a jednak nadal być władnym obalić ten twór, bo nie było jeszcze na ziemi słowiańskiej siły zdolnej mu się oprzeć. Cesarz nie ma żadnej powinności względem swych poddanych, ma prawo wymagać wszelkich służb publicznych; uważa je za należne mu, nie nagradza ich. Zwróćmy tu uwagę na nieznajomość rzeczy u pisarzy zachod-

2. Przytoczyliśmy przykład Iwana Groźnego – w wykładzie 31 kursu I.

3. przykład cara Piotra – szczegół przytoczony w wykładzie 18 kursu II.

nich, którzy oceniając to państwo zawsze podług swoich wyobrażeń, wątpią o jego potęgę, już to uważając je za zbyt ubogie, już to sądząc, że zostanie powstrzymane w swym pochodzie przez bojarów albo przez nie wiedzieć jaką warstwę szlachecką, która nie istnieje i nigdy nie istniała. Przypomnę Panom, że według pojęć mongolskich to żołnierz winien płacić żołd swemu władcy: w Rosji nie władca płaci; toteż wynagrodzenie dawane służbie i żołnierzom nazywa się *żałowaniem*, datek z łaski lub z życzliwości, a właściwie jałmużna. Cesarz daje swym poddanym jałmużnę. Instytucje przeto, w nowoczesnym znaczeniu słowa, nie istnieją w Rosji, jest to kraj rządzony duchowo. Wielu wybitnych publicystów już to zauważyło. Pewien pisarz francuski⁴ w swym dziele o Rosji powiada wyraźnie:

„Jest tam coś takiego, co niezupełnie człowiecze, jest wpływ moralny, którego źródło gdzie indziej niż w ciasnych kombinacjach polityki”.

Strasznego tego ducha użyła Opatrzność do ukarania błędów owego plemienia i do jego udoskonalenia, zmusza je bowiem ciągle czuwać, pracować wewnątrz, starać się odgadywać myśli swego władcy, naginać się do nich; toteż ze wszystkich słowiańskich mieszkańców Północy żołnierz rosyjski jest najlepiej rozwinięty, najlepiej wyrobiony, najbardziej zdolny pojmować i wykonywać wielkie rzeczy. Czerpie on ze swego władcy potęgę duchową.

Polska ze swymi instytucjami tak rozmaitymi, które muszą się wydawać tak osobliwe, stanowi przeciwieństwo

4. Pewien pisarz francuski... – Dziennik *La Gazette de France* zamieścił 8 XI 1835 recenzję książki „La Russie pendant les guerres d'Empire (1805-1815). Souvenirs historiques de M. Armand Domergue (Rosja podczas wojen cesarstwa 1805-1815). Wspomnienia historyczne Armanda Domergue'a”, Paryż 1835. Autor wspomnień był w wymienionych latach reżyserem teatru cesarskiego w Moskwie. Bezimienny recenzent zarzucał mu płytkość w poglądzie na wydarzenia, wskazywał na zastanawiająco szybką ekspansję Rosji i na stopniowe przenikanie w nią cywilizacji, która jednak nie osłabia jej pierwotnej energii. Tu zdanie przytoczone dosłownie. Recenzent podkreślał, że ta męska energia Rosji, odwaga ujawniająca się we wszystkich warstwach nie pochodzą przecież z instytucji politycznych.

Rosji. Od czasów bajecznych, od owego króla-chłopka obranego w dzień świąteczny wśród okrzyków wolnych i wesołych współobywateli, nie widzimy w tym kraju ani jednego człowieka, który by rozstrzygał o losach państwa. Nie widzimy dynastii, której losy byłyby związane nieodmiennie z losami kraju. Próżno nawet szukamy tam ośrodka działalności. Nic tam się nie dzieje przez jednostki, wszystko przez zgromadzenia. Jądem narodu polskiego jest zgromadzenie, zebranie wolnych ludzi, sejmik. Dzieje Polski to dzieje ciągu różnych zgromadzeń, zbierających się już to wspólnie, już to oddzielnie, często niezgodnych z sobą, niekiedy wrogich, działających, rzekłbyś, bez ustalonego celu. Jest przecież moralne ognisko, a mieści się ono w tak zwanym walnym zgromadzeniu albo zgromadzeniu wolnym: to sejm.

Rozważmy, jaki był zakres i jaki tryb postępowania tego zgromadzenia.

Nie jest ono podobne do żadnego zgromadzenia politycznego, ma taki sam charakter jak sobory kościelne; nie stanowi nawet praw, nie wydaje rozporządzeń, nie ma żadnej mocy wykonawczej. Zbiera się dla rozstrzygnięcia jakiejś sprawy politycznej i zawyrokowania o jej wartości moralnej. W pierwszych wiekach posługiwało się taką formułą: Ci, co postąpią inaczej, niechaj będą wyklęci. Gdy chodzi o wydanie wojny, walny sejm roztrząsa, czy ma się prawo ją wydać. Sejm przykazuje polskim posłom zagranicznym przeprowadzać w tej mierze jak najbardziej drobiazgowe badanie. Tak więc kilkakrotnie odrzucono zgłoszenia miast i rzesz ludności, chcących się połączyć z Polską, bo nie znaleziono prawnego powodu odebrania ich ówczesnym władcom. Po rozstrzygnięciu tej kwestii moralnej czynność sejmu ustaje. Wtedy każdy jest powołany wedle swych sił i możliwości od wykonania wyroku poprzez wojnę. Każdy człowiek wolny w Polsce miał prawo toczyć wojnę z państwem obcym, ale biorąc na swe sumienie ciężką odpowiedzialność, jak mówią dawni pisarze polityczni. Rzeczpospolita nie miała sposobu wzbronić obywatelom toczenia wojny. Jeśli państwo obce zносиło skargę, pozwalała mu niekiedy ścigać napastników aż na ziemiach Rzeczypospolitej, ale nie wydawała nikogo. Skoro sejm postanowił,

że wydanie wojny było słuszne i konieczne, każdy miał za obowiązek sumienia ruszyć na wroga. Sejm, kiedy był prawidłowo zebrany, był uważany za natchnionego Duchem Świętym. Jest to zasadniczy dogmat konstytucji polskiej. Każdy obywatel miał prawo postawić swoje *veto*, zatrzymać bieg sejmu; rzecz niezwykła, że w ciągu długich wieków nikt nie śmiał z tego prawa skorzystać. Króla obierano na sejmie, z natchnienia Ducha Świętego. Każdy człowiek wolny – nie używam słowa szlachcic, bo ono daje cudzoziemcom fałszywe wyobrażenie: zawsze porównuje się szlachtę polską, ze szlachtą francuską lub angielską, a przeciwnie, trzeba sobie wyobrazić *spahisa*⁵ tureckiego albo *homme-franc* z czasów Merowingów – każdy człowiek wolny mógł być obrany królem, ale kandydatowi nie wolno było zgłaszać swych zamiarów, jednać sobie stronników, uciekać się do tak zwanych perswazji, knowań lub intryg. Wszystko to uchodziło za grzech. Król obrany w ten sposób był otoczony czcią jak ogniwo łączące religię z polityką. Miał on znamię namaszczenia. Miał liczne atrybucje kapłaństwa. Wierzano, że przez niego spływało błogosławieństwo na naród, wymagano, by był światobliwym i dobrym: światobliwość była pierwszym warunkiem, gorliwość, męstwo, umiejętności – przymiotami drugorzędnymi. Król nie mógł wyrządzić krzywdy, nie mógł nikogo obrazić, i nawet w wojnach domowych jego wrogowie polityczni nie mówili o nim inaczej jak z szacunkiem, przyklękając na kolana, a przynajmniej uchylając czapki. W istocie historia Polski nie może zarzucać królom zbrodni. Ten szacunek dla króla był głęboko zakorzeniony w przekonaniach ludu. Król szafował wszelkimi łaskami; nie miał nawet potrzeby karać. Zygmunt Stary mawiał do posłów zagranicznych, zdziwionych na widok, jak chodził bez straży i mieszał się pomiędzy gromadki

5. *Spahis* – W okresach podbojów tureckich *sipahi* (jeźdźcie) był to posiadacz ziemi lennej, obowiązany w czasie wojny służyć wojskowo i dostawić pewną liczbę uzbrojonych jeźdźców; z czasem nazwa ta przeszła na oddziały jazdy. *Homme-franc* – w pierwszych wiekach ustroju feudalnego we Francji *franc-homme* oznaczał każdego posiadacza ziemi lennej; z czasem wyraz ten nabrał znaczenia: człowiek wolny, w przeciwieństwie do poddanego.

ludu, że w Rzeczypospolitej nie było ani jednego człowieka, na którego piersiach nie mógłby spokojnie zasnąć.

Powróćmy do praw politycznych. Kiedy moralna słuszność wojny została przez sejm rozstrzygnięta, król, jeśli chciał dowodzić osobiście, wyruszał z nielicznym pocztem przydwornym, objeżdżał bogatych magnatów i szlachtę i oznajmiał im o postanowieniu sejmu. Wszyscy ludzie dobrej woli wyrusшали na wojnę. Opowiada się o przygodzie króla Stefana⁶, który ruszywszy na wojnę z Moskwą, przybył do jednego z panów. Spodziewał się od niego posiłków, ale pan nic nie obiecywał. Król niezadowolony gotował się do odjazdu, kiedy następnego dnia ujrzał na dziedzińcu chorągiew husarii na koniach i w uzbrojeniu, a obok niej podwoję ładowaną pieniędzmi na wypłatę żołdu; przy bramie zastał inną chorągiew jazdy lekkiej, na drodze zaś spotkał pułk piechoty umundurowany i uzbrojony sumptem owego pana, a obok znowuż skrzynie skarbcowe pełne pieniędzy na cały ciąg wojny. Tym sposobem król zgromadził stopniowo sto tysięcy wojska, z którym prowadził wojnę z Moskwą.

Jeśli król nie wyruszał, hetmani tymiż sposobami gromadzili wojska. I tutaj wszystko zależało od dobrej woli.

Co do skarbu, zarządzano nim w ten sam sposób. Owo pojęcie, że wszystek pieniądź krajowy winien przechodzić przez skarbiec, że normalnym stanem społeczeństwa jest stan, kiedy codziennie pobiera się od ludzi podatki, owo pojęcie było nieznane w Polsce; sejm uchwalał opłaty dobrowolne i na czas określony. Po ich uchwaleniu często ludzie bogaci z góry wpłacali naznaczoną sumę za całe ziemie lub powiaty, brali pokwitowanie i jechali do swych spółziemian prosić o zwrot. Nie było dostojęństw opłacanych przez skarb, nie było płatnych urzędników, funkcjonariuszy. Kiedy Rzeczpospolita potrzebowała na przykład wyprawić posłów za granicę, zwracała się do ludzi bogatych i możnych, polecała im podjąć się tego poselstwa, oni zaś musieli nie tylko pokrywać wszystkie jego koszty, ale nawet dawać podarunki monarchom, a

6. przygoda króla Stefana... – Mickiewicz słyszał przed laty to opowiadanie z ust Niemcewicza (zob. „Pamiętniki Ignacego Domejki”, 1908, s. 160); miało to się dzieć u szlachcica Hlebowicza na Ukrainie.

jednocześnie wszystkie podarunki otrzymane od nich oddawać Rzeczypospolitej. Bywały rodziny, co majątek traciły na poselstwa, jak rodzina książąt Zbarazkich. Ale uważano to za zasługę chwalebną względem Rzeczypospolitej, a nawet za mogącą przysłużyć się do zbawienia duszy tego, kto ją podejmował. Było też we zwyczaju zapisywać przed śmiercią sumy pieniężne i dobra Rzeczypospolitej i królowi.

Wymierzanie sprawiedliwości wychodziło z tej samej idei. Częściej sejmiki, niekiedy zaś sądy rozstrzygały o słuszności sprawy, a woźny, który miał godność herolda, zwracał się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyłożyli się do wykonania wyroku sądowego. Wzywał samego obżałowanego do posłuszeństwa i w dziejach Polski znajdujemy przykłady ludzi bardzo możnych, co sami się oddawali w ręce sprawiedliwości. Co więcej, zbrodniarze przebywający za granicą wracali stawić się przed sędzią, aby dać głowę pod miecz. Nie więziono ich w wieży, zostawiano ich w spokoju, dając im tylko czas do przygotowania się na śmierć, ponieważ szlachcic, który by uciekł przed wyrokiem sądowym, był uważany za infamisa i tchórza: opinia publiczna ścigałaby go tak, jak dzisiaj ściga uchylających się od pojedynku. Bez owej sankcji religijnej historia Polski jest płataniną niepodobną do rozwikłania. Człek bogaty, mający dziesięć, dwanaście tysięcy nadwornego żołnierza, skazany przez sąd powiatowy na zwrócenie tych czy owych dóbr, bywał niekiedy pozywany i sprowadzany przez woźnego, a potem zamykany w wieży. Gdyby odmówił posłuszeństwa, co mógł łącznie uczynić, nie otrzymałby rozgrzeszenia kapłańskiego, kapłan bowiem dawał sankcję prawom Rzeczypospolitej. W sprawie dla wszystkich jasnej, gdzie krzywda wołała o pomstę, wszyscy siadali na koń i na winnego szybko spadała kara. Jeśli sprawa była zawiła, jeśli opinia publiczna nie mogła odróżnić prawdy od fałszu, trzeba było wznowić proces i uciec się do nowych środków, aby oświecić opinię.

Do czegoż zatem zmierzały te wszystkie instytucje? jaka była wewnętrzna ich myśl? Oto rozwijać ducha ludzkiego, utrzymywać go ciągle w czujności, sprawiać, by czuł własną godność, by w każdej chwili rozumiał swoje obowiązki.

Człowiek wolny w Polsce nie mógł przerzucać wszelkich

trudności na sejm czy na sejmiki; skoro już ogłoszono postanowienie najwyższej instancji, musiał je na nowo zważyć, poznać jego wartość, słusność, aby wedle swego przeświadczenia znaleźć zasadę postępowania. Z własnej woli zostawał sędzią, żołnierzem, poborcą, a obowiązki te trwały dopóty, dopóki trwała jego dobra wola. Nigdzie w świecie nie masz przykładu równie wielkiej wolności pozostawionej jednostce. Nie znam instytucji sposobniejszych do tego, by wychować człowieka do wolności, by podnosić go stale ponad względy materialne. Pieniądze składane przezeń państwu były codzienną ofiarą; złożwszy je doznawał rozkosznego uczucia, że przysłużył się ojczyźnie. Wyprawy jego na wroga były poczytywane za usługi oddane państwu, a także za czyny zbożne: tak oceniano we Francji wyprawy krzyżowców. Nawet w formach rządu panowała wielka i piękna różnorodność. Sejm wolny dopuszczał *veto*, ale można było, zależnie od okoliczności, zawiązać sejm pod konfederacją, który obradował wtedy tak jak parlament angielski i izby francuskie, wotując gałkami, a wówczas większość narzucała wolę mniejszości. Izby mogły bądź zgromadzać się oddzielnie, jak to jest przyjęte obecnie w Anglii i we Francji, bądź też w danych okolicznościach zbierać się razem i tworzyć jedną tylko izbę; tak że ta forma rządu mogła wedle potrzeby stawać się parlamentem angielskim albo izbą francuską; czymś w rodzaju soboru kościelnego albo izby politycznej, a niekiedy nawet dyktaturą. Bywały okresy, kiedy wszystkie instytucje ulegały zatamowaniu. W czasie bezkrólewia Polska miała rządy dyktatorskie; wtedy Rzeczpospolita przywdziewała żałobę i nie było już wolności, ponieważ podług ogólnych wierzeń król właśnie był rękojmią istnienia wolności. Wtedy powoływano sądy tymczasowe (kapturowe)⁷, z nadzwyczajnym zakresem działania, które osądzały wszystkie sprawy doraźne i miały zupełne prawo nad życiem i majątkiem wszystkich

7. sądy kapturowe – sądy powoływane na czas bezkrólewia dla sądzienia spraw kryminalnych i wykroczeń przeciw bezpieczeństwu publicznemu. Sędziowie byli wybierani przez sejmiki; w czasie urzędowania zarzucali na znak żałoby i wakującego tronu czarne kaptury; stąd nazwa „sądów kapturowych”.

obywateli; od ich wyroków nie było odwołania. Podobnie nadawano dyktatorskie prawo hetmanom: hetman koronny lub litewski, który dowodził wojskiem, był uważany za przedstawiciela całej Rzeczypospolitej; miał on prawo do życia i śmierci, mógł nadawać szlachectwo, w pewnych wypadkach mógł nawet sądzić sprawy cywilne i karne.

Skreśliłem ideał państwa polskiego; ale Polska daleka była od zupełnego jego urzeczywistnienia. Miała w tej mierze wielkie trudności do pokonania; cała Europa zmierzała ku odmiennym pojęciom; Europa stawiała się materialistyczną, scholastyczną, formalistyczną, metafizyczną; nie mogła zrozumieć tego życia tak różnorodnego, tak rozmaitego; nazywała je bezładem! Oddziaływała ona na Polskę.

Ażeby dopełnić obrazu tego ideału, powiem, czym miał być podług pojęć polskich król. Według sławnego powiedzenia cara Pawła⁸: „W Rosji człowiekiem możliwym jest tylko ten, do kogo cesarz mówi, i jego moc trwa tak długo jak słowa, które słyszy; z chwilą gdy cesarz się odwraca, człowiek możliwy staje się niczym”. U Polaków król był tym, przez kogo przemawiał duch boży, a jego królowanie trwało póty, póki duch mu dawał natchnienie. Polska nie urzeczywistniła tego ideału; zdołała stworzyć tron dożywotni i wszystkie urzędy dożywotnie; zmierzała do stworzenia urzędów czasowych, ale przeszkodziła jej w tym przemoc. Konstytucja jej niosła w sobie samej niezmierną trudność: wymagała po obywatelach nieustannych wysiłków moralnych, wysiłków niesłychanych; nie przypuszczała ludzi innych jak zawsze wspaniałomyślnych albo pragnących być wspaniałomyślnymi, zawsze mądrych albo starających się, być mądrymi, zawsze poświęcających się albo gotowych do poświęceń. Konstytucja ta, jak powiedziałem, była dla Polaków zbyt trudna, nie mogła być trwała. Nie ma się czemu dziwić: wszystko, co proste i mało rozwinięte, ma dłuższą trwałość. Budownictwo cyklopów⁹ i Egipcjan przeżyło rewolucje

8. powiedzenie cara Pawła – przytoczone już w wykładzie 5 kursu II (zob. t.X s. 64).

9. Budownictwo cyklopów – Murami cyklopów nazywano najstarsze na ziemiach Grecji mury, wzniesione z wielkich głazów (pochodzące z epoki mykeńskiej).

państw i opiera się nawet przewrotom żywiołowym; jest ono ciężkie i proste, nie przejawia się w nim duch. Budownictwo Greków, już bardziej oderwane od ziemi, o kształtach smuklejszych, będzie miało większą trwałość niż budownictwo wieków średnich, co zdaje się wzlatywać w przestworza; wiadomo zaś, że po stworzeniu takiego budownictwa duch musi ustawicznie i bez przerwy czuwać nad jego zachowaniem. Podobnie rzecz się ma z ciałami organicznymi: zwierzę niższego rzędu dotyka ziemi szeroką podstawą, ale człowiekowi na to jedynie, aby ustać na nogach, trzeba wysiłku fizycznego, a nawet duchowego, bo z chwilą gdy straci świadomość, pada, staje się stworzeniem niższego rzędu. A zatem, jak okazują dzieje Polski, lud ten dążył zawsze do zaprowadzenia rządu, do stworzenia społeczeństwa kierującego się wewnętrznym popędem¹⁰ i dobrą wolą. Nie podobna powziąć wyobrażenia o tym państwie z czytania historyków, którzy widzą wszystko poprzez uprzedzenia cudzoziemskie; mało nawet znajdzie się wyjaśnień w prawodawstwie pisanim, ono bowiem jest najeżone formułkami zapożyczonymi z zagranicy; wyobrażenie to znajdziesz całe w powieściach gminnych, w poezji gminnej, w anegdotach, w żywotach znakomitych mężów. Dodam jeszcze, że najlepiej urobić sobie można wyobrażenie o stanie władz w tym kraju, czytając niektóre karty dzieła Swedenborga¹¹, gdzie mówi o krainie duchów: „Jest to królestwo, w którym nie masz praw pisanych – powiada – to królestwo, gdzie duchy są zawsze w pogotowiu wymieniać wzajemne usługi, korzystać w każdej chwili z nowych, nieustannie się zmieniających związków i odnosić z nich pożytek”. I nie bez przyczyny filozof polityczny Królikowski powiedział śmiało, że w przeznaczeniu przyszłej Polski jest nie mieć praw pisanych. Gdyby tylko te słowa wyrzekł, już by miał zaszczytne miejsce wśród polskich pisarzy politycznych.

10. społeczeństwa kierującego się wewnętrznym popędem... – w tekście francuskim *d'une société de spontanéité...*

11. Swedenborg – Emanuel Swedenborg (1688-1772), mistyk szwedzki. M.in. snuł rojenia na temat życia na planetach i gwiazdach, opisywał życie ich mieszkańców, ich duchów i aniołów.

Po długiej pracy nad stworzeniem i utrzymaniem tak wielkiego i trudnego porządku rzeczy, ród słowiański w Polsce uległ znowu pokusie używania. Król pragnął nacieszyć się miłością poddanych i bezpieczeństwem, nie znanym monarchom europejskim; bogaci korzystali z majątków i z popularności; wreszcie szlachta w ostatnich czasach królów Sasów czyniła z Polski, według wyrażenia jednego angielskiego pisarza¹², „święto i kiermasz”; pito, nie posiadano się ze szczęścia, upajano się wesołością i nadzieją; a w tych rozkoszach zapomniano o doli stanów biednych i pracujących i szlachta położyła kres własnemu bytowi, chcąc zamknąć dostęp do Rzeczypospolitej wszystkiemu, co nie było szlacheckie: dążyła do tego, by stać się kastą. I wtedy, jak ongi zginęła naprzód gmina, a potem księstwo, tak z kolei Rzeczpospolita musiała zginąć i musiała oczekiwać nowego wyzywu Opatrzności.

Czesi i mieszkańcy krajów naddunajskich są od dawna zatrzymani w swym rozwoju; zachowują wiernie cnoty domowe i prywatne i tylko oczekują lepszego porządku rzeczy.

W dwóch państwach walczących z sobą od tak dawna duch, który je ożywiał, zaczyna słabnąć; ów straszliwy duch, ów samowładny duch Rosji nie ma już dawnej mocy; w duszę rosyjską wniknął już duch Czechów i Polaków. Jenerał, choć jeszcze wykonywa nielitościwy rozkaz monarchy, zaczyna już odczuwać potrzebę usprawiedliwienia tego rozkazu przed własnym sumieniem; nie wierzy już w moralną nieomyłność cara; niekiedy nawet usiłuje złagodzić rozkaz, a to małe złagodzenie, jakie każdy naczelnik, każdy czynownik wnosi do służby, świadczy już o ogromnej zmianie dokonującej się w Rosji.

Z drugiej strony jałową i zbyteczną rzeczą byłoby sądzić, że dawna Polska może być odbudowana z owym szlacheckim tronem królewskim, który upadł z własnej winy, i z ową szlachtą, która się sama zabiła.

Tak, Panowie, wielka walka między trzema legendarnymi braćmi, między Rusem, Lechem i Czechem, jest moralnie skończona; wszyscy trzej pomarli! Daremnie chciano by teraz podżegać te ludy przeciw sobie w imię ich starej nienawiści

12. wyrażenie... angielskiego pisarza – Mickiewicz powoływał się na nie już w wykładzie 11 kursu II.

narodowej. Ludzie ugrzęźli w przeszłości rachują jeszcze na ten środek; ale, powtarzam, trzech praojców pomarli i wszystkie spojrzenia ludów słowiańskich szukają na niebie i na ziemi tego, kto obejmie spuściznę po tamtych.

Wszystkie wielkie państwa starożytności i czasów nowożytnych zostały założone przez wielkich ludzi. Cóż to jest wielki człowiek? i dlaczego jest wielki? Oto że my wszyscy, którzy jesteśmy małymi, rozpoznajemy część siebie w jego wielkości. Każdy Arab odczuwał w Mahomecie własne namiętności i porywy swej duszy. Dlaczego Napoleon był tak wielki? Oto że każdy Francuz w energii, w samorządności tego nadzwyczajnego człowieka poznawał to, co stanowi naprawdę istotę geniuszu francuskiego i co każda jednostka czuła wewnątrz siebie. Ktokolwiek zna całą wagę sprawy słowiańskiej, wagę tego plemienia, najliczniejszego i materialnie najsilniejszego, nie będzie się nigdy spodziewał jej rozwiązania przez kombinacje polityczne. Wielkie państwa zostały założone przez wielkich ludzi, a narodzinom ich towarzyszyły przedziwne zdarzenia i cuda. Pojawienie się nowego ducha wśród Słowian powinno mieć te wszystkie tajemne znamiona. Jest to plemię religijne, plemię proste, plemię dobre i silne. Duch nowy, który uczyni wyzwyw do jego skłonności, musi wyobrażać wszystkie jego domowe, gminne i polityczne przymioty; w owym duchu Czech, Polak i Rosjanin muszą ujrzeć, że są braćmi. Gdzież jest jednak kolebka tego ducha? Powiem, choćbym uraził moich pobratymców rosyjskich, czeskich i naddunajskich, których ogarniam równą i szczerą miłością, ale powiem im otwarcie: kolebka ta jest oznaczona na mapie Słowiańszczyzny; niechaj jej szukają badając dzieje wszystkich krain: kolebka ta nie może się znajdować gdzie indziej jak wśród ludu, który ze wszech ludów słowiańskich najwięcej cierpiał, który najbliżej się stykał z Europą, najwięcej Europie zawdzięcza i najwięcej Europie służył. Wszystkie te znamiona posiada lud polski. Zasłużył na ten przywilej nie przez swoje czyny bohaterskie, ale przez długą i okropną mękę. Przypomnijcie sobie słowa polskiego poety i proroka Brodzińskiego¹³,

13. słowa... Brodzińskiego – zdanie z mowy „O narodowości Polaków”, wspomniane w wykładzie 33 kursu II.

że największy mocarz świata poślubił naród najnieszczęśliwszy. Mówił on o geniuszu napoleońskim i o Polsce. Odgadnijcie przeto, jaki duch powinien się zrodzić z tego małżeństwa; starajcie się go poznać, bo on posłannictwo swoje spełni z wami czy bez was, czy choćby nawet mimo was! A cóż ten duch przyniesie ludom zachodu? Minęły czasy, kiedy narody mówiły: Każdy u siebie, każdy dla siebie¹⁴. Na czymże polegałyby postęp narodów, jeśliby one nie dążyły do zbudowania jedności religijnej, politycznej i społecznej? Słowianie zdobyli poczucie tej potrzeby, ale nie mają jeszcze siły zrealizować jej: przypomnimy Panom wykłady, w których staraliśmy się wykazać, że wszelki ruch i wszelka siła tkwi we Francji. Ale Francji obciążonej brzemieniem spraw całej Europy, dręczonej myślą o długiej i sławnej przeszłości, co nie może skonać, napastowanej interesami teraźniejszości, co z grozą tylko pogląda na przyszłość, tej Francji trudno pojąć własną wielkość; nie zdobyła jeszcze miary własnej potęgi. Ludzie mocni, ludzie samorzutni Francji, rzucając spojrzenie wokół siebie, daremnie szukają podpory i dźwigni działania.

Zakończmy, zwracając się do ducha Francji, do ducha wszystkich ludzi, którzy nie zwątpili ani nie stracili wiary w przyszłość. Zaręczamy im, bez obawy, by nam nasi spółrodacy kłam zadali, zaręczamy im, że w plemieniu słowiańskim znajdą podporę, zachętę i narzędzie. To plemię niechaj uważają za przyszłe wojsko tego SŁOWA, które przychodzi dziś tworzyć nową epokę.

14. „Każdy u siebie, każdy dla siebie” – wyrażenie osławione jako hasło nieinterwencji Francji orleańskiej, potępiane jako hasło egoizmu narodowego np. przez Piotra Leroux, potem przez Ludwika Blanca. Mickiewicz będzie je piętnował i w IV kursie, i w *Trybunie Ludów*. Przypisywano je Andrzejowi Dupin, politykowi francuskiemu, znielowidzonemu słusznie przez żywioły postępowe. – Właściwie Dupin wyraził się inaczej. Na posiedzeniu Izby Deputowanych 6 grudnia 1830 przemawiał przeciwko interwencji Francji w sprawie belgijskiej; Francja musi jednak oświadczyć, że nie ścierpi interwencji obcej; jeśli wystąpi jakiś wróg, Francja nie ułęknie się go, ale jedna maksyma powinna zapanować: „Każdy u siebie, każdy ma swoje prawo”. (*Chacun chez soi, chacun son droit*, a nie *Chacun chez soi, chacun pour soi*, jak potem powtarzano. Sam Dupin protestował przeciw znieszczeniu jego słów).

OPINIE I KOMENTARZE

Adam Mickiewicz do Andrzeja Towiańskiego, 27 czerwca 1843 roku: „Ostatnią lekcją moją Pan pobłogosławił. Wszyscy byli poruszeni. Koledzy moi z *Collège de France* aż do łez rozczulili się”. Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. XV, *op. cit.*, s. 579.

Jules Michelet, „Journal”: „Leçon de Mickiewicz; tous trois [Jules Michelet, Edgar Quinet i Alfred Dumesnil] émus aux larmes”. Jules Michelet, „Journal”. Publié par Paul Viallaneix, t. I (1828-1848), Paris 1959, s. 510.

Leonard Niedźwiedzki do Władysława Zamoy-skiego, 29 czerwca 1843 roku: „Mickiewicz zakończył swój kurs [...] mową rozpaloną, pełną obrazów Świetnych i rzutów myśli niepospolitych. Obecni na niej byli Quinet i Michelet profesorowie. Zaimponował im niepomątu, bo żaden z nich z pamięci dobrze mówić nie potrafi, a Mickiewicz mimo trudności języka uderzał słuchacza płynnością wymowy i trafnym doborem wyrazów, słowem górą szedł nad Franuzem Słowianin [...]

To tyle co do efektu i interesu. Co zaś do rzeczy, to mowa była improwizacją czysto poetyczną, ująć mogącą po obiedzie, ale za chudą i pustą na naukę. Urquhartowi [angielski dyplomata i pisarz] zaś podoba się, bo trąci fatalizmem i turecczyzną”. Leon Płoszewski, *op. cit.*, ss. 254-255.

WYKŁAD I, KURS IV

(O duchu słowiańskim i jego przymierzu z duchem francuskim. Ostrzeżenie dla Zachodu. – Co nowego przynoszą Słowianie. – Na jakiej podstawie może się oprzeć przymierze ludów).

Panowie!

Podjmując dalszy ciąg kursu, mogę ku swemu pokrzepieniu stwierdzić objaw, który jego przedmiot czyni mniej obcym dla tutejszej publiczności: objawem tym jest zainteresowanie, jakie w kołach wyższej polityki, literatury, a nawet wśród szerokiej publiczności zaczyna budzić wszystko, co się ściąga do ruchu ludów słowiańskich.

Podróże po Rosji, po Austrii, książki o polityce i przyszłości Austrii, o Prusiech, wychodzą raz po raz i znajdują licznych czytelników. Wszyscy niemal autorowie tych dzieł zgadzają się z sobą w niektórych punktach głównych. Wszyscy uznają, że w północnej i środkowej Europie gotują się zmiany, które muszą wywrzeć wpływ na Europę, a co za tym idzie, i na losy całego świata. Wszyscy ci autorowie uznają też za rzecz arcy pilną zaznajomić Francję z tym stanem rzeczy, wezwać Francję do zajęcia stanowiska odpowiedniego jej siłom widomym oraz siłom, co ukryte jeszcze, dają się odgadnąć jeno ludziom kierującym się raczej wyczuciem przyszłości niż rutyną przeszłości.

Rzecz godna uwagi, że pewien pisarz niemiecki¹, który niedawno wydał jedno z ważnych dzieł o Austrii, wyznacza Francji pierwszą rolę w przebudowie Europy.

1. pewien pisarz niemiecki – Wiktor von Andrian-Werburg (1813-1858), pochodzący z rodziny tyrolskiej, urzędnik austriacki w prowincjach włoskich; w czasie podróży za granicę poznał instytucje liberalne i zrozumiał błędy austriackiego systemu rządzenia. Wydał bezimiennie książkę „Oesterreich und seine Zukunft” (Austria i jej przyszłość, Hamburg 1841; w księgozbiórce Mickiewicza drugie wydanie z r. 1843). Wychodząc z założenia, że Europa znajduje się w przededniu nieuniknionej zmiany życia publicznego, autor wskazywał, że Austrię dotychczasowy system doprowadzi do rozpadnięcia się. Odrodzić ją mogą tylko gruntowne reformy w kierunku wolności i rozwoju dawnych ustrojów prowincyj. – Rola Francji wspomniana tu ubocznie: autor tłumaczył kult Francuzów dla Napoleona tym, że Napoleon dał Francuzom poczucie ich wielkości, obudził dumę narodową; dzięki temu wzrosła ich moralna, a tym samym i realna siła (2 wyd. ss. 16-17). – Książka zyskała rozgłos i poza granicami Austrii; wkrótce ukazał się przekład francuski, „De l’Autriche et de son avenir”, Paryż b.d. (1843).

Trzy ubiegłe lata poświęciliśmy na to, aby myśli francuskiej utorować niejako drogę ku tym krajom nieznanym, gdzie się wykuwa przyszłość. Wykazaliśmy, że przecucie bliskiego rozprzężenia cesarstwa austriackiego, niegdyś tak potężnego i tak dla Francji groźnego; że chwiejność widoczna w poruszeniach Prus; że wrzawa, jaką czyni Rosja, aby ogłuszyć świat i przed sobą zagłuszyć swe własne niebezpieczeństwo; że wszystkie te oznaki z jednej pochodzą przyczyny: z obudzenia się ducha rodu słowiańskiego.

Ród ten pragnie żyć; zaczyna żyć, a życie jego nie da się pogodzić z bytem państw, które nad nim władają. Życie to ma przeznaczenie rozwijać się w przyszłości, a rządy ciężące nad ogromnym obszarem zajmowanym przez Słowian wywodzą się z przeszłości, opierają się na przeszłości i tej przeszłości czepiają się teraz z uporem rozpacz.

Bardzo było trudno poznać dążności ludu słowiańskiego, jego potrzeby i życzenia, bo plemiona słowiańskie, rozdzielone między sobą, dozorowane przez rządy, mogą porozumiewać się z sobą w jeden tylko sposób: przesyłając sobie wzajemnie kilka dzieł filozofii i poezji. Z dzieł tych ułamki dostają się na Zachód: a do tego jeszcze trzeba być głęboko obeznanym z tajnikami wewnętrznych sporów Słowian oraz ich nadziei, aby móc odcyfrować te ułamki, podobne do liści sybillińskich², które wichur unosił z jaskiń i które trzeba było pieczołowicie zestawiać, by z nich wyczytać przyszłość.

Ród słowiański sam jeszcze nie ma świadomości swych przeznaczeń. Żąda w tej mierze pomocy, którą z Zachodu jeno może otrzymać.

Nie przyszedł nawet jeszcze czas powiedzieć wszystko o Słowianach. Najważniejsze tajemnice narodowe chowa Opatrzność na stanowczą chwilę działania i nie wolno czynić z nich przedmiotu ciekawości publicznej.

Wypełniwszy tę pierwszą część naszego zadania, doło-

2. liście sybillińskie – aluzja do opisu Sybilli, legendarnej wieszczki rzymskiej, w „Eneidzie” Wergilego: Sybilla w jaskini spisuje przepowiednie na liściach i chowa je w załomach skalnych; niekiedy wichur wpada do jaskini i liście rozprasza („Eneida, III 441-452).

żywszy starań, by uprzytomnić Słowianom, co się dzieje i co się gotuje wśród różnych odłamów ich rodu, by im wyjaśnić tajniki ich przyszłości, zakończyliśmy wezwaniem, aby usiłowali pojąć, jak ważnym znakiem jest założenie tej katedry.

Teraz porzucamy sprawy częściowe i miejscowe interesy krajów słowiańskich; przystępujemy do drugiej części naszego kursu; mamy teraz wypełnić rzecz najistotniejszą, najgłębszą, najświętszą w powołaniu tego, kto się odważa poczytywać siebie za organ wielkich ludów.

Przyszła pora, bym odpowiedział na wezwanie dochodzące z krain słowiańskich, w którym zalecono mi porzucić szczegóły, stać się głosem ducha słowiańskiego przemawiającego do geniuszu WIELKIEGO NARODU, wywołać tego ducha i jego tajemnice wytłumaczyć.

Powinienem także odpowiedzieć na pytanie, które Francja ma prawo nam zadać: „Słowianie, co przynosicie nowego? Z czym przybywacie na widownię świata?” Odpowiedź na to pytanie, które od dawna wyczytałem w moim sumieniu, znajduję wskazaną już w tym, co się wokół nas dzieje, i zewnętrzne nawet względy skłaniają mnie, abym na nie odpowiedział z całą otwartością.

Kiedy widzę autorów, o których nadmieniałem, kiedy słyszę jak publicyści zachodni zewsząd zapowiadają niebezpieczeństwa nadciągające z Północy, i kiedy z wielkością, z bezmiarem tych niebezpieczeństw porównuję ton, jakim się o nich mówi, częstokroć krew się we mnie ścina z obawy o Zachód. Jakżeż ci publicyści nie umieją się wznieść do wysokości tak wielkiej sprawy! Zawiadamiają o postępach przerażającej potęgi z zimną krwią lekarzy, którzy kilka lat temu donosili nam o pochodzie strasznej zarazy³, co kroczyła przez stepy Azji, zmiatając całe rzesze i zatykając po miastach czarny sztandar. W tych książkach, w tych wezwaniach, w tych ostrzeżeniach nie przebija nawet ten zapał, jaki waleczny naród czerpie z przeczucia przyszłej walki, duchowej czy też orężnej. Ani w pismach, ani w słowach nie masz tego tonu, który świadczy o wewnętrznej mocy.

3. o pochodzie strasznej zarazy – Epidemia cholery, która rozpoczęła się w Indiach w r. 1827, dotarła dwa lata później do granic Rosji europejskiej, a w r. 1831 do Europy zachodniej. Ta pierwsza i największa europejska epidemia cholery wygasła dopiero w r. 1840.

Naszą zatem powinnością jest dowieść wam, że ten zapal, to oburzenie, że te wszystkie oznaki mocy istnieją w jednym wielkim narodzie. Jeżeli nieprzyjaciół z tamtej grozi wam strony, znajdziecie tam również sprzymierzeńców; oni was wzywają i możecie na tym przymierzu polegać.

Dotychczas, wiem o tym, przymierza ludów i państw opierały się jedynie na tak zwanym interesie materialnym, interesie handlowym, interesie wojskowym. Budowano je niekiedy na zgodności zasad politycznych, a raczej form rządowych. Ale czyż tak ma być zawsze? W stosunkach naszego życia osobistego wchodzimy w związek dający naszej duszy pewność tylko pod tym warunkiem, że w osobie wzywającej nas do związku odkryjemy ten sam zaród życia, który nas ożywia; że w sposób samorzutny i od naszej woli niezależny odczuwamy, iż człowiek, którego mamy zostać przyjacielem lub towarzyszem broni, jest naszym bratem w duchu. Otóż jeśli jesteśmy tak wymagający w doborze naszych związków osobistych, czyż moglibyśmy nadal za jedyną podstawę przymierzy między ludami uznawać interes chwili? Tak nie może być dalej: ludy, o ile nie zechcą zaprzeczyć się Ewangelii i z duszy naszej wydrzeć wszelkie złożone w niej życie, będą nieuchronnie powołane do tego, by swe przymierza opierać na tej samej prawdzie wewnętrznej.

Toteż ludy słowiańskie w ogóle, a Polska w szczególności, mają prawo wymagać ode mnie, abym wam dał żywe świadectwo zainteresowania i miłości, jaką żywią do Francji; mają prawo wymagać ode mnie wszelkich wysiłków, abym z ducha mego dobył bodaj iskrę, bodaj promyk, który by wam posłużył za bezpośredni dowód istnienia wielkiego płomienia i wielkiego światła. Chodzi o to, by wam okazać, że zaród życia duchowego w nas jako w narodzie jest ten sam, co zaród stanowiący pierwiastek narodowości francuskiej.

I nie wolno mi już dowodzić tego jedynie za pomocą książek, za pomocą rozbiór systematów, wyszukując starannie, jakem to czynił dotychczas, w publikacjach Zachodu, co by mogło słuchaczom utorować drogę ku przyszłości i dać im sposób zrozumienia, co jest świętego, wielkiego i silnego w dążeniach naszego ludu.

Dowód główny, zawierający wszystkie inne, to ten, który przynoszę tutaj we mnie, w mojej osobie, w mojej duszy i w

sumieniu. Nie znam na świecie drugiej takiej publiczności, do której by można było przemawiać w podobny sposób. Jedni tylko Francuzi zdolni są pojąć, że słowo, ton, akcent są tym, co nigdy nie zawodzi, że akcent jest przyświadczeniem tego, co się mówi. Powinienem tedy wchodząc w samego siebie zapytać słuchaczy: Czy czujecie, że to co mówię, powiedziałem w mej duszy i w sumieniu? Czy czujecie, że każde moje słowo jest dobyte z mego wnętrza? Skoro wasz duch odpowie wam: tak, wtedy będziecie zobowiązani poświęcić temu całą waszą uwagę, ja zaś użyję wszelkich sposobów, aby ją wzbudzić i przykuć: choćbym musiał zadać gwałt nawyknieniom mych słuchaczy, choćbym musiał na koniec krzyczeć, nie cofnę się przed krzykiem. Krzyki te nie dobywają się z mej osobowości, tę gotówem poświęcić; krzyki te wydzierają się z głębi ducha wielkiego ludu. Z głębi całej jego tradycji, przebiwszy się przez mą duszę, upadną pomiędzy was jak strzały dymiące jeszcze krwią i znojem.

Nie inaczej jak tylko życiem zaświadczać rzeczywistość życia i ukazując wam naocznie rzeczywiste istnienie siły, na której możecie polegać, będę mógł liczyć na wasze współodczuwanie; a wówczas i wy poznacie, jak cenne być może współodczuwanie narodu tak oddanego i tak mało znanego.

W chwili znużenia i niebezpieczeństwa ileż to razy wołania żołnierza przybiegającego nam na pomoc, pojawienie się przyjaciela przywracają nam siły! W ten sposób życie roznieca życie. Oto ostateczny wynik żywota jednostek i narodów. Jednostki – powiada poeta łaciński – przechodzą szybko, przekazując sobie pochodnię życia, *lampada vitae*⁴. Podobnie dzieje się z narodami.

Człowiek, któremu dane jest wznieść tę pochodnię, tę czarę życia, winien trzymać ją czysto i wysoko, żeby się mogła napęlić tym wszystkim, co jest w narodzie silnego i żywotnego. Powinien wtedy zapomnieć o sobie. Zapomnieć –

⁴ 4. *lampada vitae* (łac.) – przysłowiowe wyrażenie z materialistycznego poematu Tytusa Lukrecjusza Karusa (wiek I p.n.e. „De rerum natura”, z ustępu o wiecznym odnawianiu się całości rzeczy: „Wzrastają jedne narody, inne karleją, w krótkim przeciągu czasu zmieniają się pokolenia stworzeń i na podobieństwo szybkobiegów podają dalej pochodnię żywota” (II 77-9, przekład A. Krokiewiczza, „O rzeczywistości”).

to mało: powinien zatrzeć swą osobowość przed słuchaczami. Do takiej właśnie ofiary wezwany jest stojący na tym miejscu.

Ile zdołałem nagromadzić w mej duszy ognia, miłości i mocy, powołany jestem wylać tutaj. Wznoszę tę czarę, aby ją wylać na uroczystą ofiarę dla geniuszu wielkiego narodu, dla geniuszu Francji; po takiej ofierze wolno geniusza tego wywołać.

W ten tylko sposób mogę odezwać się do waszego współodczuwania. Bez niego nie podobna by mi było zawiązać między nami tej spółki duchowej, bez której między przemawiającym a słuchaczami nie może krążyć życie.

Nie mam żadnego prawa wymagać od was tego współodczuwania. Muszę zasłużyć na nie, muszę je zdobyć. Pod tym jeno warunkiem wolno mi do was przemawiać.

Jak od dawna zatarłem w sobie uczucie, które by mogło mnie oddzielić od moich pobratymców słowiańskich, tak od dzisiaj zacieram swą narodowość i plemienność. Będę się zapatrywał na sprawę Słowiańszczyzny oczyma Francuza, będę także usiłował skojarzyć w mym duchu siłę, jaką przynosi geniusz słowiański, z umiejętnością, która kieruje Zachodem. Jeżeli nie potrafię zdobyć waszego współczucia, natenczas powinnością moją będzie wezwać spomiędzy moich ziomków tego, kto się poczuje lepszym Francuzem, lepszym Słowianinem, kto poczuje w sobie większą siłę lub większą prawdę niż ja, wezwę go, aby mnie zastąpił, albowiem stanowisko to opuszczone być nie może. Uznałem je naprzód za symboliczną arkę przyszłego zjednoczenia plemion słowiańskich; później stało się trybuną, skąd mogła rozbrzmiewać prawda dziejowa; od dziś staje się placówką wojskową, staje się bastionem, który geniusz Francji powierza duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuskiego.

OPINIE I KOMENTARZE

Stefan Witwicki do Jana Skrzyneckiego, 28-29 grudnia 1843 roku: „Mickiewicz rozpoczął swój Kurs, byłem na pierwszej lekcji, ale więcej nie pójdę, zrobił mi wrażenie człowieka nieprzytomnego sobie, zresztą gada, tak jak gadał kazania swoje Towiański, kto wie, czy mu nie zakażą

Kursu". „Listy o Adamie Mickiewiczu ze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie". Pod red. Zbigniewa Jabłońskiego opracowali Maria Buczek i inni. Rocznik Biblioteki PAN R.1, 1955, s. 103.

Jules Michelet, grudzień 1843: „Leçon admirable de Mickiewicz sur l'alliance slavo-française", „Journal", *op.cit.*, s. 543.

Hipolit Błotnicki, grudzień 1843: „Rozpoczęcie Kursu Mickiewicza. Wyrzeka się Polski. Jest trąbą słowiańską"; Rkps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. Ew. XVII/1373.

Reakcje w prasie

W *Dzienniku Narodowym* 1843, nr 143 streszczenie wykładu i relacja: „Sala była przepełniona publicznością". Mickiewicz powiedział m. in.: „Od dawna już oddaliłem się od uczuć moich drogich rodaków, dziś przychodzi mi zapomnieć samego siebie, mojej narodowości, Polski, aby nie być niczym innym jak Słowianinem i o słowiańskim przed światem mówić narodzi".

WYKŁAD II, KURS IV

(O życiu prawdziwym a życiu pozornym. – Doktrynerzy w ogólności. – Jakim sposobem lud słowiański może zyskać zrozumienie, zwłaszcza we Francji. – Intuicja).

[Wtorek] 26 grudnia 1843

Panowie!

Na waszych zgromadzeniach politycznych za czasów Wielkiej Rewolucji zauważono osoby, które w ciągu miesięcy

i lat, nie zabierając głosu, skinieniem tylko albo okrzykiem znaczały, że podzielają uczucia nurtujące zgromadzenie. Wewnętrzne ich życie rozwijało się silniej i szybciej niż rozprawy. Nadeszła wreszcie pora, kiedy ci milczący ludzie poczuli w sobie mus, by przemówić z kolei, bo w mowach swych towarzyszy nie mogli już się dosłuchać wewnętrznego głosu własnego sumienia.

Podobnie bywa i z ludami: jeden wielki ród, wielki odłam ludzkości znajduje się w położeniu owych niemych osób. Jego filozofia i poezja są to tylko znaki przytakiwania, skinienia zachęty, jakie daje z daleka ludom Zachodu; a i te znaki stają się coraz rzadsze, bo ród ten się skupia, gotuje się do zażądania głosu. Jako tłumacze wewnętrznego życia rodu słowiańskiego, zostaliśmy na koniec opuszczeni i od poezji, i od filozofii.

Pośród tej ciszy jedno zjawilo się pismo, pismo bezimienne; ale jest ono zbyt wielkie, by domyślić się źródła, z którego wypływa. Bezimienne jak większość tegoczesnych dzieł słowiańskich, zostało nawet ogłoszone bez wiedzy autora. Przez tę opatrnościową zdradę pismo stało się własnością publiczną. Nosi tytuł „Biesiada”¹. Będzie ono osnową naszego tegorocznego kursu.

Spomiędzy filozofów będziemy przytaczali jedynie Polaka Cieszkowskiego oraz Amerykanina Emersona, którzy nam dopomogą zrozumieć, co we wspomnianym piśmie jest zbyt obce dla nawyknień publiczności.

Przytoczę też dwa poematy polskie, jeden pod tytułem „Przedświt” i drugi, „Sen Cezary”².

1. „Biesiada” – Towiański, opuściwszy kraj w r. 1840, próbował pozyskać dla swych myśli najpierw gen. Skrzyneckiego; na zakończenie parotygodniowych z nim rozmów w Brukseli i pod Waterloo, napisał dla niego „Biesiadę” w styczniu 1841 r. Gdy w roku następnym księża polscy na emigracji postanowili wystąpić przeciw Towiańskiemu, ks. Aleksander Jełowicki wydosłał od Skrzyneckiego rękopis „Biesiady” i dał go powielić litograficznie pt. „Facsimile Andrzeja Towiańskiego”; odbitek jednak nie puszczono na razie w obieg. Opublikował „Biesiadę” dopiero Władysław Plater w kwietniu r. 1843 w *Dzienniku Narodowym* (nr 107, 109) dla ukazania, że Towiański odstępuje od chrześcijaństwa. Zwolennicy Towiańskiego poznali „Biesiadę” dopiero z tej publikacji.

2. „Przedświt... Sen Cezary” – W wykładzie 4 mowa będzie o „Śnie Cezary” i „Legendzie Krasińskiego”, o „Przedświcie” – tylko wzmianka w piątym.

Ażebym się jednak odważył ukazać wam pracę, jakiej powinienem dokonać na tej podstawie, ażebym się odważył przeczytać wam choć jedno słowo z tego pisma, jestem zmuszony naprzód porzucić metodę panującą we wszystkich politycznych i religijnych rozprawach Zachodu, metodę analizy, dziedzinę zwyczajów, nawyków powziętych z prawideł szkolnych. Dwadzieścia lat temu nikt by się nie ośmielił odczytać tu poematu cudzoziemskiego, na przykład tragedii Szekspira, albowiem rektor zapytałby naprzód, do jakiej należy szkoły, czy jest klasykiem, czy romantykiem, czy jest ze szkoły Boileau. Na szczęście pod tym względem publiczność uczyniła postęp i wolno nam było odczytywać z katedry twory ślepych dziadów serbskich i litewskich wolarzy.

Tu jednak dotykamy przedmiotu ważniejszego, przedmiotu, w którym skupiają się wszystkie interesy, wszystkie zagadnienia epoki: nie możemy przyjąć pola, jakie nam podają doktryny i doktrynerzy Zachodu. Pismo, którego tytuł wymieniałem, jest odezwą wojenną przeciw wszelkiej doktrynie, przeciw wszelkiemu systematowi racjonalistycznemu. Cóż to bowiem jest doktryna i coż to jest doktryner?

Ścisłe określenie doktryny ma daleko większą wagę, niż sądzimy. Owóż pomyślmy, co znaczy poszukiwanie prawdy, a co doktryna. Wszelka nowa prawda wymaga od człowieka nowego wysiłku dla podniesienia się do niej; wszelka nowa prawda, to znaczy wszelka część nowego życia, wymaga od człowieka ofiary z części życia dawnego. Nie można podnieść się na szczybel wyższy, nie opuściwszy szczybla niższego albo nie będąc gwałtownie odeń oderwanym. Wszystko, co zwiasztuje przyszłość, oddziela nas od przeszłości; dlatego to wszelka prawda jest córą bólu, wszelka prawda rodzi ból; dlatego to wszelka prawda żyje i istnieje jedynie pracą, która także jest bólem.

Ewangelia przyrównała prawdę do talentów³, które możemy zachować tylko przez pomnażanie ich dorobkiem.

Jakie są skutki doktryny i co to jest doktryner? Jest to człowiek, który pragnie skazać prawdę na bezpłodność, bo

3. Ewangelia przyrównała prawdę do talentów – przypowieść o talentach (monetach greckich o wysokiej wartości) u Mateusza, 25, 14-30.

chce nam oszczędzić wszelkiej pracy. Skoro tylko czujesz się szczęśliwy i dumny z jakiejś prawdy, przychodzi doktryna i powiada ci, że nie potrzebujesz więcej pracować, że posiadasz już wszystko, że tym jedynym promykiem możesz oświecić swą drogę poprzez cały świat stworzony; że pozostaje ci tylko używać, gromadzić skarby i dobrze nimi rozrządzać, że wszystko już znalezione, że teraz chodzi o wydoskonalenie szczegółów, specjalności. Doktryna podaje formułki.

Te kuszące słowa zwodzą człowieka i pomału wydzierają mu całe życie. Tym trybem po apostołach i cudotwórcach przychodzą teologowie i kazuiści; na koniec powiada się nawet, że cuda i dary Ducha Świętego, jedyny dowód jego istnienia, są już niepotrzebne dla ludzkości; że ludzkości wystarczy otworzyć podręcznik teologii, aby w nim znaleźć wszystko, co należy wiedzieć o niebie i ziemi, o świecie teraźniejszym i o świecie przyszłym.

Tym trybem po wielkich prawodawcach⁴ przychodzą legiści i adwokaci ze swymi formułami i ukutymi wyrażeniami. Tym trybem po wielkich wojownikach, po ludziach natchnionych przychodzą ludzie, co głoszą doktrynę spokoju i zasadę u siebie⁵. Takie pokolenie ludzi zapowiada niemal zawsze upadek ducha ludzkiego. Tak skończył się świat grecki, tak kończy się świat zachodni.

Doktrynę przyjmuje się łatwo, bo nie opłaca się jej duszą, bo nie wymaga od ducha żadnej ofiary z miłości własnej. Uczony w piśmie powiada ci: Dowiesz się wielkich rzeczy, pięknych rzeczy; staniesz się mądrym i potężnym, a nie będziesz musiał poświęcić, a nawet zmienić żadnego z twych przekonań. I tak każdy, zabezpieczając sobie cały spokój swego egoizmu, udaje się po wiedzę, pewien, że ją zdobędzie i wyzyska dla własnych uciech.

Zachód dusi się w swych doktrynach. Gdyby plemię wstępujące obecnie na widownię świata przychodziło tylko na

4. po... prawodawcach przychodzą legiści – w tekście franc. dobitniej: „législateurs... légistes”. Legiści – w średniowieczu znawcy prawa rzymskiego; później m.in. w znaczeniu ujemnym: znawcy prawa trzymający się jego litery.

5. głoszą... zasadę u siebie – tj. egoistyczną zasadę „każdy u siebie, każdy dla siebie”, zob. obj. do wykładu 25 kursu III.

to, aby do waszych nieprzebranych stosów książek dorzucić jeszcze jedną książkę, gdyby miało tylko postawić jakiś systemat obok waszych niezliczonych systematów, w takim razie nie przyniosłoby niczego, rozpoczynałoby swe istnienie od tego, na czym się ono kończy.

Ale tak nie jest. Nie przyjmuje ono żadnego z waszych systematów. Nie zamierza żadnego wam przedstawiać. Najcenniejszy i najdoskonalszy owoc spadający z drzewa żywota tego narodu nie ma nic wspólnego z tym, co pospolicie wam podają jako płody filozoficzne i literackie.

Utwór, który chcę wziąć za przedmiot rozważań, pochodzi z tej górnej krainy, którą filozofowie w swym języku nazywają intuicją, krainy, którą filozof polski Cieszkowski wskazał jako jedyne źródło wszelkiej prawdy przyszłości. Filozof amerykański Emerson przyszedł do tegoż wyniku.

Żeby jednak wznieść się ku tej krainie, żeby w niej żyć jak w swej ojczyźnie i żeby wyrazić śmiało językiem potocznym najwyższe i najświętsze intuicje duchowe, byłem zmuszony uczynić uroczysty wyzyw do uczucia francuskiego słuchaczy, do ich współodczuwającej duszy.

Skoro tylko to uczucie się obudzi, poznacie, że nie przynosi się wam nic nowego. Powołuje się geniusz francuski do tego, co w jego naturze najgłębsze. Jest to geniusz najbardziej intuicyjny. Intuicja, łatwość chwytania tego, co każda chwila przynosi i co z każdej chwili można wyciągnąć, wytwarza samorzutność geniuszu francuskiego. Niechaj was nie uwodzi doktryna prawiąca nieustannie o specjalnościach, jak gdyby przeznaczeniem młodzieży dzisiejszej było tylko doskonalić drobiazgowo szczegóły przemysłu. Nikt bardziej od nas nie podziwia cudów przemysłu i jego niemiernej potęgi, która opanuje na koniec cały świat; ale tu chodzi o sprawę wyższą, chodzi o to, jaki to duch posłuży się tymi wszystkimi niezmiernymi środkami przemysłowymi, jaki to duch obejmie rządy świata. Arsenady nie mają własnego zdania, arsenady są do użytku zwycięzcy. Duchy narodów toczą ze sobą walkę. Komu przypadnie zwycięstwo? Komu przypadnie panowanie, a co za tym idzie, posiadanie wszystkich środków potęgi materialnej i zarządzanie nimi? Francja musi zastanowić się; ona jest powołana do rozstrzygnięcia

tego doniosłego pytania. Który to duch potężny zawładnie tymi wszystkimi drogami, wszystkimi machinami, wszystkimi okrętami? Czy to duch Anglii albo Rosji będzie nam rozkazywać, czyli duch Francji?

Francuzi! ludy Północy nie proszą was o inżynierów, nie proszą o budowniczych machin. Młodzi francuska! Północ niezmiennie dopatruje się we Francuzie przedstawiciela idei wielkich, szlachetnych i wolnościowych, przedstawiciela ruchu postępu. Tylko jako takich was czci, w takich wpatruje się i pokłada nadzieje. I tych słów, które rzymski poeta wyrzekł do swych ziomków, że powinni Grekom pozostawić sztuki i rzemiosła, ich zaś zawodem jest rządzić: *Imperio regere*⁶, *Romane, memento* – tych słów nie przestaniemy kierować do geniuszu francuskiego. Tajemnica potęgi, którą powinniście odzyskać, jeśli nie chcecie wyrzec się swych praw, tajemnica ta spoczywa w głębi waszych dusz, podczas gdy wszelkie bez żadnego wyjątku doktryny i wszelkie systematy zmierzają do tego tylko, by was wywieść z tego przybytku świętego i sprowadzić na manowce szczegółów i drobnostek.

Wszystkie materialne siły przemysłu zawsze były posłuszne temu, kto rozwiązał główne zadanie ludzkości.

Rzymski centurion, ciemny i nieokrzesany, ale dumny, bo reprezentował rozwiązanie najwyższego zadania politycznego starożytności, centurion ten wzywał do siebie uczniów największych greckich geometrów i mechaników, uczniów Archimedesesa i Euklidesa, i kijem ich napędzał, by mu wytaczali drogi wojskowe, budowali maszyny. Z przepysznych miast, których zwaliska dotąd są przedmiotem podziwu, zabierał etruskich budowniczych i napędzał kijem, by stawiali w Rzymie świątynie i łuki tryumfalne; zdobył bowiem prawo

6. *Impero regere*... – wyrażenie z „Eneidy”, ze słynnego porównania przeznaczeń dziejowych Grecji i Rzymu. Gdy Eneasza zszedł do świata podziemnego, zmarły jego ojciec, Anchizes, daje mu wskazania dla Rzymian: Niech inni wyróżniają się w kuciu spizu, w wydobywaniu z marmuru żywych lic, niech lepiej przemawiają, odmierzają odmiany księżycy i wschód gwiazd,

Tu regere imperio populos, Romane, memento.

(Ty władać nad ludami pomnij, Rzymianinie, „Eneida”, VI 848-852).

rozkazywania i rządzenia, prawo najwyższe, dawane w nagrodę temu tylko, kto wszystko poświęcił, aby wznieść się na wyżynę, skąd można rozwiązać zadanie swojego czasu.

Wy, Francuzi, macie w sobie coś z geniuszu rzymskiego. Zarzucają wam zbytne lekceważenie specjalności; dziwią się, że mianujecie niekiedy ministrem kogoś, kto nie strawił życia po biurach; gorszą się, że dowództwo armii powierzacie generałom, którzy nie wyszli ze szkół wojskowych. Słusznie tak postępujecie; jesteście wierni geniuszowi narodowemu, wiecie bowiem, że więcej potrzeba siły i potęgi, aby powiedzieć słowo stosowne do okoliczności i chwili, niż na to, aby wyuczyć się wszystkiego, co się znajduje w zbiorach przepisów austriackiej i pruskiej biurokracji. Otóż tylko na tym polu zapału i intuicji ród słowiański zdoła znaleźć zrozumienie we Francji przyszłości. Ród słowiański zna waszych poetów, waszych mówców i waszych wojowników; nieprzydatni mu na nic wasi ajenci handlowi, wasi encyklopedyści, wasi – jak ich nazywacie – specjaliści. Powtarzam, na tym tylko polu możemy się zrozumieć. Nie przynosimy wam nic nowego.

Przytoczę przykład jednego z najbardziej doświadczonych ludzi starożytności pogańskiej, jednego z największych taktyków greckich, Ksenofonta⁷. Wiecie Panowie, że nie był on nigdy żołnierzem, że znalazł się przypadkiem jako podróżny pośród dziesięciu tysięcy otoczonych przez nieprzyjaciela w głębi Azji. Jak to się stało, że któregoś ranka poczuł się nagle dowódcą tego wojska i powziął plan ocalenia go i do-

7. Ksenofont – grecki pisarz filozoficzny (uczeń Sokratesa) i historyk (ok. 430 – ok. 355 p.n.e.). Jako ochotnik wziął udział w wyprawie pretendenta do tronu perskiego, Cyrusa Młodszego, przeciw jego starszemu bratu, królowi. Cyrus poległ w bitwie pod Kunaksą, a wodzowie najemnych wojsk greckich zostali podstępnie wymordowani przez nieprzyjaciół. Ksenofont, obrany – choć nie miał stopnia wojskowego – jednym z wodzów, kierował energicznie odwrotem Greków aż nad brzegi Morza Czarnego. W historii tego odwrotu („Anabasis”) opowiada, że gdy po klęsce zdołał wreszcie zasnąć na chwilę, miał sen; po obudzeniu się przyszło mu na myśl, że wkrótce napadną ich Persowie, a nikt się nie troszczy o obronę. „Na kogóż więc czekam? Z jakiego miasta przyjdzie wódz, aby to uczynił?” Zwołał kolejne zgromadzenia setników i żołnierzy; wybrany jednym z wodzów przedstawił plan odwrotu.

konania owego sławnego pochodu, który wprawia w podziw nowoczesnych taktyków? Sam to opowiada. „Miałem sen – mówi – zrozumiałem go i pobiegłem do wodzów i żołnierzy. Pod natchnieniem tego znaku z góry powiedziałem im, co uważałem za konieczne. Zrobili mnie wodzem”. W jednej chwili Ksenofont poznał swe powołanie, swe obowiązki i wszystkie tajniki sztuki naczelnego wodza.

Tym sposobem także wasi wielcy mężowie średnich wieków i czasów nowożytnych, niektórzy dyplomaci Konwencji, Napoleon, ogarniali sprawy całej Europy i całego świata.

Nie sądzicie, aby te sztuczne środki, które zdają się teraz ułatwiać wzajemne komunikowanie się narodów, zbliżały wzajemnie ludy. Nie, to duch je zbliża. Nigdy ludy nie były bardziej poróżnione moralnie, bardziej rozbite, bardziej sobie obce.

Dam na to dowód historyczny. W owych wiekach zwanych barbarzyńskimi jeden z waszych monarchów, Karol Wielki, w swej stolicy nad brzegami Renu zaprzętał się bez ustanku sprawami ludów żyjących nad Wisłą i nad Odrą. Istnieją traktaty zawarte między plemionami tych ludów a Francją. Znał nawet szczegóły ich wewnętrznego urządzenia, znał tajniki ich sporów. Przeczytajcie waszych kronikarzy średnich wieków. Otóż pytam, czy wasi politycy i dyplomaci przy pomocy wszystkich środków, jakich dostarczają mapy geograficzne oraz dyplomatyczne raporty, wiedzą o Północy tyle, co wiedział Karol Wielki? Odpowiedź łatwa, bo miarą znajomości dyplomatycznej jest potęga polityczna, a wasz wpływ polityczny na tamte kraje zaniknął zupełnie. Tenże Karol Wielki⁸, rzuciwszy raz spojrzenie na ocean i dostrzegłszy kilka łodzi normandzkich, zalał się łzami ku wielkiemu zdziwieniu dworu, który zgoła nie rozumiał tego nagłego strapienia. Cesarzowi dość było jednej chwili, aby zrozumieć,

8. Karol Wielki... dostrzegłszy kilka łodzi normandzkich... – O scenie tej pisał Mickiewicz już w artykule „Pielgrzyma Polskiego: Niezgody emigracji naszej” (t. VI nin. wyd.). Teraz przypomniała mu ją zapewne lektura „Historii Francji” Micheleta, który opowiada ją obszernie na podstawie życiorysu cesarza przez Mnicha z Sankt-Gallen („Histoire de France”, 1834, II 16-17).

że te łodzie były wzwiadami wielkiego najazdu, który miał niebawem przerazić i spustoszyć Francję.

Skądże czerpał tę wiedzę i moc, które rozszerzały jego działanie na tak olbrzymi zasięg? Oto wnikał głęboko w siebie samego i stąd czerpał siłę do wzniesienia się wyżej. Największy z waszych wojowników i największy wojownik czasów nowożytnych, kiedy go pytano, od jakich okoliczności zależy zwycięstwo, odpowiadał, że zależy ono od iskry moralnej⁹, od tej chwili intuicji, którą nazywał iskrą moralną. Wszystko tedy, cokolwiek w waszych dziejach wielkie i piękne, wiedzie was ku tej krainie, którą nazwaliśmy krainą intuicji, to znaczy ku wewnętrznej krainie ducha.

W naszych krajach rolniczych wiemy z doświadczenia, że gatunki zboża po pewnym czasie marnieją i aby je poprawić, trzeba je sprowadzić z krainy, która ma tę właściwość, że wydaje piękne zawsze i zdrowe ziarno.

Mówiliśmy tutaj często o owej krainie sławionej przez poetów¹⁰, o tej ziemi zoranej, jak mówią, stopami hufców, zroszonej deszczem krwi i zasianej strzałami i kulami. Do tej to krainy tak umęczonej trzeba się udawać po ziarno, aby pobudzić roślinność najlepiej uprawnych krajów rolniczych.

W świecie duchów jest również tajemnicza kraina i należy ją poznać, by wziąć stamtąd ziarno, z którego by można rozplenić potęgę, życie i wiedzę. Ku tej właśnie krainie wzywają was twory ducha słowiańskiego.

My Słowianie nie mamy nic prócz świeższego wspomnienia kraju, skąd pochodzimy, tego kraju wspólnego wszystkim ludziom, kraju, gdzie przebywa dusza. Wszedłszy jako ostatni na widownię świata, pamiętamy jeszcze krajobrazy na-

9. zwycięstwo... zależy od iskry moralnej – Tak miał się wyrazić Napoleon w rozmowach na Wyspie Świętej Heleny: „Los bitwy jest rezultatem jednej chwili, jednej myśli”; wojska walczą według ułożonych planów, „nadchodzi chwila rozstrzygająca, iskra moralna decyduje i najmniejsza rezerwa wykonywa”. Słowa te zapisał Emanuel de Las Cases („Mémorial de Sainte Hélène”, 1823, II 15). – Mickiewicz mógł poznać ten wyjątek z książki Beauperré’a, o której mówić będzie w wykładzie 6.

10. o krainie sławionej przez poetów – Dalej wyrażenia ze „Słowa o wyprawie Igora”, przytaczane już w 3 wykładzie kursu I (t. VIII 39-40).

szej dawnej ojczyzny duchowej i jeśli w nas uznacie braci, ułatwimy wam sposoby poznania naszego wspólnego Ojca, poznania domu, w którym on przebywa.

Tak nazywam ową krainę wewnętrzną, tę sferę wewnętrzną, dobrze znaną ludowi naszych stron, który duchem nadal tam przebywa; znaną też waszym wielkim ludziom, ale od dawna już opuszczoną i porzuconą przez doktryny i systematyków Zachodu.

Streszczam się: jeżeli uczyniłem wyzyw do waszej życzliwości i waszego współodczuwania, to dlatego że poczułem, jak trudno by nam było przebyć ogromną przestrzeń oddzielającą martwe doktryny dzisiejszych czasów od krainy, gdzie płynie życie i prawda. Przestrzeń tę można przebyć tylko porywem ducha.

Uczułem, że pisma, o których nadmieniałem, nie mogę odczytać jak zwyczajnego dzieła, że nie mogę go odczytać inaczej, jak podnosząc się do najwyższej sfery filozoficznej i religijnej. A najpierw muszę wskazać warunki, którym powinien się poddać ten, kto szczerze szuka prawdy.

Warunkiem pierwszym jest porzucenie wszystkiego, co nas rozprasza, co nas wodzi na manowce dzisiejszej doktryny; całkowite wyzwolenie się z wszelkiej doktryny i z jarzma doktrynerów.

W takim tylko usposobieniu ducha można będzie pojąć słowo uchwycone w sposób odmienny od zwykle stosowanych przy zdobywaniu prawdy. Człowiek przeszłości szuka prawdy z pychą, otwiera książkę ze wzgardliwym uśmiechem i wyciąga z niej to, co nie obraża jego miłości własnej, a nade wszystko co nie obowiązuje go do żadnego działania, do żadnego wysilenia, do żadnej ofiary. Szuka prawdy wygodnej, łatwej, prawdy-zalotnicy. Ale w krainach zamieszkałych przez nasze plemię cząstki prawdy dochodzące do nas zostały zdobyte w znoju ducha. Tam mieszkają miliony ludzi należących do ludu dobrze znanego, co jest najstarszym w Europie, najstarszym ze wszystkich ludów cywilizowanych, do ludu żydowskiego, który z głębi swych bożnic nie przestaje od wieków dobywać z siebie wołań, z jakimi nic na świecie nie może iść w porównanie, wołań, jakich pamięć ludzkość już zatraciła. Otóż jeśli istnieje coś, co by mogło prawdę ściągnąć

z niebios na ziemię, to może właśnie owe wołania, w których człowiek skupia i zatracą niejako całe swe życie? Ci nieszczęśliwcy, którzy od wieków wołają i płaczą, nie mieliżby być bardziej pewni osiągnięcia prawdy niż spokojny uczony albo człowiek czerpiący wiedzę z bieżących dzienników? Kraje nasze są zamieszkałe przez lud wieśniaczy, co konając pod razami batoga, zgięty ku ziemi, której nie przestaje uprawiać, woła do Boga prosząc go o pomoc. Pomocy tej wzywają także wszystkie wielkie umysły Zachodu; szukają jej mimowiednie nawet doktrynerzy. Ziemia potrzebuje pomocy. Nowa epoka potrzebuje nowego udziału prawdy powszechnej.

Teraz zostawiam wam samym sąd, w jakim to miejscu prawda ta mogłaby się objawić, jaki sposób uznalibyście za najpewniejszy do jej znalezienia. Powierzmy wam słowa będące owocami długiej i bolesnej pracy narodowej, głęboko przekonani, że są w nich promienie mające oświecić teraźniejszość i przyszłość. Potężny geniusz ludów Zachodu znajduje się w położeniu wędrowca, któremu potrzeba tylko mgnienia błyskawicy, żeby ujrzeć swą drogę.

OPINIE I KOMENTARZE

Stefan Witwicki do Jana Skrzyneckiego, 29 grudnia 1843 roku: „Dowiaduję się, że na drugiej lekcji mówił Mickiewicz o ‘Biesiadzie’! Wystawił ją jako dzieło nadzwyczajnej, nadludzkiej nawet wartości, któremu literatura nie zna równego etc. [...] Jak dobrze, że nie poszedł!”, „Listy Biblioteki PAN, *op.cit.*, s. 104.

Adolphe Lèbre (młody francuski wyznawca Mickiewicza, którego polski poeta prawie doprowadził do samobójstwa) do Caroline i Juste'a Olivierów, ok. 5 stycznia 1844 roku: „Déjà avant ce triste entretien, j'étais peiné et mécontent de ses deux premières leçons; elles sont plus mystiques que jamais [...], il y a exalté la France, parlant d'elle comme de la Grande Nation; ces mots dans sa bouche sont un peu réparés par le profond sérieux et l'émotion solennelle et contagieuse de sa parole; mais ce qu'il dit aura

pour effet d'enfler la vanité nationale et ce n'est pas le service dont pour l'heure nous avons besoin". Leopold Wellisz, „Une amitié polono-suisse; A. Mickiewicz, Juste et Caroline Olivier, et l'épisode Lèbre - Towianski", Lausanne 1942, ss. 142-150.

Marie de Flavigny d'Agoult do Franciszka Liszta, 10 stycznia 1844 roku: „Je suis allée au cours de Mickiewicz qui est plus loin de désert que jamais. Il est sybillique obscur, révélateur, éloquent, fou". Zygmunt Markiewicz, „Mickiewicz i pani d'Agoult, w: „Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu", Londyn 1955, s. 103.

Marie de Flavigny d'Agoult do Georga Herwegha (niemieckiego poety i rewolucjonisty, przebywającego na emigracji we Francji i w Szwajcarii), 11 stycznia 1844 roku: „Il faut absolument que vous entendiez les cours de Mickiewicz. C'est dans un genre par trop sybillin, mais pourtant hautement intéressant, surtout en raison de sa droite, loyale et noble nature". Zygmunt Markiewicz, *op. cit.*, s. 103.

Reakcje w prasie

W *Dzienniku Narodowym* 1844, nr 144 sprawozdanie z wykładu, zapowiedź analiz „Biesiady”: „Cokolwiek profesor ma potęgi w pojęciu, mocy w wysłowieniu, świetności w porównaniach, trafności w przykładach, wszystkiego użył w tym niejako wstępie do rozbioru **wielkiego** utworu...”.

W *Pszonce* (pismo satyryczne) 1844, oddział V, półarkusz 11 kpiące uwagi z wykładów grudniowych, żarty z powodu wyprawy Towiańskiego do papieża.

WYKŁAD IV, KURS IV

(Położenie Kościoła. – Rzym a powstanie polskie. – Dlaczego duchowieństwo odtrąca tegoczesną literaturę polską. – Apokaliptyczny poemat: Legenda. – Papieże oderwani od tradycji. Gdzie jest lekarstwo na wycieńczenie Kościoła).

[Wtorek] 16 stycznia 1844

Panowie!

Kto zgłębia do gruntu zagadnienia polityczne oraz zagadnienia literackie dzisiaj tak ściśle związane z politycznymi, musi siłą rzeczy przyjść do zastanowienia się nad położeniem Kościoła francuskiego względem odłamów innych społeczności religijnych Europy. W razie nowego ogólnego przewrotu poważni ludzie wszelkich poglądów sądzą, że Francja mogłaby wyciągnąć korzyści ze swego charakteru narodu arcychrześcijańskiego, że mogłaby odwołać się do życzliwości katolików innych narodów. Mamy prócz tego inne bardzo poważne powody, by zagadnienie to poruszyć; nie będziemy wchodzić w szczegóły; dosyć nam będzie nadmienić, że życie religijne ludów europejskich jest niemal wszędzie jednakowe, że Francja mogłaby poznać, co się dzieje w innych krajach, rozpatrując zjawiska, które ma u siebie przed oczyma. Powiedzmy bez ogródek: niższe duchowieństwo rosyjskie i polskie podobne jest bardziej, niż się sądzi, do księży katolickich Hiszpanii, Włoch i wielu prowincji Francji. Mniej wykształcone niż księża południowej Europy, proste, a często nieokrzesane, zachowało jednak nienaruszony zasób wiary.

Dostojnicy Kościoła północnego podobni są z wielu względów do biskupów i kardynałów włoskich. Duchowieństwo niższe pragnie rozwijać swą wiarę; jest ona u niego ślepa; chciałoby ją poznać lepiej, chciałoby ją realizować. Duchowieństwo wyższe zarządza Kościołem, mając na widoku nade wszystko sprawy polityczne Ale Cerkiew wschodnia, niema i obeszła, nie ma co dać księżom rosyjskim. Z drugiej

strony Kościoła katolicki, który by miał tyle do dania, nie posiada działaczy, nie znajduje rzeczników zdolnych nieść daleko ogień żarliwości w nawracaniu, którego tajemnicę posiada. Tak więc w wysokich kołach Kościoła na Północy działanie religijne jest znikome. Literaci, filozofowie, którzy piszą czasem o sprawach religijnych, nie wywierają już wpływu na publiczność; polemika znudziła wszystkich. Piśmiennictwo . kościelne wyznania wschodniego, podobne piśmiennictwu kalwińskiemu lub luterzańskiemu, można określić słowami Lamennais¹ jako piśmiennictwo mdłe; piśmiennictwo filozoficzne i religijne katolików odpowiada na nie piśmiennictwem dokuczliwym. O działaniu nie myśli się; myśl nawracania schizmatyków nikomu nie przychodzi do głowy; Stolica święta nie pozwoliłaby nawet na próby tego rodzaju. Wysyła się misjonarzy do Kochinchiny i do Chin, bo Kolegium święte nie lęka się potęgi władców pogańskich; ale nie wysłałoby za nic w świecie misjonarza do krajów cesarza rosyjskiego A przecież określa stan Kościoła tamtejszego jako opłakany, jako nie dającą się opisać: *status plorandus potius quam describendus*.² W tym stanie rzeczy ludzie prywatni, świeccy próbują, pomoc Kościołowi; zjeżdżają do Francji; Polacy, Dalmatyńcy, Iliryczycy zawiązują zgromadzenia zakonne; są wśród nich ludzie pełni poświęcenia, którzy odbywszy służbę dla ojczyzny składają oręż i wstępują do zakonu, aby w religii szukać dróg służenia ludzkości. Znajdują oni w tym kraju życzliwe przyjęcie tudzież wszystkie środki wykształcenia filozoficznego i literackiego. Wszystko znajdują, prócz rzeczy istotnej, prócz siły działania, prócz ducha czynu; nigdzie już nie znajdują tego, co Kościół

1. można określić słowami Lamennais'go... – Nie udało się ustalić w którym z pism Lamennais'go znajdują się te określenia (w tekście franc.: *littérature nauséabonde, littérature tracassière*).

2. *status plorandus potius quam describendus* (łac.) — stan, który należy raczej opłakiwać niż opisywać. Parafraza słów z alokucji Grzegorza XVI w konsystorzu tajnym 22 listopada 1839, przemówienia wygłoszonego po zniesieniu przez rząd carski unii na ziemiach Litwy i Białorusi. Papież mówił m. i., że akcję tę zapoczątkowało kilku biskupów, co *lacrymis potius quam verbis commemorandum* (o czym łzami raczej niż słowami mówić należy).

pierwotny czerpał ze słów apostołów: ducha, owego ducha, co w uczniach apostołów był tak widoczny, tak uchwytny, że poganie, filozofowie, magowie, przynosili pieniądze, aby kupić cząstkę tej cudownej mocy. Próżno by teraz szukać tego ducha gdziekolwiek bądź; prawda nakazuje nam nawet powiedzieć, że w dziedzinie nauczania i metod Kościół dał się wyprzedzić świeckim. Kiedy za Restauracji w Sorbonie i w tej uczelni kilku ludzi spróbowało³ uprzystępnić zagadnienia wyższej filozofii i zdołało obudzić w publiczności znaczne zaniepokojenie, zarzucono im, że schodzą z ubitej drogi, że nie mają metody. Oddali oni wszelako niezmierną przysługę naukom; właśnie odnaleźli prawdziwą metodę, wlewali w nią życie; a to dlatego, że brali udział w życiu politycznym Francji; byli podnieceni wraz z ówczesną Francją i to podniecenie, to życie odczuto w ich słowach.

Kaznodziejstwo naśladowało ich sposób przemawiania; stworzyło konferencje⁴, ale nigdy nie chciało sięgnąć do źródła, z którego płynęła moc; nigdy nie chciało wziąć udziału w wewnętrznym podnieceniu narodu, nie chciało czerpać życia w masach narodowych. Posiada więc ono formę nauczania, ale nie ma jeszcze nawet tego ducha, co ożywiał uczelnie za Restauracji, i na drodze, którą kroczy, nigdy go mieć nie będzie. Toż samo co do stylu. Styl, jak to wszyscy postrzegają, staje się wszędzie prostszym i prawdziwszym. Dziś już nie naśladuje się górnolotnych okresów Massillona i Bossueta. Styl pisarzy naszej doby w swym dążeniu do prostoty wyprzedził już styl konferencji. Dość porównać te rozmaite metody stylu z językiem Ewangelii, aby rozpoznać jaki to rodzaj stylu zbliża się najbardziej do prawdy. Czyż można zaprzeczyć że biuletyny wielkiej armii są znacznie podobniejsze do słów Jezusa Chrystusa i apostołów niż rozprawy, jakie teraz słyszymy z ambon i katedr szkolnych? Bo też aby wydać takie słowa, co

3. w Sorbonie... kilku ludzi spróbowało... – Mickiewicz ma zapewne na myśli przede wszystkim Cousina jako profesora filozofii w Sorbonie, którego wykłady zostały w r. 1820 zawieszone przez rząd Ludwika XVIII jako „zbyt liberalne”.

4. konferencje – wykłady na tematy religijne, przeznaczone dla inteligencji i duchowieństwa; zainicjowano je w r. 1836 w paryskim kościele Notre-Dame.

by zabrzmiały jak biuletyny, trzeba mieć wielką moc, trzeba żyć życiem mas, trzeba oddychać powietrzem, które ożywia narody. Otóż duchowieństwo urzędowe oderwało się od tego życia; mówi co prawda o epoce nowej; czyni obietnice, naśladuje słowa poetów i proroków naszej epoki; ale nie ukorzy się nigdy przed duchem, który je dyktował; nie chce widzieć że zewsząd je prześcignięto. A jeżeli dla artysty, dla wojownika ten akt wewnętrznej pokory jest warunkiem postępu, jeżeli nie można uchwycić sposobu malowania wielkiego malarza nie wyrzekłszy się sposobu swojego, nie ukorzywszy się przed duchem mistrza; jeżeli nie można pójść w ślady wielkiego wodza nie oddawszy w duchu hołdu geniuszowi, co go prowadzi – jakżeż wy, kapłani, potraficie odzyskać życie i wdroić się we wszystkie jego warunki, skoro się wzdragacie przed tym aktem pokory nakazanym wam jako obowiązek przez Pana, któremu służycie?

Ta pycha zadufana w sobie samej i mniemająca, że można żyć udawaniem życia, pochodzi stąd, że zwierzchnicy Kościoła, że jego klasy wykształcone nie wdroyły się w warunki, które już w niższych dziedzinach sztuki i polityki uznaliśmy za niezbędne dla poznania prawdy. Klasy te porzuciły drogę krzyża; nie chciały cierpieć, usiłowały zawsze uchylać się od cierpienia, schroniły się w księgi, w teologię, w doktryny, bo – jak to wszystkim wiadomo – daleko mniej kosztuje pisać i rozprawiać niżli mówić otwarcie i narażać się w obronie prawdy. Siła rodzi się tylko z bólu. Gdyby odczuto bóle narodu francuskiego, poznano by też bóle innych narodów i zjednoczono by się w powszechnym współodczuwaniu. Wtedy Kościół znalazłby słowo zdolne wstrząsnąć całym chrześcijaństwem i przypomnieć mu jego dawne przymierze z Kościołem. Ale duchowieństwo⁵ zawsze patrzyło nieufnie na wszelki ruch, na

5. duchowieństwo... potępiło powstanie narodowe Polaków – Grzegorz XVI, obrany papieżem w lutym 1831 r., uzależnił się całkowicie od reakcyjnych rządów państw Świętego Przymierza i był wrogiem wszelkich ruchów wyzwoleniczych. W encyklice *Cum primum* z 9 czerwca 1832, skierowanej do biskupów polskich, potępił powstanie listopadowe jako bunt przeciw prawowitemu władcy, wywołany „knowaniami intrygantów” i wezwał do podporządkowania się cesarzowi rosyjskiemu. – Opinia polska przyjęła tę encyklikę z goryczą i oburzeniem.

wszelki objaw życia w ludzie; patrzyło nieufnie na rewolucję lipcową, potępiło powstanie narodowe Polaków. Podczas kiedy nieoświecony lud, kiedy gwardia narodowa opowiadały się gorąco za tym narodem, biskupi przemówiliż choć jedno słowo, nakazaliż choć jedną modlitwę publiczną? A przecież nie w książkach, nie w dziennikach mogli znaleźć wytłumaczenie tych tajemnych węzłów, co tak silnie łączyły zwycięską Francję z Polską cierpiącą.

Tylko wnikając głębiej, niżeli my, świeccy, uczynić to możemy, w tajemnicę tych wzajemnych skłonności narodów; tylko odkrywając źródło, skąd one płyną, tylko poznając, co było na wskroś chrześcijańskie w porywie ducha francuskiego ku Polsce, księża mogliby przyłączyć się do tego porywu, by nim pokierować. Oni powinni by byli go wywołać. A jeśli nie mogli dać Polakom nic więcej prócz modlitw? W takim razie niechżeby dobyli z swej duszy modlitwę nową, modlitwę wielkiego ludu, co się modli za inny lud. Wtedy powinni byli dobyć z duszy nową modlitwę. Zarzuca się Kościołowi, że nie umie już układać modlitw. Skazani jesteśmy odczytywać ciągle te same, które ułożono w wiekach wiary, jak gdyby wiara była już zupełnie zatracona. Urzędnicy Kościoła, ojcowie nasi i starsi bracia! Moglibyście nas nauczyć nowego Ojciec nasz, wyrazu nowych potrzeb chrześcijaństwa. Ale, powtarzam, wy uchylacie się od cierpienia i stajecie w jednym rzędzie z filozofami, których zawodem jest chronić się od cierpienia, szafując brzmiącymi a pustymi zdaniami. Widzieliśmy te cierpienia ludu, czytaliśmy wam kilka ich opisów, przeczytamy jeszcze inne. Ach! gdybyście widzieli całą ludność⁶ wielkiego

6. gdybyście widzieli całą ludność... stolicy Litwy – Następuje poetycko rozwinięty opis scen, które rozegrały się w Wilnie w dniu stracenia Szymona Konarskiego. – Szymon Konarski (ur. 1808), powstaniec, emigrant, niestrudzony spiskowiec demokratyczny, w l. 1836-8 działał na Rusi i Litwie. Zjednoczył tamtejsze grupy konspiracyjne w tajny Związek Ludu Polskiego. Prowadząc akcje wśród postępowych elementów szlachty, przeważnie drobnej, przygotowywał teren do przyszłej działalności wśród ludu wiejskiego. Schwytany i uwięziony w r. 1838, został skazany na rozstrzelanie. W dzień egzekucji (15/27 lutego 1839) tłumy ludności Wilna wyległy na ulice prowadzące na plac stracenia na Pohulance, kobiety płakały i powiewały chustkami. Po odczytaniu wyroku kilku młodych oficerów rosyjskich podeszło do

miasta, stolicy Litwy, kiedy rozstrzeliwano tam patriotów, całą ludność bez różnicy płci, wieku, a nawet wyznania (bo w tłumie tym byli Izraelici i prawosławni), całą ludność na klęczkach i z oczyma zwróconymi ku obrazowi Najświętszej Panny, jedynej nadziei, jaka została temu ludowi; gdybyście czuli ową boleść, tak potężną, że ulegali jej niedowiarkowie i prawosławni i bili czołem przed obrazem, który stał się wtedy przedmiotem powszechnej czci; gdybyście czuli ową boleść, co powstrzymywała i do łez wzruszała żołnierzy rosyjskich, tych żołnierzy, których oręż polski pokonać nie mógł; gdybyście widzieli, jak oficerowie rosyjscy szlochali, a muzyka wojskowa wzbraniała się grać, bo jej sił nie stawało: o księża francuscy, zrozumielibyście skuteczność modlitwy narodowej natchnionej boleścią. Oskarżacie dyplomatów rządu francuskiego, że zdradzili sprawę Polaków, że nie wysłali im posiłków!... Gdybyście mieli wiarę w skuteczność modlitwy, dość by wam było odezwać się jednym jękiem po całej Francji, wydać rozdzierający krzyk, złączyć się duchem z boleścią narodu, który upadał pod krzyżem; może byście wstrzymali ramię anioła zagłady. Ale nie! wyście nie dowierzali Polsce, a teraz mówicie: „Nie wiedzieliśmy, co to było powstanie polskie; byliśmy w błędzie” Stolica święta, papież powiedział to kilkakrotnie:⁷ „Byłem w błędzie; nie znałem charakteru tego

skazańca i uściśnięto go. – Sceny te opisywano na obchodach emigracyjnych ku czci męczennika narodowego; najdokładniej przedstawił je Lucjan Siemieński, „Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego” (*Noworocznik Demokratyczny*, Paryż 1842, s. 211-234).

7. papież powiedział: „Byłem w błędzie...” – Grzegorz XVI miał się wyrazić w ten sposób wobec pułk. Władysława Zamoyskiego, który w czerwcu r. 1837 – pierwszy z Polaków po powstaniu listopadowym – uzyskał u niego posłuchanie, przedstawił mu prześladowania Kościoła przez rząd carski i wyraził boleść Polaków z powodu encykliki z r. 1832. Relację Zamoyskiego o posłuchaniu szerzono wśród emigracji; opublikowana została dopiero po latach w dziele ks. Ludwika Lescoeur „L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe” (Kościół katolicki w Polsce pod rządem rosyjskim, Paryż 1860, s. 55). Zamoyski tak podawał słowa papieża: „Ależ ja nigdy was nie ganiłem. W pierwszej chwili nie zrozumiałem was, to prawda. Ale i wy sami, czyście się starali w czasie waszej wojny dostatecznie mnie powiadomić? Prawda, że byłem wprowadzony w błąd. Właśni moi słudzy, ci, którym byłem obowiązany zaufać, oni sami dali się zwieść i wprowadzili mnie w błąd”

ruchu; usidliła mnie dyplomacja”. I oto w czym tkwi nieszczęście naszych czasów: że wy, coście powinni byli wszystko to przeczuć i przewidzieć, wy, których obowiązkiem było nauczyć nas, byśmy to czuli i wiedzieli, wyście błędzili i nie wiedzieli o niczym. Mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów świętych, którzy pierwsi wiedzieli o szczęśliwych czy też nieszczęśliwych dla Kościoła wydarzeniach, choć nie mieli żadnego ludzkiego środka dowiadywania się o nich Jakżeż o nich wiedzieli? Nazwijcie to intuicją, instynktem, darem proroczym; dosyć, że oni ten dar mieli, a wy go już nie macie*.

*Święta Małgorzata Szkocka⁸ przepowiedziała zwycięstwa polskie nad Zakonem krzyżackim i jego upadek, na długo zanim się to stało. Kapelan króla Jana III, odprawiawszy mszę w dzień bitwy pod Wiedniem, zamiast słów: *Ite missa est* rzekł głośno: *Vicisti, Ioanne!*⁹ On to wiedział.

Stąd wynika niezmierna trudność wytłumaczenia, co to jest intuicja, bo gdybyście wy spełniali wasz obowiązek, zapewne nie mówiono by ani nie rozprawiano o intuicji; stosowano by ją w życiu. Ale, powtarzam, dar ten osiąga się tylko przez boleść.

Jakiż jest obecnie stan Kościoła? jakiż jest wpływ tej potęgi, co stworzyła wszystkie potęgi ziemi? w czym ona wpływa na postępowanie ludzi, na ich życie polityczne, na wielkie poruszenia ludów, na kombinacje gabinetów? Nad tym stanem Kościoła powinno by pękać z bólu serce tych, co

itd. (przekład w dziele „Jenerał Zamoyski”, Poznań 1914, III 437, tutaj poprawiony). – Papież nie mógł wypowiedzieć takich słów, skoro jeszcze w następnych latach powoływał się na swą encyklikę z r. 1832. Zamoyski dał relację kłamliwą dla celów politycznych: obóz arystokratyczny chciał w ten sposób uspokoić wzburzenie emigracji przeciw polityce papieskiej.

8. święta Małgorzata Szkocka – przypisek dodany w druku, z oczywistą pomyłką. Chodzi tu o tzw. „objawienia” świętej Brygidy Szwedzkiej (w. XIV). Potępiała ona występki popełniane pod pozorami chrześcijaństwa, m. i. występki Zakonu krzyżackiego. Ustęp o Zakonie przytoczył już Długosz w księdze XII. – Małgorzata żyła w wieku XI.

9. *Vicisti, Joanne* (łac.) — Zwyciężyłeś, Janie. (W przekładzie Wrotnowskiego inna wersja: *Vinces, Joanne* – Zwycięzys, Janie).

mu służyć. A widzimyż ten ból? Gdy cholera się szerzyła wśród ludności Paryża, widziano, jak ojcowie rodzin spotykali się bladzi, drżący i zanim zamienili słowo, odgadywali nawzajem w spojrzeniach dobrą lub nieszczęsną wieść; a kiedy wracali do domu, można było z ich ruchów, z ich chodu odgadnąć, jakie przynosili wieści dzieciom i zapłakanym żonom. Kościół mówi nam, że zaraza niedowiarstwa szerzy się nieustannie wśród narodów; Kościół mówi nam, że dusze wpadły w chorobę śmiertelną, powodującą śmierć według niego wieczną. A ja pytam wszystkich ludzi dobrej wiary, czy na twarzach przedstawicieli Kościoła, w ich skinieniach, w ich ruchach znać tę boleść, jaką widziano w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na całkowitą zagładę swej rodziny duchowej.

Jeśli więc ten, kto pragnie tworzyć w sztuce, wprowadzać nowości w polityce, musi nieodzownie zespolić się z duchem mas cierpiących i tęskniących do przyszłości, jakaż powinna by być boleść tych, co są przedstawicielami Kościoła? Boleść nie do opisania, którą Saint-Martin¹⁰ nazywał boleścią proroczą, a która różni się zupełnie od boleści jednostkowej i od boleści artystycznej; boleść, jaką się cierpi za miliony! Kto myśli jeno o zbawieniu samego siebie, niezdolny jest czuć tę boleść. Związkowcy¹¹, którzy nie dbają o los własny i z lochów więzienia usiłują się dowiedzieć o nadziejach i działaniach swych współtowarzyszy; żołnierz, który na polu bitwy zapomina o swym cierpieniu, a pyta tylko, czy nieprzyjaciół pobity: ludzie ci postąpili bardziej w przyszłość niż wszyscy teologowie i urzędnicy Kościoła, są – śmiemy powiedzieć – bliżsi Chrystusa.

Godna uwagi, że właśnie Francuz, Buchez¹², pierwszy spróbował uzasadnić logicznie naukę powszechnego zbawie-

10. Saint-Martin – według Wrotnowskiego; w tekście francuskim mylnie: „saint Martin”, tj. święty Marcin.

11. związkowcy – W tekście franc. *les hommes de parti* (członkowie stronnictw; u Wrotnowskiego: związkowi). Chodzi tu o członków tajnych rewolucyjnych związków, prześladowanych przez rządy reakcyjne, we Francji przez rząd Ludwika Filipa.

12. Buchez – O jego poglądzie na doktrynę zbawienia powszechnego wspomniał Mickiewicz w wykładzie 32 kursu II (zob. t. X s. 410 obj. s. 488).

nia. Czemuż ta nauka nie zrodziła się w stolicy świata chrześcijańskiego, która umie już tylko odrzucać i potępiać? Te tony boleści proroczej słyhać u wszystkich wielkich pisarzy polskich, w całej tegoczesnej literaturze polskiej. Widzicie teraz Panowie jedną z przyczyn, dla których musiałem mówić długo o uczuciu, z jakim należy przystępować do płodów tej literatury; jest to również przyczyna, dla której duchowieństwo zawsze literaturę tę odrzucało; wiele z tych proroczych utworów zaskarżono urzędowo przed władzą kościelną jako skalane herezją, jako niebezpieczne

Gdyby duchowieństwo miało odczucie dla cierpień Polski, pierwsze pojęłoby wartość utworu, z którego przytoczę kilka, wyjątków. Jest to poemat wydany cztery lata temu¹³ i należący do rzędu pism proroczych. Części jego, które szczególnie nas tu zajmują, noszą tytuł: „Sen Cezary” i „Legenda”, czyli widzenie w noc wigilijną.

Najpierw przedstawione są w formie widzenia nieszczęścia Polski. Zwycięstwo już się przechyliło na stronę wroga. Żołnierze i naród polski są gotowi na śmierć. Wtedy, mówi poeta:

„każden z nich wzniósł w górę dziecię swoje i rzekł: Leć do Boga, sieroto! – A zdało mi się, że na chwilę zbladł księżyc i znał ich głów się odsunął – i przepaść jakaś lazuruwa wydrążyła się w niebie i w nią wleciały owe wszystkie maleńkie, jak rój białych aniołków – wlecieli i zniknęli – i zamknęło się niebo, i znów księżyc roziskrzył się krwawym blaskiem, i walka na nowo się rozpoczęła na ziemi”.

13. Jest to poemat wydany cztery lata temu... – Dwa zdania w brzmieniu przekładu Wrotnowskiego; w wydaniu franc.: „Jest to poemat wydany cztery lata temu. Nosi on tytuł ‘Sen Cezary’, czyli widzenie w noc wigilijną a należy do rzędu pism proroczych”. – Z. Krasieński wydał w r. 1840 bezimiennie „Trzy myśli pozostałe po śp. Henryku Ligenzie”, zawierające m. i. dwa poematy prozą w formie wizji: „Sen Cezary” i „Legendę”. Mickiewicz łączy ich treść w jedną całość. „Nieszczęścia Polski” przedstawione są w pierwszym poemacie, który kończy się wizją zmartwychwstania poległych. Od słów „Żołnierze polscy...” Mickiewicz streszcza „Legendę”, wizyjno-symboliczny obraz ewolucji chrześcijaństwa (nadejścia po epoce św. Piotra epoki św. Jana, który tu występuje jako kardynał). – Tę ideę „Legendy” wskazał Mickiewicz już ogólnie w wykładzie 32 kursu II.

Wiadomo, jaki był jej koniec! ...

„A gdym oczy obrócił ku ziemi, ujrzałem tłumy narodów przechadzające się jako dawniej; na miejscu, gdzie owa garstka poległa, już trupów ni krwi, ni broni nie było – murawa zieleniała.., I zdjął mnie strach, że tak cicho na tak wielkiej mogile!”

Żołnierze polscy przechodzą jak hufiec napowietrzny wśród narodów Europy i ciągną ku Rzymowi.

Żałobny hufiec pielgrzymów, podpierając się szablami zamiast kosturów, ale niosąc sztandar Chrystusowy, zmierza do bazyliki Świętego Piotra. Rzymianie pytają ich, kim są. „Aż nikt nas nie poznał na świecie?” – rzekli pielgrzymi. Tak, odpowiada lud rzymski, „wyście ostatnie bohaterzy ziemi”. Ale przystańcie i odpocznijcie. – Nie, odpiera hufiec pielgrzymów, nam śpieszno. Gdzie bazylika Piotra? – Wchodzą do kościoła; słyszą tam pieśni Bożego Narodzenia. Będzie to ostatnie święto Bożego Narodzenia, głos bowiem anioła niewidzialnego, którego nikt prócz zastępu nie słyszy, zwiastuje, że tej nocy Chrystus narodzi się i już umierać nie będzie, zamieszka na zawsze między ludźmi.

Następuje uroczystość Bożego Narodzenia. Kiedy papież przy dźwięku dzwonów Kapitolu kończy mszę północną, wśród kardynałów zjawia się postać nieznana, nazwana przez poetę kardynałem, człowiek w purpurze, różniący się jednak postawą, zachowaniem i głosem od książąt Kościoła, którzy – jak mówi poeta – mają włosy osiwiiałe od bezczynności.

Młodzieniec, odziany w purpurę, jest pełen dostojności i siły; wyobraża on Kościół przyszłości. On jeden poznał hufiec pielgrzymów. Zwiastuje jemu i całemu ludowi zgromadzonemu w bazylice, stolicy świata duchowego, że „czasy dopełniły się”.

Skinieniem nakazuje ludowi ciszę; idzie do grobu, w którym spoczywa pierwszy apostoł, woła go po imieniu i każe mu powstać z grobu. W tej chwili – mówi poeta:

„Z każdej lampy nad grobem rzucił się język ognisty i wieniec płomieni rozkołysał się nad ciemnicą grobu – a z dna

tej ciemnicy podniosło się ciało, z rękoma ku sklepieniom – i stojąc po piersi zanurzone w grobie, krzyknęło: Biada!

A za tym krzykiem zdało się nam wszystkim, że sklepienia kopuły pierwszy raz się porysowały.

A kardynał rzekł: Pietrze, czy poznajesz mnie?

A ciało odpowiedziało: Głowa twoja ostatniej wieczery spoczęła na piersi Pańskiej i tyś nigdy nie umarł na ziemi.

A kardynał odparł: A teraz kazano mi, bym wśród ludzi zamieszkał i ogarnął świat, i przytulił go do piersi, jako Pan głowę moją ostatniego wieczora.

A ciało odparło: Czyń, jak ci kazano jest.

Wtedy kardynał skinął znowu jak książę potęgi – a ciało powtórzyło: Biada mi, i zapadło z strasznym łoskotem, jakby w otchłań, nazad w grób swój – i rwać się lepiej jeszcze w górze zaczęły sklepienia.

Cały kościół giął się w podrzutach jak ciało umierające, ale on wzniesioną dłońią zatrzymywał rozdarte sklepienia nad ludem i patrzył, aż wyjdzie ostatni z ludu.

A przechodząc rzekł do szlachty polskiej: Ludzie, idźcie za mną.

...Lecz oni podnieśli tylko szable w górę, jakby na ich ostrzach wstrzymać chcieli spadające mury, i zawołali razem: Nie opuścim starca tego. Samemu gorzko jest umierać – a kto z nim umrze, jeśli nie my? Wy idźcie wszyscy – my nie umiemy uciekać!”

Tu poczyna się scena zniszczenia.

„Cztery kręcone filary ołtarza pękły jak ścięte drzewa i runęły – i baldakin spizowy runął – i kopuła cała, jak zstępujący świat, biała spadała na ziemię.

I wszystkie portyki i pałace Watykanu, i kolumny dziedzińca łamały się i rwały, w proch się sypiąc – i obie fontanny jak dwa białe gołębie przypadły do ziemi konając”.

Tym wspinałym obrazem kończy się poemat.

Gdyby urzędnicy Kościoła, nasi starsi bracia, nasi ojcowie duchowni, posiadali takie uczucie, jak człowiek, który mógł

doznać tego widzenia i opisać je, położyliby to pismo w rzędzie tych, co poprzedzają i zwiastują Kościół przyszłości.

Ów hufiec pielgrzymi wyobraża nie tylko legiony polskie, jakkolwiek zawiera w sobie tradycję duchową ich tajemniczych wędrówek; wyobraża on razem ten nieprzeliczony zastęp ludzi szukających Kościoła przyszłości. Wszyscy oni dążą do Rzymu, wszyscy muszą przejść przez Rzym, wszyscy muszą wstąpić do tej bazyliki; ale nie zginą w jej zwaliskach, podtrzymają kopułę szablami. Nie oręż ziemski ani oręż jednostek zdoła ją ocalić, ale duchy narodów. Duchy narodów podtrzymają tę kopułę, zagrożoną runięciem. Przebiją w niej otwór dla światła niebieskiego, aby była podobna do owego panteonu, którego jest odtworzeniem, aby się znowu stała bazyliką całego świata, panteonem, pankosmosem¹⁴ pandemonium, świątynią wszystkich duchów, aby dała nam klucz do wszystkich tradycji i wszystkich filozofii. Właśnie księża, urzędnicy Kościoła, powinni byli nas do niej zaprowadzić. Po mękach boleści proroczej odczuliby oni na widok ziemi obiecanej rozkosze, których ani mi nie jest dane, ani nie wolno opisywać. Wtedy ich duch, wnikać sam w siebie, znalazłby ową „ciasną bramę”¹⁵ Ewangelii wiodącą do nieba, bramę, do której narody od dawna nie przestają kołatać; wielkie bowiem narody i wielcy ludzie Europy nie przestali pracować dla Kościoła. Krew Kościuszki, Jouberta¹⁶, Marceau oraz ich żołnierzy nie była stracona dla sprawy Kościoła powszechnego. Krew ta płynie w żyłach ludu cierpiącego, krew ta mówi doń, dyktuje mu pewniki, prawdy Ewangelii.

14. *pankosmos* – (z greck.) wszechświat, wyobrażenie wszechświata. – *pandemonium* – (z greck.) królestwo złych duchów; w j. francuskim wyraz ten może mieć i znaczenie dodatnie: zbiorowisko różnych zdolności i osób przedstawiających te zdolności. (W tym właśnie znaczeniu użyty jest przez Mickiewicza).

15. *ciasna brama* – wyrażenie z Kazania na górze: „Wchodźcie przez ciasną bramę... Jakoż ciasna i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało jest takich, którzy ją znajdują”. Mateusz, 7, 13-14.

16. Joubert, Marceau – generałowie Rewolucji Francuskiej. Barthélemy-Catherine Joubert (1769–1799), jako głównodowodzący we Włoszech poległ w bitwie z armią austriacko-rosyjską pod Novi. – Franciszek Marceau (1769-1796), uczestnik zdobycia Bastylii, został śmiertelnie ranny w czasie walk w Nadrenii.

Michelet¹⁷, który z umiłowania artystycznego, z żywego żalu za pięknymi rzeczami i pięknymi ludźmi wieków średnich napisał kilka natchnionych kart o tamtych czasach, powiada gdzieś, że wieki średnie zostawiły nam „pamiętki przeszzywające”. Przedziwne słowo: pamiętki przeszzywające! Kapłan teolog i filozof znajdują w historiach wieków średnich i w ówczesnych rozprawach szkolnych frazesy, wzbijające ich w pychę z ich uczoności. My zaś znajdujemy tam pamiętki przeszzywające, pamiętki, które nas budzą pchnięciem sztyletu, które nas ścigają jak strzały ogniste.

Dopiero przeszedłszy tę krainę boleści, proroczego widzenia, księża staliby się tym, czym być powinni w epoce przyszłej; bo powinni być wielkimi ludźmi. Jeżeli poeci mówią, jeżeli sami czytelnicy przyznają, że trzeba w zwrotkę poetycką włożyć coś z Boga, aby ją uznano za natchnienie istotnie poetyckie; jeżeliśmy twierdzili, że w dobie obecnej trzeba włożyć wiele z Boga w ustawy konstytucyjne, aby ludy uznały je za dzieło boże, cóż dopiero powiemy o księżach? Kościół jest największym ze wszystkich państw. Dotyka on z jednej strony krainy niewidomej, z drugiej zaś – niemej krainy stworzeń żywych czy też nieorganicznej, o której Kościół dotąd wypowiedział ledwie pierwsze słowo.

Takich zagadnień nie rozwiązuje nauka. Ten sam duch, który nas unosi w krainę wyższą, pozwala nam odkrywać zasadnicze prawa krain niższych. Filozofowie starożytni zostawili nam mnóstwo dzieł o polityce i moralności. Ale nigdy nie uczynili nic dla niewolników; nie pojęli doli, stanu, cierpień, nadziei niewolników. Święci chrześcijańscy natomiast, ci ludzie, co pierwsi rozmawiali z aniołami, znaleźli też sposób przemówienia zrozumiałe do niewolników Zakres rozszerza się teraz niepomiaralnie. Ludzkość powołana jest wznieść się wyżej ku niebu i zstąpić niżej w tajniki natury. Gdyby księża mieli poczucie swego posłannictwa, staliby się

17. Michelet – W pierwszych tomach „Historii Francji” Micheleta góruje idealizacja średniowiecza. Wyrażenie *pamiętki przeszzywające* pochodzi z ogólnych refleksji, którymi historyk kończył syntetyczny obraz Francji pod koniec X wieku (II 297). – Około r. 1840 Michelet zajął już stanowisko krytyczne wobec ideologii średniowiecza.

znowu wielkimi ludźmi, kierowaliby polityką i nauką, w których dzisiaj orzeczeń ich nie uznajemy.

Intuicja nie jest niczym nowym dla synów Kościoła. Kościół pierwotny działał często za natchnieniem chwili, samorzutnymi porywami i w sposób, który zwiemy intuicyjnym. Czytajcie brewiarz rzymski na miesiąc ubiegły. Ambroży, rzymski urzędnik, żołnierz, przybywa do Mediolanu dla uspokojenia zamieszek. Pacholę woła, że należy go ogłosić arcybiskupem; lud powtarza ten okrzyk. Biorą Ambrożego, podnoszą na rękach, obwołują arcybiskupem. Człowiek ten nie był jeszcze ochrzczony; później stał się ozdobą, doktorem Kościoła. Czyż poddano go egzaminom z teologii? czyż odsyłało go do biur, do komisyj, jak to się robi dzisiaj z ludźmi mówiącymi o religii? Nie, pacholę odczuło w człowieku nawet jeszcze nie ochrzczonym przyszłego ojca Kościoła i lud poszedł za głosem pacholęcia.

Święty Euzebiusz, którego żywot czytamy w brewiarzu także w grudniu, nikomu w swej diecezji nie znany, został również nagle obwołany przez lud biskupem. *Simul ac viderunt, probaverunt*; ledwie go ujrzeni, uznali w nim świętego.

W świętym [Piotrze] Chryzologu¹⁸ rozpoznał święty Sykstus, papież, człowieka, którego raz widział był we śnie, i mianował go biskupem.

Ludy zatraciły tradycję natchnienia do tego stopnia, że nie mogą już pojąć dawnych elekcji królów polskich, zapomniawszy, że to samo działo się niegdyś w Kościele! Tradycja tego samorzutnego życia zaginęła od dawna dla Kościoła urzędowego.

Jedyny sposób, jaki pozostaje księżom, by zrozumieli ludzi przyszłości, to odnowić swego ducha w duchu narodowym, który ze wszech stron wyprzedził Kościół i wzniósł się ponad niego.

Ludy pragną nie obalić Kościoła, ale ujrzyć jego podźwignięcie. Przed rewolucją lipcową była we Francji armia, nikt nie chciał jej niszczyć ani wytępieć; ale wołano na nią: Przyjmijcie nowego ducha, który drga w łonie narodu fran-

18. Piotr Chryzolog – We wszystkich przekazach tekstu mylnie: Jan Chryzolog (zapewne przez pomieszenie z Janem Chryzostosem).

cuskiego, prowadźcie nas ku przyszłości. Armia wzbraniała się pójść za ludem; została złamana, niemniej jednak armia istnieje: dawną armię zastąpiła młodsza i o większej tężyźnie.

Narody wołają na Kościół, aby przyjął nowego ducha. Przytaczałem wiersze Garczyńskiego¹⁹:

*Krzyczą nad nim jak matka nad śmiercią dziecięcia,
Gdy je spod piersi matce wyrwie ptak straszliwy.*

A krzyki te:

*Są dźwiękiem różnych śpiewów, pieśni tajemniczej,
Którą długo tworzyły całe pokolenia,
Którą echem tajemnym późny wnuk dziedziczy*

Jeśli przyjmiecie tego nowego ducha, zrozumiecie wtedy, dlaczego teraz tak trudno przywieść lud do stóp krzyża, pojednać go z Jezusem Chrystusem

Oto boście do szczytu sfalszowali wizerunek Chrystusa. Przedstawiacie go zawsze jako żebraka; sądzicie, że wystarczy prosić go wiecznie o przebaczenie, schlebiać mu, nic dla niego nie czyniąc. Gdzieżeście wyczytali, że Syn Człowieczy kiedykolwiek żebrał. Czyż nie mówił z mocą? czyż nie wypędził faryzeuszów ze świątyni? Nie, on nigdy nie żebrał, nigdy nie prawił grzeczności. Nie wyrażał się formułkami, nie wdawał się w rozprawy. Nigdy ze złem nie paktował.

Opisałem wam znamieny gest ludzi powołanych do działania w swoim czasie, ludzi, co zachowali ducha narodowego. Gest ten widziałem często; mogłem go uchwycić i oddać. Ale jak opisać wizerunek nowych synów Kościoła przyszłości? Przypatrzcie się dziełom sztuki. Przedstawia się w nich dostojne oblicza świętego Piotra, świętego Pawła, świę-

19. wiersze Garczyńskiego – Pierwszy urywek z tyrawy Młodzieńca (Wacława) do Księdza, przytoczonej już w wykładach o Garczyńskim (kurs II wykład 30), drugi z rozdziału „Sny prorocze” (cz. I r. III). Początek zdania brzmi:

Tak człowieka duch, myśli, czyny, powiedzenia
Są dźwiękiem...

tego Szczepana, z wyrazem łączącym łagodność, moc i wielkość. Głowy ich błyszczą w ognistej koronie, a z ich dłoni biją snopy promieni. Czy obecnie pomiędzy tymi, co służą Kościołowi, znajdziecie takie oblicza, nie mówiąc już o oznakach nadprzyrodzonej łaski? Owi mężowie silni, potężni, na których słowo drżały szeregi zbrojne, bledli oprawcy, rozstępowały się fale barbarzyńców; owi mężowie nie znający wytchnienia, popychani niewidomą mocą do zdobywania krain, o których istnieniu nie wiedzieli, byli znacznie podobniejsi do żołnierzy i generałów Wielkiej Armii aniżeli do tych, co się mienia ich następcami. Święty Szczepan poglądał dumnie na tych, co go męczyli. Nie miał oczu spuszczonej w ziemię. Widział niebiosa otworzone²⁰ i Syna Człowieczego, który go przyzywał ku sobie.

Nie masz lekarstwa na to zło powszechne, które jest chorobą Francji, Polski, Rosji, Hiszpanii i Włoch, nie masz lekarstwa jak tylko w niesłychanych wysileniach. Ludzie, co do tego stopnia uchybili swemu posłannictwu, muszą zacząć od upokorzenia się, od wewnętrznej abdykacji; a jeśli nie czują się powołani do wielkości i potęgi, niechże przestaną się nazywać żołnierzami największego i najpotężniejszego ze wszystkich duchów, żołnierzami Jezusa Chrystusa. Niech wrócą do zatrudnień życia pospolitego, niech nie przemawiają już do nas w imię religii, która, założona cudami, stała jedynie cudami.

Kaznodziejstwo katolickie tak bardzo się lęka retorycznych wywodów protestantów, tak słabym się uczuło wobec filozofów, że nie śmie już mówić o tych przedziwnych mężach, co to jednym słowem uzdrawiali, co tyle razy na oczach ludzi unosili się w powietrze, suchą nogą przebywali rzeki, stąpali po morzu. Ten Kościół, którego byt jest cudem, wystrzega się mówić o cudach: księża nie śmieją już mówić o nich publicznie. A jednak będzie on uratowany mimo nich i wbrew nim; a skoro oni nie mają odwagi powiedzieć, my to powiemy: będzie uratowany cudem. Wy zaś, kapłani, nie pierwszej aż dopiero doświadczywszy wszystkich prób naznaczonych człowiekowi, dopiero przewierciwszy wasze wnętrza

20. Widział niebiosa otworzone... – Dzieje apostołskie, 7, 55.

świdrem bólu²¹, zdołacie je rozszerzyć, zdołacie złączyć nas wszystkich w jednym uczuciu miłości. Wtenczas dopiero staniecie się podobni do tych potężnych i świetlanych postaci Kościoła pierwotnego, wtenczas zrozumiecie karty, które przed chwilą przeczytałem; odgadniecie, gdzie jest duch człowieka odzianego w purpurę i co oznacza skinienie jego jako księżęcia potęgi.

OPINIE I KOMENTARZE

Jules Michelet, „Journal”, 16 stycznia 1844 roku: „Tout ému de la leçon de Mickiewicz contre le clergé”, Jules Michelet, „Journal”, op. cit., t. I, s. 545.

Jules Michelet do Adama Mickiewicza, 17 stycznia 1844 roku: „Vous êtes un héros, je le savais. Cependant il faut aviser, Votre franchise d'hier, qui ajoute beaucoup au nombre de vos ennemis, vous commande une grande publicité comme moyen de défense. Il faut sur-le-champ que nous y songions. J'aurais été vous voir sans ma leçon. J'irai m'entendre avec vous à la fin de la semaine.

Vous avez, dans votre auditoire, des jeunes gens qui vous appartiennent à la vie, à la mort”. Adam Mickiewicz, „Korespondencja”, Paryż 1885, t. 4, s. 281.

Seweryn Goszczyński, ok. 15 stycznia i 16 stycznia 1844 roku: „Znajdowanie się na lekcjach brata Adama. Przypuszczenie na chwilę podczas mowy brata Adama, że jakieś mniejsze zrobi na słuchaczach wrażenie, jest już upadkiem w duchu. Jest to właśnie przypadek, kiedy ze stanowiska Sprawy schodzimy na stanowisko pospolitych ludzi, to jest słuchaczy nie będących w Sprawie. I skorośmy to pomyślili, jesteście pobici. [...] Lekcja 4ta Adama – bardzo ważna –

21. dopiero przewierciwszy wasze wnętrze świdrem bólu – według przekładu Wrotnowskiego (w tekście franc.: *ce n'est qu'après avoir tordu vos entrailles*, dosłownie: dopiero po wiciu się z bólu). W przedmowie do 3. wydania tłumacz podkreślał, że wyrażenie to wziął stamtąd, „skąd myśl pochodziła”.

żadna dotąd nie zrobiła na mnie równie silnego wrażenia”. Seweryn Goszczyński, „Dziennik Sprawy Bożej”, oprac. Zbigniew Sudolski, Wiesława Kordaczuk i Maria M. Matusiak, Warszawa 1984, t. 1, s. 149-150.

Stefan Witwicki do Jana Skrzynckiego, 22 stycznia 1844 roku: „Ostatnia lekcja Mickiewicza była to satyra najzuchwalsza, a miejscami najniedorzeczniejsza duchowieństwa katolickiego. Wspomniał także o nowym Kościele, o nowej ewangelii, o nowym nawet Ojcie Nasz. Chrystusa Pana nazwał tylko: le plus grand des esprits...”, Stefan Witwicki, „Z listów...” Wydał Stanisław Pigoń, Ruch Literacki R.6, 1931, z. 4, s. 115.

Józef Bohdan Zaleski, „Dziennik” 16 stycznia 1844 roku: „Genialny to mąż, mówił z nadzwyczajnym zapałem o prawdach, które mamy w kościele, ale na nieszczęście nie praktykuję [...] Szkoda geniuszu i prawd, które poza kościołem z taką mocą rozgłasza. [...] Pani Hoffmanowa i Witwicki byli przerażeni i zbici z nóg, spotkałem ich”. Józef Tretiak, „Bohdan Zaleski na tułactwie. Życie i poezja na tle dziejów emigracji polskiej”. Cz. 2. 1839-1886, Kraków 1914, s. 235. Rkps. Biblioteki Jagiellońskiej 9158.

Reakcje w prasie

Streszczenie w *Dzienniku Narodowym* 1843, nr 147: Mickiewicz: „Mówił o stanie obecnym chrześcijaństwa, a to, co wyrzekł o duchowieństwie w ogólności, a w szczególności o duchowieństwie francuskim, zrobiło wielkie, chociaż może niejednakowe na słuchaczach wrażenie”.

WYKŁAD VI, KURS IV

(Znaczenie tradycji słowiańskiej ze względu na historię powszechną i teorię sztuki. – Trudność wytłumaczenia cudzoziemcom religijnego i filozoficznego języka Słowian. – O duchu i krainie duchów. – Typy w sztuce. Obecna epoka wymaga typów nowych. – Napoleon jest arcytypem nowej sztuki).

[Wtorek] 30 stycznia 1844

Panowie!

Jedność, do której bez ustanku dążą różne szczepy europejskie, jedność ze wszech stron przeczuwana i przepowiadana, nie będzie z pewnością polegała na utworzeniu jakiejś bezkształtnej bryły materialnej, jakiegoś stopu czy związku chemicznego, w którym by znikły wszystkie pierwiastki moralne, najistotniejsze cechy narodów. O takiej to jedności marzą wszelako despoci i filozofowie; instynkt ludów ją odrzuca: nie byłaby to jedność, której doskonały wzór dało nam chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo zatroszczyło się na-przód o moralne potrzeby ludów; później przemówiło do ich umysłów, tłumacząc im wszystkim tradycje ich przeszłości religijnej i historycznej. Tym sposobem pomogło im odczuć, zrozumieć prawdę przyszlą, która stała się powszechnym składem wiary. Europa przyjęła ją i pracowała, często mimowiednie, nad jej zrealizowaniem. Ale w realizowaniu prawdy chrześcijańskiej każdy naród działa podług swoich sił i podług stopnia swego rozwinięcia moralnego.

Dzisiejsza epoka zestawia wyniki tych prac częściowych, Stanie się jasne, co każdy lud zdziałał dla wspólnego dobra ludzkości. Okaże się, że religijne, polityczne i artystyczne poglądy wszystkich ludów stanowią istotne części historii Europy. Historia Francji znajdzie swe dopełnienie w historii Słowian, a mianowicie w historii Polaków. Nie należy się temu dziwić.

Historii własnej ojczyzny uczymy się często od cudzoziemca. Roczniki przeszłości dowodzą nam tej prawdy. Grecy

i Rzymianie¹ dowiedzieli się od Izraela, jaki mieli udział w powszechnym rozwoju dziejowym. Aż do nastania chrześcijaństwa Grecy i Rzymianie mieli jeno historie narodowe; dopiero chrześcijaństwo przyniosło pojęcie historii powszechnej; duch chrześcijański obecnej epoki winien pojęcie to podnieść do drugiej potęgi.

Ponieważ narody w realizowaniu chrześcijaństwa szły różnymi drogami, wyroby ich prac, mimo przeczuwaną jedność, przedstawiają dla umysłu znamiona różnorodności i sprzeczności. Zauważyliśmy to już omawiając zagadnienie religijne: wszystkie wielkie państwa europejskie przyjmują dogmat chrześcijański, widzieliśmy zaś, jakie zachodzą różnice nie tylko w formach obrządku kościelnego, ale także w tym, co można by nazwać obrządkiem wewnętrznym. Bywa, że to samo zjawisko, to samo dzieło religijne podnosi na duchu jeden naród prawowierny, a gorszy inne narody, równie prawowiernie. Zamęt wzrasta jeszcze wskutek różności języków, łacina, która w ciągu wieków była niejako mową ojczystą teologów i filozofów, jest już tylko językiem do użytku kancelarii rzymskiej. Każdy naród urobił sobie własny język religijny i filozoficzny. Niezmiernie trudno przenosić wyrażenia takiego języka w mowę obcą bez ich zniekształcenia. W roku ubiegłym przedstawiłem, w jak różny sposób Słowianie, Francuzi i Niemcy pojmują wyraz: duch. Wskutek tego dana formuła filozoficzna, uznana za prawdziwą i przyjęta przez umysł tych trzech narodów, może jednak w ich duszach rodzić idee odmienne i wręcz przeciwne.

Musimy dzisiaj wyłuszczyć jedną z tych form wyrażania się, bardzo pospolitą u Słowian, a nader trudną do wy tłumaczenia cudzoziemcom. Prowadzi nas do tego sam temat. Pierwszy werset „Biesiady” mówi o „pierwszym kroku wyjścia Sprawy Świętej w krainę zewnętrzną, będącej dotąd w całości w krainie duchów”. Nie można czytać żadnego utworu

1. Grecy i Rzymianie dowiedzieli się od Izraela... -- Mickiewicz ma na myśli zapewne dziejopisarza żydowskiego Józefa, zwanego Flawiuszem, który w I wieku n.e. opisywał dzieje swej ojczyzny za radą przyjaciela Greka, aby Greków zaznajomić z nie znanym im zupełnie światem żydowskim. – Grecy, a za ich przykładem i Rzymianie mieli już historie powszechne i w czasach przedchrześcijańskich.

tegoczesnej literatury słowiańskiej, jeśli się nie rozumie, co znaczą u nas wyrażenia: kraina duchów, robota duchów, sprawa duchów.

Daremnie szukałem w dziełach religijnych wydawanych we Francji wyjaśnień, które by mi pomogły wyrazić to zrozumiale dla publiczności francuskiej. Znalazłem tam jedynie formuły logiczne, czyli to, co najbardziej odległe od ducha żywego; bo tutaj mowa o duchu żywym, a przypominam, że Słowianie nie mieszają ducha z umysłowością, jak to czynią wszyscy niemal teologowie i filozofowie szkolni.

Żeby więc ustalić znaczenie tych bardzo uduchowionych wyrażeń słowiańskich: kraina duchów, robota duchów, wyrażeń pospolitych, a razem głębokich, weźmiemy w pomoc teorię sztuki. Wśród rozkładu wszystkich rzeczy ducha, czego jesteśmy świadkami, jedynie sztuka zachowuje jeszcze pewne znamię uduchowienia. Ma ona swe uroki i tajemnice, których umysł nie zdołał wytłumaczyć. Dla niektórych ludzi sztuka jest jeszcze obrządkiem religijnym, jedynym obrządkiem, jaki śmiać spełniać. Wielcy artyści, ci nawet, co jawnie wyznają materializm, zachowują przecież odczucie czy też wspomnienie zasadniczych prawd religii. Wierzą w udzielny byt duszy, w jej nieśmiertelność i działanie. Wolno filozofom i ideologom w te prawdy wątpić, artystów uważa się za wierzących w nie. W swych posągach i obrazach nie przedstawiają nam kształtu jakiegś nieokreślonej duszy powszechnej i panteistycznej, ale starają się ukazać nam duchy indywidualne, duchy jednostek. Gdzież są te duchy? gdzież więc jest kraina, w której przebywają, zanim zstąpią do pracowni artysty? i po co artysta je tam sprowadza? Odpowiedź na te pytania zwolniłaby nas od obowiązku tak długiego objaśniania pierwszego wersetu „Biesiady”; ale tej odpowiedzi teoria sztuki jeszcze nam nie dała.

Znane są dość dobrze rozmaite systematy teoretyków, którzy usiłowali wyjaśnić pobudki i cel sztuki. Nie miejsce tutaj wdawać się w ich rozbiór. Przypomnijmy sobie tylko, że uznano ich niedostateczność. Dziś zgodzono się, że sztuka nie jest tylko naśladowaniem, jak to niektórzy teoretycy mniemali i nauczali; aby wiernie oddać wygląd danych ludzi, wystarczyłoby ich odtworzyć w wosku i przybrać w ich zwyczajne odzie-

nie. Sztuka nie jest przypomnieniem rzeczywistości: tworzy przedmioty, których oglądania nikt sobie nie przypomina. Sztuka wreszcie nie polega na zręcznym ułożeniu typu rodzajowego ze złożonych rozmaitych części wziętych z gatunków i osobników: byłaby to robota kompilacji materialnej albo abstrakcji umysłowej, a przecież arcydzieło jest czymś najbardziej konkretnym. Gdzież zatem znaleźć typ, ideał arcydzieła?

Ten ideał istnieje jedynie w krainie duchów. Niektórzy filozofowie starożytni, Pitagoras, Platon, wiedzieli o tym; wszyscy wielcy artyści to czuli; teoretycy dzisiejsi poczynają to miarkować. Sztuka powinna wcielać ten ideał w kształt widomy, powinna dać nam odczuć i widzieć ducha przedstawianej osoby, wyzwalać go z pokrywy ziemskiej, która go przesłaniała, a przywracając mu kształt będący tylko wyrazem jego wewnętrznej istoty, kształt, jaki mógłby i powinien by mieć na ziemi.

Żeby tak wystawić ducha w jego kształcie przyrodzonym, potrzeba go pierwaj widzieć; tak jest, potrzeba go pierwaj widzieć! Sztuka zatem jest pewnego rodzaju wywoływaniem duchów, sztuka jest czynnością tajemniczą i świętą.

Saint-Martin, tak mało znany we Francji, a z tyłu względów należący do Słowiańszczyzny, pierwszy powiedział: Sztuka jest niczym innym jak wizją; artyści są ludźmi posiadającymi, często bezwiednie, dar doznawania wizyj. Niewątpliwie! I gdybyśmy tego daru w nich nie przypuszczali, jakżeżbyśmy uwierzyli, że oblicza bohaterów i świętych, które nam pokazują w swych pracowniach, przynależą istotnie duchom wielkich osobistości znikłych z ziemi przed wiekami? W jakim sposób sam artysta mógłby mieć wewnętrzną pewność że ziemskie odbicie jest podobne do niewidzialnego oryginału? Sztuka nie jest i nie może być niczym innym jak odtworzeniem wizji. A czymże jest talent artystyczny? To, co nazywamy talentem, darem niebios, co artyści czują w sobie, a czego nie starają się należycie wytłumaczyć sobie, jest właśnie węzłem łączącym ducha artysty ze światem niewidomym; jest to przywilej stykania się ze światem niewidomym. Poeta polski Malczewski² powiada:

2. Malczewski powiada: „I drży nieć...” – Słowa to odnoszą się do Marii marzącej o niebie („Maria”, I 233-4; w poemacie: „...upadła w jej ranę”).

*I drży nić, którą serce do nieba związane;
To kropla słodkiej rosy spadła po niej w ranę.*

Żeby nie wiedzieć jak słaba była nić, którą sztuka dzisiejsza związana jeszcze z niebem, przecież istnieje: analiza i roztrząsanie nie zdołały jej zerwać.

Myśli, które wyłożyłem, zaczerpnąłem z ludowej tradycji słowiańskiej, zgodnej z tradycją powszechną i one to przyświecały tworzeniu naszych wielkich płodów literackich. U Słowian nie masz sztuki pod formą plastyczną; ale typy stworzone przez naszych poetów gminnych i religijnych powinny by służyć za przedmiot studiów rzeźbiarzom i malarzom. Sadzę, że przez sięgnięcie do tradycji i poezji słowiańskiej można by rozstrzygnąć niektóre zagadnienia wyższej krytyki. Można by na przykład lepiej, niż to uczyniono dotąd, wykreślić linię graniczną między rzeźbiarstwem i malarstwem, wskazać każdej z tych sztuk jej prawdziwy ideał, wyznaczyć jej właściwy cel i zakres działania.

Rozważmy najpierw z tego punktu widzenia rzeźbę. Powiedziałem, że sztuka przedstawia duchy pojedynczych osób. Ze wszystkich sztuk właśnie rzeźbiarstwo nadaje duchom kształt najbardziej konkretny i do tego używa wszelkiego rodzaju materiałów, poczynawszy od miękkiej gliny aż do granitu, od brązu aż do złota. A przecież ani kształt, ani materiał nie zależą od samowoli artysty. Marmur czy brąz, nagość czy draperia opięta bądź powiewna, wszystko to powinno odpowiadać istocie przedstawionego ducha. Instynkt artystów odgaduje niekiedy prawa świata duchowego i jego związki z materią, religia powinna by je wyjaśnić. Rzeknawszy, że tradycja religijna i poetycka uznaje hierarchie duchów i pojedyncze duchy każdej hierarchii, zależnie od zajmowanego w niej stopnia, przybiera w różne kształty i właściwości. Spójrzmy na przykłady. Podług naszego podania, duchy niskie, które wyszedłszy z ciał zachowały popędy zwierzęce, ukazują się w kształtach dziwacznych i nieprawdopodobnych; duchy ludzkie, które jeszcze cierpią nie mogąc się oderwać całkowicie od ziemi, mają kształty i właściwości, które je cechowały w życiu doczesnym. Cierpienia ich nadają im posępny lub czarny odcień. Natomiast bohaterowie i

błogosławieni, ukazujący się jedynie ludziom pobożnym, zjawiają się zawsze jaśni i biali, i to zawsze w pojedynkę. Dodajmy, że wszystkie te zjawy mogą się ukazywać tylko w nocy: oświeca je jedynie jasność księżyca.

Wiemy, że uczeni pozwalają sobie uważać całą tę gminną teorię duchów za mamidło. Proszę ich jednak usilnie, aby zastanowili się nad jednym faktem. A mianowicie wszystkie wielkie pomniki rzeźby starożytnej i nowoczesnej odpowiadają doskonale wymogom tej teorii, okazują się przeto najzupełniej zgodne z powszechną wiarą. Pauzaniasz³ powiada, że na posągi bogów i bohaterów używano szczególnie białego marmuru i kości słoniowej i że stawiano je w mrocznych miejscach świątyń albo w cieniu świętych gajów. Najślawniejsze arcydzieła sztuki greckiej są jednopostaciowe; wszystkie mają znamię dostojęństwa i świętości. Takim też jest Mojżesz⁴ Michała Anioła, prawdziwy typ wielkości i potęgi proroczej, słowem, największe arcydzieło rzeźby chrześcijańskiej.

Przypominam sobie, że przed kilku dniami czytałem w jednym czasopiśmie francuskim uwagi o używaniu marmuru i brązu w rzeźbie. Autor porusza te same myśli, ale w sposób nieśmiały i chwiejny. Nadmienię jeszcze, że draperie sławnych posągów, tak starożytnych jak i nowoczesnych, wszystkie niejako są podobne do siebie i zdają się być układane według jednakiej zasady. Rzeźbiarze wolą draperie proste, unikając sztuczności, rozwiewności i nadmiaru drobiazgów. Teoretycy nie wytłumaczyli należycie tej odrazy rzeźbiarstwa do malowniczości. A przecież przyczyna tego prosta: malowniczość można dostrzec tylko w świetle słońca, posąg zaś, w prostocie swego przystrojenia, wymaga światła miesięcznego. W Rzymie watykańską galerię rzeźb zwiedza się przy blasku pochodni.

3. Pauzaniasz – Pausanias, geograf i historyk grecki z II w.n.e.; opracował „Opis Grecji”, poświęcając szczególną uwagę miejscom kultu religijnego i dziełom sztuki związanym z kultem. Jest to cenne źródło archeologiczne.

4. Mojżesz – rzeźba Michała Anioła w bazylice Piotra i Pawła w Rzymie.

Co jeszcze osobliwsze, wszyscy bohaterowie i święci w rzeźbie noszą, że tak powiem, jednaki ubiór, jakby wszyscy mieszkali w jednym kraju. Wiele pisano o tym ubiorze, o tej draperii, którą po szkolnemu nadal nazywa się szatą grecką lub rzymską. Tymczasem nie jest ona ani grecką, ani rzymską. Jest to ubiór tradycyjny, to widoczne; wzięty on z pierwotnego objawienia. Widać go na niektórych pomnikach sztuki Indów i Egipcjan. Opisany jest w Biblii. Przypomnijmy sobie niewiastę z Endor⁵ wywołującą ducha proroka; cofa się ona z przerażeniem, widząc bogi wychodzące z ziemi i Samuela odzianego w długi biały płaszcz. Pauzanasz stwierdza, że najdawniejsze posągi bogów i bogiń były odziane w rodzaj togi czy tuniki, nigdy nagie. Nagość pojawiła się dopiero później, kiedy artyści zaczęli szukać modeli w gimnazjonach i gineceach, to jest na ziemi. Ubiór ten jest obszernie opisany w jednej książce niemieckiej przez sławną jasnowidzącą (niewiastę z Prevorst)⁶ jako nieodmienna właściwość pewnej hierarchii duchów. Znajdujemy wreszcie jego opis w podaniach i we wszystkich poematach religijnych Słowian. Bez względu na to, jakie poglądy mają uczeni na ten przedmiot, muszą uznać przynajmniej to, że kształt, pod jakim duch objawia się naszym oczom albo naszej wyobraźni, nie ma w sobie nic dowolnego, bo wszędzie jest jednaki.

Rozważajmy dalej wierzenia gminne w ich związku ze sztuką. Od rzeźby, majacej za podstawę ziemię, wznieśmy się w krainy wyższe. Duchy, które nie mają już w sobie nic ziemskiego, ukazują się w przestworzach; bliższe światła, przybierają kształty olśniewające pięknnością i jaśniejące barwami: to kraina wizyj we właściwym znaczeniu, niewyczerpane źródło malarstwa. Łatwo pojąć, dlaczego prawdziwa sztuka malarska mogła się zacząć dopiero wraz z chrześcijaństwem. Dopiero chrześcijanom dane było doznawać wi-

5. niewiasta z Endor – I Księgi królewskie, 28, 12–14.

6. niewiasta z Prevorst – Wieśniaczka niemiecka Fryderyka Wanner miała doznawać wizji. Spisał je lekarz i poeta Justinus Kerner i ogłosił w książce „Die Seherin von Prevorst” (Jasnowidząca z Prevorst, Stuttgart 1829, drugie – 1832; o jej lekturze pisał Mickiewicz w liście do Odyńca z 20 IV 1833). – Duchy miały się wizjonerce ukazywać w białej szacie fałdzistej, przepasanej w połowie.

dzeń niebiańskich. Oni pierwsi o nich opowiedzieli. Największe, najrozległejsze widzenie roztacza się na ostatnich kartach Pisma świętego, w Apokalipsie, a ostatni wielki obraz sztuki chrześcijańskiej, obraz Michała Anioła⁷, odtwarza Apokalipsę. Artyści, często bezwiednie, pozostali długo wierni poczuciu ludowemu, które jest samą prawdą. Najpiękniejsze są obrazy, których scena rozgrywa się w przestworzach: Madonna Drezdeńska⁸, Madonna z Foligno, Wniebowzięcie Tycjana, Zachwycenie świętego Pawła, Przemienienie Pańskie itd.

Oślabienie ducha chrześcijańskiego, obezwładniając tę moc, co dusze porywała ku niebu, tamuje polot ducha artystycznego. Nie mając już dostępu do tego niewidzialnego muzeum, gdzie przebywają prawdziwe modele, zaprzeczono na koniec ich istnieniu. Artyści przebiegali ziemię, na próżno szukając przedmiotów godnych uwiecznienia. Aby zamaskować brak natchnienia, tworzy się teorie i systematy. Pomieszano z sobą krainy, typy i własności. W takim stanie rzeczy całe szczęście, że jest lud, który nie tylko wie o istnieniu krainy prawdy artystycznej, ale i zna do niej drogę.

Teraz zrozumiemy, dlaczego Słowianie nie starali się dotąd uprawiać sztuki plastycznej. Zdaje się, że nie jest ich powołaniem kiedykolwiek ją uprawiać. Na cóż im ubiegać się o kopie, skoro posiadają w całej pełni organ dający im możliwość oglądania oryginałów. Te wspomnienia świata niewidomego, które się wykuwa w marmurze, odlewa w brązie, utrwała na płótnie, aby je ochronić od niepamięci – lud słowiański przechowuje żywe. Nie są to dlań wspomnienia, to rzeczywistość, to chwila obecna. Lud przez całe życie opowiada, opiewa wydarzenia, które się rozgrywają pod ziemią, w przestworzach i na niebie. Wskutek niezrozumienia

7. obraz Michała Anioła – Fresk „Sąd Ostateczny” w kaplicy Sykstyńskiej, tematem swym (koniec świata) przypomina Apokalipsę.

8. Madonna Drezdeńska... – „Madonna Drezdeńska”, „Madonna di Foligno” (tj. pochodząca z kościoła w Foligno, potem w galerii watykańskiej), „Przemienienie Pańskie” (w tejże galerii) – obrazy Rafaela; „Wniebowzięcie N.P. Marii”, tj. „Assunta” Tycjana – w weneckiej Akademii; „Zachwycenie albo Ekstaza św. Pawła” – obraz Poussina w Luwrze. Mickiewicz mógł poznać wszystkie te obrazy w oryginale.

cudów tej żywej wiary Słowian, niektórzy cywilizatorowie terazniejsi mniemali, że oddają tym krajom wielką przysługę przywożąc tam kilka posągów i obrazów. Posągi greckie i rzymskie wśród ludu, którego wyobrażenia ogarnia kraina opisywane przez świętego Jana i malowane przez Michała Anioła!

Sztuka ucieka się do tysiącznych sposobów, aby obudzić w duszach ludzi Zachodu czucie cudowności. U nas dosyć na to samej przyrody. Ta dziewicza, wspaniała i dzika przyroda, która co dzień nowe roztacza świetności i nowe okropieństwa, ma dwojakie znamię świętości i wzniosłej grozy. Czytałem wam opis zorzy północnej i burz Polski⁹, którą podróżnik francuski Vautrin nazwał ojczyzną wichrów. Chciałbym móc w zwrotkach poetyckich odtworzyć wam wrażenie wiatrów północnych, tych straszliwych wiatrów, co zrywając się z wyżyn środkowej Azji wyją po naszych lasach, a niekiedy łamią je i pustoszą. Lud słyszy w nich rzenie niewidzialnych koni, których dosiadły duchy dawnych najeźdźców tatarskich i litewskich.

Głos takiej przyrody wstrząsa najmocniejszymi organizmami i podobny do trąby archanielskiej cuci do życia duchy najbardziej obumarłe. Każdy prawdziwy chłop słowiański jest człowiekiem duchowym.

Ale nie znałby dobrze charakteru narodu francuskiego, kto by chciał narzucić artystom francuskim, aby żyli tak jak chłopci słowiańscy, aby nie mieli innych modeli oprócz wizji religijnych. Mają oni spełnić inne posłannictwo i ideał jest bliższy nich, niżeli myślą. Wobec tego że chrześcijaństwo uświęciło dotychczas tylko rodziny i zgromadzenia duchowne, sztuka stawiała sobie za cel jedynie sławienie cnót życia domowego oraz bohaterskich czynów w szerzeniu wiary;

9. Czytałem opis zorzy północnej i burz Polski – właściwie Syberii; zob. wykłady 23 i 24 kursu II. – Hubert Vautrin przebywał w Polsce krótki czas w latach osiemdziesiątych XVIII w. jako wychowawca Aleksandra Sapiehy (późniejszego autora „Podróży do ziem słowiańskich”). Po powrocie do Francji napisał o Polsce książkę, którą wydano dopiero w r. 1807, kiedy sprawa polska ponownie stała się aktualna; książka nosi tytuł „L'Observateur en Pologne” (Obserwator w Polsce). – W r. I, o klimacie i ziemi, zaznaczał m.in., że w Polsce są szczególnie częste wichry i burze (s. 21–2, 27).

sztuka była klasztorna i domowa. Wyczerpawszy wszystkie formy życia rodzinnego, wszystkie objawy życia klasztornego, musiała się zatrzymać: nie miała już modeli; jej zawód był niejako skończony. Duchy świątobliwych zakonnic pokutujących, widma zbrodniczych baronów przestały nawiedzać cele, nie straszą już po wieżach zamkowych. Klasztory się zamyka, zamki gotyckie znikają z powierzchni ziemi. Chrześcijaństwo wzywa ludzkość do wstąpienia na nowy szczybel świętości. Chrześcijaństwo dąży dziś do uświęcenia państw politycznych, narodów. Wzywa ludy, aby wydały nowych świętych, świętych narodowych. Taki święty powinien nie tylko budować nas przypominaniem wszystkich cnót pierwotnego chrześcijaństwa, ale ma też powołanie utwierdzać nas, stawiać nam w swej osobie wzór mocy i rozumnej działalności, która znamionuje epokę teraźniejszą. Dawni święci chrześcijańscy podobni są w tej mierze do półbogów i bohaterów mitologicznych, do Herkulesa, Perseusza, Jazona; nie mieli żadnej narodowości: nie byli ani Jończykami, ani Doryjczykami. Nie znano dobrze ich pochodzenia. Po tym okresie półbogów przyszła epoka bohaterów narodowych. Przedstawia ją Rzym. W Rzymie dopiero religijne i narodowe bohaterstwo pogan rozwinęło się całkowicie. Tam ukazuje się ono już jako władca świata. Tak samo stanie się, bądźcie tego pewni, z bohaterstwem chrześcijańskim, bo jest ono powołane do panowania nad światem. Aby lepiej zrozumieć tę nową dążność religijną, sięgnęliśmy do dziejów pogaństwa. Nie nasza to z pewnością, wina, że są one lepiej znane od dziejów Kościoła. Zresztą prawa postępu są jednakie dla wszystkich duchów. Duch chrześcijański jest wyzwany do wydania swych mężów stanu, swych bohaterów narodowych.

Wyzyw ten zwraca się naprzód do Francji. Francja w chrześcijaństwie reprezentuje czyn, realizację. Uczuć, pojąć i zrealizować, te trzy kolejne działania odbywają się w duchu francuskim w jednej i tej samej chwili i wybuchają, jako jeden i ten sam akt jego życia wewnętrznego. Czyn narodowy, w którym by wybuchnął duch całej Francji, rozpocząłby nową epokę, zwiastowałby narodzenie nowej sztuki. Dopiero dokazawszy wielkich rzeczy, zyska się prawo oczekiwać powstania wielkich dzieł sztuki. Sztuka wygląda no-

wych typów, będzie je miała; arcytyp nowej sztuki chrześcijańskiej już istnieje: wydała go Francja.

Powiedzieliśmy, że duch chrześcijański od dawna nie ma już innych organów na ziemi jak tylko dusze ludzi bolejących i ludzi czynu. Na dowód tego dość przywieść wam na pamięć tegoczesne prace myślicieli chrześcijańskich. Ale jak wykazać, że sławni wodzowie, których imiona przytoczyliśmy, tudzież żołnierze, których prowadzili, byli istotnie ożywieni duchem chrześcijańskim. Wodzowie i żołnierze żyli na to tylko, aby działać; nie zadawali sobie trudu wypracowywania teorii swych uczuć moralnych: dociekanie pobudek swych czynów zostawili potomności. Często działali jako nieprzyjaciele Kościoła urzędowego, jakkolwiek walczyli właśnie o wprowadzenie panowania Ewangelii. Nie wiadomo nam, jakie mieli poglądy na Jezusa Chrystusa, ale wiemy, jak największy z tych wszystkich ludzi pojmował chrześcijaństwo.

Zdaniem naszym nie masz komentarza Ewangelii równego temu, który znajdujemy na kilku kartach podyktowanych przez Napoleona. Można je przeczytać w świeżo wydany *Montholona*, Napoleon pojął boską istotę Chrystusa i wyjaśnił ją lepiej niż jakikolwiek teolog; bo też Zbawiciel świata nie był teologiem: żył na to tylko, aby działać. Otóż od czasów Jezusa Chrystusa Napoleon był spośród wszystkich chrześcijan tym, co najwięcej zdziałał, najwięcej pracował, najwięcej zrealizował na ziemi. Każda sekunda jego życia –

10. Beauterne... Montholon – Na Wyspie Świętej Heleny Napoleon dyktował towarzyszącym mu Francuzom wynurzenia na temat swej działalności, swych celów, zasług i błędów; w ten sposób sam kształtował „legendę napoleońską” o różnych obliczach: przyznawał sobie rolę kontynuatora Rewolucji, to znów podkreślał, że po Rewolucji przywrócił we Francji „ład społeczny” i religię, itd. Po śmierci Napoleona towarzysze jego kolejno opracowali swoje zapiski i ogłosili m.in. gen. Karol Tristan Montholon wydał wraz z gen. Gourgeaud obszerne dzieło w 1. 1822–24 (drugie wydanie 1830). Z dzieła Montholona głównie oraz z innych źródeł zebrał wypowiedzi Napoleona o sprawach religijnych Robert Antoni Beauterne w książce „Conversations religieuses de Napoléon” („Rozmowy religijne Napoleona”, Paryż 1840; egzemplarz w księgozbiorze Mickiewicza). – W tym wykładzie Mickiewicz czerpie szczegóły z r. V „O boskości Jezusa Chrystusa”.

mówi Maltitz¹¹ – była czynem. Jakżeż on sobie poczyną, by zgłębić istotę Jezusa Chrystusa? Zgłębia samego siebie; miał świadomość swej mocy i wielkości swego posłannictwa: ma śmiałość porównywać się w duchu z Chrystusem. A oto wynik jego rozmyślań:

„Jezus Chrystus nie był człowiekiem. Ja wiem, dokąd człowiek wznieść się może,... mam dar elektryzowania ludzi; ale w miarę jak się ode mnie oddalają tracę tę moc...”

Wyznaje, że nie ma daru utworzenia w piersiach ludzkich trwałych ognisk siły. Jedynie Zbawiciel miał dotychczas ten dar.

Napoleon tłumaczy nam tutaj słowa Ewangelii zwrócone do Samarytanek: „Woda, którą ja dam¹², stanie się źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu”, czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, ten, kto przyjmie iskrę bożą, i zachowa ją w swym duchu, uczuje, że wytwarza się w nim to, co Napoleon nazywał ogniskiem elektryczności.

Napoleon w duchu swym nosił całą przeszłość chrześcijańską i realizował ją w swojej osobie. Potężny słowem jak święty Piotr albo święty Paweł, prosty i surowy w życiu jak kapłani Kościoła pierwotnego, pełen majestatu jak biskup średnich wieków, przeczuwał jednak, że aby być wodzem ludzkości teraźniejszej, nie dość jest posiadać całą przeszłość: ludzkości potrzebne było ognisko, które by mogło rozżarzyć w duszach płomienie nowej miłości i nowej mocy, miłości wojującej i mocy zwycięskiej. Napoleon pojął to w ostatnim okresie życia, podczas swego męczeństwa na wyspie Świętej Heleny. Kościół chrześcijański nie powstał z doktryn teologów, wytrysnął on z ran Boga-Człowieka; krew Jego dała mu życie.

*Czemuż krwi Twojej krople¹³ na ludzi nie prysły
I mógów im nie spalą wieczystym żarzewiem?*

11. Maltitz – Może Gotthilf August Maltitz (1794–1837), poeta niemiecki, autor m.in. polonofilskiego utworu „Polonia” (1831).

12. „Woda, którą ja dam...” – Jan, 4, 14.

13. „Czemuż krwi Twojej krople...” – wiersze z tyrawy Wacława (podobnie jak w wkładzie I i 2).

woła poeta Garczyński obracając mowę do teologów. Oby – dodamy – słowa Napoleona cierpiącego przeniknęły do umysłów ideologów. Kiełkują one w duszach chrześcijaństwa.

Żywot ziemski Napoleona zakończył się. Jako przywódca partii politycznej, jako głowa dynastii Napoleon nie ma już bytu. A jednak ktoś ośmielił się tutaj zaprzeczyć trwałemu istnieniu i działaniu jego ducha? Ludzie religijni, wojownicy, mężowie stanu, zasięgają jego rady, zgłębiając jego pisma i czyny. Zgłębianie takie nie jestże prawdziwą modlitwą? Posłannictwem natchnionych artystów jest wznieść się aż w krainę, gdzie przebywa ten wielki duch, wywołać go i uczynić nam widomym. Napoleon jest arcytypem nowej sztuki.

OPINIE I KOMENTARZE

Marie de Flavigny d'Agoult do Georga Herwegha, 31 stycznia 1844 roku: „Que dites vous des ces explications de l'origine de l'art par Mickiewicz, et de ce beau sentiment de la divinité de Jesus-Christ qu'il prête à Bonaparte? Tout cela est, à mon avis, infiniment curieux et d'une très grande poësie quoique absurde au point de vue historique réelle”. Zygmunt Markiewicz, *op.cit.*, ss. 103-104.

Georg Herwegh do Marie de Flavigny d'Agoult: „Le cours de Mickiewicz ne m'a pas plu la dernière fois. Il n'a été qu'à demi-fou et, par suite, quelque peu ennuyeux. La théorie de la Révélation, qui avait le plus excité ma curiosité, ne veut toujours pas se révéler. Elle n'aura certainement pas en moi un prosélyte; si chaudement que je sente et si nécessaire que me soit un constant enthousiasme, ma tête est cependant cuirassée contre toutes les surprises et les abus des sentiments obscurs”. Zygmunt Markiewicz, *op.cit.*, s. 104.

Stefan Witwicki do Jana Skrzyneckiego, 30 stycznia 1844 roku: Witwicki donosi, że zaczął pisać broszurę „Towiańszczyzna wystawiona”: „Zdecydowałem się wystąpić pismem przeciw Mickiewiczowi. Wyszedł on na tak jawną wojnę z Kościołem, prawi na lekcjach rzeczy w tym względzie

tak gorszące i bezczelne, iż milczeć dłużej byłoby grzechem; chcę tedy zrobić co mogę, i tłumiąc w sobie żal i smutek osobisty, że pisać muszę na człowieka, w którym tak długo i tak serdecznie miałem przyjaciela [...], wziąłem się już do pióra z obronie wiary ś[więtej] i ś[więtego] Kościoła i wystawiam, co to jest towiańszczyzna". „Listy Biblioteki PAN", *op.cit.*, ss. 105-106.

Julian Fontana do Stanisława Egberta Koźmiana, 5 lutego 1844 roku: „Mickiewicz smalone duby plecie z katedry, jak wszyscy mówią. Przez dwie lekcje piorunował na księży, dwie ostatnie mówił o duchach, dowodząc ich egzystencji i obszernie opisując ich kształty i ubiór. Na Nowy Rok cała towiańszczyzna w rękę go ucałowała i odtąd uroczystość ta często się powtarza. Oni zresztą już żadnego z nas nie mają". Julian Fontana, „Wybór listów... do Stanisława Egberta Koźmiana z lat 1844-1868", Wydał z rękopisu Józef Fijałek, *Rocznik Bibl. PAN R.1*, 1955, ss. 187-266.

Reakcje w prasie

W *Nowej Polsce* 1844, t. V, oddz. II półark. 7 artykuł Józefata Bolesława Ostrowskiego (nie podpisany) pt. „Adam Mickiewicz”: „Uczony Mickiewicz [...] jest powołany zebrać wszystkie wstydy, wszystkie śmieszności i przedstawić Europie najnędniesze nieuctwo, najbezrozumniejsze przywidzenia...”. Dalej wykaz omyłek i nieścisłości historycznych wybranych z ogłoszonych kursów prelekcji oraz zakwestionowanie słuszności sądów Mickiewicza o poszczególnych wydarzeniach i postaciach.

W *Pszonce* 1844, półarkusz 12, oddział V artykuł „Księga przyszłości rodzaju przysłego” pełen kpin z Mickiewicza i towiańczyków, z niespełnionych przepowiedni Towiańskiego, że w grudniu 1843 roku emigranci powrócą do Polski, z „jednego z proroków” mówiących, że był w nim duch krowy i z Mickiewicza, który „wyzwał na pojedynek papieża”.

W *Dzienniku Narodowym* 1844, nr 148, w dziale „Wiadomości i doniesienia” sprawozdanie z wykładów z 23 i z 30

stycznia w duchu ironicznym. Szczególne oburzenie wywołało porównanie Napoleona do Chrystusa i określenie bitwy pod Waterloo jako: „nowożytniej Golgoty, na której nowy Chrystus został przebity strzałami królów. To wszystko mówi się z katedry z powagą i pewnością, a towiańczycy dają oklaski”.

WYKŁAD VII, KURS IV

(Co to jest słowo. Kościół urzędowy zatracił już jego pojęcie i tradycję. Słowo obejmuje ducha i ciało człowieka; to cały człowiek. Jak ono się tworzy i działa. – O darze języków. Odebrany on jest Kościołowi urzędowemu, ale nie zniknął z ziemi. Słowa, które usiłowano znaleźć poza obrębem Kościoła. – Przestroga, jaką Słowianie winni dać filozofom Zachodu co do niebezpieczeństw złudzeń pacyfistycznych).

[Wtorek] 27 lutego 1844

Panowie!

Jakkolwiek formy przejawiania ducha są tak rozmaite, czy zwą się książkami, pomnikami, czy arcydziełami, są to oczywiście jedynie środki, którymi duchy posługują się, aby wzajemnie się sobie ukazywać; są to jedynie znaki, których używają, aby porozumiewać się z sobą i przybliżyć się do siebie; książki bowiem i posągi nie do naszych zmysłów się zwracają, ale do naszego ducha. Pisarze i artyści, wypowiadając się w poezji albo sztuce, czynią tylko zadość potrzebie porozumienia się z naszymi duchami. Nic nie istnieje w naturze w odosobnieniu. Są pewne własności i pewne siły, które duch może nabyć i rozwinąć tylko przez obcowanie, przez łączenie się z duchami tegoż rodzaju: wtedy duchy wspólnymi wysiłkami podnoszą się wzajemnie. Obcowanie duchów, ten dogmat chrześcijaństwa, jest zarazem pierwszym warunkiem wszelkiego postępu.

Duchy zbiorowe, to jest państwa polityczne, podlegają temu samemu prawu. Jeżeli są ludy czujące do siebie szczególniejszy pociąg przez tajemniczą życzliwość, jeżeli odczuwają potrzebę udzielać sobie wzajemnie swych idei i wyrobów swego ducha, to dowód, że mogą spełniać pewne powinności narodowe tylko w łączności z sobą.

Z tego właśnie stanowiska rozpatrywaliśmy pomniki literatur słowiańskich w ich postępie ku Zachodowi. Rozbieraliśmy ich dzieła filozoficzne i religijne, uważając je niejako za odezwy moralne nowych pokoleń. Potem daliśmy wam słyszeć dźwięki ich poezji, tej muzyki wojskowej zastępu duchowego. Mamy nadzieję ujrzeć ich sztandar i widzieć niebawem jego zbratanie się z waszym. Duchy, powieździeliśmy, powinny zbliżyć się i zlewać w jedno, aby udzielać sobie nowych przymiotów oraz sił. A ponieważ Kościół, którego zadaniem było zbliżać duchy przez podnoszenie ich, od dawna pozostaje bezczynny i nawet niekiedy opiera się temu posłannictwu, tej opatrnościowej dążności, do podjęcia owej pracy są dziś powołane narody.

Duch chrześcijański, utworzywszy zrzeszenia cząstkowe i odrębne państwa, musi dokonać nowego wysiłku, aby je związać w jedność.

Pismo pod tytułem *Biesiada* dotyka tych wszystkich zagadnień.

Musieliśmy wytłumaczyć, dlaczego w przedmiotach takiej wagi odrzucaliśmy sądy ludzi Kościoła urzędowego. Dodajmy jeszcze, że nauka i piśmiennictwo kościelne nie mają już w swym urzędowym języku wyrazów na oddanie pojęć świata dzisiejszego. Rzecz zdumiewająca! Dawniej właśnie pisarze religijni i kaznodzieje przede wszystkim wzbogacali język francuski (podobnie rzecz się ma z polskim); oni utworzyli lub wprowadzili wszystkie niemal słowa, ustalili wszystkie sposoby wyrażania służące potrzebom życia moralnego; teraz duchowieństwo nadal pisze i wypowiada kazania, ale już nie tworzy. Przeciwnie, wszystko, cokolwiek jest w języku nowoczesne, cokolwiek wyraża nowe potrzeby lub popędy, nowe nadzieje, zostało utworzone przez świeckich. Wszystkie sakramentalne wyrazy epoki znaleziono, sformułowano poza obrębem Kościoła urzędowego: p o s t ę p, wyraz użyty po raz

pierwszy w znaczeniu, jakie z nim wiążemy, przez Saint-Martina i rozwinięty jako podstawa systematu przez Condorceta¹; braterstwo ludów głoszone po raz pierwszy jako zasada polityczna przez Rewolucję francuską; egzaltacja jako określenie stanu, w którym duch ogarnia wysokie prawdy, pojęta po raz pierwszy w tym znaczeniu przez Piotra Leroux²; intuicja, jako punkt wyjścia wszelkiej filozofii spekulatywnej, wywiedziona logicznie przez Cieszkowskiego i wyjaśniona w sposób przystępny przez Emersona. Przytoczymy jedynie tych kilka wyrazów języka świeckiego, a ileż rozległych pojęć zawierają one w sobie! A przecież te wyrazy i wypowiedziane w nich pojęcia stanowią zaledwie abecadło nowej nauki, jeśli wolno tak nazywać nowy rozwój słowa powszechnego. Jakżeż mówić o tajemnicach tego słowa ludziom, którzy z uporem nie chcą wiedzieć najprostszych o nim rzeczy.

Dziś winniśmy wykazać wam, że Kościół urzędowy już nie rozumie nawet, co to jest słowo, że zupełnie zatracił pojęcie i tradycję słowa żywego i wystawił ludy na pokusę brania słowa za jedno z wyrazem, a rzeczy tych nie mieszano w czasach Kościoła pierwotnego.

Sprawa to doniosła dla wszystkich; nas, Słowian, dotyczy szczególnie. Słowianie – znaczy lud słowa³, a raczej Słowa Bożego. Lud ten zachowuje dotąd czystą tradycję pojęcia słowa, która u niego zawiera pojęcie świątobliwości i twórczej potęgi. Wierzy dotychczas, że dość jednego słowa, by ściągnąć lub odpędzić burze moralne i fizyczne, by zakląć ducha lub zdjąć zeń czar, który go pęta, by zadać ludziom cierpienia lub uleczyć ich, uzbroić ich lub rozbroić. U wszystkich ludów

1. Condorcet – Jan Antoni Mikołaj Condorcet (1743–1794), przedstawiciel Oświecenia francuskiego, matematyk, filozof i socjolog, autor dzieła „Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain” (Zarys historycznego obrazu postępów umysłu ludzkiego; wyd. pośmiertne 1795). Rozwinął tu idealistyczną teorię nieskończonego postępu ludzkości, opartą na wierze w rozwój rozumu i w postęp nauk.

2. Piotr Leroux – pisał o „egzaltacji boskiej” m.in. w artykule „O chrześcijaństwie”.

3. Słowianie... lud słowa... w tekście franc. „un peuple de la parole ou, pour mieux dire, du Verbe”. – W I kursie Mickiewicz przyjmował jeszcze jako możliwe obie etymologie nazwy Słowianie: od słowo i od sława.

pozostało niejasne wspomnienie tej starodawnej potęgi słowa; że jednak słudzy Pańscy już jej nie sprawują, uważa się ją za zatraconą lub oddaną na zawsze duchowi złego. Wszelki nadzwyczajny skutek sprawiony przez słowo przejmując nieuków zabobonną zgrozą, a drażni niedowiarstwo tych, których przyjęto nazywać uczonymi. Filozofowie i księża myślą, że teraz, jak za czasów faraonów, wszelki cud może być tylko złudzeniem lub czarami i że chyba tylko czarownicy lub kuglarze mogą się temu oddawać. Natomiast Słowianie, jakkolwiek uznają działanie zła, wierzą przecie, że duch, co działał przez Mojżesza i cudotwórców chrześcijańskich, nie zatracił jeszcze swej wszechmocnej przewagi na ziemi. U nas nadzwyczajne skutki sprawione przez słowo, ilekroć są zbawienne dla ludzkości, uważa się za dowód obecności Ducha Świętego.

To uczucie powszechne w ludzie poddało myślicielom szczerze słowiańskim wspaniałe teorie słowa. Niech mi kto pokaże w jakimkolwiek dziele filozoficznym czy teologicznym określenie słowa dorównujące temu, jakie przed trzydziestu laty dał myśliciel polski [Stanisław] Potocki⁴. Nie mam pod ręką pism Potockiego, ale przypominam sobie doskonale ich treść: „Słowo jest to kula złożona z dwóch półkul, z których jedna jest niewidoma, a druga materialna, jedna niebieska, a druga ziemska”. Jest to dusza i ciało, cały człowiek. Retoryka i słownik francuski powstaną zapewne przeciw takiej definicji. Według słownika francuskiego słowo jest przedstawieniem myśli. Może jeszcze ktoś powie: jakimś cieniem, który tylko myśl ma przywilej rzucać. Lud pojmuje słowo inaczej, język jego jest prawdziwszy od książkowego. Kiedy się mówi na przykład, że ktoś dał słowo, że ktoś złamał słowo lub nie dotrzymał słowa; kiedy się o kimś mówi, że to człowiek słowny, czyż tutaj chodzi o przedstawienie myśli? Ręczyć słowem – w języku ludu – znaczy ręczyć

4. Stanisław Potocki – W odpisie stenogramu ręką Januszkiewicza nazwisko Potocki bez imienia; w odpisie drugim i w sprawozdaniu Dziennika Narodowego: Ignacy Potocki; w wyd. francuskim: Jan, u Wrotnowskiego: Stanisław. – Sądząc z tematu i z określenia „przed trzydziestu laty”, można przypuścić, że Mickiewicz miał na myśli właśnie Stanisława Potockiego (1752–1821), autora prac o literaturze i stylu (1815-6), postępowego organizatora oświaty w Królestwie Polskim.

samym sobą. Lud francuski instynktowo wprowadza w życie teorię polską. Dla niego słowo to cały człowiek.

Aby się przekonać o prawdziwości tego wyrażenia, dość nam zastanowić się nad samym sobą w tych rzadkich chwilach, kiedy głęboka, szczerza i czysta miłość, uniesienie patriotyczne, natchnienie boskie pobudzają nas do mówienia. Cóż się wtedy w nas dzieje? Czujemy, jak w głębi naszego jestestwa zapala się jakiś ogień wewnętrzny; ogień ten przenika i pochłania całą naszą organizację, roztopia ją, że tak powiem, a wtedy duch dobywa z naszej tak roztopionej organizacji ekstrakt, esencję i z niej tworzy tę świetlistą i lotną kulę, którą zwiemy słowem; opuszcza nas ona, choć się od nas nie odrywa, znika, a jednak trwa tak długo, jak duch, co ją wydał, to znaczy jest niezniszczalna.

Słowo więc to ciało i duch stopione razem ogniem boskim przebywającym w człowieku. Jakżeż to możliwe, by samolub, niewolnik swego dobra materialnego, by pyszałek trawiony jałowymi robotami rozumu – mieli moc tworzyć takie słowo? Skąd wezmą dość ognia, aby roztopić swoją zimną lub uwiędłą organizację tak, by mogli z niej dobyć kształty godne przyoblec ducha? Dlatego też ludzie, co tworzą i rozdają słowo, pojawiają się rzadziej, niż można mniemać, a nawet liczba tych, co usiłują je tworzyć, nie jest wielka. Pod tym względem zachodzą między narodami istotne różnice.

Powiadają, i to prawda, że we Francji każdy niemal jest wymowny, to znaczy że każdy Francuz czuje wartość żywego słowa, rozumie jego moc i próbuje je ukazać. Wielokrotnie wskazywaliśmy tego przyczynę.

Nieprzerwany ciąg bohaterskich przedsięwzięć, rycerskich poświęceń, moralnych i umysłowych zmagających się, pobudził i nieustannie porusza duchy we Francji. Aby móc żyć w takim środowisku, człowiek zmuszony jest tam ciągle wyczerpać wszystkie swe zdolności i wszystkie środki. We Francji jest więcej niż gdziekolwiek indziej ludzi oddających się całkowicie temu, co robią; są to ludzie rzeczywiście wyżsi, przeculi już bowiem, że jest gdzieś tajemniczy zasób mocy, szukali i jeszcze szukają nadprzyrodzonej dźwigni, o której istnieniu wiedzą i którą pragnęliby zawładnąć: czy to działając, czy mówiąc, pragną być ludźmi zupełnymi.

Wielu pisarzy słowiańskich i obcych powiedziało toż samo o Polsce i o Polakach.

Teraz będzie można zrozumieć owe piękne wiersze Garczyńskiego⁵. Człowiekiem zupełnym jest:

*Tylko ten, kto w natchnieniu wiek swój porozumie,
Komu ów tajny popęd jak stworzenia słowo
W świat się cały rozłoży, rozrośnie się w ciało;
I on to ciało widzi – w samotności – w tłumie
W dzień i w nocy – i tego ciała jest połową...*

(„Dzieje Wacława”, s. 100)

Jeśli to tajny popęd daje słowu ciało, rzecz jasna, że słowo takie ma doskonałość wyróżniającą wszelkie dzieło rodzące się z popędu i w swym działaniu posiada niemyślność popędu. Garczyński mówi tu o artyście, ale jego powiedzenie można zastosować do człowieka w ogólności.

Możemy przeto stworzyć słowo jedynie, o ile rozniecimy w sobie ogień twórczy, rozwijając to, co poeci nazywają naszym popędem tajnym, a co jest po prostu miłością Boga; podnosząc się do stanu, w którym możemy otrzymywać natchnienie, to znaczy obcować z Bogiem. Okazuje się stąd, dlaczego Kościół urzędowy, nawet jako szafarz słowa, dotknięty jest jałowością.

Słyszemy wprawdzie o tworzeniu nowych zakonów i zgromadzeń duchownych. Ci, co je znają, wiedzą, że nie są to twory nowe, tylko całkiem po prostu blade kopie, naśladownictwa wzorów dawnych, bez mocy i bez wartości. Gdyby godziło się w przedmiocie tak ważnym użyć wyrażenia pospolitego, rzeklibyśmy, że są to niewątpliwie romanse historyczne Kościoła. Wstrzemięźliwość, modlitwa i kaznodziejstwo to nic nowego; znamy całą ich doniosłość, ale dla ich praktykowania nie potrzeba zakładać osobnych zgromadzeń. Nowym byłby taki zakon, który by na swych członków

5. piękne wiersze Garczyńskiego... – Garczyński wkłada to swoje określenie „wielkiego pisarza” w usta jednego z poetów, których słyszy Wacław (cz. II r. III „Obrazy”).

nakładał obowiązki nowe, dopomagając im zarazem do spełniania prac, do stawiania czoła niebezpieczeństwom przewyższającym siły pojedynczego człowieka naszej epoki: każda bowiem epoka ma właściwe sobie potrzeby i niebezpieczeństwa moralne. Pożytecznym na przykład i całkowicie nowym byłby taki zakon, którego członkowie ślubowaliby opowiadać po kramach Ewangelię, zaklinaliby kupców, aby nie okradali robotnika na chlebie powszednim, aby nie zatruli mu chleba, soli i wina. Czyż znajdą się tacy członkowie bractw duchownych, co by próbowali dostać się do kramów literackich i jakiegoś romansopisarza albo felietonistę wezwać w imię Boga, aby zaprzestał swej ohydnej frymarki? Gdzież są księża dość odważni, by stanąć przed Izbą Deputowanych, i dość silni, aby słowem swym zniewolić ją do stanowienia praw godnych Francji, która jest starszą córką Kościoła, pierworodną między narodami.

Gdyby spróbowano takiego kaznodziejstwa, poznano by, w czym leży teraz trudność służenia Bogu. Zadanie takie wymaga większej odwagi i tężyzny moralnej niż opowiadanie Ewangelii mieszkańcom Kochinchiny.

Ludzie Kościoła urzędowego poświęcają, wiem o tym, swój dobrobyt materialny, majątek, a częstokroć życie; ale nie dość postrzegli, że te ofiary, ongi niezmiernie trudne, stały się dzięki postępowi chrześcijaństwa nader łatwe i nader wśród nas pospolite, a nawet w pewnych okolicznościach są uważane za obowiązkowe. Ministrowie i przywódcy stronnictw politycznych co dzień narażają na szwank swoje położenie materialne, aby pozostać wiernymi swym przekonaniom. Życie, jak się zdaje, ceni się jeszcze mniej. Opinia publiczna piętnuje człowieka za odmówienie pojedynku. Sąd wojskowy kazałby bezlitośnie rozstrzelać żołnierza zbiegłego z szeregów (bohaterowie Homera uciekali nie ściągając na się hańby). Pamiętacie, z jakim męstwem związkowcy⁶ w czasach zamieszek wystawiali się na pewną niemal śmierć. A samobójstwa,

6. Pamiętacie, z jakim męstwem związkowcy... – W stenogramie: „Widzieliście w Paryżu, z jakim męstwem wystawiali się dla obrony swych poglądów politycznych”. Może się to odnosić do republikańskich prób rewolucji w Paryżu w czerwcu 1832 r. (z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Ludu) i w kwietniu 1834 r.

często z tak błahych powodów. Dzisiaj nie ma potrzeby zalecać ludziom pogardy życia; należałoby raczej starać się dać im uczuć całą jego wartość.

Ale jest jeden rodzaj ofiary właściwy naszej epoce, przed którym człowiek najodważniejszy, najszlachetniejszy, najbardziej stanowczy cofa się niekiedy z przerażeniem. To, Panowie, ofiara naszego ja duchowego; to wystawienie naszego ja duchowego na napaści rozumów i namiętności, na nienawiść pychy i na urągowisko pospółstwa. Kiedy mówię wystawienie naszego ja, nie mam tu na myśli przedstawienia naszych poglądów i uczuć, ogłoszonego publicznie na piśmie i z daleka albo szerzonego w cichości pomiędzy przyjaciółmi. Nie! przez ofiarę ducha rozumiem czyn człowieka, który przyjąwszy prawdę, utożsamiając się z nią nosi ją w sobie, jawi na zewnątrz, służy jej za organ, za szaniec i za wojsko, gardząc spojrzeniami, krzykami i pociskami wroga. To najszlachetniejsza i najboleśniejsza ze wszystkich ofiar. Tylko narody, które bardzo postąpiły, czują jej wartość i trudność. Wiadomo, że narody najszlachetniejsze i najmężniejsze, Francuzi i Polacy, właśnie najwięcej lękają się śmieszności i odwaga cywilna jest rzeczą wśród nich arcy-rzadką. To godne zastanowienia: tkwi w tym jedna z tajemnic naszej epoki. Śmieszność jest ulubioną bronią wieku. W sprawach ducha ona to o wszystkim rozstrzyga; i tak być musiało. Widzicie tu, jak siła materialna i brutalna, to, co niektórzy uważają jeszcze za istotną potęgę, jak ona ustępuje pierwszeństwa owej rzeczy niewidomej, należącej do dziedziny świata niematerialnego. Im mniej materialna jest jakaś broń, tym jest potężniejsza. Kropelka jadu sączona przez słabego i niedołęznego gada i złożona w jego wątłej szczęce jest straszniejsza od ukąszenia lwa: zabija niechybnie. Niektóre umysły podobnym jak gady sposobem wyrabiają milczkiem jad jeszcze bardziej przenikający, którym zaprawiają swój uśmiech: jad niematerialny wnika w umysły i obezwładnia ich ruchy. Im bardziej człowiek uduchowiony, tym wrażliwszy jest na ciosy tej nowej broni złego. Zwyciężywszy na ziemi, jest powołany do dokonania nowego wysilenia, aby zwyciężyć w duchu. Z chwilą gdy stanie, nie jako krasomówca czy adwokat, ale jako żołnierz prawdy, uczuje się odpornym na

ciosy. Węże i żmije, jak mówi Pismo święte⁷, nie będą miały mocy mu szkodzić.

Kościół urzędowy nie posiada dzisiaj tej odporności ducha na ciosy i bez całkowitego przeobrażenia nie może się spodziewać jej osiągnięcia. Ma on skrajny lęk przed śmiesznością. Księża niosą słowo religijne już tylko do tych domów, gdzie są pewni dobrego przyjęcia; z członków Kościoła wojującego, jakimi być powinni, stają się – darujcie, jeśli używam tego języka – komiwojażerami katolicyzmu. W ten sposób nie wystawiają się na żadne niebezpieczeństwo moralne. Jeśli odważnie przemawiają z wysokości ambony, to dlatego, że przyzwyczajono się uważać kaznodziejstwo za ich rzemiosło. Nikt nie myśli iść napastować ich tam w ich twierdzach obwarowanych legalnością. Ten sam ksiądz, którego słyszeliście grzmiącego z ambony przeciwko niedowiarstwu, jeśli go spotkacie w salonie, będzie tam schlebiał uprzedzeniom niedowiarków, nie odważy się wymówić imienia Jezusa Chrystusa, starając się ukryć swój charakter kapłański pod obejściem uprzejmym czy rubasznym, jak gdyby chciał tylko zatrzeć się, jak gdyby chciał, aby zapomniano o nim i o jego religii. Uczniowie Tego, który rzekł⁸, że przyniósł ogień na ziemię i chce, aby ten ogień był zapalon; żołnierze Tego, który przyniósł miecz i chce, aby walczano – boją się, drżą i ukrywają się.

Kto jest do tego stopnia niewolnikiem utartych form towarzyskich i nawyków ten stracił wszelką moc, ten niezdolny działać na masy; jakoż dostojnicy Kościoła wyrzekli się tego od dawna. Cóż jest wspólnego między nimi a narodami? Kto z was zna nazwiska kardynałów? A przecież są to książęta Kościoła powszechnego, orędownicy narodów. Tytuły marszałków Francji z czasów cesarstwa streszczają całą historię wojenną epoki; tytuły książąt Kościoła powinny by streszczać ich walki, przypominać nam ich prace i zwycięstwa duchowe. Chodzą oni w purpurze, która w języku symbolicznym Kościoła oznacza męczeństwo. I któż w ostatnich czasach słyszał kiedykolwiek o męczeństwie jakiegoś kardynała? A przecież sposobności do

7. Węże i żmije, jak mówi Pismo święte... – Łukasz, 10, 19.

8. Uczniowie Tego, który rzekł... – słowa o ogniu w Ewangelii Łukasza, 12, 49, o mieczu w Ewangelii Mateusza, 10, 34.

cierpienia za Kościół nie brak. Lista męczenników polskich jest bardzo obfita i powiększa się co dzień. Kościół urzędowy ogłasza noty dyplomatyczne⁹ i zajmuje się ogłaszaniem ksiąg. Nie czuje już odwagi cisnąć piorunów kłutwy na prześladowcę, nie śmie odwołać się do ludów. Zresztą jak przemawiać do ludów Północy? Dzienniki i noty dyplomatyczne tam nie dochodzą, a dostojnicy Kościoła nie znają języka tamtych ludów. Otóż nie wahamy się twierdzić, że gdyby Kościół mógł stworzyć prawdziwe słowo, nie potrzebowałby ani dzienników, ani ksiąg; nie potrzebowałby uczyć się języków. Apostołowie – tak, oni umieli mówić różnymi językami. Święty Andrzej, który pierwszy nawracał Słowian¹⁰, był Izraelitą. Święty Cyryl i święty Metody byli Grekami, święty Otton Niemcem z pochodzenia. A przecież Słowianie ich rozumieli!

Tu należy wytłumaczyć jedną z wielkich tajemnic słowa.

Muszę, Panowie, zadawać sobie wysiłek, aby mówić o tych sprawach publicznie. Cudowne skutki wiary tak są w naszych czasach rzadkie, Kościół tak im nie dowierza, ogół tak mało o nich słyszy, że bardzo łatwo wydać się nieukiem, dziwakiem lub nowatorem, już przez to samo, że przypomina się chrześcijanom rzeczy, które w czasach Kościoła pierwotnego uznawano za arcyproste. Widzi się wtedy straszliwą odległość dzielącą nas od tamtych czasów. Gdzież są teraz w Kościele ludzie, którzy by mieli dar języków? Czy dzisiejsi doktorowie Kościoła rozumieją, co to jest ów dar Ducha Świętego? Księża poprzestają na mówieniu, iż ten dar istniał ongi, ale stał się zbyteczny! Dar Ducha Świętego stał się zbyteczny! Prościej byłoby powiedzieć, iż został zatracony, i to tak zatracony, że zaczęto wątpić, czy kiedykolwiek istniał. Zdarzenie cudowne, które się już nie powtarza i którego ustania nie wyjaśniono dostatecznie, staje się podejrzaną; uchodzi za zmyślane. Tym sposobem wszystkie cuda, o których czytamy w Ewangelii, naprzód po-

9 . Kościół urzędowy ogłasza noty dyplomatyczne... – Grzegorz XVI opublikował w r. 1842 zbiór dokumentów przedstawiających jego zabiegi u rządu rosyjskiego, aby zaprzestano prześladowania katolików.

10. Święty Andrzej... pierwszy nawracał Słowian – Apostolstwo św. Andrzeja wśród Słowian jest oczywiście legendą, silnie zresztą od wieków zakorzenioną. (O Słowianach w dzisiejszym tego słowa znaczeniu trudno mówić w I wieku n.e.).

dane w wątpliwość jako niepojęte, idą później w poczet zmyśleń. Siłą rzeczy wynikało z tego wszystkiego, że na koniec przestano wierzyć nawet w istnienie Zbawiciela! I nie masz innego sposobu udowodnienia rzeczywistości tych cudów jak tylko odnajdując tajemnicę czynienia ich na nowo.

Filozof Baader pojął lepiej niż wszyscy teologowie tajemnicę daru języków. Powiada on, że apostołowie nie mieli potrzeby mówić różnymi językami, aby być zrozumiałymi dla ludzi różnych narodów: wystarczył im na to jeden język duchowy. To prawda. Słowo należycie stworzone jest i będzie zawsze powszechne. Kiedy rozbrzmiewa, to nie usta mówią do uszu, nie, to duch mówi do ducha, a duch słuchającego nadaje przyjmowanemu pojęciu formę, w jaką zwykł przyoblekać swoje własne myśli. Możemy śmiało zaręczyć, że święty Piotr i święty Paweł mówili językiem, który wydałby się nam dzisiaj – gdybyśmy go słyszeli – najczystszą, najbardziej nieskażoną i najmocniejszą francuszczyzną; bo z dźwiękiem głosu tych mężów bożych wszedłby w nas taki prąd życia i mocy, że dusza nasza stałaby się zdolna schwycić w oka mgnieniu wewnętrzne znaczenie, boską intencję ich słów, a nasz umysł sam przełożyłby te brzmienia na język francuski.

Są to cudowne objawy, o których trudno i boleśnie mówić, bo należałoby je znać z doświadczenia. Dar języków był tak pospolity w Kościele pierwotnym, że święty Paweł zaleca swym uczniom, aby tym darem nie szafowali zbyt. Kościół wieków średnich widział jego przykłady. Święty Bernard głosił wyprawę krzyżową po łacinie i porywał całe rzesze, chociaż nie rozumiały ni słowa z języka, którym mówił. Święty Franciszek Ksawery nauczał Indów, zanim się dobrze nauczył ich mowy: zanim jeszcze się odezwał, tłum uznawał w nim apostoła. Pius V nawrócił wielu protestantów nie przemówiwszy do nich ni słowem, samym tylko ukazaniem się w ich obecności (powiada to historyk protestancki Ranke¹¹). Nie można nawrócić człowieka nie oddziaływając na jego ducha;

11. Ranke – Leopold Ranke (1795–1886), historyk niemiecki, protestant, autor m.in. cenionego dzieła o papieżach i papieństwie w wiekach XVI i XVII („Die römischen Päpste, ihre Kirche und ihr Staat im XVI und XVII Jahrhundert”, 1834–36). – Szczegół o Piusie V przytoczony z t. II ks. III r. 8.

zatem święty papież oddziaływał, zanim przemówił. Dawał słyszeć słowo, które nosił w sobie – nie wypowiadając go. Był zaiste tym, co poeta Garczyński nazywa żywą połową słowa.

Dziewiętnaście wieków upływa, odkąd Kościół otrzymał od Ducha Świętego dar czynienia takich cudów. Miano czas skorzystać w pełni z tego daru, podwoić, potroić, namnożyć wokół nas dowody potęgi ducha. Czym się to dzieje, że mniemanie pospolite w świecie chrześcijańskim z trudnością przypuszcza, aby ten dar mógł kiedykolwiek istnieć, a księża uważają go za zatracony, niepotrzebny albo niepodobny do odzyskania. A przecież istnieje, działa i nadal działać będzie, jakkolwiek księża o jego istnieniu nie wiedzą i działania jego nie mogli dostrzec. Ale zanim powiemy, gdzie i w jaki sposób istnieje, mamy prawo zapytać was, ludzie Kościoła urzędowego, czemu nie masz go już pomiędzy wami?

Wszystkie te postrzeżenia nad zjawiskami życia religijnego dowodzą nam, że działanie ducha chrześcijańskiego w Kościele od dawna szło coraz wolniejszym trybem i niemal zupełnie ustało. Nie do nas należy przedstawiać tego przyczyny. W dziejach postępu ludzkości są wieki szybkiego ruchu i czasy zastoju. Gdyby duch ludzki postępował zawsze równym krokiem po linii prostej, nie byłoby w jego historii epok ani przesilen. A przecież powszechne przeczucie zapowiada nam bliskość nowego przesilenia. Gotuje się ono w umysłach i powinnością człowieka dobrej wiary jest ostrzec najpierw Kościół, który reprezentuje władzę duchowną. Kościołowi nie brakło ostrzeżeń. Nie chodzi jednak, trzeba to dobrze zrozumieć, ani o reformy, ani o nowości, ani o przewroty religijne, tylko oczekuje się nowego objawienia ducha chrześcijańskiego. Motyl, który o wschodzie wiosennego słońca wzlatuje ku niebu, nie jest liszką przekształconą odmienioną czy też odnowioną, jest nadal tym samym jestestwem, ale podniesionym do drugiej potęgi życia; to liszka przeobrażona. Duch chrześcijański jest gotów do wyjścia z łona Kościoła katolickiego: tylko duchowieństwo urzędowe ma za mało światła i ciepła, aby pomóc mu się wykluc.

Zaprawdę, ogrom światła i ciepła potrzebny do wyklucia się zarodu żywotnego całej epoki jest tak niezmierny, że może on wyjść jedynie z łona Boga i może objawić się na ziemi nie inaczej jak przez nowy wybuch Słowa Chrystusowego.

Nie wyczerpaliśmy jeszcze zagadnienia Kościoła. Musimy przerwać, aby rozważyć hasła i słowa, które usiłowano znaleźć poza obrębem Kościoła. Nim przystąpimy do nowego przedmiotu, zróbmy jedną uwagę ogólną.

Powiedziałem, że duch chrześcijański przenika szczególnie niektóre ludy europejskie, że wszedł w ich życie historyczne, zespolił się z duchem ludu i stał się istotnie duchem narodowym. Tak jest we Francji, tak w Polsce i w wielu innych ludach słowiańskich. Wszelki postęp chrześcijański mieści w sobie i postęp narodów. Ograniczając się do samej Francji, wiadomo, że w czasach potęgi Kościoła każda zdobycz chrześcijaństwa powiększała siłę moralną i granice Francji. Wynika stąd, że rozwój chrześcijaństwa musi koniecznie wzmacniać i powiększać narodowość francuską. Zapytajmy teraz reformatorów kosmopolitycznych, tych, co kusili się zakładać społeczności, pod nazwą furierystów, saint-simonistów, owenistów: co dają Francji politycznej, co przynoszą Polsce, co obiecują ludom słowiańskim? W Europie i poza Europą istnieją państwa, których dogmaty i dążności są nam przeciwne i wrogie. Jakże znaleźć teorię religijną i moralną, którą by jednakowo mogli pojąć i wcielać w życie Niemcy, Anglicy, Francuzi, rząd rosyjski tudzież Polacy?

Trzeba by albo zaprzeczyć istnieniu wszystkich narodowości i znieść je, albo też uznać je wszystkie i jednakowo popierać ich rozwój i działanie. Teoria, która by jednakowo wzmacniała potęgę Anglików i Francuzów, rządu rosyjskiego i Polaków, nie sprowadziłaby żadnej zmiany; przeciągnęłaby wojnę w nieskończoność i uczyniła ją straszniejszą. Reformatorowie zmierzają do kosmopolityzmu; nie odmawiam im dobrej wiary; muszą nam jednak przyznać, że łatwiej jest być kosmopolitą (to nie obowiązuje do niczego) niż patriotą. Rousseau¹²

12. Rousseau mówił, że udaje się... – Mickiewicz wysnuł może tę myśl z uwag Jana Jakuba Rousseau w rozprawie „De l'Economie politique” (będącej rozwinięciem artykułu zamieszczonego w Encyklopedii). Według Rousseau uczucie ludzkości słabnie, gdy ogarnia całą ziemię; nie potrafimy się wzruszać nieszczęściami Tatarów lub Japonii tak jak nieszczęściami jakiegoś ludu europejskiego; współczucie trzeba zacieśnić, aby je wzmocnić; dalej autor przechodzi do miłości ojczyzny („Oeuvres completes”, 1852, I 592).

mówił, że często udaje się czułą miłość do mieszkańców drugiej półkuli, aby się uchylić od miłowania swych spółziomków.

Jednym ze złudzeń reformatorów¹³ jest mniemanie, że można będzie pokonać zło nie wydając mu wojny. Rewolucjoniści a jednocześnie pacyfikatorzy, Dżyngis-chany – kiedy marzą, stają się łagodnymi Fenelonami¹⁴ – kiedy chodzi o wykonanie. Można będzie odmienić świat, powiadają, nie przeszkadzając nikomu ani sobie samemu w czymkolwiek.

Jako Słowianie winniśmy dać naszym braciom z Zachodu przestrożę o szczególnej doniosłości. Zachód zanadto zapomina o północy Europy i Azji, o tym gnieździe ludów niszczycielskich. Niechaj nikt nie myśli, że te ludy przestały istnieć. Trzymają się one zawsze tam na płaskowzgórzu Azji Średniej, jak chmura brzemienna burzami, czekając tylko na znak boży, by runąć na przestępcze ludy. Niech nikt nie myśli, że duch Attyli, Dżyngis-chana, Tamerlana, Suworowa, tych wielkich wykonawców kary nad ludzkością, zginął na zawsze.

W moim kursie lat poprzednich mówiłem obszernie o tamtych krajach, ludziach i o duchu ich ożywiającym. Są tam, by utrzymywać cywilizację chrześcijańską w czujności. Są żywym świadectwem, że nie nadszedł jeszcze czas przekuć miecz na lemiesz i w koszarach założyć falanstery. W obecnym stanie Europy należy się wdzięczność Rosji, która swymi szerokimi plecami powstrzymuje plemiona azjatyckie. Czy wiecie Panowie, że gdyby Rosja dziś się rozbroiła, za kilka miesięcy ujrzelibyście Mongołów i Osetów¹⁵ (Alanów) nad Renem. Przemierzyliby oni niejednokrotnie ten szlak. Gdyby Francja rozbroiła się ze swej strony, ujrzelibyście wkrótce Kozaków w Paryżu. Nie widzę, jakie środki przedsięwzięliby socjaliści dla ich powstrzymania. W dziejach Polski znajdujemy przykład bezskuteczności teorii w podobnych razach. Kiedy Rosjanie zagarniali Kurlandię, jezuici wysłali w posel-

13. Jednym ze złudzeń reformatorów... – Trafna krytyka socjalizmu utopijnego, nie uznającego walki rewolucyjnej.

14. stają się łagodnymi Fenelonami – Aluzja do uczuciowego, moralno-pedagogicznego charakteru działalności Fénelona, który się zazwyczaj przeciwstawia surowemu, ascetyczno-despotycznemu Bossuetowi.

15. Oseci – tj. Osetyńcy, nieliczny lud kaukaski.

stwie do jenerała rosyjskiego bardzo pobożnego i wymownego ojca. Ten wystawił Rosjanom korzyści pokoju a okropności wojny. Jenerał rosyjski uderzył czołem przed miłującym pokój księdzem, obsypał go pochwałami, ruszył dalej zajmować Kurlandię i założył kwaterę w klasztorze jezuitów.

Pomińmy na razie możliwości wojny¹⁶ z ludami barbarzyńskimi. Przypatrzmy się postępowaniu ludów cywilizowanych, naszych najbliższych sąsiadów. Cóż uczyniliby falansteryści¹⁷ i oweniści, gdyby rząd angielski uznał za rzecz konieczną sprzedać Francji kilka milionów skrzyń narkotyków, gdyby położył zakup za warunek *sine qua non* przymierza, wprowadzając do portów francuskich okręty wojenne dla poparcia swych propozycji?

Kończmy. Każdy reformator winien zadać sam sobie pytanie: Czy teoria głoszona przeze mnie powiększy moralną i materialną potęgę Francji? Te dwie potęgi są nierozdzielne. Siła, jaką rozporządza Francja, jest wynikiem długich i szlachetnych prac ducha. Jest to jedyny naród, którego bezinteresowności politycznej nie potrzeba już udowadniać, jedyny naród, który może działać w sposób prawidłowy, bo nową swą siłą ma już całkiem zorganizowaną w armii. Armia zabezpiecza porządek i służy tylko prawdziwego popędu. Siły zbrojne, floty, arsenały Francji są własnością całej ludzkości. W nich spoczywają nadzieje narodów. Komu nie bije serce na widok sztandarów i bander francuskich, ten niezdolny zrozumieć, na czym polega prawdziwy postęp.

16. Pomińmy na razie możliwości wojny... – Przerobiwszy całkowicie tekst tego wykładu do druku Mickiewicz osłabił aktualną aluzję polityczną. W czasie wykładu wyraził się (według stenogramu): „ale nie mówiąc o tych możliwościach wojny, coź odpowiedzieliby miłujący pokój saint-simoniści i furieryści, gdyby Anglia zmusiła Francję do spożywania jakiejś trucizny – jak to uczyniła w ostatnich czasach z Chinami – wprowadzając w porty Francji okręty wojenne jako argument za prawowitością takiego handlu”. – Była to aluzja do niedawnej tzw. „wojny opiumowej”. Angielska Kompania wschodnio-indyjska ciągnęła ogromne zyski z przemytu opium do Chin. Gdy Chińczycy wrzucili do morza tysiące przemycanych skrzyń z opium, flota angielska przeprowadziła w r. 1840 blokadę portów chińskich, a potem kilka z nich zajęła. Chiny musiały ustąpić i traktatem z r. 1842, ratyfikowanym w roku następnym, przyznały Anglii przywileje handlowe.

17. falansteryści – tzn. uczniowie Fouriera.

OPINIE I KOMENTARZE

Adolphe Lèbre do Justa Oliviera, po 27 lutego 1844 roku: Mickiewicz po chorobie wznowił wykłady, audytorium ma jeszcze liczniejsze niż dotąd: *on fait ruche aux deux portes*, prelekcje coraz wyraźniej skierowane są przeciwko Kościołowi oficjalnemu.

Reakcje w prasie

W *Pszonce* 1844, oddz. VI, półark. 2 artykuł „Prorocstwo *Pszonki* na rok Pański 1844”: „W dzisiejszych czasach proroczych, kiedy Towiańskiemu z kościoła, Mickiewiczowi z katedry wolno puszczać prorocтва fałszywe – bo nie sprawdzające się nigdy – wolno i *Pszonce* przepowiadać.” Wróżby: na styczeń: „Mickiewicz z katedry słowiańskiej łechce ducha Francuzom. Pojedynek Mickiewicza z papieżem. Rozbiór obiadowej operacji Towiańskiego” [*Biesiady*]. Luty m.in.: „Mickiewicz zawiesza kursa prorocze [w lutym 1844 roku Mickiewicz wygłosił tylko jedną prelekcję], a to z powodu, że jeden z najtęższych duchów francuskich (*Boeuf gras*) odprawia marsz triumfalny po ulicach Paryża [aluzja do paryskich zapustów, podczas których prowadzano po ulicach paryskich wołu]. Mickiewicz rozpoczyna znowu hecę proroczą.”. Marzec m.in.: „Mickiewicz prawi dalej duby smalone”.

W poznańskim *Orędowniku Naukowym* 1844, z. 2 rozprawa Karola Libelta „O miłości ojczyzny”: Mickiewicz, „potężny sercem i umysłem, kiedy na gruncie narodowym szukał natchnienia [...], martwy i zapomniany, kiedy naród improwizował zwycięstwa, fanatyk religijny w początkach tułactwa, dziś naczelnik sekty odpychanej przez wszystkich, co o potęgę narodowej nie zwątpili, szybkim krokiem postępuje ku zagładzie ostatecznej swojego świetnego imienia”.

W *Dzienniku Narodowym* 1844, nr 125 w rubryce „Wiadomości i doniesienia” streszczenie wykładu i komentarz: „Te są główniejsze myśli p. profesora, ciągłe z nich wyciąganie argumentów przeciw urzędowemu kościołowi. Jest

to zwyczajem p. Mickiewicza, szczególnie teraz, mieszać rzeczy złe do dobrych, fałsze, sofizma do prawdy; dlatego zapewne, aby jak on kupiec między dobrymi towarami puścić i złe w publiczność po jednej cenie. Jest to bolesne podejrzenie, ale inaczej postępowania profesora wytłumaczyć nie umiemy; albo on grzeszy umyślnie lub przez nieświadomość”.

W *Trzecim Maju* 1844, nr 8/9 Michał Budzyński przeciwstawił Mickiewiczowskie „poświęcenie rozumu” „poświęceniu bytu i życia dla Polski”. Towiański może być: „Mimowolnym posłannikiem nieprzyjrzanych nam żywiołów”. Autor artykułu zaprotestował przeciwko pozytywnemu stosunkowi Mickiewicza do Rosji.

WYKŁAD VIII, KURS IV

(Słowo rozważane jako pierwiastek siły duchowej. – Wpływ stanu duchowego na fizyczny. – Gdzie leży istotne źródło nędzy materialnej).

[*Wtorek*] 5 marca 1844

Panowie !

Idea słowa jest kluczem zagadnień, któreśmy roztrząsali, oraz tych, którymi mamy się jeszcze zająć. Tu należy przypomnieć Panom przytoczony już przy innej sposobności ustęp poety polskiego o słowie i o tym, kto je nosi w sobie. „Słowo – mówi autor ‘Nieboskiej komedii’ – zamieszkało w człowieku¹ jako Bóg w świecie; mieszka całe w każdym wyrazie, każdym ruchu, każdym czynie człowieka, jak Bóg niezmierny istnieje w każdej cząsteczce, wszechobecny, a nigdzie

1. „Słowo... zamieszkało w człowieku...” – parafraza wstępu do I części „Nieboskiej komedii”, przytoczonego już w 2 wykładzie III kursu.

nieuchwytny. Błyszczący to słowo jak gwiazda na czole człowieka; nadaje mu prawdziwą cechę męża”. Owóż prawdziwą cechę męża stanowi energia. Jeszcze jeden wyraz sakramentalny epoki. Energia! znamienity wyraz języka współczesnego! Kościół urzędowy, który tyle zaczerpnął wyrazów i formuł z umiejętności świeckiej, ten jeden uparczywie jeszcze odrzuca; nie wprowadza go ani do swych pism, ani do kazań. Lęka się energii. A cóż to jest energia? To słowo, które się już realizuje, które staje się życiem, ożywia, karmi. Ewangelia powiada: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust bożych”. Można rzec śmiało, opierając się na Ewangelii, iż jeśli gdzieś istnieje nędza i głód duchowy, to dowód, że zabrakło tam już słowa Chrystusowego. Ewangelia była opowiadana, aby podnieść ducha ludzkości. Śledząc wpływ ducha na stan fizyczny człowieka, odkryjemy prawdziwe źródła nędzy materialnych, które w istocie są tylko następstwami głodu duchowego; pojmimy nową tajemnicę słowa, jego siłę materialną, jego działanie odżywcze. Stąd jeszcze nowy walny zarzut przeciw ludziom, co zatracili tajemnicę użycia tej siły: bo zaiste słowo posiada siłę pożywną.

W wykładach lat poprzednich, opisując stan fizyczny ludów słowiańskich², podałem przykłady świadczące, że nędza materialna zdoła pokonać człowieka o tyle tylko, o ile straci on swą siłę duchową, to znaczy wiarę. Tatar, jak mówiłem, jada daleko mniej od chłopstwa słowiańskiego, a mimo to jest krzepki; trapiści jest jeszcze bardziej wstrzemięźliwy w jedzeniu od Tatara, a również ma się dobrze. Żołnierz francuski nie odżywia się lepiej niż robotnik, a jednak czuje się silniej i rzeźwiej od robotnika. Odbierz trapiście wiarę w życie przyszłe, a obaczysz, że za kilka dni umrze z wycieńczenia. Niechby Tatarzy przestali czcić swego chana, a nie będą mieli nawet siły zmagać się z surowością klimatu swego kraju. Horda pozbawiona chana rozproszy się niebawem. Tatar żyje i walczy tylko z posłuszeństwa dla chana. Widywano, jak ci koczownicy przebywali bez szwanku niezmiernie stepy ciągnące się od Orenburga do Chiwy, i to na takim

2. opisując stan fizyczny ludów słowiańskich... – w wykładzie 11 kursu II.

mrozie, że znajdowano zamarzłe ptaki i zwierzęta. Ale jeździec tatarski nie zapiął się nigdy w te pustkowia z własnej ochoty albo tylko dla własnych spraw; wtedy by zginął. Aby drogę taką odbyć, aby wytrzymać podobne trudy, musi natchnąć się siłą, bijącą z rozkazu danego przez chana. Odbierz żołdatowi rosyjskiemu strach zmieszany z pewnego rodzaju biernym poddaniem się, jakim go przejmuje myśl, że jest w służbie carskiej, a obaczysz, że nie potrafi znieść trudów i niedostatków swego iście katorżnego życia. Zniszcz w żołnierzu francuskim ideę honoru, zagaś tę pochodnię, tę miłość ojczyzny, co rozgrzewa i ożywia jego serce, a poczuje się nędzarzem. Cóż zatem tak pokrzepia i zasila tych ludzi, którzy z natury rzeczy powinni by cierpieć ustawiczny głód? Co daje poczucie siły i godności ludziom ogołoconym ze wszystkiego? i to wtedy, gdy wokół nas widzimy, jak bogaci samolubi jęczą, a często giną z rozpacz, iż stracili część majątku? Powiadam: wytrzymali, silni – to ludzie posiadający jakąś wielką ideę; słabi, ulegający – nie mieli nigdy albo zatracili to, co nazywam ideą. Określcie ją jak chcecie; nazwijcie ją przeświadczeniem, mniemaniem, przesądem, złudzeniem, ale nie zaprzeczajcie, bo świadczą o tym fakty. Mówi się często o kimś, że żyje nadzieją albo że karmi się złudzeniami; nie słyszałem nigdy powiedzenia, że ktoś może żyć dyskusjami albo karmić się doktrynami. Z dwójga złego lepsze już złudzenie niż doktryna. Ale czy to złudzenie, czy idea, mniejsza o nazwę, musi się pomimo wszystko przyznać, że są siły niematerialne i tajemnicze, które wymykają się spod analizy chemicznej, spod dociekań uczonych, a jednak oddziałują na nasz ustrój.

W naukach ścisłych poczynają już teraz postrzegać tę prawdę. Istnieje teoria medyczna (teoria Hahnemanna)³ według której ciało działa w stosunku odwrotnym do swej objętości i ciężaru, to znaczy: im więcej traci materii, tym większą zyskuje siłę działania. Zdaje mi się, że chemia orga-

3. Hahnemann – Samuel Hahnemann (1755-1843), lekarz niemiecki, twórca homeopatii; w pismach swych zwalczał opinię, jakoby skuteczność substancji leczniczych zależała od wagi dawki; ich „siły niematerialne i dynamiczne” rozwijają się dopiero przy pomocy odpowiedniego przygotowania w dawkach jak najmniejszych.

niczna zbliża się teraz do wykazania nam, że ze wszystkich pokarmów, jakie przyjmujemy, nie wchodzi, że tak powiem, nic materialnego w nasze ciało, że pokarm jest tylko przewodnikiem siły pokrewnej sile, która nas ożywia, to znaczy siły duchowej.

Starożytni mędrcy i niektórzy wielcy ludzie wieków średnich wiedzieli o tym intuicyjnie. Jeden z najdawniejszych pomiędzy jasnowidzącymi, Hezjod, powiada:

„Człowiek nie wie⁴, jak mało mu potrzeba do życia i jak łatwo byłoby mu zapewnić sobie środki żywności: plon jednodziennej pracy wystarczyłby na wyżywienie człowieka przez cały rok. Ale to właśnie tajemnica – dodaje mędrzec. – Gdyby człowiek ją znał, zleniwiąłby; Zeus ukrył tę tajemnicę we wnętrzu ziemi, człowiek musi ją odnaleźć swą pracą”.

Praca zaś według Hezjoda jest „czuciem i mocą”,

Ludzkość zdaje się być jeszcze bardzo daleką od odkrycia tej tajemnicy,

A przecież Ewangelia wskazała drogę do jej znalezienia, Ewangelia tłumaczy ciemne słowa mędrca greckiego, wskazując istotny cel pracy: „Szukajcie królestwa bożego⁵ (dobra duchowego), a wszystko inne (dobro ziemskie) będzie wam przydane”.

Skoro tedy istnieje ogromna społeczność, która pod imieniem Kościoła szuka od tylu wieków królestwa bożego, wolno by się spodziewać, że posiada już ona dobra wszelkiego rodzaju i jest w stanie udzielać ich tym, którym ich brak. Rzecz się ma inaczej. Duchowieństwo prawie wszędzie potraciło swoje dobra ziemskie, a jeśli zachowuje jeszcze jakieś ich resztki, to tylko z wielkim trudem. Zostało według jędrnego wyrażenia Garczyńskiego⁶ „odsadzone od mleka matki swojej, ziemi”.

4. „Człowiek nie wie” – parafraza początkowych pouczeń Hezjoda w „Pracach i dniach” (w. 42-7).

5. „Szukajcie królestwa bożego...” – Mickiewicz parokrotnie przytaczał ten werset (z Mateusza, 6, 33): w artykule o malarstwie niemieckim – w zastosowaniu do malarstwa, w wykładach lozańskich – w zastosowaniu do retoryki.

6. według wyrażenia Garczyńskiego – z tyrady Wacława do Księdza: „Od mleka matki waszej ziemi was odsadzę”.

Obecnie, kiedy się mówi księżom o nędzy ludu, odpowiadają, że nie mogą nic na nią zaradzić. Prawda, nie mają już na swoje zawołanie skarbów kraju ani spichlerzy publicznych. Mogą tylko udzielać jałmużny, dawać rady i pociechy. Duchowieństwo, i pod tym względem oddaje mu się sprawiedliwość, jest na ogół miłosierne; chętnie daje jałmużnę łaknącym. Co do rad i rzeczywistych pociech, tę duchową jałmużnę trudniej napotkać, niż kto myśli. Dzisiaj zaś duchowieństwo jest niezdolne zdobyć się na rady i pociechy. A to dlaczego? Bo uznało ziemię za swą matkę, bo spuszcza się i liczy już tylko na mocarzy ziemi: oto dlaczego duchowieństwo straciło tajemnicę tej potęgi moralnej, która karmi człowieka albo odsłania mu sposób znalezienia pokarmu, a jednocześnie wlewa weń siłę użycia tego sposobu; albowiem, jak powiedzieliśmy, właśnie niedostatek siły moralnej pociąga za sobą niedostatek chleba powszedniego. Nie sam głód fizyczny przywodzi do rozpacz i samobójstw. Człowiek żyjący tylko ciałem nie odbiera sobie życia; dziki, zmorzony głodem, kładzie się w cieniu i powoli, spokojnie czeka śmierci. Człowiek z ludu francuskiego lub polskiego, przywiedziony do takiej ostateczności, miota się i dręczy; w miarę jak ciało jego słabnie, rozwija się jego życie duchowe, bo ma on w sobie zaród tego życia. Jest on równie jak my synem stu pokoleń, które przemyślały i dokonały wielkich rzeczy. Przypomina sobie całą swoją przeszłość i czuje w sobie całą przeszłość swej ojczyzny. Odczuwa wówczas te same potrzeby i znajduje się w obliczu tych samych niebezpieczeństw moralnych, które nam zadają cierpienie i zagrażają. Jego cierpienia są tego samego rodzaju, co cierpienia Brutusa pokonanego, Fausta popadłego w zwątpienie albo Wacława ogarnionego rozpaczą filozoficzną i kończą się w ten sam sposób. Nieszczęśnik tak osaczony, dręczony cierpieniem fizycznym, musi wreszcie zadać sobie pytanie: za cóż ja tyle cierpiałem? czyżbym był więcej winien niż ci, co żyją i używają? czym tylko bardziej nieszczęśliwy? Czy Bóg istnieje? Skoro tylko zada sobie to pytanie, a rozwiązać go nie może, już przepadł, musi zginąć; albowiem potrzebny mu Bóg, ale nie Bóg abstrakcyjny czy też historyczny. Otóż filozofowie i księża dają nam dzisiaj już tylko Boga abstrakcyjnego lub

historycznego. I nieszczęśliwiec woła wraz z poetą Garczyńskim:

...Gdzie jest słowo⁷, co się stało ciałem?

Miłosierdzie księży, którzy odwiedzają zrozpaczonych konających, nie umie dać im innej rady prócz słów: „Cierp! Nieś swój krzyż, jak go niósł Pan Jezus, i umieraj!” Umieraj! Księża mówią to samo, dosłownie to samo, co car rosyjski w swym słynnym katechizmie. Car mówi tam do naszych spółziomków: „Polacy, naśladujcie przykład Zbawiciela, który dał się ukrzyżować za panowania Tyberiusza, a nie dopuścił się nieposłuszeństwa, umierajcie!” Oto do czego nas wzywają po osiemnastu wiekach królowania Ewangelii: abyśmy spokojnie dali się ukrzyżować!

Czyż zapomniano, że Ukrzyżowany zmartwychwstał, że obiecał przyjść kiedyś w chwale i służebnikom swoim kazał zgotować mu królestwo? Gdyby ten król zapowiedziany i oczekiwany od tyłu wieków powrócił, zastałaby służebników swoich przygotowanych na jego przyjęcie i gotowych do walki za niego, aby mu zapewnić zwycięstwo? Do zwycięstwa potrzebne istnienie wojska dzielnego i gotowego walczyć w razie potrzeby; gdzież jest to wojsko? Chyba że ktoś mniema tak, jak to utrzymują niektórzy księża, że Syn człowieczy posługiwać się odtąd będzie jeno chmurami i piorunami, które oświećla mu drogę i zwycięża jego nieprzyjaciół. Wiarę tak niedorzeczną wymyślono, rozumiemy to, dla uśmierzenia niepokojów duchowieństwa. A jednak dzisiaj jest się czym niepokoić.

Jezus Chrystus obalił pogaństwo nie za pomocą chmur i błyskawic, ale przez apostołów i męczenników, przez ludzi z krwi i kości. Do tego, aby ustanowić swe królestwo, wezwie również ludzi. Ci, co cierpią i oczekują, są urodzonymi żołnierzami jego wojska. Kościół miał obowiązek zebrać ich w zastępy, karmić i ćwiczyć duchowo; a zamiast tego wszystkiego mówi im: Umierajcie!

Kiedy zaś nieszczęśliwi, uciekając od faryzeuszów, aby uniknąć ich doktryny samolubstwa, przychodzą prosić o po-

7. „Gdzie jest słowo...” – z tejże tyrawy.

moc piśmienników, to jest ludzi nauki, otrzymują od nich równie przygnębiające odpowiedzi. Tamci zalecają im umierać, ci chcieliby, żeby się oni nawet nie byli rodzili. Tak jest, Panowie, piśmiennicy odmawiają nędzarzowi prawa do życia. Ekonomiści angielscy i amerykańscy posunęli swą filantropię do tego, że obmyślają i podają sposoby zatrzymania przyrostu ludności. I na czymże one polegają. Oto na uczynieniu małżeństw bezpłodnymi! Pomimo wolność prasy francuskiej, wyradzającą się często w swawolę, nie znalazło się, dzięki Bogu, we Francji pióro dość nieczne, żeby śmiało powtarzać te wymysły angielsko-amerykańskie. Jest to objaw pocieszający i zaszczytny dla narodowego charakteru francuskiego.

Mówiąc o ekonomistach, miałem zamiar przeczytać kilka ustępów z dzieła polskiego, ogłoszonego dwanaście lat temu, gdzie dowodzono nieprzydatności i niebezpieczeństw wszelkich teorii ekonomistów. Dzisiaj nie jest to już nowością; ale muszę stwierdzić fakt, że pisarze polscy pierwsi powstałi przeciw temu, co w ekonomii politycznej fałszywe. Nie mam już potrzeby przytaczać tekstu słowiańskiego; powiedziano już te same rzeczy, i to powiedziano lepiej, we Francji. Czytałem właśnie w ostatnim numerze *Revue Indépendante* artykuł Vidala⁸. Wykazuje on, że ekonomiści, wystąpiwszy z tyłu systematami i ogłosiwszy tyle tomów, nie są z sobą zgodni nawet co do najprostszych zasad swej nauki. Nie wiedzą jeszcze, co to jest wartość, co kapitał. Przyznają, że ich nauka to tylko teoria: nie zajmują się praktyką. Nie zamierzają już udzielać rad monarchom ni parlamentom. Ale w zamian za to wiedzą dobrze, jak korzystnie jest dla człowieka posiadać kapitał i nie skąpić rad dla ubogich,

8. Vidal – Franciszek Vidal (1812-1872), uczeń Saint-Simona i Fouriera, jeden z przedstawicieli reformistycznego kierunku w socjalizmie utopijnym. – W artykule „Les Economistes libéraux et les socialistes” (Ekonomiści liberalni a socjaliści, *Revue Indépendante* z 25 lutego 1844) zarzucił ekonomistom dotychczasowym, że oddzielają ekonomię od filozofii, etyki i polityki; powinni ją uznać za jedną z gałęzi wiedzy społecznej, na równi z tamtymi. Zajmują się jednostronnie bogactwem, tracąc z oczu właściwy cel: szczęście. Wiedza społeczna jest wiedzą o szczęściu ludzkości. Musi się znać przeznaczenie człowieka, cel jego istnienia na ziemi. Dopiero po ustaleniu tych podstaw etyki i filozofii można przystąpić do ekonomii.

to jest dla tych, co nie mają kapitału. Ich rady, jakkolwiek w inne słowa ujęte, mają tę samą treść, co rady księdza. Jedni i drudzy mówią: Biedaku, umieraj! Człowiek przychodzący na świat bez jakiegokolwiek kapitału nie ma prawa żyć. To ostateczny wyrok nauki piśmienników ekonomistów. To ich dogmat teoretyczny. Ale bardzo się wystrzegają stosować go w praktyce. W życiu praktycznym postępują wręcz przeciw swoim systematom.

Zapytajcie na przykład jakiegoś ekonomistę, jak sobie poczyną mając wychować dzieci, dać poparcie przyjaciołom. Odpowie wam, że kapitał dla dzieci zapewnia się pracując w pocie czoła albo kierując pracami swych robotników i dozorując je. Potrafi też sam kołatać o posady lub o płace dla swych dzieci, krewnych lub przyjaciół, jeśli los mu ich dał. Potrafi wtedy działać. Żadnemu ideologowi nie przyszło nigdy na myśl ogłosić książkę ekonomiczną, aby zdobyć kapitał lub posadę dla swych dzieci. Świadczy to po prostu, że ideologowie naprawdę kochają swe dzieci. Książki ogłaszają jeno na to, aby pomóc biednemu ludowi! książki, których lud nie ma za co kupować, ale które przynoszą niekiedy ekonomistom kapitały i posady.

Gdyby tegocześni faryzeusze i piśmiennicy mieli prostotę uczuć ludu tej Francji, której popędy są niemyślne, byłiby już dawno znaleźli dla ludu chleb powszedni. Czyż to nie oczywista, nawet biorąc rzecz ze stanowiska handlowego, że ostatnia walka na Północy między Polakami a Rosjanami, że wydarzenia przyzywające Francuzów do Włoch⁹ otwierały dla pracy i przemysłu francuskiego rozległe pole zysków i niezliczone rynki zbytu? Polska i Włochy! Z jednej strony owe ziemie, których niepojęta żyzność zdumiewa ciągle naszych poetów; ziemie Ukrainy nie wymagające niemal uprawy, które dość przeorać trochę i zasiać, aby wydawały –

9. wydarzenia przyzywające Francuzów do Włoch – Pod wpływem rewolucji lipcowej na początku 1831 r. wybuchła rewolucja w północnych prowincjach Państwa Kościelnego. Stłumiły ją wojska austriackie wezwane przez papieża. Rząd Ludwika Filipa wbrew naleganiom sfer postępowych nie poparł rewolucjonistów; ograniczył się potem do wystania korpusu ekspedycyjnego, który zajął Ankone dla przeciwwagi okupacji austriackiej.

jak to nazywa Trembecki – „babilońskie plony”¹⁰, dorównujące opisanym przez Herodota; kraj zwany ongi spichlerzem Europy: ręka proletariusza francuskiego znalazłaby tam z pewnością zatrudnienie; z drugiej strony Włochy, których zasoby przemysłowe i handlowe są niemal równie mało znane we Francji jak rolnicze bogactwa Polski. Historia Dyrektoriatu powinna by jednak przypomnieć to mężom stanu. Te dwa wielkie kraje w roku 1830 stawały raz jeszcze otworem przed Francją. Lafayette¹¹ wołał wówczas, że tam jest sztandar trójbarwny; Beranżer¹² wskazywał Francuzom, że tam jest ich honor. Ale faryzeusze i piśmiennicy nie głosili nic podobnego; nie czuli, że tam, gdzie był sztandar i honor, tam znajdował się także chleb powszedni. Nie, Panowie, nie, Francuza jeszcze Bóg tak nie opuścił, aby miał szukać dla siebie chleba gdzie indziej niż tam, gdzie jego sztandar i honor. Ale Francuz będzie docięnięty głodem ducha i głodem ciała, dopóki nie pozna celu swego bytu narodowego, dopóki nie powróci wreszcie na jedyną drogę, która go może tam zawieść.

Ilekroć i dopóki szedł tą drogą, znajdował na niej ułatwienia i pomoce, które można by językiem współczesnym nazwać nadprzyrodzonymi. Historia Francji pełna jest cudów. Często o niej wzmiankujemy (jako że historia Polski jest wam mniej znana), a to w tym celu, aby wam wyjaśnić cuda ewangeliczne, cuda, które dzisiaj wskutek faryzeuszów i piśmienników stały się dla jednych bajką, dla innych zaś przedmiotem zgorszenia. Mówiliśmy o cudownych skutkach słowa żywiącego, o duchu, co stawał się pokarmem.

10. „babilońskie plony” – Z wstępnego opisu żyznej Ukrainy w „Zofijówce” Trembeckiego (w. 8). – Herodot określał ziemię babilońską jako najżyźniejszą.

11. Lafayette – W wielkiej mowie o sprawie polskiej, wygłoszonej w Izbie Deputowanych 18 marca 1831, Lafayette wyraził się: „Sztandar wolności Europy, który w lipcu [1830 r.] stawiał nas na czele wolności europejskiej, przeszedł z rąk naszych w ręce Polaków. Dzisiaj jest w Warszawie”. (Tekst francuski przedrukowany w książce Adama Lewaka, „Generał M. R. La Fayette o Polsce” Warszawa 1934, s. 18).

12. Beranżer – W pieśni Bérangera z r. 1831 *Hâtons-nous*, wzywającej do wyruszenia na pomoc Polakom, refren brzmi:

Hâtons-nous: l'honneur est là-bas.

(Pospieszajmy: honor jest tam).

Historia Zachodu opowiada nam pochody i zwycięstwa zastępów i wojsk, które mając za bodziec działania, za podporę i za pokarm jedynie ducha religijnego, umiały nie ulec głodowi i znosić wszelkiego rodzaju trudy. Czytajcie dzieje wypraw krzyżowych. Pod tym względem narody chrześcijańskie okazują wyższość nad wojownikami starożytności. Wojsko greckie lub rzymskie, złożone z trzystu i czterystu tysięcy żołnierzy, nie puściłoby się na tak śmiałe wyprawy nie mając zapewnionej podstawy operacyjnej, to znaczy bez magazynów i żywności. Wojsko rzymskie uległoby, gdyby było wystawione na wszystko, co wycierpieli i znieśli rycerze krzyżowi w Palestynie, a Krzyżacy na Litwie. Siła fizyczna nie wystarczyłaby, to pewne. Przeciwnie, kronikarze ówcześni czynią uwagę, że wojownicy pozornie najślabi i najwątlijsi, bogaci i potężni rycerze i baronowie, wychowani w najbardziej wyszukany zbytku, umieli właśnie najlepiej znosić trudy i głód. Mając bardziej rozwiniętego ducha, mogli lepiej przełamywać i przewyżczać opór i potrzeby swojej ziemskiej natury.

Lud, widząc ze zdziwieniem w tych rycerzach taką wytrzymałość, nabrał wreszcie mniemania, że mieli na swe usługi wróżki i czarowników, którzy czarami odejmowali im potrzebę jedzenia i odpoczynku przez cały ciąg wyprawy krzyżowej. Jest to podanie, z którego drwił Cervantes. Ale Cervantes żył w czasach, kiedy już nie rozumiano tajemnic wieków średnich.

Cezar mówił do swych zbuntowanych żołnierzy¹³, że im pozwoli opuścić go, jeśli nie zdoła dostarczyć im żywności. Wodzowie armii dzisiejszych mają odwagę narażać żołnierzy na głód, ale nie dają im prawa porzucać z tego powodu sztandaru. W wojnach Rewolucji pokrzepiano ducha żołnierza mdlejącego z głodu i upadającego ze znużenia, kazać mu śpiewać Marsyliankę. Ach! bo wtedy słowo zastępowało niekiedy pożywienie. Mógłbym wam przytoczyć liczne przykłady tegoż rodzaju dobyte z dziejów ostatniej wojny polskiej.

Wiem też, że próżno by szukać opowiadań o takich cudach w tegoczesnych dziejach duchowieństwa i szkół.

13. Cezar mówił do... żołnierzy – W czasie oblężenia Gergowii w Galii Cezar zwrócił się do niektórych legionów i powiedział im, że „jeśli zbyt ciężko im przyjdzie znosić brak żywności, odstąpi od oblężenia” („De bello Gallico”, VII 17).

Księża i ideologowie rzadko znajdują się w takim położeniu, żeby nie mieli innego pożywienia prócz słowa. Ale żołnierze, którzy częściej są na to wystawieni, zachowali nam żywą tradycję jednej z tajemnic religijnych.

Istotnie, za dni naszych właśnie żołnierze stawiają nam prawdziwy wzór dawnego i przyszłego chrześcijaństwa. Żołnierz rosyjski, cierpliwy, posłuszny, pracowity i uległy, odpowiada mnichowi minionej epoki; żołnierz francuski, wstrzemięźliwy, czynny, przedsiębiorczy, daje nam próbkę życia mniszego przyszłości: życia na wskroś samorządnego i czynnego. Jeden i drugi zachowali żywą tradycję cudów.

Dzieje armii francuskiej pełne są rysów szlachetności i poświęcenia; dzieje te miałyby czym zbudować chrześcijanina. Nie należy wszakże tego przypisywać ogólnemu postępowi narodów cywilizowanych. Przypatrzcie się innym ludom; zauważcie, czy dzieje nowożytnej Anglii okazywały kiedykolwiek podobne rysy. Anglia nie ubiega się o przyznawanie jej szlachetności i rycerskiego poświęcenia. Szlachetność i poświęcenie to cnoty, które były i będą zawsze rysem znamionym dziejów Francji i Polski. Nie potrzebuję również odwoływać się do waszych dziejów dawnych. Teraźniejszość świadczy o przeszłości. Wszyscy przypominamy sobie, żeśmy widzieli rysy godne najpiękniejszych czasów rycerstwa albo słyszeli o nich. W czasie zaburzeń¹⁴, które zakrwawiły Lyon, jeden robotnik strzelił do żołnierza i ostro wyzwał go, by ten strzelił w odwet: „Zabij mnie!” zawołał. „Odstąp – odpowiedział żołnierz – ja z tak bliska nie strzelam”. Bardzo wątpliwe, czy można by znaleźć tyle miłości bliźniego w sercach ideologów, teologów i dziennikarzy; i gdyby ich pióra zadawały śmierć, jest mało prawdopodobne, by w obliczu wrogów starali się powstrzymać cios pióra z obawy, aby nie ugodzić ze zbyt bliska. Ale żołnierz i człowiek z ludu

14. W czasie zaburzeń, które zakrwawiły Lyon... – W Lyonie w r. 1834 wybuchło drugie z kolei powstanie robotników wyzyskiwanych przez tamtejszych fabrykantów. – Scena przytoczona przez Mickiewicza była opisywana w ówczesnej prasie. W czasie walki pewien robotnik rzucił się nagle na żołnierza i zmierzył doń z bliska. Strzelba nie wypaliła. Robotnik rozpiął bluzę i zawołał: „Na ciebie kolej, oto moja pierś... Jestem republikaninem”. „Nie umiem strzelać z tak bliska”, odpowiedział żołnierz. (Dziennik lyoński *Le Réparateur* z 25 kwietnia 1834; wycinek w Muz. Mick. w Paryżu).

stosują jeszcze miłość bliźniego w polityce!

Do tego już doszło, że w życiu praktycznym, które będzie zawsze służyło za sprawdzian teorii, ludzie czynu i ludzie ciężkiej pracy są bliżsi prawdy aniżeli ci, co mniemają, że posiadają jej zasady. Zasady, jeśli nie są stosowane, stają się bezpłodne. Najpierw cierpią na tej bezpłodności klasy niższe, nie otrzymując już życia i siły, które przecież powinny by spływać ze szczytów społecznych, z Kościoła i z Nauki. I Kościół, i Nauka sprawiają jednakowo zawód. Kościół pozwala wyschnąć źródłu prawdziwego życia, Nauka zaś nader mało troszczy się o to, by wytrysło na nowo. Nauka roztrząsa wszelkie zagadnienia oprócz tego jednego, które dręczy każdego człowieka w stanowczych chwilach jego bytu i w epokach przemiany społecznej najwięcej obchodzi całe narody.

Vidal w wymienionym już artykule mówi, że przed odpowiedzią na pytanie: skąd przychodzimy i dokąd idziemy, darmo zajmować się jakąkolwiek inną kwestią ekonomiczną. Ma on słuszość. Najpierw trzeba poznać cel naszego bytu ziemskiego, aby móc następnie osądzić, czy ta lub owa droga, jaką nam podają, do tego celu nas zbliża, czy od niego oddala. Skąd przychodzimy i dokąd idziemy – oto pytanie, pytanie, które trzeba rozstrzygnąć. Nie dość już mówić ludziom, że przychodzą z nicości i idą do nieba czy też do piekła. Uczeni nie poprzestali na powtarzaniu, że pod naszymi stopami istnieje ogień we wnętrzu ziemi, a ponad atmosferą krążą ciała niebieskie. Przy pomocy obliczeń zstępują w głąb kuli ziemskiej i wzbijają się aż do słońca. Ale cóż istotnego przynieśli dla rozwiązania zagadnienia szczęścia ludzkiego? Niebo i piekło, wyrażenia teologiczne prawdziwe i słuszne, ale nie zawierające już teraz dla nas dość jasnego znaczenia. Ludzkość potrzebuje i ma już prawo wiedzieć coś więcej o tych tajemniczych krainach. Jest mnóstwo pytań, których nie można rozstrzygnąć ani nawet postawić, póki nie będziemy mieli słowa wielkiej zagadki. Lud słowiański, najbardziej ze wszystkich religijny, oczekuje tego słowa; oczekuje go też cała ludzkość.

Zbrojny ruch francuski 1830 roku, po którym nastąpił ruch polski, wstrząsnął państwami Europy; wyrwał je gwałtem z posad w przeszłości, ale nie pchnął ich naprzód. Rewolucja

ówczesna nie miała wielkiego słowa epoki. Odczuwano, że mogła zwyciężyć, ale nie miała siły sięgnąć po zwycięstwo. I cóż by poczęto ze zwycięstwem? na co by się przydały podboje? Odniesiono by bez wątpienia chwilowe korzyści materialne, ale zarzucono by Europę wszelkimi doktrynami faryzeuszów i piśmienników, które samej Francji jeszcze dają się we znaki: rewolucja tedy sama się zatrzymała i świat znowu popadł w martwą ciszę. Rozprawy filozoficzne i polityczne mącą wprawdzie jeszcze jego powierzchnię; ale, wiercie, Panowie, nikt nie zdoła poruszyć go do dna środkami czysto ludzkimi. Przeciw każdemu przedwczesnemu zakusowi rzesza ludu i armii, w której widzimy zaród wielkiego Kościoła przyszłości, stawia niezachwianą siłę swej bezwładności. Świat w milczeniu oczekuje hasła z góry.

Tak bywało zawsze w przededniu każdej wielkiej epoki. Cisza ta podobna jest do owej ciszy, którą opisał poeta polski Odymalski¹⁵ w swoim „Mesjaszu”, a później Klopstock w „Mesjadzie”.

„W ostatniej godzinie męki Zbawiciela – mówią obaj poeci – taka w przyrodzeniu uczyniła się cisza, że każde uderzenie młotka w gwóźdź wbijany do krzyża rozlegało się po otchłaniach piekieł, po wysokościach niebios i mogło być wyraźnie słyszane w nieskończoność”.

Tylko taka cisza może przygotować ludzi dobrej woli do przemyślenia i przyjęcia prawd najwyższych. Rzecz zrozumiała, jak trudno o nich mówić. Pojmiecie zatem Panowie, czemu nie odczytałem tutaj wersetów „Biesiady” i poprzestałem na ich wskazaniu. Oby duch, który je napisał czuwał nad tymi, co je będą czytali!

OPINIE I KOMENTARZE

Anna z Reytanów Geritzowa: „Mnóstwo osób było,

15. Odymalski – Ks. Walenty Odymalski, autor wierszowanych utworów religijnych w w. XVII, m.in. „Świata naprawionego od Jezusa Chrystusa... Historiej świętej ksiąg dziesięć”, Kraków 1671 (?). – Klopstock napisał epopeję religijną „Der Messias” (1780). – Opis podany przez Mickiewicza nie ma dokładniejszego odpowiednika w żadnym z tych utworów.

Francuzi młodzi z stenografami pisali w ślad co on [Mickiewicz] mówił. Edwarda [Geritza] ta prelekcja bardzo zajęła, widziałam, jak dreszcz po jego twarzy przechodził. Po skończonej mowie powiedział mnie, że ma myśl, aby przystąpić do tej sekty". Anna Geritzowa, „Dziennik”, Rkps. Muz. Mick. w Paryżu, 1031/1.

Karol Królikowski do Walerego Wielogłowskiego, 7 marca 1844 roku: „Co do Mickiewicza, jak ci wiadomo, atakuje Eglise officielle bez ogródki i głośniej daleko mówi jak lat dawniejszych; słuchaczów ma pełną salę i oklaski odbiera. Na ostatniej lekcji wezwał Ducha Ś[więtego], aby mu pozwolił na następnej z takim samym wylaniem się odczytać ‘Biesiadę’, z jakim ją autor napisał.”

Alfred Dumesnil do Eugène'a Noëla, 14 marca 1844 roku: „Winszuję sobie teraz, gdy lekcje Mickiewicza są zapisane, że dokładnie zanotowałem pewne jego słowa, ponieważ druk nie zachowałby ich formy. Profesor improwizuje, a nie zbyt dowierzam redakcji, którą jego słuchacze zapewne ogłoszą. Są to przedmioty, na które nie ma komentarza, nie znamy ich doniosłości, ale powiem ci tylko, że miałem serce głęboko wzruszone, słysząc go przed Polakami wypowiadającego te słowa szczerze heroiczne: – Dziękujemy Bogu, że Francja nie wyruszyła w 1830 r. na Europę itd. – Lekcje te, które odczytuję p. Micheletowi, wywrą na nim wielkie wrażenie”. Władysław Mickiewicz, „Żywot Adama Mickiewicza”, t. III, Poznań 1895, s. 274.

Reakcje w prasie

W *Dzienniku Narodowym* 1844, nr 153 streszczenie prelekcji z dopiskiem: „Każdy w niej dostrzeże mieszaninę niejasności i sprzeczności”.

W *Pszonce* 1844, oddz. VI półark. 5 s. 20: „Mickiewicz dziękuje Francuzom publicznie, że nie poszli do Polski podczas ostatniego powstania, bo byliby, powiada, zanieśli do niej zgubne zasady skrybów i doktrynerów. Miałżeby dlatego i Mickiewicz przesiedzieć za granicą całe powstanie Polski?”

Wybór Krzysztofa RUTKOWSKIEGO

DOKUMENTY

Andrzej GRZYWACZ

RELACJA PŁK. DYPL. ANDRZEJA MARECKIEGO DLA KOMISJI BADAWCZEJ DO SPRAW PRZYCZYN KLĘSKI WRZEŚNIOWEJ

W numerze 121 Zeszytów Historycznych Redakcja zamieściła tekst relacji ppłk. dypl. Andrzeja Mareckiego, zawierającej syntezę prac Sztabu Głównego (a szczególnie Oddziału III) nad formułowaniem planu operacyjnego „Zachód” i podczas Wojny Obronnej Polski 1939 roku. Relacja poprzednia została spisana w 1940 r. Cennym uzupełnieniem tego materiału stanie się z pewnością późniejszy dokument – pochodzący z 1942 r. protokół przesłuchania płk. Mareckiego przed komisją badającą przyczyny klęski wrześniowej. Udzielone odpowiedzi pozwalają nam uzyskać szereg informacji pochodzących od prominentnego oficera Oddziału III, mającego dostęp do najściślejszych tajemnic związanych z planowaniem operacyjnym wojny z Niemcami. Zawierają również charakterystyki gen. Wacława Stachewicza i płk. dypl. Józefa Jaklicza – cenne, gdyż pochodzące od człowieka blisko i przez wiele lat związa-

nego z opisywanymi postaciami. Prezentowany materiał jest odpisem protokołu przesłuchania płk. dypl. Andrzeja Mareckiego przed Komisją, zachowanym w formie maszynopisu. Tekst znajduje się w zbiorach Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie pod sygnaturą B.I.7a/20. Autor chciałby w tym miejscu gorąco podziękować Dyrekcji Instytutu Polskiego i Muzeum, szczególnie zaś kierownikowi archiwum, Panu mgr. Andrzejowi Suchcitzowi za życzliwość i pomoc w trakcie londyńskich kwerend przeprowadzonych w 1996 r. oraz zgodę na publikację dokumentu.

Warto jeszcze kilka słów poświęcić celowi, dla którego powstał prezentowany protokół. Dramatyczne wydarzenia września 1939 r. postawiły natychmiast pytanie o przyczyny tak szybkiego załamania się armii i państwa. Szok, jakim dla polskiej opinii publicznej stały się wypadki wrześniowe, nie sprzyjał spokojnej analizie i spowodował pragnienie szybkiego znalezienia winnych. Natychmiast też wskazano na obóz sanacyjny, który obciążono całą odpowiedzialnością za klęskę w wojnie obronnej. Za taką interpretacją wydarzeń opowiedziała się przedwrześniowa opozycja, której przedstawiciele objęli kluczowe stanowiska w rządzie RP na uchodźstwie. Już w pierwszych dniach funkcjonowania rządu gen. Sikorskiego – pojawił się temat zebrania od wszystkich znajdujących się we Francji uczestników wydarzeń relacji z przebiegu służby we wrześniu 1939 r. z nastawieniem na opisanie wszelkich braków, niedociągnięć i zaniedbań w przygotowaniach wojennych. Sprzyjało to oczywiście wszelkim karierowiczom, którzy korzystając z koniunktury usiłowali osiągnąć wysokie stanowiska dzięki nieskrępowanemu szkalowaniu kierownictwa politycznego i wojskowego przedwrześniowej Polski. Minister Jan Stańczyk postulował nawet postawienie przed sądem wojskowym marsz. Śmigłego-Rydza, a przed Trybunałem Stanu byłego premiera gen. dyw. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, byłego ministra spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego i byłego ministra spraw zagranicznych płk. dypl. Józefa Becka. Podczas posiedzenia Rady Ministrów 10 października

1939 r. zdecydowano o powołaniu „komisji rządowej dla ustalenia przebiegu zdarzeń w Polsce w ostatnim okresie”. Przewodnictwo objął gen. broni Józef Haller, a w składzie znaleźli się ministrowie Stanisław Stroński i Aleksander Ładoś oraz jako zastępca Hallera w sprawach wojskowych płk dypl. Izydor Modelski. Przy Ministerstwie Spraw Wojskowych rozpoczęło działalność Biuro Rejestracyjne MSWojsk. kierowane przez płk. dypl. Fryderyka Mally które, nie kryjąc nawet intencji, miało gromadzić wszelkie materiały obciążające dawne kierownictwo polityczno-wojskowe. Szczególnie negatywnie „zasłynęła” na tym polu działalność płk. (od 3 maja 1940 r. gen. bryg.) Izydora Modelskiego. Prace ewidencyjne Biura wzbudziły poważne kontrowersje, wielu oficerów bardzo negatywnie ustosunkowało się do jego celów i odmówiło złożenia relacji. Tymczasem podczas posiedzenia Rządu 1 marca 1940 r. zapowiedziano powołanie „oficjalnej komisji do badania przyczyn klęski, wyposażonej w prawa sędziego i prokuratora, do odebrania obywatelstwa łącznie”. Ostatecznie 8 maja Rząd uchwalił projekt dekretu prezydenta RP (prezydent Władysław Raczkiewicz podpisał go 30 maja), a 8 czerwca Rada Ministrów zatwierdziła skład Komisji Badawczej do spraw Przyczyn Klęski Wrześniowej. Przewodnictwo powierzono prof. Bohdanowi Winiarskiemu, zaś członkami zostali Stanisław Mikołajczyk, Herman Lieberman, Karol Popiel oraz gen. bryg. Izydor Modelski.

Andrzej GRZYWACZ

Odpis z 16 I 1945 r.:

Komisja
Powołana w związku z wynikiem
Kampanii Wojennej 1939 r.
Nr spr. 179

Londyn, dnia 2 września 1942 r.

Protokół przesłuchania

Obecni członkowie Komisji...
Sędzia upoważniony E. Liniewicz

Na podstawie przepisów Dekretu Prezydenta Rzplitej z dnia 30 maja 1940 roku o powołaniu Komisji w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku (Dz.U.Nr 10 poz. 27) wezwany został płk.dypl. Marecki Andrzej urodzony dnia 2.9.1898 r. w Grybowie pow. Grybów; imię ojca Tadeusz; imię i nazwisko rodowe matki Janina z d. Rząca; imię i nazwisko rodowe małżonki Zofia z d. Korczyńska; ew. poprzednie małżeństwa...; wyznanie rz.-kat.; narodowość polska; zawód albo zajęcie oficer sł.st.; wykształcenie gimnazjum; Wyższa Szk. Woj.; miejsce zamieszkania w Polsce Warszawa; za granicą...; stan majątkowy...; stosunek pokrewieństwa do osoby której dotyczą badania obcy.

Powiadomiony o następstwach nieprawdziwego zeznania, zeznaje jak następuje:

Po wojnie bolszewickiej, w której brał udział, byłem od 1922 do 1924 r. dowódcą plutonu a następnie baterii w 7 pac w Poznaniu. Od 1924 do 1926 r. byłem słuchaczem w Wyższej Szkole Wojennej. Od 1926 do 1930 r. wykładałem taktykę w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Od 1930 do 1934 r. wykładałem taktykę ogólną na II roczniku w Wyższej Szkole Wojennej. Od 1934 do 1936 r. pełniłem funkcje dowódcy dywizjonu artylerii w 27 pal-u we Włodzimierzu Woł. Od 1936 do 1939 r. byłem kierownikiem referatu ogólnego w Oddz. III Sztabu Gł. i jedno-

cznie pełniłem funkcje *attaché* wojskowego w Sztokholmie, przebywając jednak stale w Warszawie.

Od czerwca wzgl. lipca 1939 r. byłem kierownikiem referatu zachodniego t.zw. „Ekipy Zachodniej”.

W czasie Kampanii Wrześniowej pełniłem funkcje kierownika referatu rozkazów i planowania w Wydziale Operacyjnym Oddziału III.

Dnia 17 września 1939 roku przekroczyłem w Kutach granicę polsko-rumuńską.

Na dodatkowe zapytanie podaję:

1. Czy przed planem stworzonym w r. 1939 istniał jakiś inny plan wojny z Niemcami i jaki?

Planu wojny z Niemcami stworzonego przed rokiem 1939 nie znałem. O ile mi wiadomo na podstawie notatek z odpraw Marszałka Piłsudskiego, istniała pewna koncepcja rozwinięcia sił polskich na wypadek wojny z Niemcami, opierająca się na hipotezie, że główne uderzenie niemieckie może pójść z Pomorza Zachodniego wzdłuż Wisły na Warszawę. Jednocześnie było brane pod uwagę uderzenie z Prus Wschodnich, tym silniejsze, im więcej sił niemieckich zostałoby przerzuconych z Rzeszy poprzez Pomorze polskie. W związku z tym punkt ciężkości polskiego ugrupowania był planowany w północno-zachodniej części Polski. Niewątpliwie, że przewidywania wynikające z pewnego ugrupowania wstępnego musiały być podstawą do prac inspektorów armii na zachodzie w zakresie wykonywanych studiów terenowych, ćwiczeń sprawdzających pewne koncepcje operacyjne, budowy pewnych umocnień, jak np. rejon Brodnicy, zadań dla jednostek osłonowych itd.¹

1. Faktycznie w latach 1926-1932 odbywała się seria narad marsz. Piłsudskiego z inspektorami armii oraz generałami do prac przy GISZ, która jednak nie zaowocowała wypracowaniem planu wojny z Niemcami czy też ZSSR. Nadal obowiązywał pochodzący jeszcze z lat 1924-1926 podstawowy plan wojny N + R (Niemcy + Rosja), z wariantami N i R, przy czym inspektorom armii powierzono studiowanie własnych odcinków, czego świadectwem są liczne studia operacyjne, szczególnie z lat 1926-1930. Dla zachodniej części polskiego teatru działań wojennych najbardziej reprezentatywnymi są studia gen. dyw. Gustawa

Stwierdzić należy w każdym razie, że gdyby nawet istniał pewien plan wojny, tak jak go rozumiemy i wszystkie wynikające z niego pochodne (plan transportowy, plan ewakuacyjny, plan robót terenowych itp.) – to opierając się na zupełnie odmiennej sytuacji operacyjnej, niż ta która się wytworzyła w roku 1939 wskutek zajęcia Czechosłowacji – plan ten byłby nierealny w roku 1939².

2. Kiedy rozpoczęto prace na planem „Z”?

Prace wstępne nad planem „Z” rozpoczęto, o ile sobie dobrze przypominam, w Oddziale III Sztabu Głównego w lecie 1938 r. Szef Oddziału (płk. dypl. Jaklicz³) nakazał studium terenowe możliwości koncentracji uderzenia niemieckie-

Orlicz-Dreszera, gen. dyw. Leona Berbeckiego, gen. dyw. Juliusza Rómmla i gen. dyw. Leonarda Skierskiego. Prace nad planem operacyjnym „Wschód” ruszyły dopiero jesienią 1935 r. po śmierci marsz. Piłsudskiego i objęciu stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych przez gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza, a zostały ukończone z początkiem marca 1939 r. Plan, którego zarys przedstawił autor relacji, to najprawdopodobniej tzw. prowizoryczny plan Generalnego Inspektora, sformułowany na podstawie przedłożonego w czerwcu 1936 r. studium „Niemcy” autorstwa Oddziałów II i III Sztabu Głównego. Koncepcja narodziła się między marcem a lipcem 1936 r. miała charakter ramowy i została przedłożona gen. Maurice Gustave Gamelinowi podczas jego wizyty w Warszawie 12 lipca 1936 r.

2. Istotnie już rezultaty konferencji monachijskiej zaczęły wyraźnie rzutować na koncepcje planistyczne polskiego kierownictwa wojskowego. Wyraźnie możemy to dostrzec na przykładzie studiów gen. Juliusza Rómmla pochodzących z okresu grudzień 1938 – marzec 1939 oraz studium gen. Stanisława Kwaśniewskiego z lutego 1939 r. Dotychczas dominowało przeświadczenie o kluczowym dla nieprzyjaciela znaczeniu Pomorza Zachodniego, skąd główne siły niemieckie powinny uderzyć wzdłuż osi Piła-Bydgoszcz-Warszawa, wsparte ewentualnym dodatkowym ramieniem z rejonu Kwidzyna na Toruń. Pozostałe kierunki miały w tym układzie pomocnicze znaczenie. Tymczasem dramatyczne zmiany polityczne i geograficzno-strategiczne na południowej granicy Polski spowodowały, że zasadniczej roli nabierał kierunek Opole-Piotrków-Warszawa. Nadto pojawiała się możliwość głębszego oskrzydlenia z obszaru Słowacji. Zmiany te oczywiście dezawuowały wszelkie wcześniejsze koncepcje.

3. Płk. dypl. Józef Michał Jaklicz (1894-1986), w Oddziale III od października 1935 r. do marca 1939 r. szef Oddziału III, od marca do września 1939 II zastępca szefa Sztabu Głównego.

go. Studium to prowadził kierownik referatu „Zachód” (ppłk. dypl. Berek⁴). Osobiście otrzymałem zadanie rozplanowania wszystkich prac, jakie miały być do wykonania nad planem⁵.

Pewną przerwę w pracach wywołał okres monachijski i bezpośrednio po nim następującej akcji na Cieszyn. Po jej zakończeniu szef Sztabu nakazał wprowadzenie zasadniczych zmian do planu mob. na podstawie wniosków wyciągniętych z akcji. Chodziło o to, by wprowadzić większą giętkość mobilizacji, pozwalając na oddzielne mobilizowanie niektórych broni, jak np. artyleria przeciwlotnicza oraz poszczególnych okręgów korpuśnych, a nawet wielkich jednostek bez potrzeby ogłaszania ogólnego alarmu. Była to tzw. mobilizacja kolorowa, która pozwalała na stopniowe zwiększanie pogotowia polskich sił zbrojnych w miarę narastającego zagrożenia. Zmniejszało to możliwość zaskoczenia i zwiększało zdolność przeprowadzenia mobilizacji na czas zadrażnienia sytuacji politycznej ogólnym alarmem, co było w tym okresie problemem bardzo łatwym⁶.

3. Jak powstał plan?

Gdy z końcem lutego 1939 r. wróciłem z podróży służbowej do Szwecji, otrzymałem wkrótce do rozpracowania O. de B. i zadania armii na podstawie konkretnie przyjętej koncepcji wojny. Rozważanych koncepcji było zasadniczo trzy, nie licząc mojego projektu, opracowanego zimą. Jedna koncepcja charakteryzująca się uderzeniem na Prusy Wschodnie w pierwszej fazie działania, ażeby z miejsca sparaliżować próbę zagrożenia Warszawy z północy, zanim nie staną się niebezpieczne działania niemieckie na innych kierunkach. Druga koncepcja – obronna – z punktem ciężkości ugrupowania w rejonie Kutna

4. Płk. dypl. Jan Zygmunt Berek (1896-1974), od października 1936 r. do lipca 1939 r.

5. Mimo pewnych różnic występujących w źródłach i literaturze przedmiotu otwarcie prac nad planem operacyjnym „Zachód” można datować na 4 marca 1939 r. jeszcze zanim wojska niemieckie zlikwidowały Czechosłowację a następnie wymusiły na Litwie cesję Kłajpedy.

6. Uzupełnienia do planu mobilizacyjnego „W” (od nazwiska szefa Oddziału I SG płk. dypl. Józefa Albina Wiatra) weszły w życie 15 maja 1939 r., a poprawiona wersja planu uzyskała nazwę „W-2”.

i trzecia – obronna – ta, która została wprowadzona w życie z pewnymi zmianami, jakie nastąpiły w toku pracy nad planem⁷.

Na tej podstawie został przede wszystkim ustalony skład armii (ilość wielkich jednostek wchodzących w skład armii zdecydowana przez Marszałka Śmigłego) oraz zadania, które zostały przekazane przez Marszałka dowódcom armii do rozpracowania. Nastąpił potem okres dokładnego ustalenia O. de B. szczegółowego w oparciu o plan mob., obowiązujący do dnia 15 maja 1939 r. i zaraz potem drugiego O. de B., które miało wejść w życie z dniem 15 maja na podstawie nowego planu mob., uwzględniając już poprawki zarządzone po akcji cieszyńskiej. Natychmiast po ustaleniu ogólnego O. de B. armii (ilość w.j.) rozpoczęto w Szefostwie Komunikacji⁸ pracę nad planem transportowym, który budowany był od razu na podstawie planu mob. obowiązującego od 15 maja.

Funkcją przyjętej koncepcji wojny i ustalonego O. de B. było uruchomienie następujących zasadniczych prac:

- plan użycia lotnictwa,
- plan OPL,
- plan łączności,
- plan umocnień i zniszczeń transportowych,
- plan kwatermistrzowski,
- plan ewakuacji,
- plan prac Oddziału II,

wreszcie szereg prac na gruncie ząbwiąjącym się z resortami ministerstw cywilnych, których bliżej nie znałem.

Jeżeli chodzi o prace wchodzące w zakres Oddz. III i Szefostwa Komunikacji zostały one we wszystkich zasadniczych dziedzinach zakończone przed wybuchem wojny, aczkolwiek

7. Interesującym momentem wydaje się szczególnie motyw operacji zaczepnej przeciwko Prusom Wschodnim. Motyw ten bardzo silnie przewijał się przez całą myśl planistyczną dwudziestolecia międzywojennego, zyskując niemal aksjomatyczne znaczenie. Inspiracji szuka się najczęściej w koncepcji gen. Paula Prospera Henrysa z 1920 r. którą zaakceptował i następnie silnie forsował marsz. Piłsudski. Do nie-licznych wyjątków należały studium płk. Jana Thullie z 1921 r. Choć gen. Kutrzeba realnie kalkulując już w 1936 r. odrzucił koncepcję operacji zaczepnej na północy, to marsz. Śmigły-Rydz i Sztab Główny jeszcze w 1938 r. dopuszczali uderzenie na wojska wschodniopruskie.

8. Stanowisko szefa Komunikacji Wojskowych od października 1931 r. do września 1939 r. sprawował gen. bryg. Aleksander Henryk Szychowski (1890-1970).

plan jako taki w całości nie został napisany.

Plan obejmował zasadniczo okres do pierwszej bitwy, tzn. zaangażowania grupy odwodowej, dowodzonej przez gen. Dąb-Biernackiego. Dalsze przewidywania, obejmujące zagadnienia ewentualnego wycofania na linię Wisły, obrony Warszawy itd., były rozważane gdzieś w czerwcu czy lipcu drogą studium kierunków ewentualnego odejścia armii granicznych, warunków obrony stolicy etc.⁹

W miesiącu sierpniu, niedługo przed wybuchem wojny, zapadła decyzja Marszałka Śmigłego: przesunięcie grupy odwodowej generała Dąb-Biernackiego w kierunku południowym nad górną Wisłę w związku z zagrożeniem od południa. Ruchy się rozpoczęły, kiedy wybuchła wojna.

Ujęcie na piśmie całego planu zostało zapoczątkowane na zlecenie płk. Jaklicza przez ówczesnego szefa Oddziału III płk. Kopańskiego, zdaje mi się w lipcu. Miało ono objąć całość, tzw. elementy decyzji, koncepcję, wykonanie ze wstępnym rozwinięciem sił polskich i przewidywania wychodzącego już poza okres pierwszej bitwy¹⁰.

Jeżeli chodzi o koncepcję planu, to bazowała ona na elementach przepracowanych przez Sztab, przyjmując jako zasadniczą hipotezę, że główne uderzenie Niemców wyjdzie ze Śląska w kierunku na Łódź i Warszawę i połączone będzie z równoczesnym uderzeniem z Prus Wschodnich i Pomorza Zachodniego. Na południu liczone się z uderzeniem na Kraków przy obejściu go od południa.

Rozłożenie głównych rezerw ludzkich, podlegających mobilizacji, oraz przemysłu wojennego na zachodnim brzegu Wisły było jednym z podstawowych elementów, które podyktowały wysunięcie ugrupowania armii ku zachodnim granicom państwa. Gdyby warunki polityczne (i sytuacja finansowa państwa) pozwoliły na znacznie wcześniejsze przeprowadzenie mobilizacji powszechnej, mogłoby to mieć poważny wpływ na koncepcję ugrupowania sił, w przeciwnym razie,

9. Plan operacyjny „Z” obejmował wyłącznie pierwszą fazę działań, tj. bitwę graniczną. Dalsze fazy – jeżeli istniały – to jedynie w umyśle Naczelnego Wodza i w formie bardzo ogólnikowej, nie doczekały się też sztabowego opracowania.

10. Dokument autorstwa płk. dypl. Stanisława Kopańskiego istotnie powstał w lipcu 1939 r.

przy braku silnej osłony, chroniącej czynności mobilizacyjne państwa przed nagłym zaskoczeniem, istniała poważna obawa, że w kraju nie da się w ogóle zmobilizować¹¹.

Poważną zmianę w pierwszej koncepcji planu wprowadził rozwój sytuacji gdańskiej. W lipcu (lub sierpniu) 1938 r. nastąpiło przesunięcie korpusu gen. Skwarczyńskiego, tzw. korpusu interwencyjnego, na Pomorze, kosztem osłabienia odwodów¹². Podobnie jak w całości zwolnionego tempa w przyjmowaniu gotowości bojowej, zagrał i tutaj względ polityczny rolę decydującą, chodziło bowiem o zaasekurowanie sobie aktywnej pomocy państw sprzymierzonych. Uzyskanie jej było uwarunkowane stanowiskiem, jakie Polska zajmie w stosunku do ewentualnej dywersji gdańskiej: aktywne czy pasywne. Brak czynnej reakcji ze strony Polski na ew. pucz gdański miał być równoznaczny z biernym zachowaniem się aliantów zachodnich.

Całą pracę nad planem chroniono bardzo ściśle tajemnicą. Dlatego została przyjęta zasada, że całość koncepcji może znać tylko kilku ludzi (w Oddziale III byłem nim ja, prócz szefa Oddziału i ppłk. dypl. Józef Szostak¹³, który miał mnie ew. zastąpić). Inni oficerowie znali tylko fragmenty planu, które ich interesowały. Praca w tych warunkach była niewątpliwie trudna¹⁴.

11. Należy w tym miejscu dodać, że nonsensownie brzmią pojawiające się niekiedy w literaturze opinie krytykujące rozmieszczenie *gros* sił na zachód od Wisły. Ze względów nie tylko demograficznych czy ekonomicznych, ale i politycznych (oddanie bez walki zachodnich części kraju nie wchodziło w grę) przyjęcie bitwy obronnej od razu na linii Narwi, Wisły i Dunajca nie mogło być brane pod uwagę.

12. Korpus Interwencyjny powołano 13 sierpnia 1939 r. (gen. bryg. Stanisław Skwarczyński) w składzie 13 i 27 DP oraz batalionu czołgów. Plan działań Korpusu, opracowany w sztabie Armii „Pomorze”, przewidywał w razie próby lokalnego puczu w Gdańsku opanowanie miasta, przy czym dla osłonięcia całej operacji od zachodu gen. dyw. Władysław Bortnowski (dowódca Armii „Pomorze”) musiał zaangażować obronnie swoje siły głęboko na północy.

13. Ppłk. dypl. Józef Szostak (1897-1984) od 1936 do 1939 r. pełnił funkcję kierownika samodzielnego referatu operacyjnego „Wschód” w Oddziale III Sztabu Głównego.

14. Obowiązek zachowania tajemnicy posunięto tak daleko, że nawet dowódcy armii nie znali całości planu, a nawet nie mogli zapoznać się bardziej szczegółowo z zadaniami swoich sąsiadów.

4. Czy przewidywania robione w planie były trafne? Czego nie przewidziano?

Sprawdziły się przewidywane kierunki uderzenia oraz punkt ciężkości natarcia niemieckiego. Sprawdziła się też ocena sił przeciwnika. Nie była też zaskoczeniem ogromna przewaga w powietrzu.

Nie przypuszczano natomiast, aby ze względu na słabe powiązanie komunikacyjne z Rzeszą, Słowacja była w tak szerokim zakresie wykorzystana przez Niemców jako baza do głębokiego obejścia południowego skrzydła polskiego¹⁵. Szybkość działań, jaką wywołało użycie jednostek pancernych i motorowych, przekroczyła też oczekiwania, zwłaszcza na terenach trudnych, jakimi były Karpaty czy lasy Pszczyńskie. Skutki bombardowań lotniczych okazały się szczególnie zgubne dla funkcjonowania sieci łączności, której zniszczenie poderwało po kilku dniach racjonalne funkcjonowanie Naczelnego Dowództwa wyższych dowództw.

Błyskawiczny przebieg operacji wywołał nieopanowane ruchy ewakuacyjne ludności, które w połączeniu z dywersją rozwiniętą na szeroką skalę, wprowadził nieoczekiwane duże zamęt na tyłach wojska. Suche lato pozbawiło też wszelkich wartości przygotowywanych zalewów, na które liczono.

5. Jaka była rola generała Stachiewicza¹⁶ w pracy nad planem?

Generał Stachiewicz jako Szef Sztabu Głównego nastą-

15. Warto zauważyć odmienne ujęcie tej kwestii we wcześniejszej relacji autora (A. Grzywacz, „Wojna obronna Polski 1939 roku w relacji polskiego sztabowca”, *Zeszyty Historyczne*, nr 121, Paryż 1997, s. 6-7). Autor zapomina również o tym, że nie zdołano trafnie odczytać manewru 3 A niemieckiej z Prus Wschodnich i głębokiego uderzenia części 4 A niemieckiej (XIX KPanc gen. Heinza Guderiana) przerzuconej przez Prusy Wschodnie na Wznę-Brześć.

16. Gen. bryg. Wacław Teofil Stachiewicz (1894-1973) pełnił od sierpnia 1935 r. do września 1939 r. funkcję szefa Sztabu Głównego, a podczas Wojny Obronnej 1939 roku szefa Sztabu Naczelnego Wodza.

wiał niewątpliwie sprawę na właściwy dla Sztabu tor, tzn. w kierunku:

- rozplanowania mobilizacji,
- rozpracowania planu wojny na wschód i na zachód, oraz wynikających z niego pochodnych prac organizacyjnych, komunikacyjnych i terenowych.

Realna praca Sztabu szła już w roku 1936, kiedy przyszedłem do Oddziału III-go. Pracowano wówczas nad planem wschodnim.

Dlaczego wpiery nad wschodnim a nie zachodnim? Sądzę, że zaważył nad tym układ o nieagresji zawarty z Niemcami, podczas gdy Sowiety pozostawały zawsze sąsiadem mniej obliczalnym, a po wtóre trudniej nam było zapewne liczyć na jakąkolwiek gwarancję przyjazną naszego bezpieczeństwa ze strony zachodnich aliantów w stosunkach naszych z Sowietami, niż w stosunkach z Niemcami.

O ile mi wiadomo, szef Sztabu stał na stanowisku, że nie można robić równolegle dwóch planów i na wschód i na zachód. Plan transportowy, a ten był istotny dla realizacji planu wojny, musiał być robiony przez Szefostwo Komunikacji najpierw na jedną ewentualność, a potem dopiero na drugą. W przygotowaniu planu zachodniego nie wychodzono poza studia, póki plan wschodni nie został skończony. Dlatego na odcinku zachodnim praca w Oddziale III ograniczała się początkowo zasadniczo do współpracy z inspektorami armii w studiach terenowych i ćwiczeniach w ramach ich dawnych odcinków i zadań. Generał Stachiewicz kierował całokształtem spraw związanych z planem w sposób bardzo wnikliwy, dokładny, często aż zanadto szczegółowy, pracując bardzo ściśle przede wszystkim z płk. Jakliczem, do którego miał niezmiernie duże zaufanie. Żądał od oficerów Sztabu niezmiernie dużego wysiłku, nie oszczędzając zresztą samego siebie. Autorytet w Sztabie miał bardzo duży, ludzie się go na ogół bali, ale wychodzili ze skóry, aby wywiązać się na czas i sumiennie ze swoich zadań.

Jako człowiek, był generał Stachiewicz skromny, pozbawiony wszelkiej pozy, dużej wiedzy i inteligencji, o dużych horyzontach myślenia – za wiele jednak biorący na siebie, zbyt wchodzący w szczegóły wykonawcze, co przy jego sła-

bym zdrowiu wyczerpywało jego siły [i] nerwy. Niewątpliwie jednak, że jeszcze 2 lub 3 lata pracy kontynuowanej przez Sztab pod jego kierownictwem dałoby pod względem przygotowania do wojny pełny rezultat, nadrabiając wieloletnie zaniedbania, które zastał obejmując swoje stanowisko.

6. Charakterystyka płk. Jaklicza

Płk. Jaklicza znałem od dawna, jeszcze jako mojego profesora w Szkole Wojennej, potem jako kierownika II rocznika WSWojsk., z którym współpracowałem i wreszcie jako szefa Oddziału III-go. Umysł wybitnie inteligentny, niezmiernie ruchliwy, szybko się orientujący, śmiały w pomysłach, o decyzjach świadczących o dużym charakterze.

Pracował jako szef Oddziału z zapalem i umiłowaniem zadania, które na niego nałożono. Dawał z siebie wysiłek niezmiernie duży, a przy tym był w pracy zawsze pogodny, w stosunku do władz nadzwyczaj taktowny i koleżeński, był powszechnie lubiany w Oddziale. W stosunku do lat z okresu WSWojsk. zaobserwowałem u płk. Jaklicza pracującego w Sztapie dużą zmianę w kierunku ograniczenia wodzów swej bardzo bujnej fantazji, jaka go ponosiła czasem w szkole, w kierunku realnego spojrzenia na rzeczy i niezmiernie akuratywnego rozpracowania ich pod względem sztabowym.

Mając największe ze wszystkich szefów Oddziałów zaufanie szefa Sztabu, był niestety bardzo absorbowany ogromną ilością prac, konferencji itd., z drugiej strony dotknięty ogólną chorobą Sztabu wnikania w zbyt daleko idące szczegóły, nieodpowiednie do pełnionych funkcji. Dużym ociążeniem jego zasadniczej pracy operacyjnej, jaką miał do wykonania, stało się przesunięcie płk. Jaklicza na stanowisko II-go zastępcy szefa Sztabu, koordynującego prace operacyjne Oddziału III, II, Szefostwa Komunikacji i Szefostwa Fortyfikacji, oraz mianowanie płk. Kopańskiego szefem Oddziału III. Przyszło to moim zdaniem już trochę za późno.

Zabrakło też czasu na oswojenie się pracowników Oddziału III z ich przyszłymi zadaniami mob., kiedy już wybuchła wojna. Niewątpliwie jednak nie da się wszystkiego

zrobić na raz w czasie tak krótkim, gdy chodziło o uruchomienie niezmiernie pilnych prac jakie stanęły w roku 1939 zarówno przed szefem Sztabu, jak i przed Oddziałem III.

(-)

E. Liniewicz

sędzia upoważniony

(-)

Andrzej Marecki

płk.dypl.

Za zgodność z oryginałem

(E. Liniewicz)

sędzia upoważniony.

Jan Jerzy MILEWSKI

POLSKO-BIAŁORUSKIE KOMISJE PODRĘCZNIKOWE

Tradycja historyczna może być czynnikiem stwarzającym dobry klimat dla wzajemnych kontaktów, tak jest np. w stosunkach polsko-węgierskich czy polsko-francuskich. Czasami jednak przeszłość może stanowić przeszkodę w polityce bieżącej, jak w niezbyt odległym przypadku żądań części kół litewskich, żeby przed podpisaniem dwustronnego układu Polska potępiła akcję gen. Żeligowskiego z 1920 roku. W celu stworzenia lepszej atmosfery dla współpracy dane konflikty i niegodziwości potępiane są w oświadczeniach na najwyższym szczeblu, ogłasza się deklaracje pojednania.

Jednak, żeby za porozumieniem elit następowało rzeczywiste pojednanie społeczeństw, konieczne jest obiektywne przedstawianie i wyjaśnianie konfliktów z przeszłości, zwłaszcza w trakcie edukacji historycznej w szkole – tu szczególnie ważną rolę odgrywa sposób prezentowania stosunków wzajemnych, w tym kwestii drażliwych, w podręcznikach.

Od wielu lat Polska posiada wspólne komisje z różnymi krajami badające pod tym kątem treść podręczników szkolnych. Najpóźniej utworzono komisje mieszane z państwami powstałymi po rozpadzie Związku Sowieckiego: Ukrainą, Bia-

łorusią, Litwą i one mają do odegrania rolę szczególną. Z państwami tymi mamy szmat wspólnej historii i sprawą niezwykle delikatną jest właściwa jej ocena – odrzucenie interpretacji sowieckich i prorosyjskich, ale także – jak mówią Białorusini – „wielkopolskich” (przez analogię do „wielkoruskich”) i innych nacjonalistycznych. Komisja polsko-ukraińska, mająca przed sobą najtrudniejsze zadanie, kierowana ze strony polskiej przez prof. Władysława Andrzeja Serczyka, zanotowała już pierwsze widoczne sukcesy – na efekty jej prac powoływano się nawet oceniając aktualny stan stosunków polsko-ukraińskich.

Komisja polsko-białoruska (na czele jej 6-osobowej polskiej części stoi prof. Jerzy Kłoczowski) została powołana w wyniku realizacji podpisanego w 1992 r. porozumienia o współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a jego odpowiednikiem w Białorusi. Do pierwszego spotkania przedstawicieli obu krajów doszło w marcu 1993 r. w Mińsku. Na Białorusi widoczny był wówczas pewien entuzjazm budowy niepodległego państwa; w instytucjach prowadzono kursy języka białoruskiego a historycy w pośpiechu pracowali nad podręcznikami do nauczania „Historii Białorusi”, które znalazły się w szkołach w roku szkolnym 1993/94. Zrywano w nich z sowiecką wizją historii, odnajdowano kilka wieków własnych dziejów w ramach Rzeczypospolitej. Oczywiście, sporo było usterek, nie do końca odstępowano od dawnych ocen. Widoczne to było w podręczniku do kl. IX, obejmującym okres od roku 1917, którego autorzy zbyt często identyfikowali się ze stroną sowiecką: Armia Czerwona zawsze musiała „wyzwalać”, Wojsko Polskie – „okupować”. My proponowaliśmy wariant neutralny – „zajmować”. Rozdział dotyczący okresu międzywojennego nie miał jednak tytułu – jak dawniej – „Zachodnia Białoruś pod polską okupacją”, lecz „pod polskimi rządami”. Zła polityka polska wobec kwestii białoruskiej w tym czasie była oceniana też nazbyt krytycznie, zwłaszcza przy braku zachowania równowagi dla ukazania tego, co działo się po drugiej – sowieckiej – stronie granicy.

Nad tymi sprawami, a także przedstawieniem Białorusi i Białorusinów w polskich podręcznikach dyskutowano podczas spotkań w grudniu 1993 r. w Warszawie i w czerwcu 1995 r. w Grodnie. Strona białoruska szczególnie podkreślała konieczność zaznaczania w przypadku postaci historycznych ich narodowości, bądź pochodzenia z ziem białoruskich.

Jak więc widać, intensywność prac komisji w latach 1993-1995 nie była imponująca, natomiast w ciągu dwóch ostatnich lat działalność jej zupełnie zamarła. Ma to pewien związek ze zmianą sytuacji na Białorusi. Nowe podręczniki historii wydane w tym kraju w latach 1992-1995 stały się obiektem ostrej krytyki ze strony samego prezydenta Łukaszenki, który latem 1995 r. podjął decyzję o ich wycofaniu i zapowiedział powrót do starych – sowieckich. Praktycznie było to niemożliwe, bo starych – fizycznie nie było. Zdziwieni dziennikarze telewizji moskiewskiej w korespondencji z Mińska ironicznie pytali, czy Łukaszenka uważa, że podręczniki sprzed r. 1992 są lepsze? Byłem wówczas na Białorusi i słuchałem w miejscowej telewizji wypowiedzi uczestników narady zwołanej w tej sprawie przez prezydenta (nie było wśród nich znanych historyków). Jeden z nich mówił, że nowe podręczniki to „zamach na przyszłość narodu” – jeśli myślał o narodzie „sowieckim” to miał rację. Inny uważał, że szkodzi dobrym stosunkom sąsiedzkim.

Wydarzenia na Białorusi w następnych miesiącach sprawę podręczników zepchnęły na margines. Działacz Frontu Narodowego Oleg Trusow w wywiadzie dla *Niwy* (nr 21 z 25 V 1997 r.) powiedział, że prezydent nie ma czasu na walkę z historykami, gdyż walczy z tymi, którzy wychodzą na ulice protestować przeciwko związkowi z Rosją i dlatego nie uda się zawrócić historiografii białoruskiej w stare koryto.

Okazuje się, że Trusow nie całkiem ma rację. Przejrzałem, wydaną w 1997 r., nową wersję wspomnianego podręcznika do klasy IX: dwaj autorzy – starzy, dodany trzeci – nowy. Uwagi zgłaszane wcześniej przez stronę polską w zasadzie nie zostały uwzględnione. Nadal granice etnograficzne Białorusi w XX wieku obejmują nie tylko Białystok ale i Augustów, nigdzie też nie podaje się składu narodowościowego „Zachodniej Białorusi”. Z okresu 1939-1941 na ziemiach zachodniobiałoruskich wymienia się same sukcesy – poprzednio wspomniano także o masowych naruszeniach prawa i deportacjach w głąb ZSSR. Zdecydowanie pogorszyła się ocena Armii Krajowej: do informacji, iż do połowy 1943 r. rozwinęła ona działalność bojową przeciwko partyzantom i konspiratorom sowieckim, dopisano, że dążąc do zachowania Zachodniej Białorusi przy Polsce, weszła ona na drogę „masowego wyniszczania narodowej białoruskiej inteligencji”. Brzmi to jak echo książki emigracyjnego publicysty białoruskiego Jerzego Wiesiołkowskiego („Sztó prywjało Armiju

Krajowu na Białoruś”, Londyn 1995), który AK uważa wręcz za organizację zbrodniczą. Jeden z rozdziałów jego książki nosi właśnie tytuł: „Swoimi i cudzymi rękami AK likwidowała Białorusinów”. Niestety, nawet historycy białoruscy w Polsce, lansujący Wiesiołkowskiego, nie zajęli w tej sprawie stanowiska.

Jak widać, jest o czym rozmawiać z białoruskimi autorami podręczników, bo inaczej wkrótce tamtejsi uczniowie będą sądzili, że to Polacy najbardziej szkodzili Białorusinom w XX wieku. Zahamowania kontaktów w ramach komisji podręcznikowej nie można tłumaczyć tylko sytuacją polityczną na Białorusi, jakaś część winy tkwi także po stronie polskiej. W sytuacji gdy nie można spotykać się na najwyższym szczeblu i budować porozumienia ogólnego, tym częściej należy rozmawiać na szczeblach niższych i tym intensywniej dążyć do porozumienia społeczeństw.

W stosunkach polsko-białoruskich istnieje jeszcze dodatkowy element, tj. nauczanie w szkołach historii Polski Polaków mieszkających na Białorusi oraz historii Białorusi Białorusinów w Polsce. Jest to jedno z zagadnień, którym zajmuje się działająca od 1995 r. Wspólna Komisja Konsultacyjna d/s Szkolnictwa Polskiej Mniejszości w Republice Białoruś i Białoruskiej Mniejszości w Rzeczypospolitej Polskiej. W jej skład poza przedstawicielami władz wchodzi reprezentanci mniejszości. Na przełomie lat 1996 i 1997 doszło do głośnego sporu – o którym wspominało już w *Kulturze* (Boruta, „Polska polityka narodowościowa na kilku przykładach”, *Kultura* nr 3/1997) – o to, kto ma być przedstawicielem polskich Białorusinów w Komisji. Ostatecznie został on rozstrzygnięty polubownie. W Komisji znalazło się miejsce dla dwóch osób: delegata „starych” – związanych z BTSK i „młodych” – ze Związku Białoruskiego. Kłóćący się ze sobą Białorusini tracą jednak z pola widzenia to co najważniejsze.

Ministerstwo Edukacji Narodowej w 1994 r. zawarło porozumienie na lata 1994–1998 z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi na wydanie 22 podręczników i książek pomocniczych dla 4 mniejszości narodowych: białoruskiej, litewskiej, słowackiej i ukraińskiej (mniejszość niemiecka korzysta z podręczników przekazywanych przez Instytut Goethego w Monachium). Dodam, iż MEN wykupuje następnie cały nakład podręczników do nauki języka oraz historii i geografii kraju ojczystego, przekazując nieodpłatnie szkołom prowadzącym nauczanie dla mniejszości narodowych. Z 22

pozycji nie zawarto umowy na 2 tytuły, w tym „Historię Białorusi” ze względu na brak programu nauczania tego przedmiotu. Projekt takiego programu, przygotowany przez jednego z czołowych działaczy białoruskich w Polsce, został złożony w MEN w 1995 r. Po zaopiniowaniu przez recenzentów został on odesłany autorowi, który do dziś (według mojego rozeznania na dzień 1 lipca 1997 r.) nie przedstawił ani poprawionej wersji programu, ani ewentualnych uwag do opinii recenzentów.

Inercję wykazuje też MEN, bo przecież można było zlecić opracowanie programu komuś innemu, może konkurencyjnej opcji.

Sytuacja polskiej mniejszości na Białorusi pod tym względem jest również zła. Nauczyciele ratują się jak mogą, korzystając po części z podręczników polskich a nawet z podręczników historii wydanych dla polskich szkół na Litwie.

Tak więc Ministerstwo w obu kwestiach wykazuje stoicki spokój, kłóć się Białorusini a traci mniejszość białoruska w Polsce, tracą Polacy na Białorusi i stosunki polsko-białoruskie w ogóle.

Jan Jerzy MILEWSKI

OKRUCHY HISTORII

Andrzej SUCHCITZ

JESZCZE O OCHOTNICZCE PWSK LIGII ŻÓŁKIEWSKIEJ*

Zaczął się od krótkiej wzmianki i apelu Jerzego Giedroycia w pierwszym wydaniu jego „Autobiografii na cztery ręce” wydanej w 1994. Co się stało z Ligią Żółkiewską-Żołątkowską, ochotniczką PWSK, która znana ze swych komunistycznych poglądów została zamordowana w nie wyjaśnionych okolicznościach we Włoszech, gdzie służyła w 3 Szpitalu Wojennym? Już w drugim wydaniu (1996) autobiografii Jerzego Giedroycia było więcej na ten temat. Przede wszystkim odezwał się brat zamordowanej mieszkający w Polsce. Po drugie red. J. Giedroyc nawiązał korespondencję w tej sprawie z Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Szukając jej na liście odznaczonych Medalem Wojska 2 Korpusu – a jest to, niestety bo niekompletna, najpełniejsza lista żołnierzy w tym PWSK, 2 Korpusu która znajduje się w Archiwum – nie figurowała. Prośba o sprawdzenie czy figuruje jej kartoteka a więc i teczka

* Patrz artykuł Kazimierza Zamorskiego „Śmierć komunistki”, *Kultura* 7/598-8/599, 1997.

w polskiej sekcji brytyjskiego Army Records Centre również dała odpowiedź negatywną.

Następnie Kazimierz Zamorski podjął się niełatwego zadania odnalezienia wszystkiego czego się da na temat kulisów sprawy Ligii Żółkiewskiej-Żołątkowskiej. W lecie 1996 ogłosił apel w prasie polskiej za granicą, następnie podjął dalsze poszukiwania w archiwach. Rezultatem wytężonej pracy jest nader ciekawy i oświetlający sprawę artykuł pt. „Śmierć komunistki” w paryskiej *Kulturze* z lipca/sierpnia 1997 (s. 114-130).

Artykuł Zamorskiego poruszył kolejną cegiełkę w tej sprawie, która pozwoliła odsłonić nieco więcej „kotarę”, zakrywającą tajemnicę zabójstwa ochotniczki PWSK. Sprężyną w dalszym wyjaśnieniu sprawy była p. Anna Bobińska, porucznik PWSK, wieloletnia kronikarka oraz zbieraczka materiałów do historii Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet i autorka obszernej monografii o PWSK w Rosji, na Środkowym Wschodzie i we Włoszech. Książka obecnie znajduje się u wydawcy i winna ukazać się wiosną przyszłego roku. Otóż powiadomiła mnie, że bohaterka artykułu Zamorskiego zdecydowanie figuruje w wykazie żołnierzy PWSK. Podała sygnaturę gdzie można znaleźć odnośny dokument. I rzeczywiście w dokumentacji Inspektoratu Głównego PWSK w zespole akt Sztabu NW i MON, w teczce zatytułowanej „Wykazy imienne PWSK” jest dokument noszący numer L.dz.495/tjn/OZK/43 z 15 sierpnia 1943, pod tytułem „Wykaz ochotniczek PSK Ośrodka Zapasowego Kobiet”. Spis ten liczy 62 strony, z których pierwsze 10 jest w maszynopisie a kolejne w rękopisie. Dokument ten podpisany przez komendantkę OZPSK APW J. Makłowicz zawiera 3405 nazwisk. Pod numerem 3373 figuruje: „Żołątkowska Ligia 1907 Feliks i Wilhelmina”¹. A więc konkretny ślad jest. Uzbrojony w kolejną formę pisania nazwiska męża, tym razem potwierdzoną przez polską sekcję Army Records Centre, że pod tym nazwiskiem pisanym przez „t” i imieniem

1. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej IPMS), A XII 14/7. Wykaz ochotniczek PSK Ośrodka Zapasowego Kobiet, 15 sierpnia 1943.

Ligia figuruje ochotniczka PWSK. A więcteczka osobowa istnieje.

Idąc dalej wskazanym śladem zacząłem szukać w innych pokrewnych zespołach. Artykuł Kazimierza Zamorskiego zawierający wiele nowych szczegółów otwierał drogę do dalszych poszukiwań, które przyniosły nowe odkrycia. Najważniejszym było nieoczekiwane natrafienie na odpis zeszytu ewidencyjnego ochot. Ligii Żołątkowskiej². Jest to podobny dokument jak wiele innych tego typu. Dane personalne, szczegóły służby wojskowej.

Urodziła się 3 września 1907 w Bogusławie na kijowszczyźnie. Ukończyła wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego w 1935 a zawód podała jako pedagog. Do Wojska Polskiego została wcielona 25 marca 1942 na terenie ZSSR do Centrum Wyszukolenia PSZ z przydziałem do kompanii administracyjnej. Przysięgę żołnierską złożyła 18 listopada tego roku. W grudniu została przeniesiona do kompanii sztabowej Centrum Wyszukolenia Armii gdzie była kierowniczką świetlicy. Na początku 1943 zrobiła kurs informacyjno-reżyserski. W lipcu 1943 została świetliczarką w dyrekcji nauk CWA lecz wkrótce w sierpniu przeniesiono ją do kompanii sztabowej dowództwa Bazy i Etapów APW w charakterze świetliczarki. Od lutego do maja 1944 była w Plutonie PSK w Kairze a 31 maja przeniesiono ją do Bazy 2 Korpusu. Wreszcie, ostatni przydział, 16 czerwca 1944 do 3 Szpitala Wojennego we Włoszech. Dokument ten ma zasadnicze znaczenie z dwóch powodów. Po pierwsze, potwierdza pisownię nazwiska męża. W dwóch miejscach figuruje jej podpis. Pierwszy z lutego 1943 podpisała „Żołątkowska Ligia” a drugi, pod datą 11 sierpnia 1944 stwierdzając, że „została pouczona w obowiązku przestrzegania tajemnicy wojskowej oraz o odpowiedzialność sądowo-karną za nieprzestrzeganie tego obowiązku” podpisała „Ligia Żółkiewska-Żołątkowska”. Więc można przyjąć, że 11 sierpnia 1944 jeszcze żyła. Druga informacja ma większe znaczenie. Tłumaczy dlaczego nie figuruje w żadnym wykazie zmarłych czy odznaczonych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, dlaczego nie

2. IPMS, A.XII.27/67, teczka ewidencyjna Ligii Żołątkowskiej.

ma żadnego ustalonego miejsca pochowania. O tym nieco później.

W rubryce „ogólne kwalifikacje” uznano jej „wysoki” stopień inteligencji, ale dyscyplina była „pozorna”. Pod zaletami lub wadami wpisano „ambitna, w zespole niepożądana”. Pozycje: „lojalność służbowa” i „ocena” pozostały niewypełnione. Jak później zobaczymy istotna jest data tych opinii: 28 listopada 1944. Pod opinią widnieje nieczytelny podpis komendantki kompanii PSK. Podczas swojej służby w PWSK Żołątkowska otrzymała jedną oficjalną pisemną naganę „za lekceważące STAN[OWISKO] służbowe” w marcu 1943 od dyrektora nauk CWA ppłk. dypl. Stanisława Biegańskiego. Przedostatni zapis w jej ewidencji stwierdza, że 26 lutego 1945 zbiegła, co jakoby miało być stwierdzone Rozkazem Dziennym nr 50/1945 3 Szpitala Wojennego.

Przejdźmy teraz do innej dokumentacji, mianowicie rozkazów dziennych 3 Szpitala Wojennego. Pozwalają one chociaż częściowo ustalić pewne dane a jeszcze bardziej pozwalają stwierdzić, że istniejące w nich sprzeczności jakby potwierdzają tragiczny los ochot. Żołątkowskiej.

W rozkazie 3 Szpitala Wojennego nr 143 z 17 lipca 1944, punkt 7: Przeniesienie ochotniczek PSK i siostr PCK, stwierdza imiennie, że 14 ochotniczek zostało przydzielonych do 3 Szpitala Wojennego³. Pod numerem dwunastym figuruje „ochot. Żółkiewska-Żołądkowska Lidia”. Następny raz, co figuruje w rozkazach dziennych, jest 31 października 1944 w RD nr 233, w którym jej i sześciu innym ochotniczkom udzielono, „14 dniowego urlopu wypoczynkowego plus 2 dni na podróż do San-Giorgio – Dom Wypoczynkowy PCK od dnia 2 XI – 19 XI 1944”⁴. W tym wykazie pod numerem siódmym widnieje udzielenie tegoż „ochot. ŻOŁKIEWSKA Lidii”. I tu zaczynają się sprawy gmatwać. W rozkazie nr 250 z 21 listopada 1944 stwierdzono powrót poprzedniego dnia sześciu ochotniczek. Wszystkie te wymienione w rozkazie nr 233. Na spisie powracających brakuje nazwiska Ligii Żół-

3. IPMS.R.1284, Rozkaz Dzienny nr 143, 3 Szpitala Wojennego, s. 1.

4. IPMS.R.1284, Rozkaz Dzienny nr 233, 3 Szpitala Wojennego, poz. 4.

kiewskiej-Żołątkowskiej. I nie ma nic dalej, a więc po prostu znikła. A w wojsku jak wiadomo „nikt” nie znika bez zapisu. Gdyby sprawa nie miała czarniejszych kulisów, można by wyjaśnić ją na kilka sposobów. Po pierwsze, podczas urlopu mogła umrzeć śmiercią naturalną; po drugie mogła zostać przeniesiona do innego oddziału podczas urlopu. A po trzecie mogła samowolnie oddalić się z oddziału t.j. zdezerterować. Wszystko możliwe, tylko że... w każdym z tych wypadków zostałoby to zaznaczone w rozkazie dziennym 3 Szpitala Wojennego wkrótce po terminie powrotu do oddziału po zakończonym urlopie. Ubycia i przybycia oraz jakiekolwiek zmiany ewidencyjno-gospodarcze były skrupulatnie odnotowywane w rozkazach dziennych. A w przypadku Ligii Żołątkowskiej, aż z kart rozkazów wydiera się... milczenie. Coś nie zostało do końca porządnie załatwione. Zastanawiającym staje się data 28 listopada 1944 przy ocenie w zeszycie ewidencyjnym. Od ośmiu dni nie ma jej z powrotem w oddziale po urlopie. W rozkazie nie podano nic o zbiegostwie lub nie podano innego tłumaczenia co w takim wypadku było normalną praktyką. W zeszycie ewidencyjnym też nic nie ma na ten temat a to z pewnością zostałoby tam odnotowane, gdyby to nie było nic więcej niż... zwykłe (jeżeli takie może być) zbiegostwo, wydalenie samowolne z oddziału. A więc skąd ta data 28 listopada? Raczej kompromituje sprawców mordu niż zaciera po nich ślady. A teraz ten przedostatni zapis w zeszycie ewidencyjnym. Pod datą 26 lutego 1945 odnotowano, że zbiegła. Podstawą ma być bliżej nieznane pismo Komendy Uzupełnień nr 3, Ldz.18213/45 oraz Rozkaz Dzienny nr 50 z 1945 roku 3 Szpitala Wojennego. A więc ochotniczka po przeszło 3 miesiącach odnalazła się tylko po to aby zbiec! Nic tak prostego. W rozkazie dziennym nr 50 z 1 marca 1945 3 Szpitala Wojennego, nie ma nic o żadnym zbiegostwie ochot. Żołątkowskiej. A może pomyłka przy zapisywaniu i należy szukać rozkazu dziennego z 26 lutego 1945 (nr 47). Też nic. Przejrzałem rozkazy dzienne 3 Szpitala Wojennego od 17 lipca 1944 do 31 marca 1945 i znalazłem jedynie dwa rozkazy, w których Żołątkowska jest wymieniona a ostatni raz to w rozkazie nr 233 z 31 października 1944 dającym jej urlop wypoczynkowy. Ten przed-

ostatni zapis jak i ostatni, podający, że ochot. Ligia Żółtkowska została „skreślona ze stanu PSZ z dniem 1.9.1948 jako dezerter L.dz.K.U.Wojska-21566/48” są wiele mówiące. Te dwa zapisy tłumaczą dlaczego nie figuruje na żadnym spisie poległych i zmarłych żołnierzy PSZ. W oczach władz wojskowych ona żyła. A jako oficjalny dezerter jasne, że nie figuruje w wykazie żołnierzy 2 Korpusu odznaczonych Medalem Wojska. Oczywiście, można przyjąć, że wszystkie te zapisy zostały zrobione *post factum* i że ochot. Ligia Żółtkowska-Żółtkowska nie żyła już od lata 1944. Ale wówczas sprawcy mordu mieliby czas i pełny spokój dla spreparowania dokumentów tak aby wszystko się zgadzało. Ba, nawet można by było zorganizować oficjalny pochówek i akt zgonu. A tu właśnie sprzeczności w zapisach. Historia ma to do siebie, że lubi chować wiele tajemnic przeszłości przed ciekawymi danego czasu jak i przyszłości. Dlatego też fascynuje ona kolejne pokolenia. Od czasu do czasu pozwala odsłonić rzeczy zapomniane, wstydlive, rzeczy, których sprawcy myśleli, że zostaną wiecznie okryte tajemnicą, a że czas będzie tylko grał im na rękę. Sprawa ochot. Ligii Żółtkowskiej-Żółtkowskiej chociaż daleka od rozwiązania stanowi przykład, że przy naciśnięciu odpowiednich „guzików” można odsłonić chociaż pewne kulisy, ustalić pewne fakty i wysunąć bardziej prawdopodobne teorie. W wypadku Ligii Żółtkowskiej-Żółtkowskiej tym guzikiem było wspomniane na początku poruszenie sprawy w kilku wierszach pamiętników Jerzego Giedroycia w 1994. Od tego czasu, gdy oprócz półzapomnianych wspomnień i wielu niejasności niczego innego nie wiedzano, zdołano odbudować całkiem dokładnie przebieg życia i losu Ligii Żółtkowskiej-Żółtkowskiej. Wiele zdołano wyjaśnić, zaszerzować i ustalić. Może kiedyś uda się ustalić całą smutną prawdę. Historia ma to do siebie, że prędzej czy później wyrzuca na światło dzienne swoje tajemnice. Potrzeba wytrwałości w poszukiwaniach oraz dużej, czasem pokoleniowej cierpliwości – a zarazem trochę szczęścia.

Andrzej SUCHCITZ

GEN. SIKORSKI A ZAGŁADA

Już przy wkraczaniu do Polski we wrześniu 1939 Hitler i jego ludzie byli zdecydowani wymordować wszystkich Żydów. Ciekawe są tu „Dzienniki” adm. Canarisa, szefa Abwehry, późniejszego członka oficerskiego sprzysiężenia. Jak przystało na wysokiego oficera, biorącego aktywny udział w rozpętaniu wojny, chciał obserwować Wehrmacht w działaniu. Był więc na polskim froncie 10 września 1939. Otrzymał wówczas relacje oficerów, również podwładnych, że na rozkaz Hitlera Himmler nakazał mordowanie polskiej elity, inteligencji, arystokratów, księży. Była to eksterminacja, ale wybiórcza, mająca przekształcić Polaków w niewolników.

Zamiar ten przeraził wcale nie liberalnego Canarisa. Chciał interweniować u Hitlera, ale nie przyjęty, rozmawiał z dowódcą Wehrmachtu, gen. Wilhelmem Keitlem. Ten odradził mu wsuwanie nosa w nieswoje sprawy i mało że potwierdził decyzję Hitlera, ale pogłębił szok, informując, że na rozkaz Hitlera, „od teraz każde wojskowe dowództwo w Polsce będzie miało, obok dowódcy, również cywilnego szefa do spraw eksterminacji rasowej”, czyli że Żydzi będą mordowani nie wybiórczo, ale konsekwentnie, aż do skutku¹.

W owym czasie Hitler jeszcze nie wiedział, w jaki sposób plany zostaną zrealizowane. Istniały już wydzielone jednostki, późniejsze *Einsatzkommando*, ale szybko okazało się, że tradycyjne egzekucje są mało wydajne, nie przybliżają „ostatecznego rozwiązania”. Nie było przemyślanej i sprawdzonej

1. Notatki zachowane przez płk. Lahousena i przedstawione przezeń w procesie norymberskim, cytowane powszechnie w obszernej literaturze zajmującej się Canarisem, rzadziej w literaturze o Zagładzie. Na marginesach dziennika zanotowany ołówkiem nie wiadomo czy zwrot Keitla, czy Canarisa, „oczyszczenie pola”, wcześniejsze określenie późniejszego „rozwiązania ostatecznego”.

technologii śmierci, poszukiwano jej dopiero². Dlatego w tym czasie Zagłada nie wykraczała poza sferę idei i bestialstwa. Nowy jej etap nastąpił po 22 czerwca 1941, po rozpoczęciu inwazji na ZSSR. Wtedy to idea weszła w sferę realizacji.

Zagłada Żydów na tym etapie w bardzo dużej części dokonała się na ziemiach polskich, anektowanych po 17 września 1939 przez Związek Sowiecki, a mordowani byli polskimi obywatelami. Podstawowym kanałem informowania o mordowaniu Żydów było więc polskie podziemie. Jeśli jednak wiadomości o okrucieństwie niemieckim w stosunku do Żydów przenikały poza okupowany obszar, to głównie dzięki kilku osobom w Delegaturze, w pierwszym rządzie dzięki kierownikowi Walki Cywilnej, Stefanowi Korbońskiemu, który nawiasem mówiąc odegrał większą rolę, niż zwykło mu się w tym względzie przypisywać.

Jednym z ważniejszych źródeł do dziejów Zagłady są oparte o materiały z kraju „Sprawozdania sytuacyjne...” wydawane przez Min. Spr. Wew. RP w Londynie. W „Sprawozdaniu” od 22 VI do 30 IX 1941 znajdujemy, że „... na terenie Litwy etnograficznej niemal wszyscy Żydzi zostali już wymordowani [...] w Łomży wymordowano 1 września 1.800 Żydów” (s. 61). W „Sprawozdaniu” od 16 od 30 XI mamy potwierdzenie: „Wilno. Liczba Żydów tu zamieszkających wynosiła 65.000-70.000. Przy życiu pozostało 12.000-15.000, niemal wyłącznie rzemieślników. Kowno: Nie ma tu już getta, gdyż wszyscy jego mieszkańcy są wymordowani przez Litwinów” (s. 70). W „Sprawozdaniu” od 15 I do 15 III 1942 stwierdzenie: „Na zdobytym Wschodzie proces tępienia Żydów, jak się zdaje, już się wyczerpuje [...]. Na Ukrainie posowieckiej żywioł żydowski właściwie już nie istnieje” (s. 79). Dalej, że w marcu 1942 we Lwowie wymordowano kilka tysięcy Żydów, podany jest również dokładny opis postępowania. „Sprawozdanie” z 4 XI 1941 alarmuje, że w getcie warszawskim śmiertelność wynosi 12% rocznie, wzrost dwunastokrotny w porównaniu z okresem przedwojennym. Łatwo dostrzec, że przy takiej śmiertelności po ośmiu latach

2. Por. Rybczyński Piotr: „Likwidacja skupisk ludności żydowskiej w powiecie konińskim”. Ksero w moich zbiorach.

już Żydów w Polsce nie będzie, nawet bez pieców, gazowania i całej infrastruktury obozów. Informacje powtarza „Kazia” (Korboński) w depeszy 8 V 1942, poświęconej tylko wymieralności getta: „jest to 10% ludności getta”³. Żydzi stanowią 90% chorych na dur plamisty, tyleż chorych na dur brzuszny i gruźlicę.

Rzecz istotna: w alarmujących liczbach i zestawieniach nie od razu dostrzeżono Zagładę. Raportowano o bestialstwach, ale nie zdawano sobie sprawy, jaki jest jego sens i cel. Świat i Polska były przyzwyczajone do antysemityzmu i jeśli naziści posuwali się dalej niż wcześniejsze dokonania, to nie dostrzegano nowej jakości. Toczyła się wojna, a bestialstwo jest atrybutem każdej wojny. Wszystkie niemieckie zbrodnie wojenne popełniane na Żydach, początkowo rozpatrywano w Rządzie RP, w polskim podziemiu, również w środowiskach jak najbardziej Żydom życzliwych, jako wyraz programowego antysemityzmu nazistowskiego, pomnożonego przez bezprawie wojenne. Niektórzy widzieli w tych zbrodniach uzasadnione czy nie uzasadnione rozliczanie się z prosowieckimi sympatiami części Żydów. Czyli rozpatrywali je podobnie jak mordowanie komunistów, co w ówczesnych odczuciach nie było tak straszną znowu zbrodnią. Nie wiem, co ze „Sprawozdań” docierało do władz brytyjskich i amerykańskich, ale jeśli docierały, to chyba traktowano je podobnie. Alarmu nie wszczynano.

Nie upraszczajmy: również Żydzi w kraju, pod niemiecką okupacją, przez długi czas nie potrafili dostrzec planowej Zagłady. Większość nie wierzyła lub nie chciała spojrzeć rzeczywistości w oczy. Charakterystyczny jest w tym względzie dokument znany jako „Pierwszy list Bundu”. Datowany 16 III 1942, pisany po rocznej przerwie w komunikacji:

Żydzi zamknięci są w gettach. Śmiertelność z powodu głodu i epidemii zastraszająca. W 1941 u nas w mieście zmarło 10% ludności żydowskiej (45 tys. ludzi). Śmiertelność wzrasta i dochodzi ostatnio do 15%. Szerzy się śmiertelność na tle obrzęków gło-

3. „Studium Polski Podziemnej”, (Londyn, dalej SPP), ksero w moich zbiorach.

dowych, tyfusu i gruźlicy. Najbardziej ciąży na Żydach niepewność życia. W szeregu miast mają miejsce od czasu do czasu masowe rozstrzeliwania Żydów bez różnicy płci i wieku i bez powodów⁴.

Rejestr zbrodni niemieckich w „Liście” jest obszerny, autorzy wiedzieli więcej niż „Sprawozdania”, utrzymywali bowiem kontakty ze środowiskami żydowskimi, na zachód i na wschód od Bugu. A jednak wstrząsające informacje o zbrodniach znalazły się w „Liście” na drugim miejscu, na czołowym zaś pojawiły się usypiające wiadomości, że „nasi pracują głównie w instytucjach charytatywnych i społecznych”, że wydaje się pisma („Benio i Albert w dalszym ciągu uprawiają swoją twórczość literacką”), czy też „w tych dwóch instytucjach [Benio i Albert] wydaje się również zupki dla o wiele większej liczby odbiorców. Kuchnie są jak dawniej, jednak o obniżonej wartości odżywczej”, że mają kontrowersje z partiami syjonistycznymi, dobre stosunki z Polskimi Socjalistami, gorsze, ale znośne z WRN itd. Nawet działacze Bundu nie wiedzieli, czy nie chcieli wiedzieć, że morderstwa nie są ekscesami, lecz częścią gruntownego planu Zagłady.

W dniu 2 czerwca 1942 angielskie rozgłośnie BBC powiadomiły świat, że Niemcy „... dokonują zagłady ludności żydowskiej w niewiarygodnym rozmiarze”. Ale i wówczas nie było mowy o planowej zagładzie. Tydzień później, 9 czerwca jednak sens zbrodni odsłonił polski Premier gen. Władysław Sikorski. Morderstwa nie są zwykłym okrucieństwem, są celową działalnością. Oto fragmenty przemówienia na falach tejże BBC:

Ludność żydowska w Polsce jest skazana na zagładę zgodnie z hasłami: ‘Wyróżnić wszystkich Żydów bez względu na to, jak się ta wojna skończy’. Dokonano już w tym roku prawdziwych rzezi dziesiątków tysięcy Żydów w Lublinie, Wilnie, Lwowie, Stanisławowie, Rzeszowie i Miechowie. W gettach głodzi się ludzi na śmierć,

4. List poprzedzony adnotacją „List Bundu który zgodnie i z prośbą przekazuję dla doręczenia ich towarzyszom w Londynie. Delegat”. List zaczyna się od stwierdzenia, że „po przeszło rocznej przerwie znowu mamy okazję, by Wam dać znać o nas”. Korzystam z odpisu w: SPP, T. 15, poz. 27.

przeprowadza masowe egzekucje, rozstrzelują nawet chorych na tyfus. [...] Rząd polski podaje powyższe fakty do wiadomości rządów państw Sprzymierzonych i opinii świata [...] Sprawcy tych zbrodni muszą być pociągnięci do odpowiedzialności [...] Tylko zapowiedź kary i zastosowanie retorsji tam, gdzie tylko to jest możliwe, ukrócić może szal zbirów niemieckich.

Przemówienie Sikorskiego było deklaracją Rządu RP skierowaną do wszystkich wolnych narodów świata; wraz z nią złożono notę Rządu do wiadomości rządów krajów sprzymierzonych. Rada Narodowa uchwaliła rezolucję zwracającą się do parlamentów wolnych o przyłączenie się do protestu polskiego⁵.

Wystąpienie Sikorskiego było oparte o świeżo otrzymaną informację z kraju, znaną jako „Drugi list Bundu”, który dzieliło od wcześniej cytowanego pierwszego listu zaledwie dwa miesiące. Konkrety nie zmieniły się zasadniczo. Do starych zbrodni dodano nowe. Zmieniło się jednak ich rozumienie. Po przedstawieniu faktów, autorzy wyciągają wnioski:

Fakty powyższe wskazują, że zbrodniczy rząd niemiecki przystąpił do wykonania zapowiedzi Hitlera, że 5 minut przed końcem wojny, jakkolwiek się ona zakończy, wymorduje on wszystkich Żydów w Europie. Wierzymy niezłomnie, że hitlerowskim Niemcom za ich potworność i bestialstwo będzie w swoim czasie przedstawiony odpowiedni rachunek. Dla ludności żydowskiej, która przeżywa niesłychaną gehennę, nie jest to wystarczającym pocieszeniem. Milionom obywateli polskich narodowości żydowskiej grozi natychmiastowa zagłada. Zwracamy się przeto do R[ządu] P[olskiego] jako do opiekuna i reprezentanta całej ludności zamieszkującej ziemię polskie, aby niezwłocznie podjął kroki celem niedopuszczenia do zgładzenia żydostwa polskiego. [Dalej proponowane kroki].

Wystąpienie Sikorskiego było więc odpowiedzią na apel Bundu. Więcej: było powtórzeniem tego listu. Wystąpienie zostało dostrzeżone przez polskich Żydów. W kronice Ringenbluma znajdujemy:

Piątek, 26 czerwca [1942] jest dla Oneg Szabad dniem wielkich wydarzeń. Dziś przed południem radio angielskie nadało audycję

5. Mikołajczyk do Delegata 17 czerwca 1942, SPP, T. 15.

dla polskich Żydów. Powiedziano wszystko, o czym dobrze wiemy: Stonim i Wilno, Lwów i Chełmno itd. W ciągu długich miesięcy ubolewaliśmy nad tym, że świat jest głuchy i niemy wobec naszej tragedii, nie mającej sobie równej w dziejach. Mieliśmy pretensje do polskiej opinii publicznej, do czynników pozostających w kontakcie z rządem polskim, że nie podają informacji o rzezi polskich Żydów, że świat o tym nie wie. Oskarżaliśmy polskie czynniki, że świadomie przemilczają naszą tragedię, by nie przyćmiła ich własnej. Wszystkie interwencje dopięły widocznie w końcu celu. W ostatnich tygodniach angielskie radio podawało stale wiadomości o bestialskim znęcaniu się nad polskimi Żydami: Chełmno, Wilno, Bełżec. Dziś podano skrót sprawozdania o sytuacji polskich Żydów; powiedziano, że w Polsce wymordowano 700 tys. Żydów; zapowiedziano odwet i odpowiedzialność za popełnione zbrodnie. [Dalej wielokrotnie cytowane słowa Ringenbluma:] Nie wiem, kto z tej grupy przeżyje, kto dostąpi szczęścia opracowania zebranych materiałów. Jedno nie ulega wątpliwości: nasz trud i wysiłek, poświęcenie i życie w ustawicznym lęku nie były nadaremne⁶.

Sikorski wystąpił w imieniu Rządu RP. W Rządzie zastanawiano się, nim zdecydowano się wystąpić z oskarżeniem Niemiec o ludobójstwo. Przecież w każdej wojnie pierwszą ofiarą jest prawda. W pamięci miano doświadczenia niedawnej I wojny światowej, gdy obie strony prześcigały się w propagandzie, nie tylko eksponując rzeczywiste zbrodnie, ale fabrykując mnóstwo nie popełnionych. Wyobraźmy sobie reakcje, gdyby się okazało, że przypisywanie Niemcom zbrodni jest dziełem propagandy wojennej. Przecież ze zbrodnią tej skali świat dotychczas się nie stykał. Owszem, podczas I wojny światowej Turcy wymordowali setki tysięcy Ormian, ale to Turcy i nie w Europie. Zresztą, rzeź Ormian nie miała na celu Zagłady. To, co podał Sikorski, nie mieściło się w wyobraźni. Działacz PPS, minister rządu RP w Londynie, Adam Pragier wspomina, że spotkał Adama Ciołkosza, śpieszącego z materiałami z kraju, tymi właśnie, które były podstawą przytoczonych wystąpień, Ciołkosz niósł je do kierownictwa Labour Party.

6. Ringenblum E. „Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943”. Wstęp i red. Eisenbach A. Warszawa 1988, Oneg Szabad – czyli sobotnie rozrywki, kryptonim grupy intelektualistów żydowskich skupionej wokół Ringenbluma. Na zapis zwróciła mi uwagę dr Ruta Sakowska.

Była tam mowa o 700 tysiącach Żydów, którzy ulegli zagładzie z ręki Niemców. I oto ja sam nie uwierzyłem w prawdziwość tej cyfry. Powiedziałem Ciołkoszowi: 'Propaganda, by była skuteczna, musi mieć przynajmniej jakiś związek z prawdą, lub choćby z prawdopodobieństwem. Jak można uwierzyć w zabicie 700 tysięcy ludzi?'

Pragier, zresztą doświadczony polityk, również profesor nauk politycznych, proponował, by Ciołkosz „zredukował” opis i podał, że Niemcy wymordowali 7 000 Żydów, też straszna zbrodnia. Ciołkosz nie uległ sugestii, żywił zaufanie do źródła, wiedział skąd przybyło, kto ręczy za autentyczność.

Poniekąd Pragier miał rację, enuncjacje w niczym nie pomogły mordowanym. Hitler i hitlerowcy zgola niepotrzebnie obawiali się reakcji świata. Są one jednak dokumentami historii o znaczeniu, które trudno przecenić. Po 9 czerwca 1942 nikt z wielkich tego świata nie mógł powiedzieć, że *nie wiedział, że nie był informowany*. I jeśli pół wieku po Zagładzie świat przeżywa wielki wstyd, to rola bezradnego wobec Zagłady premiera RP jest tu nie do przecenienia.

Bowiem wystąpienie radiowe Sikorskiego, tudzież noty do rządów państw koalicji na nic się nie zdały. Dlaczego? Na ten temat dużo napisano i dużo jeszcze zostanie napisane. Tu wymieńmy trzy zasadnicze powody, dla których Sikorski (a jesienią 1942 i zimą 1943 Jan Karski-Kozielewski) nie przekonał Churchilla i Roosevelta do konieczności podjęcia kroków dla ukrócenia niemieckiego planu Zagłady. Pierwszy: niewiara w rzeczywistość. Drugi argument, że nie dysponowali środkami dla ukrócenia zbrodni, pozwolę sobie dodać tutaj. Środki jakimi dysponowali były ograniczone, ale nie wykorzystali nawet tych, jakie mieli do dyspozycji. I wreszcie trzeci argument, nie wypowiedany, ale ciągle obecny: bali się, by wojna przeciw nazizmowi w ich krajach nie została uznana za wojnę w obronie Żydów. I ten argument, zdaje się, przeważał.

Pozwolę sobie na podkreślenie: *Rząd Polski był jedynym rządem a Sikorski jedynym szefem rządu, który aż do wkroczenia na teren Niemiec upominał się o mordowanych Żydów. Inne rządy, inni premierzy tego nie uczynili.*

Nie, nie piszę hagiografii Władysława Sikorskiego, jestem historykiem, wiem dużo o jego słabościach jako człowieka, dowódcy, polityka. Znam jego wypowiedzi, które pozwoliły niektórym zakwalifikować go jako antysemitę. Bo Żydów nie lubił. Ale coś innego niezgrabne zdanie w rozmowie ze Stalinem, a coś innego postawa wobec sprawy zasadniczej jaką była (i jest) Zagłada.

Na marginesie całej tej ponurej opowieści, o Zagładzie, cierpieniu, o niepamięci, trudno powstrzymać się od cierpkiej refleksji zawodowej historyka. Można zastanawiać się, jakie są naukowe i etyczne kwalifikacje historyków, którzy pisząc opasłe tomy o II wojnie światowej Zagładę po prostu przeoczyli. Byłoby niesprawiedliwie twierdzić, że polska nauka historyczna w ogóle nie dostrzegła Zagłady i jej konsekwencji, ale wykaz prac, w których ją przeoczono byłby zatrważający.

Wystąpienie Sikorskiego zostało przeoczone przez jego hagiograficznych biografów. Nie napisał o tym jego przyjaciel Marian Kukiel⁷, nie dziwię się, Kukiel był u schyłku życia, poznałem go w 1972, wiele już trzeba było mu odpuścić; nie zauważył Olgierd Terlecki⁸, Walentyna Korpalska⁹ w ogóle nie potrafiła się ustrzec od niechęci do Żydów. Mniej rozumiem Romana Wapińskiego¹⁰, jak by nie było historyka.

Józef LEWANDOWSKI

7. „Generał Sikorski”, Londyn 1970.

8. „Generał Sikorski”, T.2, Kraków 1981.

9. „Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna”. Wyd. II, Wrocław 1988.

10. „Władysław Sikorski”, Warszawa 1978.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Proszę pozwolić, iż sprostuję i uzupełnię kilka danych, zawartych w artykule p. Mirosława A. Supruniuka, „Bibliografie emigracyjne” (*Zeszyty Historyczne*, nr 119).

1. Zawarte w artykule wzmianki o „Polskiej Bibliografii Literackiej” (PBL) są dalekie od rzeczowej informacji. Dowiedzieć się można tylko, iż praca ta należy do „bibliografii tematycznych”, które zawierają „pokaźną liczbę druków emigracyjnych” (s. 95) oraz iż twórczość literacka na emigracji „odnotowywana bywała” w tej publikacji „w różnych okresach z różnym powodzeniem” (s. 92). A chodzi przecież o dzieło, które w wydanych dotąd 43 tomach za lata 1944/45–1986 (dalsze dwa tomy przygotowane do druku); zawiera także ogromną ilość poloników zagranicznych (w rozumieniu estreicherowskim) z zakresu literatury, nauki o literaturze oraz (co nie jest uwidocznione w tytule) teatru i nauki o teatrze, w tym od tomu za rok 1950/1951 publikacji emigracyjnych. Wyjątkowo szeroki zasięg wydawniczo-formalny i dobór źródeł sprawia, że PBL, mając charakter bibliografii prymarnej, zawiera opisy (dokonywane z autopsji) zarówno druków zwartych jak też utworów niesamoistnych wydawniczo, publikowanych w wydawnictwach zbiorowych i czasopismach i to nie tylko specjalistycznych, ale także społeczno-kulturalnych: miesięcznikach, tygodnikach, a nawet dziennikach. Brak opisów publikacji emigracyjnych w tomach za lata 1944–45 do 1949 opracowywanych w latach pięćdziesiątych, gdy były one niedostępne w zbiorach krajowych, a wszelkie informacje uzyskane na podstawie źródeł pośrednich tępiła bezwzględnie cenzura. W latach sześćdziesiątych, pokonując wiele trudności w dotarciu do prasy emigracyjnej, eksцерpowano materiały (nie-

kiedy w czasie prywatnych wyjazdów za granicę) z paryskiej *Kultury*, oraz wydawanych w Londynie pism: *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza*, *Jutro Polski*, *Myśl Polska*, *Orzeł Biały* i *Wiadomości*. W późniejszym okresie liczba opisywanych z autopsji czasopism wzrosła do ok. 40; były to obok wyżej wymienionych, pisma tak różnorodne jak wydawane w Londynie: *Aneks*, *Biuletyn Koła Lwowian*, *Dziatwa*, *Gazeta Niedzielną*, *Na Antenie*, *Oficyna Poetów*, *Przegląd Powszechny*, *Tydzień Polski*; wydawane w Paryżu: *Horyzonty*, *Libertas*, *Zeszyty Historyczne*, *Znaki Czasu*, a także wydawane w innych krajach np.: *Archipelag* (Berlin Zachodni), *Głos Polski* (Buenos Aires), *Głos Polski* (Toronto), *Kronika Tygodniowa* (Toronto), *Lud* (Kurytyba), *Tygodnik Nowojorski*. Tytuły pism, których zawartość została opracowana z autopsji, podawane są zawsze w poszczególnych tomach w „Spisie źródeł bibliograficznych”.

2. Opis bibliografii „Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej” (s. 97) jest całkowicie błędny. Praca ta nigdy nie miała redaktora: jest dziełem autorskim Marii Krystyny Maciejewskiej, Teresy Tyszkiewicz i piszącej te słowa. Wydana została nie w dwu, lecz w trzech tomach (t. 3 w 1986 r.) informacja, iż notuje ona „życiorysy i szczególne zestawienia dorobku u kilku pisarzy emigracyjnych” mija się z prawdą. W rzeczywistości jest to bibliografia o tym samym zakresie i zasięgu co Polska Bibliografia Literacka. Obejmuje literaturę, naukę o literaturze wraz z krytyką literacką oraz teatr. Rejestruje książki i utwory, opublikowane w czasie wojny w czasopismach i wydawnictwach zbiorowych, które ukazywały się nie tylko w okupowanym kraju, ale w ogromnej większości poza jego granicami (zasięg terytorialny jest nieograniczony). Na ogólną liczbę ok. 70 tysięcy opisów, 80% to polonika zagraniczne zgromadzone i opisane z autopsji głównie w czasie poszukiwań prowadzonych dzięki stypendiom Fundacji Kościuszkowskiej w zbiorach polskich w Anglii, Francji, Włoszech i Stanach Zjednoczonych.

3. Wymieniając słownik biobibliograficzny „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury” (s. 98), którego cztery tomy A-K ukazały się w latach 1994-1996, a którego całość obejmuje ok. 2000 haseł, w tym około 150 haseł pisarzy emigracyjnych, autor nie wspomina wcale o I i II serii „Słownika współczesnych pisarzy polskich”, opracowanych również w Instytucie Badań Literackich. Pierwsza z serii pod redakcją Ewy Korzeniewskiej wydana w czterech tomach w latach 1963-1966 zawiera hasła autorów, którzy debiutowali przed 1950, w tym 83 hasła autorów emigracyjnych (brak wśród nich Józefa Mackiewicza w słownikach IBL”. Teksty Drugie 1996, nr 6). Seria druga trzytomowa pod redakcją niżej podpisanej, wydana w latach 1977-1980 obejmuje hasła autorów, którzy debiutowali w następnym piętnastolecu, w tym 30 pisarzy emigracyjnych.

Pomimo pewnych ingerencji cenzury, zwłaszcza w serii I, zarówno faktograficzne biogramy, oparte m.in. na odpowiedziach pisarzy na rozesłaną ankietę, jak też zestawienia bibliograficzne

twórczości i opracowań, posiadają również i dziś wartość dla zainteresowanych literaturą emigracyjną.

Jeżeli chodzi o ingerencję cenzury w wyżej wymienionych bibliografiach zostały one opisane szczegółowo w artykułach Krystyny Tokarz „Cenzura w Polskiej Bibliografii Literackiej” i niżej podpisanej „Zmagania z cenzurą słowników i bibliografii literackich” opublikowanych w tomie zbiorowym „Piśmiennictwo – systemy kontroli obiegi alternatywne”. T. 2. Warszawa 1992.

Ograniczając się do sprostowań dotyczących trzech przedsięwzięć, które wśród „bibliografii emigracyjnych” wydanych w kraju zajmują istotne miejsce, podkreślić trzeba iż przeglądy stanów badań, zwłaszcza dotyczące spisów bibliograficznych, wymagają w stopniu szczególnym precyzji i informacji i właściwej oceny wartości poszczególnych pozycji.

Łączę wyrazy poważania

prof. dr hab. Jadwiga CZACHOWSKA



Szanowny Panie Redaktorze,

Nie tak dawno (nie pamiętam, w którym numerze) zamieszczony został w *Zeszytach Historycznych* list do Redakcji p. Joachima Getzla. Pisząc o swoim pobycie we Lwowie, autor listu wspomniał o braciach Szeptyckich. Przy okazji podał, że było ich trzech: dwóch duchownych obrządku greckokatolickiego (metropolita i zakonnik) oraz generał Wojska Polskiego.

Dla porządku wyjaśniam, że w przyłbickiej linii Szeptyckich (od majątku rodowego Przyłbice w powiecie Jaworów w województwie lwowskim), kultywującej tradycje polsko-ukraińskie, z ojca Jana Kantego i matki Zofii z domu hr. Fredro (córką Aleksandra Fredry) urodziło się nie trzech, lecz siedmiu synów, *eo ipso* wnuków znakomitego komediopisarza. Oprócz metropolity lwowsko-halickiego Andrzeja (chrzestne imię Roman), zakonnika Klemensa (chrzestne imię Kazimierz), i gen. broni WP Stanisława, byli jeszcze: Leon, Aleksander, Jerzy i Stefan. Dwaj ostatni nie dożyli wieku dojrzałego. Jerzy zmarł jako 18-letni uczeń, a Stefan jako niemowle.

Warto odnotować, jak potoczyły się losy pięciu pozostałych braci Szeptyckich. Otóż ziemianin Leon, gospodarujący na ojcowiznie w Przyłbicach, został tam zastrzelony przez żołnierzy sowieckich we wrześniu 1939 r. zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej na tamte tereny. Zakonnik Klemens, przebywający w klasztorze Uniów pod Prześlanami (a nie pod Przemyślem, jak pisze p. Getzel) w woj. lwowskim, został w lutym 1940 r., w pierwszej fali deportacji, wywieziony w głąb Rosji. Wszelki ślad po nim zaginął. Aleksander, też ziemianin, posiadający majątek pod Zamościem, zginął z rąk gestapo w więzieniu zamojskim.

Metropolita Andrzej – największy autorytet moralny i obrońca praw Ukraińców w okresie międzywojennym, przeciwnik eksterminacji Polaków przez Ukraińców w czasie okupacji niemieckiej, b. marszałek sejmów krajowych galicyjskich, propagator idei złączenia Kościoła wschodniego z Rzymem – po drugim wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa w lipcu 1944 r. został odcięty od świata przez NKWD w swojej rezydencji przy katedrze św. Jura. Ciężko chory, zmarł tam 1 listopada 1944 r. Władze sowieckie zgodziły się na normalny pogrzeb metropolity. W uroczystościach pogrzebowych wzięły udział tysiące grekokatolików i katolików, a także wielu obywateli innych wyznań.

Gen. broni Stanisław, m.in. były szef Sztabu Generalnego WP i minister spraw wojskowych, autor książki pt. „Front Litewsko-Białoruski 1919-1920”, od 1926 r. w stanie spoczynku przeżył okupację niemiecką w swojej posiadłości Korczyną k. Krosna nad Wisłokiem pod ścisłym nadzorem niemieckiej polityki. Po wyzwoleniu, od maja do września 1945 r., pełnił funkcję prezesa PCK i mieszkał w Warszawie przy ul. Flory. Potem powrócił do Korczyny, która została rozparcelowana w ramach reformy rolnej (Szeptyckim zostawiono tylko dom i resztówkę). Zmarł tam 9 października 1950 r. i spoczął na miejscowym cmentarzu. Po jego śmierci władza „ludowa” zabrała żonie dom, zmuszając ją do taczki po obcych kątach.

Rodzinę Szeptyckich w Warszawie reprezentuje p. Jan Kazimierz Szeptycki, syn wspomnianego wyżej Aleksandra. Jemu to zawdzięczać należy *gros* przedstawionych tu informacji.

Zdzisław NICMAN



Paryż, 15 grudnia 1997

Drogi Panie Redaktorze!

Przy składaniu mojego artykułu pt. „Dzieje emigracji w londyńskim wydaniu”, który ukazał się w *Zeszytach Historycznych* nr 122, na str. 9, wiersz 10 od dołu, zakradł się błąd, gdy mowa jest o Komisji Likwidacyjnej Rządu RP na Uchodźstwie. Komisja ta została bowiem powołana nie w 1987, a w 1990 roku, o czym piszę również w ostatnim paragrafie na str. 33.

Z góry dziękuję za zamieszczenie niniejszego listu i łączę wiele najlepszych pozdrowień.

Tadeusz WYRWA

SPIS TREŚCI

Bernadetta Nitschke: <i>Polacy wobec Niemców. – Odpowiedzialność Niemców za zbrodnie wojenne</i> . . .	3
Marek Radomski: <i>Sprawa pozbawienia prawa wykładowca docenta UJ, dra Włodzimierza Kubijowicza w czerwcu 1939 roku</i>	27

ROK MICKIEWICZOWSKI

Krzysztof Rutkowski: <i>W stronę poezji czynnej. Adam Mickiewicz w Collège de France</i>	49
Adam Mickiewicz: <i>Literatura słowiańska. Wykłady</i> .	66

DOKUMENTY

Andrzej Grzywacz: <i>Relacja płk. dypl. Andrzeja Mareckiego dla Komisji Badawczej do spraw Przyczyn Kłeski Wrześniowej</i>	201
--	-----

KSIĄŻKI

Jan J. Milewski: <i>Polsko-białoruskie komisje podręcznikowe</i>	215
--	-----

OKRUCHY HISTORII

- Andrzej Suchcitz: *Jeszcze o ochotnicze PWSK Ligii
Żółkiewskiej* 220
Józef Lewandowski: *Gen. Sikorski a Zagłada* 226

LISTY DO REDAKCJI

- Jadwiga Czachowska: *Sprostowania i uzupełnienia do
artykułu Mirosława A. Supruniuka „Bibliografie
emigracyjne” (Zeszyty Historyczne nr 119)* 234
Zdzisław Nicman: *Uzupełnienie informacji o losach
rodziny Szeptyckich, zawartych w liście do redak-
cji Joachima Getzla* 236
Tadeusz Wyrwa: *Sprostowanie* 237

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 23 FÉVRIER 1998
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 1998
N° d'imprimeur : 2608

